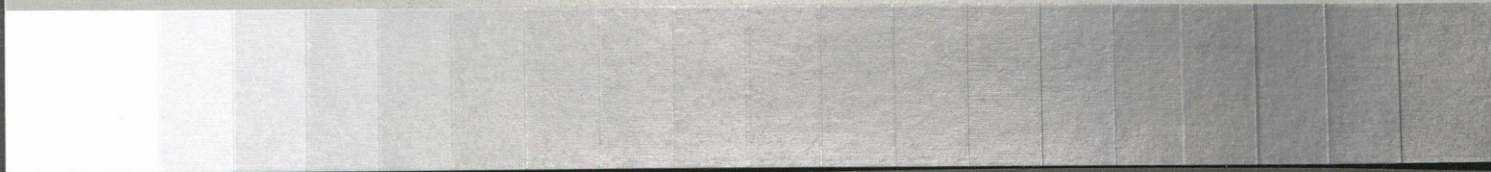




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



W. LUTOSŁAWSKI

PRACA
NARODOWA



Colour Chart #13



W. LUTOSŁAWSKI

PRACA
NARODOWA



WINCENTY LUTOSŁAWSKI
PRACA NARODOWA
PROGRAM POLITYKI POLSKIEJ

NAKŁADEM KSIĘGARNI STOWARZYSZENIA
NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO - WILNO 1922

Inne dzieła W. Lutosławskiego.

A. Do nabycia tylko w Księg. Stow. Naucz. Polskiego
ul. Królewska 1, w Wilnie.

1. *Un grand initiateur*, Adam Mickiewicz, Genève 1902 cena 1000 M.
2. *Volonté et liberté*, Paris, Alcan 1913 „ 6000 „
3. *Wojsko Polskie*, Paris 1917 „ 1000 „
4. *L'armée polonaise*, Paris 1917 „ 1000 „
5. *L'État national*, Paris 1917 „ 1500 „
6. *Bolshevism and Poland*, Paris 1919 „ 1500 „
7. *Gdańsk and East Prussia*, Paris 1919 „ 1500 „
8. *La conscience nationale*, Paris 1919 „ 1500 „

B. W obiegu księgarskim, do nabycia wszędzie:

9. *Wykłady Jagiellońskie* t. II, Kraków 1902 cena 100 M.
10. *Eleusis* t. I, Kraków 1903 „ 200 „
11. *Logika ogólna*, Kraków 1906 „ 300 „
12. *Nieśmiertelność duszy i wolność woli*, Warszawa 1906
13. *Darwin i Słowacki*, Warszawa 1909 „ 100 „
14. *Losy jaźni u Słowackiego*, Lwów 1910 „ 100 „
15. *Początki filozofji greckiej*, Warszawa 1910 „ 300 „
16. *Na drodze ku Wielkiej Przemianie*, Warszawa 1912
17. *Boiszewizm i Polska*, Wilno 1920 „ 60 „
18. *Wojna wszechświatowa, jej odległe przyczyny i skutki*,
Warszawa 1920 „ 400 „
19. *Bądźmy ludźmi*, Warszawa 1921 „ 60 „
20. *Walka klas*, Poznań 1921.

Gdyby jakakolwiek księgarnia żądała cen wyższych niż wskazane, należy o tem uwiadomić autora (Jagiellońska 7, m. 2, Wilno).

C. Nadto można nabyć w Anglji, za pośrednictwem każdej księgarni, lub zwracając się do autora, dzieło:

21. *The origin and growth of Plato's Logic, reissue*, London 1905
po cenie niższej 6 szyllingów czyli około 7000 Mkp.

D. W Lipsku w księgarni W. Engelmann sprzedaje się:

22. *Seelenmacht, Abriss einer zeitgemässen Weltanschauung*, Leipzig 1899, w oprawie po cenie 50 Mk. niemieckich czyli około 500 Mkp.

MOJEMU RODZONEMU SYNOWI

T A D E U S Z O W I

I SYNOWI Z DUCHA i CZYNU
PODPORUCZNIKOWI, MICHAŁOWI
PATRYASOWI, KTÓRZY BEZWIEDNIE
I MIMOWOLNIE DOPOMAGALI MI SWĄ MIŁĄ
OBECNOŚCIĄ W PISANIU TEGO DZIEŁA,
BUDZĄC OGROMNE NADZIEJE CO DO
PRZYSZŁEGO UDZIAŁU SWEGO W PRACY
NARODOWEJ, NIECH TEN SZKIC PROGRAMU
POSŁUŻY, ABY Z POMOCĄ ŁASKI BOŻEJ
ZASZLI DALEJ, NIŻ MI DANEM BYŁO.

Często czytaliśmy wspólnie arcydzieła wieszczów, które słuchaczom objaśniałem. Miałem całą moją bibliotekę uzbieraną w ciągu przeszło trzydziestu lat, uporządkowaną na półkach w dwóch wielkich salach wspólnych i w mojej osobistej pracowni, z oknami od wschodu i południa, przez które wnikało światło słoneczne od rana do wieczora, prócz bardzo rzadkich dni pochmurnych. Miałem widok z okien na Alpy i na rzekę Arwę, oddychałem atmosferą wonną od kwitnących bżów, lip, róż pnących się po murach domu i rozmaitego ziela w ogrodzie. Dobrze urządzona duża widna łazienka z cementową podłogą, nieprzemakalnymi ścianami, emaljowaną wanną, prysznicem ciepłym lub zimnym w każdej porze dnia i nocy, z aparatem do łaźni parowej, umożliwiała doskonałą czystość ciała, która wielce sprzyja sprawności umysłowej. Dom, zbudowany przez umiających żyć Francuzów kilkadziesiąt lat temu, był dobrze umeblowany i wygodny, otoczony ogrodem i parkiem, a blisko domu zaczynały się lasy i gaje, ciągnące się przez kilkanaście kilometrów aż do szczytu góry *Môle*, z której miewaliśmy wspaniały widok na *Mont Blanc*. Blżej domu chroniło nas od wiatrów północnych lasem pokryte wzgórze, na którego szczycie były ruiny zamku *Faucigny*, siedliska dawnych panów tej okolicy, z rozległym widokiem na dolinę Arwy, wijącej się w górę ku lodowcom *Chamonix* na stoku *Mont Blanc*. Poczta przynosiła codziennie gazety i książki z Francji, Anglii, Ameryki, i Włoch. Nadchodziły też listy od licznych uczestników wojny; z państw centralnych do Genewy, skąd je co tydzień odbierałem; z krajów sprzy-

mierzonych wprost do domu przynoszone przez wiejskiego pocztarza. Miałem obfity materiał do sądu o wypadkach i do wniosków o ich dalszych konsekwencjach. Miałem spokój zupełny i ufność, że wśród tej zawieruchy wszechświatowej nie zawiedzie nas cudowna opieka Opatrzności, której zaufaliśmy.

W takich to warunkach, we wspaniałym klimacie, zacząłem pisać obecne dzieło 22 Grudnia 1914-go roku, lecz zaledwie pierwsze pięć rozdziałów napisałem do końca Kwietnia 1915-go r. Dopiero latem, po przybyciu dwóch bardzo żywo zainteresowanych w przedmiocie uczni, praca postępowała różnie, tak że w czerwcu i lipcu napisałem dalsze dziesięć rozdziałów. Ale po zajęciu Warszawy i Wilna przez Niemców zaniechałem dalszego pisania i skupiłem się na czytaniu dzieł z zakresu historii powszechnej, aby lepiej zrozumieć charakter wojny. Owocem tych studjów był szereg artykułów, pomieszczanych w Polonji Paryskiej, w Dzienniku Kijowskim, w Dzienniku Związkowym Czykagoskim—i napisana w 1917-m roku „Wojna Wszechświatowa”, wydana przez Altenberga w 1920-m roku.

Rękopis *Pracy narodowej*, zawierający pierwsze piętnaście rozdziałów niniejszego dzieła, długo wędrował od wydawcy do wydawcy bez skutku, gdyż w obec panujących we wskrzeszonej Polsce ludzi i prądów, musiał się wydawać nieaktualną zupełnie utopją, marzeniem zabłąkanego w nowoczesnym świecie średniowiecznego mnicha.

Nie śmiałem w tym pierwotnym rzucie nic prawie zmieniać, prócz nielicznych drobnych usterek stylu. To, co mi siedem lat temu wydawało

się blizkiem, dziś ukazuje się strapionej przykrą rzeczywistością myśli, jako ideał odległy. Okazało się, że za mało jest w Polsce wskrzeszonej prawdziwych Polaków, którzyby chcieli i umieli naród odrodzić. Po wygnaniu zaborców kraj został opanowany przez ciemnych i chciwych demagogów, którzy rozsiedli się w Sejmie naszym i sięgnęli nawet po najwyższe urzędy dla napętnienia własnych kieszeni. Okazało się, że sprytny a chciwy nieuk może piastować jeden z najwyższych urzędów w państwie. Lud wierzy fałszywym i nieszczerym obietnicom takich przywódców i daje im władzę. W takich warunkach niemożliwym jest stały rząd i trwały kierunek rozumnej polityki narodowej. Trzeba ogromnej pracy, aby oświecić ciemne masy i zdemaskować ich kłamliwych przywódców, aby nareszcie powołano do rządów w Polsce prawdziwych Polaków, ludzi gorącej wiary i przenikliwej mądrości, a przytem nieposzlakowanej zacności i wielkiej odwagi. To jest zadanie dla całego szeregu pokoleń.

Tymczasem ci prawdziwi Polacy są usunięci przeważnie od wszelkiego wpływu na sprawy publiczne. Zarozumiali a niedojrzali młodzi ludzie, urodzeni w niewoli, wychowani w szkołach państw zaborczych, pną się na najwyższe stanowiska, ufając, że najtrudniejsze zadania zdołają rozwiązać własnym sprytem, nie szukając natchnienia w modlitwie, nie badając dziejów ojczystych i powszechnych, aby zrozumieć obecne położenie narodu. Nie dbają oni o zdanie ludzi doświadczonych i nie powołują ich do rady. Więc muszę się obawiać, że niniejsze dzieło będzie głosem wołającego na puszczy i nie wyrze pożądanego wpływu.

Jednak te prawdy, które głoszę, nie są moim osobistym wymysłem. Prędzej czy później będą one powszechnie zrozumiane i zastosowane. Możliwy byłoby przyspieszyć ich rozpowszechnienie, gdyby nieliczni wyznawcy tych prawd zebrali środki dla stworzenia instytucji narodowej, opisanej w tym dziele, jako kuźnicy wychowania narodowego. W takiej kuźnicy grono pracowników kowali usiłowałoby w szeregu przystępnych pism dokładniej sformułować ideał życia narodowego, który tutaj tylko jest pobieżnie naszkicowany. Pod kierunkiem tych kowali kształciłiby się w kuźnicy misjonarze wychowania narodowego, z pośród ludu wybierani, którzyby najskuteczniej mogli lud oświecać i przeciwdziałać bałamutnym demagogom, aby coraz to zacniejsi i mędrsi ludzie byli wybierani do ciał prawodawczych. Społeczeństwo jeszcze zbyt przywykło do interwencji rządu we wszystkich sprawach, aby mogło się w swoim społecznym rozwoju uniezależnić od przemożnego wpływu władz państwowych. Organizacje partyjne, walczące między sobą w niesmaczny sposób oszczerstwami, mogą sobie wzajemnie krzesła poselskie wydierać, ale nie wpłyną na podniesienie poziomu moralnego i umysłowego posłów, bo wszystkie pochlebiają ludowi, zamiast go wychowywać.

Tylko zupełnie bezpartyjna organizacja wychowania narodowego, skupiająca ludzi ofiarnych i ożywionych duchem istotnie polskim, może stopniowo przeobrazić charakter wieców i wyborów ludowych i ustalić nawet wśród analfabetów opinię, że posłem może być tylko człowiek światły i zacny, a wyprobowany na różnych polach pracy

narodowej. Kto chce się do stworzenia takiej organizacji przyczynić, niech się zgłosi do mnie, a gdy otrzymam choć kilkadziesiąt zgłoszeń, wezwę zgłaszających się na wspólną naradę, na której łącznie zadecydujemy, w jaki sposób mamy nad odrodzeniem naszego narodu pracować.

Program naszkicowany w tem dziele nie jest obowiązującym i wcale nie będzie krępować swobodnego wypowiedzenia się tych, co zechcą połączyć ze mną swe wysiłki. Dopiero wspólna narada doprowadzi do takich modyfikacji programu, które umożliwią przyspieszenie jego realizacji.

Wszelkie słuszne uwagi przyjmę chętnie i postaram się z nich według możliwości skorzystać. Aby mi to ułatwić, wzywam każdego czytelnika, by mi napisał choć kartkę pocztową po przeczytaniu tej książki. Ważniejszy jest zakres zgodnej opinii, niż poszczególne zarzuty stawiane autorowi, który nie ma najmniejszej pretensji do nieomyślności.

Wiele razy już wzywałem życzliwych czytelników, by dali się poznać i zespolić do wspólnego czynu. Dotąd te wezwania przebrzmiały prawie bez echa. Lecz nie tracę nadziei, że nareszcie zbiorę grono ludzi, które mi ułatwi założenie kuźnicy w Polsce, najlepiej na kresach zachodnich, nad morzem lub w górach. Znam kilku zamożnych a bezpotomnych ludzi, z których każdy sam przez się miałby środki wystarczające, by taką instytucję powołać do życia.

W rękę rządu znajduje się znaczny klucz Rydzyna, na pograniczu Śląskiem, który miał w razie bezpotomnej śmierci ostatniego dziedzica rodu Sułkowskich być oddany Komisji Edukacyjnej. Gdyby powierzyć tę własność gronu polskich

uczonych w celu założenia tam pod kontrolą rządu instytucji wychowania narodowego, to spełnionoby wolę dawnych właścicieli tego majątku, a dochody z ziemi wystarczyłyby na utrzymanie kilkunastu pracowników i na wydawanie dzieł przez nich napisanych. W jednej chwili postanowienie rządu mogłoby w ten sposób, bez obciążenia budżetu, stworzyć ognisko myśli i pracy narodowej, donioślejsze w skutkach i zastosowaniach, niż nienajeden uniwersytet.

Jeśli zaś na żądanie zaślepionych demagogów ten piękny klucz o wysokiej kulturze rolnej ulegnie barbarzyńskiej parcelacji, to na całe pokolenie ogólna produkcja rolna z tej przestrzeni będzie zmniejszona i dochody wsiąkną w budowę licznych małych gospodarstw, na których osiądą ludzie nieumiejący niczem się przyczynić do podniesienia kultury swego narodu. Piękny pałac, wielkie zabudowania, służące dla intensywnej wzorowej gospodarki, ulegną zniszczeniu, tak jak na wschodnich kresach, w imię utopji osadnictwa wojskowego, zniszczono wiele ognisk rzeczywistych i dawnych polskiego życia i polskiej kultury, siejąc nienawiść klasową i pogardę dla polskiego imienia.

Bawimy się w ruinujący radykalizm społeczny, zamiast skupić wszystkie siły wszystkich klas narodu na to co najpilniejsze i najistotniejsze: na przygotowanie się do przyszłej wojny, która nam grozi, dopóki Niemcy nie czują się zwycięzonymi i cieszą się poparciem pewnych sfer angielskich, liczących na zyski z handlu.

Trzeba wykształcić zawodowo tysiące polskich chemików, założyć liczne laboratorja dla produkcji gazów trujących i dla wyprobowania nowych wy-

nalazków w tym zakresie, w którym Niemcy ustawicznie się ćwiczą na olbrzymią skalę.

Trzeba założyć liczne pracownie fizykalne, w którychby robiono doświadczenia nad różnymi gatunkami promieni przenikających wszystko i niszczących życie skuteczniej niż gazy, lub powodujących na odległość zniszczenie wszelkich materiałów wybuchowych.

Trzeba nie mniej licznych pracowni bakteriologicznych, w którychbyśmy szukali bakterji pozabawiających ruchu naszych wrogów i wyprobowali szczepień ochronnych przeciwko ich zarazkom, bo możemy być pewni, że oni tej broni użyją.

Trzeba nareszcie licznych fabryk aeroplanów, bo przyszłe bitwy będą się głównie rozstrzygać w powietrzu. Nie możemy współzawodniczyć z sąsiadami co do liczby żołnierzy, ale stać nas na stworzenie potężnej armji lotników, bakteriologów, radjologów, chemików, którzyby naszą z trudem dopiero częściowo odzyskaną wolność umieli skuteczniej obronić, niż dawna infanterja, kawalerja lub artylerja.

Trzeba szkoły dyplomatów, z którejby wyszli ludzie umiejący przeprowadzić unje ludów i zde-maskować intrygi naszych wrogów.

Trzeba misjonarzy wychowania narodowego, którzyby umieli lud oświecać naprawdę i przeobrazić ciemne masy na świadomy swego powołania naród.

Wszystkie te potrzeby są pilniejsze i ważniejsze, niż rzekoma reforma rolna, która jest ruiną rolnictwa, niż rzekoma ochrona lokatorów, która nas pozbawia domów mieszkalnych, niż ochrona pracy, która nakazuje próżniactwo, a na-

wet niż reforma waluty, której niepodobna przeprowadzić, dopóki produkcja jest na każdym kroku hamowana, a twórcza inicjatywa prywatna tłumiona i karana.

Ale ogół nie zdaje sobie sprawy z istotnego położenia. Najelementarniejsze prawdy są ignorowane lub wzgardzone. Mało kto ma potrzebny spokój i dojrzałość, aby je pojąć, a jeszcze trudniej jasno sformułować nawet to, co dobrze pojmujemy. Nareszcie jeśli prawda jest zrozumiana i wyrażona, to jeszcze zawsze jest trudno ją rozpowszechnić i uprzytomnić.

Ludzie żyjący w gorączce, bądź poszukiwania wielkich zysków, bądź dobijania się o władzę, bądź rozpaczliwej walki z grożącą nędzą, najczęściej wcale nie są w stanie prawdy pojąć, nawet gdy ta prawda jest najjaśniej wyrażona. Więc książka ta nie jest pisana dla chciwych zysku paskarzy, ani dla chciwych zysku i władzy posłów nieuków, ani dla znużonych pracą zarobkową głodomorów, ani dla nadmiernie sytych robotników, lecz przede wszystkim dla nauczycieli wszelkich stopni od szkoły powszechnej do uniwersytetu, dla wykształconych ziemian pracujących na swej roli, dla najinteligentniejszych lekarzy, prawników, księży i techników mających wpływ na opinię, dla wszystkich tych, których żywo rozbudzona świadomość narodowa i miłość Polski przygotowały do zrozumienia prawd tu głoszonych. Choćby jeden na sto przygodnych czytelników zrozumiał, o co chodzi, jeśli ten jeden uzna za swój obowiązek zgłosić się do autora, to w ten sposób dowie się o innych, zetknie się z nimi i wytworzy siłę wcielającą w czyn ideały myśli.

Nie mam wcale pretensji do pokierowania tym ruchem. Zwykle innych uzdolnień potrzeba żeby prawdę wyrazić słowami niż czynem. A z drugiej strony geniusz czynu nie zawsze umie wyrazić słowami swój program. Wartość i znaczenie tego dzieła zależy od tego, ilu jest w Polsce ludzi, co samodzielnie i niezależnie od autora doszli do zrozumienia tych samych prawd, które tutaj głoszę. Jeśli ich jest wielu, jeśli pragną czynu, to książka ta może stać się iskrą wywołującą wybuch, który unicestwi paskarzy, próżniaków, gadułów, intrygantów, hypokrytów, demagogów, biurokratów, — a spowoduje takie wybory do przyszłego sejmku, które nam zapewnią trwałą, konsekwentną, zacny rząd narodowy.

Był jeden precedens w historii nowoczesnej ogromnego skutku społecznego małej książeczki, pod tytułem *Uncle Tom's Cabin*. Wprawdzie była to powieść, i napisana przez kobietę, z uczuciem ognistym piętnującym nadużycia i wołającym o sprawiedliwość. Byłoby zarozumiałością spodziewać się takiego powodzenia dla „Pracy narodowej” pisanej ciężkim piórem filozofa. Lecz filozof może nie mniej gorąco kochać prawdę, niż szlachetna Amerykanka kochała sprawiedliwość. A chodzi tu o prawdę dotyczącą czegoś, co nam najmielsze, najbliższe, najistotniejsze: naszego życia narodowego.

„Do pracy! a więc do pracy! duchy słoneczne, Polacy! wy co mi jesteście bracia, najwyższą was inkantacją, najwyższą — własnym aniołem — na nieśmiertelność zakląłem” — wołał 8 lutego 1848 roku Słowacki — i nie doczekał się echa. Wzywał dalej: „do Boga ręce podnieśmy, język rozwią-

zujemy niemy. Synowie Boży jesteście! Czem jutro, jeszcze nie wiemy... Każdy silny, o pół kroka ku Bogu świat pchnąć dzisiejszy, a jutro jeszcze silniejszy!”

Przebrzmiały te pienia bez widzialnego skutku. A jednak wiara naszych wieszczów i mędrców ubiegłego wieku miała tę siłę fatalną, co zjadaczy chleba w aniołów przerabia, i dziś głos słabszy, nieudolny, może większe wywołać echo. Wiem, że wywoła w sumieniach, ale niech sumienia poruszą pióra, niech się o nich dowiem, niech mi danem będzie niewymowne szczęście, abym tych prawdziwych Polaków jednych z drugimi zapoznał i dał im sposobność do wyboru wodza, któremu pierwszy się najchętniej poddam. Wołam już od początku wieku tego przez dwadzieścia dwa lata bez przerwy pismami, wykładami, listami, rozmowami, modlitwami, postami i łzami. Odezwijcie się nareszcie, wy co mnie rozumiecie, a szczególnie wy liczni uczniowie niewierni, synowie marnotrawni, coście się oddalili od źródła, z którego czerpaliście. Sprawa rozpoczęta w 1900 roku, jak widzicie, nie upadła. Połączmy nasze wysiłki, by „zrzucić głąz, co ducha obarczał”. Ci co w początkach mi towarzyszyli, najlepiej są przygotowani do zrozumienia tego, co dziś jako dojrzały owoc bardzo bolesnego żywota podaję. Wszystkich kocham, każdemu pozostałem wiernym, zawsze gotów jestem doznane krzywdy zapomnieć. Wszak wiem, że Bóg tylko w tej mierze nam nasze grzechy wybacza, w jakiej my odpuszczamy wino-
wajcom naszym.

Odezwijcie się także wy czytelnicy nieśmieli, których niesłusznie powstrzymują skrupuły, by

swem pisaniem nie zabierać autorowi drogiego czasu. Pamiętajcie, że niema innego sposobu, by wszystkich razem zebrać, co łakną urzeczywistnienia ideałów pracy narodowej, w przeciwstawieniu do złud sekt i partji — jak tylko przez skupienie adresów waszych w jednym ręku. Pisząc do mnie, każdy z was pisze do wszystkich tych co moją książkę przeczytali, zrozumieli, odczuli i postanowili prawdy w niej zawarte do życia swego zastosować. Jeśli choć jeden Polak na tysiąc się znajdzie, co to uczyni, to będziemy od razu mieli hufiec braterski kilkudziesięciu tysięcy ludzi gotowych do wspólnego czynu. Mnie wszyscy znacie z tej książki i z poprzednich, które czytaliście. Na was teraz kolej — dajcie się poznać, niech się o każdym dowiem, kim jest, czego dokonał i co zamierza nadal?

Wincenty Lutosławski.

Wilno, Jagiellońska 7, m. 2.

5 Czerwca 1922-go r.

I. PRACA NARODOWA.

Pracą nazywamy każdy szereg wysiłków skierowanych umiejętnie do jakiejś wytwórczości materialnej, umysłowej lub duchowej. Owocem pracy bywa zatem jakieś dzieło, jakaś wartość, z której by mogli korzystać też inni ludzie poza pracownikiem samym. Tem się praca różni od roboty, że jest świadomą celu wytwórczością, gdy robota jest trudem podjętym pod pewnym przymusem. Robotnika pobudką bywa potrzeba zarobku dla samego siebie, pracownik chce pracą swą innym służyć, a sobie pozyskać tylko zadowolenie, jakie daje wszelka rzetelna twórczość i wytwórczość.

Te same wysiłki, ruchy i czyny miewają, zależnie od motywu działającego, charakter pracy lub roboty, lecz zawsze szlachetniejszą będzie praca, nawet przy jednakowym wyniku obu; praca nawet gdy daje zarobek, nie zależy od zewnętrznego przymusu, tylko jest kierowana wewnętrzną potrzebą, miłością doskonałości dzieła. Robota jest pewną niewolą, praca jest wyrazem wolności i umiłowania podjętych zadań. Robotnik może narzekać na los i zazdrościć innym, pracownik znajduje w pracy swej zadowolenie i szanuje pracę innych, nikomu nie zazdroszcząc.

Na to, by praca jakaś zasługiwała na miano narodowej, trzeba, żeby owoc jej przyczyniał się do podniesienia życia narodu. Pobudka świadomości narodowej oddziaływała nie tylko na usposobienie pracownika, lecz może często wpłynąć nawet na wybór pracy, na jej rozmiar i zakres. Jeśli np. rolnik ma na celu jedynie największą wytwórczość pewnego kawałka ziemi, to inaczej ją będzie uprawiać, niż jeśli celem jego głównym jest podniesienie rolnictwa wśród ukochanego narodu, lub zabezpieczenie ludności od głodu w razie wojny.

Pewne produkty mogłyby dać wyższy dochód jednostce, choćby nie przynosiły korzyści w gospodarstwie narodowym. Np. uprawa tytoniu lub opium jest zyskowna, lecz służy dla rozpowszechnienia szkodliwych nałogów, tępiących władzę duszy i ciała. Podobnie u nas plantacje chmielu mogą jednostkom przynieść znacznie większe zyski, niż użycie tej samej ziemi pod zboże, ale przyczyniają się do utrzymania przemysłu szkodliwego, który przemienia znaczne ilości zdrowego pożywienia, jakie stanowią jęczmień, na truciznę, jaką jest alkohol — i przez to wpływa ujemnie na życie narodowe.

Również fabrykacja broni w większej ilości, niż koniecznie potrzeba dla zabezpieczenia się od najazdu, może być pożądana i zyskowna dla jednostek, lecz przyczynia się do wybuchu wojen zaborczych, grożących bytowi narodu, wśród którego taki przemysł się rozwinie. Także pewne produkcje artystyczne mogą przyczyniać się do spaczenia ducha narodowego, choć nie są pozbawione wartości estetycznej, jak np. większość dzieł Heinego lub Nietzschego, a nawet niektóre wiersze Goethego.

Świadomość narodowa ogarnia całość życia jednostki, w której zostanie rozbudzona, więc działa nie tylko na jej polityczne przekonania, lecz na cały zakres jej pracy materialnej, umysłowej i duchowej. Życie w narodzie, z narodem, dla narodu jest innem, niż życie ogólnoludzkie człowieka, nie związanego z żadnym narodem.

W rozwoju ludzkości życie narodowe jest daleko późniejszym i dojrzałym objawem, niż humanitaryzm kosmopolityczny. Mniemanie przeciwne, jakoby różnice narodowe z postępem cywilizacji się zacieraly, wynika z mylnego utożsamienia różnic plemiennych i narodowych. Plemienne i rasowe różnice zacierają się, podczas gdy odrębność narodów się rozwija. W każdym narodzie możemy spotkać ludzi różnego pochodzenia, choć wszelka świadomość narodowa ma swój początek wśród jakiegoś określonego plemienia.

Tak np. naród polski powstał wśród Polan, ale duch narodowy polski ogarnął ludzi nie tylko różnych aryjskich plemion, lecz także wielu semitów i turańczyków. Odrębność narodowa jest odrębnością duchową, która nie zależy od różnic rasowych lub plemiennych. Kto marzy dziś

o jednym języku i obyczaju dla całej ludzkości, ten nie dorósł jeszcze do narodowego życia i zaledwie czuje nieokreśloną tęsknotę do przełamania ograniczeń plemiennych.

Narodowa świadomość jest nowoczesnym zjawiskiem, nieznanym jeszcze w klasycznej starożytności ani nawet w średnich wiekach. Żydzi nie byli narodem, tylko ludem lub plemieniem, ściśle zjednoczonym przez wspólną wiarę i tradycję, a dawniejsi od nich Chińczycy nawet dziś jeszcze nie posiadają narodowej świadomości.

Jednym z najdawniejszych na zachodzie objawów społecznych narodowego ducha było wyzwolenie Francji przez Joannę d'Arc od najazdu angielskiego w 1430 roku. Wówczas rozwinęła się narodowa świadomość francuska. Wyjątkowe jednostki mogły ją posiadać dawniej — ale dopiero walka o niepodległość obudziła ją w masach. Świadomość narodową włoską miał Dante, ale dopiero Mazzini zdołał ją rozbudzić w masach. U nas świadomość narodowa przejawiała się od XV-go wieku w unji z ościenymi ludami, a pierwszym jej społecznym wielkim aktem był Grunwald.

Świadomość narodowa to jest potrzeba współżycia i współpracy z duchami zasadniczo podobnymi do nas i takie grupy duchów stanowią narody. Wprzód powstaje państwo narodowe, sztuka i literatura narodowa, nim się obudzi potrzeba jakiegoś programu pracy narodowej. Praca narodowa jest z konieczności społeczną — zaś polityka, sztuka i literatura mogą być dziełem wybitnych jednostek.

Aby praca jednostki była pracą narodową, trzeba ścisłego społecznego związku tej jednostki z innymi jednostkami do niej podobnymi i ożywionymi wspólnym dążeniem. Różne zakresy pracy ludzkiej wymagają szczególnych warunków, gdy czynnik świadomości narodowej zacznie się w nich przejawiać i tworzyć ogniska pracy narodowej.

Pracę narodową możemy podzielić według jej owoców na pracę rolną, przemysłową, handlową, artystyczną, naukową, religijną, wychowawczą i polityczno-społeczną. Szczególne warunki w każdym z tych zakresów ściślej będą określone przez doświadczenie — lecz aby wejść na

drogę tych narodowych doświadczeń, trzeba powziąć pewne ogólne wyobrażenie o ich zakresie i metodach, więc potrzebny jest, szczególnie w epoce przełomowej uniezależnienia politycznego po wiekowej zależności, jakiś jasny program pracy narodowej.

Taki program powinien wynikać z rzetelnego natchnienia jednostki, mającej powołanie do zrozumienia całości życia narodowego. Można z góry przewidzieć w nim prawdopodobieństwo nieuniknionych błędów, płynących nie ze źródła, z którego natchnienie pochodzi, lecz z niedoskonałości naczynia, przez które przechodzi. Błędy te w praktycznym doświadczeniu zostaną poprawione, ale spostrzeżenie błędów w programie nigdy nie powinno nas zniechęcać do sięgania myślą i wyobraźnią poza bezpośrednie doświadczenie. Taka bowiem jest naturalna droga społecznego postępu — że wprzód nam natchnienie ukazuje pewien ideał, potem usiłujemy go wyrazić w słowach, a w końcu dopiero urzeczywistniamy go w czynie.

Słowa myślom kłamią, a czyn dopiero myśl doprowadza do zupełnej jasności. Myśl, jeśli była natchniona, nie obawia się skażenia w słowach, gdyż czyn zawsze niedokładność słowa poprawi, stosując się do źródła, z którego myśl pochodziła. Jedno natchnienie wędruje przez wiele umysłów, nim się niedoskonale wyrazi w słowie — a potem bywa słowem rozmaicie wyrażane, nim stanie się czynem. Ideał pracy narodowej jest tak nowym na ziemi, a dla czynu na tem polu tak trudno stworzyć warunki zupełnie odpowiednie, że nawet w naszym narodzie zaledwie bardzo nieliczne jednostki zdołają ten ideał pojąć i uznać, a wśród nich jeszcze rzadsze będą te, które zdołają go choć częściowo urzeczywistnić. Chodzi wszakże nie o słowo tylko, lecz o czyn, a słowo ma być głównie środkiem, by ochotników do czynu zgromadzić. Wśród nich znajdują się ludzie, którzy myśli niedoskonale wyrażone w słowie lepiej wyrażą czynami swymi, a przez to dopiero uprzystępnia je całości narodu.

II. PRACA NA ROLI.

Rolnictwo zajmuje dotąd większą część Polaków. Nie jest to jakaś faza przejściowa, po której by miało nastąpić uprzemysłowienie kraju na wzór Anglii lub Niemiec. Wręcz przeciwnie, panowanie przemysłowe tych narodów nad ościennymi ludami jest fazą przejściową i trwać może tylko tak długo, dopóki nie nauczą się ludzie w każdym kraju sami wytwarzać to, czego potrzebują.

Przemysłowa zaborczość jest jakby dalszym wyrazem zaborczości politycznej, a obie są skazane na upadek, gdy narodowa świadomość silnie ogarnie wszystkie ludy na ziemi. Kraje góryste i nieurodzajne wtedy nie zawsze będą mogły wyżywić swych mieszkańców — lecz Polska powinna nie tylko dostarczać swym mieszkańcom pożywienia, lecz także wypłacać przeważnie płodami roli należność za takie wytwory przemysłowe, jakich jeszcze nie zdołamy u siebie wyrabiać, lub za takie południowe owoce, które w naszym kraju nie dojrzeją, lub za dzieła sztuki i nauki obcej, o ile okażą się pożyteczne i pożądane w naszym życiu narodowym.

Więc organizacja narodowa pracy rolnej jest dla nas kwestją pierwszorzędną wagi i wymaga największych wysiłków. Hasłem naczelnem tej pracy około unarodowienia rolnictwa będzie szersze pojęcie tej prawdy, która się od wieku objawiła u nas w dążeniu kilku pokoleń z rządu do uwłaszczenia włościan.

Przyjęliśmy od zachodnich sąsiadów formę nam pierwotnie obcą traktowania własności ziemskiej jako źródła dochodów na osobiste zachcianki możniejszych panów, a każde silniejsze przebudzenie się ducha narodowego wypierało się tej obcej zasady i żądało, by ci, co uprawiają rolę, byli jej właścicielami. Jeśli uprawę roli poczytywać

chcemy za pracę narodową, to trzeba uczynić jeszcze krok dalszy i uznać, że tylko ten, co na roli pracuje, ma prawo do własności ziemskiej. Za pracowników rolnych jednak uznamy nie tylko tych, co sami orzą, sieją i zbierają, ale i tych, co pracą rolną na większym obszarze ziemi umiejętnie pokierować umieją, a nawet tych, co dzieci rolników wychowują, potrzebne na roli rzemiosła sprawują, i w ogóle materialnie lub duchowo bezpośrednio rolnikom służą. Więc nie tylko sami rolnicy zawodowi należeć będą do związku władającego majątkiem rolnym, ale także nauczyciel ludowy, ksiądz, stelmach, cieśla, kowal, szewc, krawiec, młynarz, piekarz i tym podobni pracownicy, którzy pracują dla rolników, pozyskają prawo do udziału we własności ziemskiej.

Natomiast ten, co z ziemią ani z pracownikami rolnymi nie jest bezpośrednio związany pracą, a z roli jedynie dochody chce pobierać, aby je wydawać gdzieindziej, jest pasorzytem, darmozjadem lub trutniem, i szkodzi swymi pretensjami rozwojowi rolnictwa narodowego.

Ziemia nie jest wcale takiego rodzaju własnością jak jakiś inny kapitał, pochodzący z pracy ludzkiej i dający dochody. Ilość wartości, które praca ludzka wytworzyć może, jest nieograniczona, podczas gdy powierzchnia ziemi uprawnej każdego narodu ma swe ciasne granice. Wprawdzie wartość ziemi rośnie w miarę gdy w nią wkładamy pracę, ale podstawą tej wartości jest sama ziemia w wyższym stopniu, niż wszelka praca w nią włożona, właśnie dlatego, że powierzchnia ziemi jest ograniczona, gdy ilość pracy następujących po sobie pokoleń na jednym i tym samym kawałku ziemi jest niczem nieograniczona.

Ziemia może w pewnych warunkach wykarmić ludzi na niej żyjących bez żadnej z ich strony pracy, gdy wydaje obfite naturalne płody nie wymagające żadnej uprawy, jak np. zdarza się w oazach pustyni, gdzie rosną liczne palmy daktylowe, czerpiące z ziemi, wody i powietrza wszystko, co dla wyżywienia człowieka jest potrzebne, bez żadnego wysiłku ze strony mieszkańców. Natomiast żadna praca nie przysporzy nam ziemi, choć jej wydajność pomnoży. Istnieją nieubłagane granice tej wydajności przy największej nawet pracy ludzkiej, włożonej w uprawę roli.

Kula ziemiska jest naturalnem wspólnem dziedzictwem tych co ją zamieszkują, a powierzchnia je powinna być podzielona między różne narody. Każdy naród zyska wtedy właściwe granice. Tylko praca na ziemi i dla ziemi dawała pierwotnie prawo do własności ziemskiej, gdy jeszcze wielkie obszary były niezajęte. Dopiero z czasem rolników ujarzmiłi zdobywcy, którzy sami nie uprawiali ziemi, tylko zaprzęgali do pracy swych niewolników. W ten sposób powstawała większa własność i wyrabiała się za- wiść pracujących rolników do próżnujących panów. Ale w miarę, jak jednostki zagarniały pod swe władanie wielkie obszary, brakowało ziemi dla istotnych pracowników, i gwałt zapał potrzebny dla najobfitszej produkcji, gdy znaczną część owoców pracy oddawać trzeba było ludziom obcym, a często wrogim.

Prawda ta, zrozumiana przez wielu na zachodzie, doprowadziła w Anglii i Ameryce do teorii upaństwowienia ziemi. Według tej teorii ziemia nie miałaby nigdy być własnością prywatną, tylko należałaby w całości do państwa, które poszczególnym obywatelom wydzierżawiałoby grunty na czas dłuższy, podnosząc cenę dzierżawną w miarę zapotrzebowania ziemi. Twórcy tego poglądu obiecywali sobie, że państwo ciągnęłoby tak znaczne dochody z własności ziemskiej, iż mogłoby zaniechać wszystkich innych podatków, co by znakomicie uprościło administrację finansów. Ale takie urządzenie zarazem torowałoby drogę do wielu nadużyć. Jeśli szereg moich przodków uprawiał jakiś kawałek ziemi, to mam do niego prawo i czułbym się pokrzywdzonym, gdyby ktoś, umiejający choćby przez czas jakiś z tego kawałka ziemi wyciągnąć wyższy dochód, tą siłą swą ekonomiczną mógł mnie własności pozbawić.

W ten sposób ziemia przechodziłaby z rąk do rąk i ostatecznie dostałaby się w ręce nie tych, co ją najwięcej kochają, lecz w ręce tych, co by ją najbezwzględniej wyzyskiwali, a najmniej byli gotowi ponosić dla niej ofiar. Chęć zysku nie jest najdonioślejszym motywem pracy, a nawet ma w pracy narodowej znaczenie najmniejsze. O warunkach uprawy, zapewniających największą korzyść narodową, nie decyduje bezpośrednia jej zyskowność, lecz szersza i głębsza wiedza o potrzebach narodu, wymaga-

jąca uzdolnienia i wykształcenia wyjątkowego, więc nie każdemu właścicielowi dostępna. Stąd dla właściciela ziemi wynika obowiązek, gdy wie, że posiadanie ziemi jest jakby urzędem narodowym, żeby w obrabianiu tej ziemi szukał pomocy kierowników kompetentnych i ulegał ich wskazówkom, a wtedy ziemia wyda takie plody, jakie w ogólnej gospodarce narodowej przy uwzględnieniu wszystkich okoliczności są najważniejsze, choćby nie zawsze posiadały największą wartość zamienną w stosunkach międzynarodowych. Rolnik potrzebuje nie tylko wiedzy fachowej dotyczącej uprawy roli, ale znajomości wielu stosunków ekonomicznych i politycznych, od których kierunek gospodarstwa narodowego zależy. Gdy kto tej wiedzy sam nie posiada, to dobro narodu wymaga od niego pokornej uległości dobrowolnej tym, co dzięki uzdolnieniu i wykształceniu mają dane, aby kierować gospodarką narodową. Wysokość dochodu, jaki ktoś podejmie się dać z ziemi, wcale nie jest miarą wartości jego pracy dla życia narodowego. Pocztywanie za najlepszych gospodarzy tych, co największe osiągają dochody, stanowi błąd, wynikający z braku istotnej świadomości narodowej i traktowania rolnictwa jednostronnie z punktu widzenia handlowego.

Narodowy nasz byt wymaga, byśmy z roli najwięcej ludzi najzdrowiej mogli wyżywić bez obcej pomocy, a szczególnie bez zależności od produktów obcych, jak np. niemieckie sztuczne nawozy, ani od nałogów obcych, jak niemieckie obyczaje pijackie.

Więc wyprodukowanie choćby z większym trudem i kosztem czegoś pożytecznego w kraju, cośmy dotąd zdaleka sprowadzali, jest poważną narodową zasługą, nawet gdy da niewielki dochód. A tego rodzaju przedsięwzięcia wymagają takiej miłości i znajomości rodzinnej ziemi, jaką tylko stały, nierozzerwalny z nią związek rodowy dać może. Ani wiedza, ani inteligencja, ani energja, ani kapitał nie zastąpią tego związku osobistego z ziemią rodzinną, jaki przez dziedziczenie jednej i tej samej posiadłości z ojca na syna w jednym rodzie powstaje. Nie go dzi się zatem kogoś, co ziemię po przodkach otrzymał, pozbawiać własności na rzecz nowego nabywcy dlatego jedynie, że ten wyższy dochód z niej obiecuje. A jednak

musimy własność ziemską wobec przebudzenia się świadomości narodowej pod wieloma względami ograniczyć, przede wszystkim co do ilości. Niekorzystnym jest dla narodu, by w jednym ręku gromadziła się zbyt wielka ilość ziemi, bo to pozbawia innych rodaków możliwości posiadania ziemi i skazuje zbyt wielu na niewdzięczną pracę na cudzej własności. Więc państwo narodowe z konieczności dojdzie do ustanowienia pewnego maximum ziemi, jakie jeden człowiek posiadać może. To maximum może się zmieniać z czasem, ale nie powinno przekraczać takiej ilości ziemi, jaką jeden człowiek z pomocą ograniczonej ilości dobranych pomocników i przy najwyższej umiejętności technicznej jest w stanie uprawić. Przestrzeń ta będzie większą tam, gdzie rolnictwo jest mniej intensywne, mniejszą przy większej intensywności uprawy. Można np. zarządzać zbiorami siana z ogromnych łąk nadrzecznych przy odpowiednich maszynach bez rozdriabiniania własności, i w pewnych wypadkach takie skupienie własności może się przyczynić do podniesienia gospodarki, o czym fachowy komitet rolny narodowy decydować powinien. Ale kto ma wiele ziemi, ten swe prawo posiadania powinien poprzeć umiejętną pracą na tej ziemi, a nikt nie może pracować na nieograniczonej przestrzeni, ani kierować pracą nieograniczonej ilości ludzi.

Więc zależnie od stanu rolnictwa w każdej epoce i w każdym powiecie powinna być ustanowiona pewna norma własności ziemskiej, której nikomu przekraczać nie wolno. Kto ma więcej, powinien nadmiar wystawić na sprzedaż. Aby ziemia nie dostawała się w niewłaściwe ręce, nie godzi się jej sprzedawać najwięcej dającym, ani też ceny czynić zależną jedynie od materialnego prawa popytu i podaży. Prawo nabycia ziemi trzebaby uzależnić także od względów moralnych, jak umiejętność zawodowa, zasługi przodków kandydata w danej okolicy i jego zasługi osobiste na polu pracy narodowej.

Na setki lat jeszcze musimy liczyć się z koniecznością wojen z Niemcami, którzy się nagle nie przeobrażą i nie wyzbędą swego dążenia na wschód. Więc uprawa roli u nas pozostanie w ścisłym związku z obroną narodową, a ta nakłada na własność ziemską jeszcze inne ograniczenia prócz granicy jej rozmiaru. Potrzebna jest

władza złożona z rolników zawodowych, którzyby razem byli obywatelami, rozumiejącymi potrzeby narodu i gotowymi do wszelkich ofiar dla zaspokojenia tych potrzeb. Władza ta rolna, jedna z najważniejszych w narodzie, nie może być mianowana przez rząd, lecz powinna wynikać z wyborów, zgodnie z tradycją naszą i potrzebą naszych uczuć narodowych, które pozwalają nam szanować tylko dobrowolnie obraną władzę.

Zakres działania komitetu rolnego określonym zostanie przez narodowe prawodawstwo, lecz istnienie takiej zawodowej władzy obieralnej jest nieuchronnym wynikiem tych przeobrażeń, jakie świadomość narodowa spowodować musi w pracy rolnej, przemieniając współzawodnictwo jednostek na współpracownictwo wszystkich obywateli dla celów narodowych. Takie współpracownictwo wymaga wielu ofiar i zależności jednostek zawodowo pracujących od pewnej naczelnej władzy zawodowej, dobrowolnie uznanej dla całego narodu.

Prócz tego powszechnego związku wszystkich rolników potrzebne będą też ściślejsze związki między sąsiadami dla zorganizowania poszczególnych warsztatów rolnych przez celowe współdziałanie umiejętności fachowej ze zdolnością wykonawczą właścicieli. Nie każdy właściciel ziemski może posiadać wiedzę rolniczą wybitną potrzebną dla stałego podnoszenia wydajności roli. Wyjątkowe uzdolnienie rolne bywa równie rzadkiem jak wybitne uzdolnienie w innych zawodach. Dotąd te uzdolnienia marnowały się, lub były obracane na korzyść jednostek. Stanowią one jeden z najcenniejszych kapitałów narodowych i, jeśli rolnictwo ma stanąć na wyżynie służby narodowej, to trzeba, żeby najzdolniejsi rolnicy, po zdobyciu najgruntowniejszego wykształcenia, wiedzą swoją i uzdolnieniem służyć mogli największej ilości rodaków.

To może nastąpić tylko, gdy każda posiadłość mniejsza będzie uprawiana przez właściciela pod kierunkiem tego z pośród sąsiadów, co ma najwięcej uzdolnienia i wiedzy fachowej. Całość posiadłości w ten sposób administrowanych przez jednego fachowego kierownika stanowi warsztat rolny. Cała grupa warsztatów rolnych może się stowarzyszyć dla utrzymania pracowni i stacji doświadczalnej lub fabryki nawozów sztucznych, lub szkoły rol-

niczej, lub innej instytucji w danym województwie porzebnej. W ten sposób wszelkie ulepszenia, proponowane w zakresie rolnictwa, zostaną wypróbowane we wszystkich okolicach kraju i poznane przez wszystkich rolników.

Każdy warsztat rolny powinien stanowić zarazem gminę, która pod wszelkim względem opiekuje się swymi członkami. Więc bardzo ważnem jest, by wychowanie dzieci rolników, pracujących w jednym warsztacie rolnym, odbywało się w szkole, mającej pełne zaufanie rodziców i kierowanej przez nauczyciela, o ile można pochodzącego z tejże okolicy i znającego z dawien dawna rodziny swych uczni. Taki nauczyciel nie mógłby ulegać wyborom rolników, bo rolnicy jako tacy nie mają kompetencji w zakresie wychowania, które jest tak doniosłą czynnością narodową, iż naczelną w narodzie komisja oświaty jest równie potrzebną jak naczelnny komitet rolny. Ale rodziny powinny mieć prawo zażaleń na nauczyciela, który źle wychowuje dzieci, i takie zażalenia, jeśli się powtarzają, powinny być uwzględniane przez władzę oświatową. Trudno jest bez uzdolnienia i fachowej wiedzy zrobić dobre buty, ale łatwo bardzo bywa ocenić, czy nas uciskają, gdy są źle zrobione i nieodpowiednie dla naszych nóg. Tak samo, choć rolnicy nie są kompetentni, by nauczyciela mianować, można im przyznać prawo usunięcia go, jeśli szkodzi. Usuwając dobrego, naraziliby się na gorszego i po kilku takich próbach nie wazonoby się lekkomyślnie protestować przeciwko człowiekowi. zacnemu dlatego, że sobie niektóre osoby naraził.

Szkoła gminy rolnej powinaby, prócz ogólnego wykształcenia, wszystkim dzieciom uprzystępniać w pewnym zakresie wiedzę rolniczą, aby każdy Polak w potrzebie umiał zastąpić rolnika, gdyby obrona wojenna kraju tego wymagała. Zylisimy w pogotowiu wojennem przez wieki, i nadal powinniśmy do tego być przygotowani. Nigdy nie będziemy zaborcami, lecz obrona skuteczna przed każdym najazdem jest naszym obowiązkiem i dużo możemy pod tym względem nauczyć się od Szwajcarów, którzy wobec przemożnych sąsiadów umieli zabezpieczyć własną niepodległość.

Prócz szkóły dla dzieci, każda gmina, lub grupa gmin, powinna posiadać szpital dla chorych, przytułek

dla niezdolnych do pracy, kasę oszczędności i towarzystwo oświaty narodowej, zapewniające uczestnikom potrzebną wiedzę społeczną i polityczną. Instytucje te będą rozmaite, zależnie od ludzi, którzy w nich udział wezmą, i powinny się rozwijać swobodnie przy szlachetnem współzawodnictwie różnych lokalnych organizacji, bez państwowego ujednostajnienia.

Jedynie ograniczenie tej swobody, nawet w rozporządzeniu własnością, stanowić powinny atrybucje narodowego komitetu rolnego, ustanowione zgodnie z wolą narodu przez Sejm, a zmieniane jedynie w drodze prawodawczej, w miarę potrzeby narodowej, tak, aby praca rolna uniezależniała się coraz to więcej od krajów obcych, a była oparta przeważnie na maszynach i nawozach, produkowanych w kraju, i dostarczała wszystkiego, co dla utrzymania narodu nawet w najcięższej wojnie jest potrzebnem.

Byłoby wielce niebezpiecznym złudzeniem mniemać, że jedna wielka wojna wystarcza, by od razu zapewnić ów wieczny pokój, do którego polska dusza od wieków tęskni. Wrogami tego pokoju są nie tylko Niemcy, ale wszystkie zaborcze państwa, nawet gdyby swą zaborczość polityczną przeobraziły na zaborczość jedynie ekonomiczną.

Chęć podbojów ekonomicznych to zawsze ta sama żądza zdobywania bogactw cudzym kosztem, niezgodna z ideałem rzeczywistej autonomji narodowej, która musi być nie tylko polityczną, lecz ekonomiczną. Dotychczasowe podboje ekonomiczne są wynikiem względnego niedoświadczenia ekonomicznego wielu ludów. W miarę budzenia się narodowej świadomości szerzyć się będzie żądza niezależności ekonomicznej, podobnie jak obecnie powszechną jest wśród narodo-wo przebudzonych ludów potrzeba niezależności politycznej.

Wtedy dopiero podbój ekonomiczny obcych krajów stanie się niemożliwym. Skoro kraj nasz leży na drodze wielkiego handlu między Europą i Azją, tembardziej musi dbać o własną niezależność ekonomiczną, która znajdzie najtrwalszą podstawę w narodowej organizacji rolnictwa.

Taka organizacja może być rozpoczęta z inicjatywy jednostek, nawet gdyby polityczne warunki nie pozwalały na jej zupełne przeprowadzenie. Chodzi jedynie o to, by

się znalazło grono rolników, pojmujących ideał narodowego rolnictwa i dobrowolnie stowarzyszonych pod kierunkiem człowieka, nawet nie koniecznie fachowo wykształconego w rolnictwie, lecz głęboko pojmującego zadania i przeznaczenia narodu, jego powołanie społeczne i polityczne. Jeśli taka spółka ogarnie własność rolną na przestrzeni kilkunastu mil kwadratowych, choćby nawet tylko większą część własności na takiej przestrzeni, to będzie mogła w ramach obowiązujących norm prawnych rozpocząć pracę nad rolnictwem narodowym, jako stowarzyszenie współdzielcze, mające swoich techników rolnych fachowo wykształconych, swoje szkoły prywatne dla dzieci uczestników, swoje stosunki handlowe dla sprowadzania nasion, nawozów, maszyn i narzędzi, swoje zebrania i wykłady publiczne, mające na celu narodowe uświadczenie wszystkich pracowników, a w dalszym ciągu wszystkich mieszkańców okolicy.

Trzeba tylko duchowego związku, źródła zapału do pracy wspólnej, powagi tłumiącej wszelkie spory i niezgody. Taką powagę mieć może wódz, gdy posiada miłość i zaufanie wszystkich swych współpracowników. Bez takiego wodza niema jedności, niema zapału, niema planu działania. Życie narodowe koniecznie wymaga wodzów narodowego ducha, nauczycieli budzących zapał do narodowej pracy i nawet najskromniejszy warsztat rolny nie może zyskać charakteru narodowego bez takiego wodzostwa.

Naszą wadą narodową jest warcholstwo, które utrudnia wszelkie wodzostwo. Lekarstwem na warcholstwo tyłu pokoleń może być tylko jakieś hasło tak proste, żeby mogło być przyjętem przez wszystkich i stosowane we wszystkich dziedzinach życia. Takim hasłem jest powszechny obowiązek działania młodszych umysłem i duchem w porozumieniu ze starszymi. Porozumienie to nakłada na młodszego jasny obowiązek, by nic ważnego nie przedsięwziął bez poradzenia się kogoś starszego, nie koniecznie wiekiem, lecz umysłem, duchem lub doświadczeniem. Dla starszego zaś wynika stąd obowiązek służenia młodszemu wedle ich potrzeb, bez ambicji innej władzy nad nimi, jak ta, którą oni sami dobrowolnie dają wybranemu przez siebie wodzowi.

Hasło to *hjerarchji ducha* przeobrazi wszystkie stosunki życia narodowego, lecz największej dokona przemiany w zakresie pracy na roli, dla wielu względów łatwych do zrozumienia. Rolnicy stanowią u nas dotąd większość narodu. Są oni dzięki warunkom swej pracy zarazem najsilniejszymi, najzdrowszemi, najsprawniejszemi jednostkami w narodzie, lecz zarazem odznaczają się niepohamowanym indywidualizmem i rzadziej zgodnie działają, niż kupcy, lekarze, lub adwokaci. Zależą oni najwięcej od nieobliczalnych zewnętrznych okoliczności, mają trudną walkę o byt materialny, która nieraz ich przygnębia i bardzo rzadko sięgają myślą poza bezpośrednie swe fachowe i rodzinne troski. Większość rolników nie ma u nas najmniejszego wyobrażenia o historii powszechnej, a nawet ci, co jakieś pismo regularnie czytają, rzadko bywają przygotowani do samodzielnego sądu o politycznych wypadkach, od których byt narodu i jego rozwój zależy.

Aby z tych zapracowanych robotników zrobić obywateli narodu, trzeba im uprzytomnić doniosłość wytrwałej i ciągłej pracy nad sobą. Przy braku odpowiednich kierowników dla zebrań, trzeba by przystępnych i zajmująco napisanych książek, przedstawiających ideał narodowego życia i zachęcających do żywszego współdziałania. Początek tego ruchu może wyjść w każdej okolicy od jednego z obywateli wiejskich, mającego nie tylko fachowe lecz ogólniejsze wykształcenie. Wzorem godnym naśladowania może być działalność księdza Blizińskiego w Liskowie. Ale formy działalności, łączącej rolników jakiejś okolicy w celach zgodnego współdziałania w spółkach i związkach, będą wielce rozmaite i nie mogą być ujęte w ogólne szematy, gdyż dopiero konkurencja praktyczna wobec opinii narodu tych rozmaitych form okaże, które zasługują na największe rozpowszechnienie. To, co wszystkim mają wspólne, tkwi w hasle łączenia się pod kierunkiem tych, którzy górują wiedzą i duchem narodowym, przyczem bogatsi duchem powinni posługiwać się fachową wiedzą, a fachowcy szukać duchowego przewodnictwa.

Bez takiego duchowego przewodnictwa żadna praca istotnie narodową nie będzie. Naród jest związkiem duchów do siebie podobnych, wśród których bogatsi na-

tchnieniem żywią swym duchem uboższych, ubożsi zaś łakną i szukają skarbów, które bezinteresownie rozdają wodzowie. W dotychczasowej polityce państwowej o władzę ubiegali się przeważnie ambitni samolubi. W życiu narodowym po władzę nikt sam nie powinien sięgać, lecz wolno sprawować ją tylko na wyraźne żądanie tych, co potrzebują kierunku.

Koła i kółka rolnicze, złożone z ludzi doskonale wzajemnie się znających, mogących wzajemnie się ocenić, szczególnie gdy w nich udział biorą potomkowie rodzin oddawna w tej samej okolicy osiadłych — powinny stać się doskonałym polem dla wypróbowania kierownictwa duchowego jednostek wybitnych na niwie narodowej.

III. PRZEMYSŁ NARODOWY.

Przemysł w wyższym stopniu niż rolnictwo jest wytworem woli i rozumu jednostek wynalazczych, bo mniej zależy od nieobliczalnych wpływów klimatu i skupia większą ilość pracowników na małej przestrzeni. Dotąd przemysł szukał zysków i rynków zbytu, wytwarzając liczne stosunki między różnymi krajami. Zaborczość przemysłowa, pragnienie wielkich zysków wytworzyły walkę między kapitałem i pracą, a walka ta często prowadziła do bezcelowych strat kapitału i nawet samych owoców pracy.

Jeśli przemysł ma służyć celom życia narodowego, to przedewszystkiem trzeba by te walki unieemożliwić, aby wszystkie siły pracowników przemysłowych obrócone były na wytwarzanie wartości potrzebnych narodowi, bez marnowania tych sił i owoców pracy na walki osłabiające tylko poczucie świadomości narodowej i niszczące dobytek narodowy.

Aby to mogło być osiągnięciem, trzeba przeprowadzić w przemyśle hasło analogiczne do uwłaszczenia włościan w rolnictwie. Robotnik wtedy tylko zaniecha strajków, gdy będzie miał pewien stały udział w zyskach płynących z jego pracy. Nie prowadzi to bynajmniej do przyjęcia hasła upaństwowienia produkcji, które państwu dawałoby zbyt wielką władzę, ze szkodą wolności osobistej obywateli. Nie zachodzi konieczna potrzeba wmieszania się państwa do stosunków między kapitałem i pracą. Porozumienie bezpośrednie jest możliwem, gdy właściciel fabryki dobrowolnie dopuści tych robotników, co dłuższy czas bez przerwy pracowali w jego fabryce, do udziału w zyskach, a nawet da im prawo usuwania kierowników, nie umiejących się obchodzić z robotnikami.

Robotnik nie ma kompetencji, by mianować dyrektora swojej fabryki, lecz ogół tych robotników, co pracują po kilkanaście lat w fabryce, może zupełnie trafnie ocenić nieodpowiedniość narzuconego im dyrektora, gdy on postępuje niesprawiedliwie w licznych wypadkach, nie ulegających wątpliwości. Takie prawo będzie hamulcem wielu nadużyć i zmusi kierowników do szanowania tych, co pod ich kierunkiem pracują.

Oczywiście nie możemy odrazu przyznawać takich przywilejów każdemu robotnikowi, nie mającemu jeszcze żadnych zasług wobec fabryki, która go przyjęła. Lecz ci, co wytrwali i bez przerwy pracowali w jednej fabryce przez szereg lat, zasługują na to, by fabryka ich dopuściła do udziału nie tylko w zyskach, ale i w kierownictwie. Forma tego udziału, termin zdobycia praw nie mogą być powszechnie ustanowione w drodze prawodawczej. Trzeba tu dobrowolnej zgody tych, co fabrykę stworzyli lub prawo własności tej fabryki nabyli. Prawo własności jest niezmiernie cenną zdobyczą cywilizacji, a życie narodowe nie tylko go nie usuwa, ale dąży do tego, by wszystkich pracowników uczynić właścicielami, bez krzywdy tych, co pierwsi jakąś własność wytworzyli, odziedziczyli lub zdobyli.

Otworzenie drogi do własności wszystkim wydziedziczonym stłumi pokusę walki między kapitałem a pracą. Lecz to dopiero jedna strona reformy, mającej unarodowić przemysł. Trzeba, żeby każda fabryka stała się ogniskiem myśli narodowej i czynu narodowego, a tego dokonać można tylko przez najstaranniejsze narodowe wychowanie potomstwa, zarówno robotników jak i właścicieli fabryk, w szkołach znajdujących się pod kierunkiem komisji wychowania narodowego.

Dopóki taka komisja dla całego narodu nie istnieje, trzeba szukać wychowawców narodowych uznanych przez pracowników i właścicieli fabryki. Ci wychowawcy nie powinni ograniczać swego wpływu do młodzieży i dzieci w szkołach i ochronach, lecz mają za swe zadanie oświecać dorosłych, uprzystępniając im przez wykłady publiczne i przez zebrania wiedzę tego, co każdy Polak znać powinien z historii ojczyzny i powszechnej, literatury narodowej i teorii gospodarstwa narodowego.

Robotnik fabryczny powinien wiedzieć, co i dla kogo wyrabia, jaka jest ogólna produkcja danego towaru w kraju i u sąsiadów, jakie są warunki zamiany. Fabryki tych samych przedmiotów nie powinny konkurować między sobą, lecz raczej wytwarzać związki pod kierownictwem ludzi najwięcej uzdolnionych i wyćwiczonych w danym fachu, a przytem mających ogólne wykształcenie i obywatelską świadomość zadań narodowych.

Na czele przemysłu narodowego potrzebne jest ciało zbiorowe, obierane przez delegatów wszystkich fabryk i kopalń, komitet wytwórczości narodowej, mający władzę kierowniczą i prawo decyzji, upoważniającej do zakładania nowych fabryk lub znoszącej istniejące. Zanim polityczne warunki pozwolą na stworzenie takiej władzy, indywidualna inicjatywa przemysłowców w imię hasła hierarchji ducha może te warunki przygotować. Jeśli kilkanaście fabryk w jednej okolicy połączy się pod kierunkiem człowieka rozumiejącego ideał narodowy, to całe ich życie i działalność zewnętrzna rychło ulegną wielkim przeobrażeniom.

Pierwszym skutkiem takiej akcji byłoby wymaganie od technicznych kierowników prócz fachowej wiedzy także ducha obywatelskiego. Aby fabryka była warsztatem narodowym trzeba, żeby wszyscy jej uczestnicy w każdej swej czynności zdawali sobie sprawę z tego, czego wymaga od nich duch narodowy. Jeśli dyrektorowi brak tej świadomości, nie możemy jej wymagać od robotników.

Fabryki oparte w całej swej organizacji na tym ideale, ściągnęłyby rychło najsumienniejszych i najdzielniejszych robotników. Nawet zapewniając im wyższe zarobki, mogłyby jednak wytrzymać konkurencję z fabrykami prowadzonymi samolubnie, jedynie z widokiem zysku. Ale poza tą stroną ekonomiczną udział w takiej fabryce narodowej dawałby jej robotnikom, właścicielom i urzędnikom tak podniosłe poczucie życia pełnego, owocnego, narodowi pożytecznego, że przy wszelkim kryzysie ekonomicznym takie fabryki miałyby wyższość nad innymi, bezdusznie prowadzonymi po dawnemu.

Urzeczywistnić ten ideał może każdy właściciel fabryki lub nawet najskromniejszego warsztatu rzemieślniczego, jeśli poszuka rady i wskazówek dla prowadzenia

swej pracy u człowieka mającego wybitną znajomość zadań i powołania narodu. Jest ogromne pole do namysłu i decyzji, jaki w każdym szczególe powinien być stosunek między czeladnikiem a majstrem, między dyrektorem fabryki lub kopalni a robotnikiem, między majstrami a klientami, między właścicielami a dyrektorem i t. d. Dotychczas normą wszystkich tych stosunków był interes materialny tych, co mieli najwięcej, z uszczerbkiem tych, co mieli najmniej.

W życiu narodowym hasłem naczelnym jest służba ochocza uboższym tych, co górują pod względem duchowym, umysłowym, lub materialnym, dźwiganie na wyższy poziom tych, co stoją niżej — nigdy nie gwałcąc ich wolności — dobrowolne uleganie głępszym, niedoświadczonych doświadczonym, niedokształconych wykształconym, gorszych lepszym.

Napozór wydaje się to marzeniem nie do urzeczywistnienia, lecz w istocie tylko taki punkt widzenia prowadzi do usunięcia najgorszych trudności, jakie zagrażają przemysłowi samolubów wyzyskiwaczy, próżniaków i niewdzięczników. Socjalizm współczesny bynajmniej tych trudności nie rozwiązał, tylko je powiększył, siejąc nienawiść i niezgodę między samolubami bogatymi, a samolubami ubogimi. Robotnik-socjalista wcale nie jest moralnie lepszym lub duchowo wyższym, niż wyzyskujący go kapitalista. Dopiero gdy kapitalista i robotnik uznają wyższe hasło narodowego życia, mogą wspólnie ustanowić sprawiedliwe normy wzajemnego stosunku i wyrównać wiekowe swe walki i zawiści.

Zrozumienie, że wszyscy uczestnicy każdego narodu działać powinni zgodnie i ofiarnie dla powodzenia całości, jednoczy wszystkich, pomimo różnic majątku, urodzenia, wykształcenia, charakteru, zdolności, stanowiska. Jeśli każdy pomyśli o tem głównie, jak zapewnić powodzenie narodowi, to wszystkim uczestnikom narodu pod wszelkim względem będzie lepiej, niż dopóki każdy głównie myślał o własnej korzyści. Potrzeba nowego typu przywódców duchowych, umiejących ocenić potrzeby narodu i obowiązki każdego pracownika wobec narodu, do którego należy.

Tacy wodzowie społeczni mogą się pojawić wśród

fachowych kierowników, lecz wiedza fachowa nie jest wcale najważniejszym, ani koniecznym warunkiem istotnie mądrego i natchnionego kierownictwa. Od wodza wymagać będziemy przede wszystkim wielkiej i istotnej bezinteresowności, szczerzej miłości sprawy narodowej, zdolności zrozumienia i oceny potrzeb każdego rodaka, z którym ma do czynienia i trafnej oceny stosunku każdej jednostki do całości narodu. Taki wódz narodowy powinien znać dobrze dzieje ojczyzny i powszechne, mieć doświadczenie życia wśród obcych i swoich i posiadać dar twórczej wyobraźni w zakresie stosunków społecznych i gospodarczych.

Nic dziwnego, że dotąd takich ludzi rzadko można spotkać, bo nikt ich usług nie szuka. Lecz w miarę rozbudzenia się w masach świadomości narodowej i stawiania w każdej kwestji na pierwszym planie zadań narodowych, gdy ludzie zaczną myśleć i mówić o życiu narodowym tyle, ile dziś myślą i mówią o korzyściach osobistych — to uwydatnią się różnice uzdolnienia i doświadczenia, wynoszące pewne jednostki na nazelne w gospodarstwie narodowym stanowiska. Wtedy każda fabryka, każda kopalnia stanie się szkołą narodowej świadomości dla mas ludowych, i przy każdej pracy fachowej myśl krążyć będzie około jej znaczenia i doniosłości narodowej.

Tymczasem, dopóki zrozumienie takiego ideału jest rzadkim przywilejem, inicjatywa jednostek może grunt przygotować, szczególnie gdy te jednostki są właścicielami ognisk przemysłowych. Nikt im nie zabroni ustanowić różnicy między robotnikami czasowymi, a pracownikami długoletnimi, którzy mają pewne zasługi wobec fabryki. Z łatwością będą mogli zakładać ochrony i szkoły dla swych pracowników, otwierać dla nich czytelnie, kluby, sklepy spożywcze, zakładać towarzystwa oświatowe i dzielić się z pracownikami nie tylko dochodami, ale także wpływem na prowadzenie fabryki. Oczywiście do takiego wpływu dopuścić można tylko jednostki zasłużone i wypróbowane.

Fabryki są dotąd martwymi narzędziami zysków — gdy zaś duch narodowy je przeobrazi, ożyją nagle jako narzędzia narodowego rozwoju. Jeśli wierny sługa mógł w dawnych czasach tak się przywiązać do swego pana,

że gotów był z radością za niego życie poświęcić, dlatego, że wierzył w pewną jego wielkość i wyższość, to służy narodu tembardziej ukochać mogą wielkość tej sprawy, której życie poświęcają, i czuć w każdej chwili swego życia radość ze swego udziału w tak wielkiem i szczytnem zadaniu.

Wielu jeszcze wprawdzie nie dorosło do tego ideału. Ci będą pracowali w fabrykach dawnego typu, i może dopiero ich potomstwo uzna wyższość warsztatów narodowych. Ale choćby wyznawcy świadomości narodowej stanowili w przemyśle znikomą mniejszość, liczba ich będzie stale wzrastać, gdyż wprowadza ona do życia nową wartość, o wiele przewyższającą siłą swą wszelkie motywy dotychczasowego przemysłu. Fabryka, w której kierownicy i robotnicy poczuwają się do uczestnictwa w doniosłej sprawie narodowej, okaże się trwalszą i wytrzymalszą ekonomicznie, niż wszystkie fabryki, niszczone przez wewnętrzne starcia między kapitałem a pracą.

W takiej fabryce powstanie z robotników, mających za sobą szereg lat pracy i pewien poziom wykształcenia, rodzaj parlamentu, zbierającego się periodycznie, by wspólnie z właścicielami radzić nad reformami, odpowiadającymi duchowi narodowemu. Z początku na tych naradach będą przeważać pretensje natury ekonomicznej, lecz w miarę jak miłość narodu ogarnie wszystkich, coraz to więcej uwagę skupią zagadnienia, dotyczące największej użyteczności każdej fabryki dla życia narodowego. Dobro narodu będzie wymagało często wielkich ofiar, a nawet zupełnego zamknięcia pewnych fabryk, gdyby ich istnienie było przeciwnie korzyści narodowej, np. fabryk trunków alkoholicznych, powodujących zwyrodnienie ludu.

Natomiast zjawiają się nowe gatunki przemysłu, wywołane chęcią zapewnienia narodowi zupełnej autonomii ekonomicznej. Dotychczasowy przemysł, oparty głównie na żądzy zysku, był zaborczym i szukał najdalszych rynków zbytu, zarazem czerpiąc często surowe produkty z odległych krajów. Przemysł narodowy ma na celu zaspokojenie potrzeb narodu, opierając się na takich materiałach surowych, jakie naród na własnej ziemi posiada. Jeśli np. nasza ziemia nie nadaje się do uprawy bawełny, to jest zadaniem przemysłu narodowego wyzyskać len,

konopie i wełnę w ten sposób, aby one mogły pod wszelkim względem zastąpić bawełnę. Korzyść; płynąca z taniości tkanin bawełnianych, zbyt drogo jest opłacaną przez zależność od obcych krajów.

Zależność wzajemna różnych krajów, którą się szczyli nowożytny przemysł, jest zupełnie przeciwna ideałom życia narodowego. Zależność ekonomiczna zawsze naraża niezależność polityczną, a bez niezależności politycznej życie narodowe nie może się swobodnie rozwijać. Każdy naród ma swój kraj i pragnie wyłącznego swego panowania we własnym kraju. Jeśli chcemy na zawsze się zabezpieczyć od wszelkiej obcej przewagi i w zupełnej swobodzie rozwinąć odrębność i twórczość narodową, to bardzo nam będzie zależeć na tem, żeby nasz kraj mógł nam dostarczyć wszystkiego, czego nam do naszego życia narodowego potrzeba. Wtedy dopiero pogłębi się związek każdego człowieka z jego rodzinnym krajem, a w ten sposób narody ściśle zespolone z rodzinną ziemią będą mogły wzajemnie sobie pomagać w tych zadaniach, które całą ludzkość obchodzą i wymagają współdziałania całej ludzkości.

Aby zrozumienie tego ideału mogło się rozpowszechnić we wszystkich warstwach ludności, aby mogło zjednoczyć ludzi wszystkich stanów, potrzebne jest najgłębsze przeobrażenie jednej z najdonioślejszych gałęzi przemysłu narodowego, mianowicie wydawnictwa dobrych książek. O ile wydawca ma na celu zyski własne, nieraz wydaje to co budzi ciekawość tłumu, choćby ciekawość ta była niezdrową. W intensywnem życiu narodowem powstaną wydawnictwa, budzące w szerokich masach ludności nowe ideały i uprzedniające najliczniejszym czytelnikom wszystko to, co jest im dla pełni życia narodowego potrzebne.

Warto sobie uprzytomnić, w jaki sposób taka fabryka dobrych książek byłaby zorganizowana, bo na tym przykładzie najjaśniej da się uwydatnić, jaki przewrót świadomość narodowa wprowadza do wytwórczości przemysłowej. Obecnie najwięksi wydawcy nie skupiają w jednym miejscu wszystkich pracowników, przyczyniających się do produkcji dzieł, które mają służyć czytelnikom. Na każde takie dzieło składają się ludzie nic o sobie wzajemnie nie wiedzący, nie poczuwający się do zgodnego celowego współdziałania.

W jednym miejscu górnicy wydobywają metale dla odlewania czcionek i nie mają żadnej świadomości udziału w pożytecznej pracy narodowej. Dla nich ruda wydobyta, metal wytopiony, to tylko wartość materialna, zapewniająca im zarobek. Gdzieindziej znów inni robotnicy odlewają czcionki dla wielu drukarni, wcale nie wiedząc gdzie i do czego te czcionki zostaną użyte. Znowu inni gdzieindziej wyrabiają papier bez wiadomości do czego ten papier posłuży. Autorowie, którzy piszą książki, nie mają związku osobistego z zecerami, którzy je składają. W ten sposób na jedną książkę składa się praca wielu osób wzajemnie się nie znających i nie znających radości, jaką daje owoc wspólnej pracy. Taka praca jest mechaniczną, i jedyną jej pobudkę stanowić musi zarobek, lub zysk. Zysk wydawcy bywa połączony z wysiłkiem autora, drukarza, introligatora i wielu innych, którzy nie mają bezpośredniego świadomego udziału w dziele.

Jakże inaczej przedstawia się nam narodowa fabryka dobrych książek. Tutaj cała wytwórczość skupi się w jednym miejscu, wszyscy uczestnicy tej pracy będą wiedziami, jaka to dobra książka jest jej wynikiem, i będą się nią cieszyli, uważając ją za wspólną broń w walce z ciemnotą, która stanowi największą przeszkodę w rozwoju narodowego życia. Dla drukarza, który dba tylko o swój zysk, obojętnym jest skąd pochodzi metal na czcionki. Inaczej na rzecz patrzeć będzie pracownik narodowy. Jemu wielce zależeć będzie na tem, by metal ten mógł być produktem krajowym, a o ileby było możliwem, z rudy, która się znajduje w obrębie własności fabryki. Na miejscu też będą się z tego metalu odlewać czcionki, tuż obok będzie się wyrabiać papier z lnu wyrosłego na gruntach fabryki. Może taki papier będzie droższy niż ten, któryby można sprowadzić z obcych krajów. Ale zadowolenie, jakie daje niezależność i wspólna praca nad określonym dziełem, mającym doniosłość narodową, powetuje tę różnicę.

Wyśmiewają niektórzy dawne dwory, w których wyrabiano wszystko, co do użytku było potrzebne, ale w tej autonomji ekonomicznej tkwiło przecucie i przykład wyższego ładu społecznego niż ten, jaki nam dała konkurencja międzynarodowa w przemyśle. Skupienie pracy w ogniskach określonej wytwórczości w ostatecznym swym wy-

niku da nam wielki zysk nie tylko duchowy, ale i materialny. Jeśli sobie wyobrazimy znaczną przestrzeń ziemi, na której wszelka praca wyłącznie prowadzi do jednego celu np. wyprodukowania dobrej książki i rozesłania jej nabywcom, to mieszkańcy takiego ogniska wydawniczego wszyscy będą zainteresowani materialnie i duchowo w tem co robią, a na tem praca pod wszelkim względem ogromnie zyska. Twórczość samodzielna wyrazi się we wszystkim — i w gatunku papieru i w kształcie czcionek i w treści produkowanych książek.

Taka kuźnica pracy narodowej zgromadzi grono autorów wyłącznie dla niej pracujących i dostarczy im wszelkich środków potrzebnych, aby ta praca rozwijała się najskuteczniej.

Każdy robotnik przejmie się programem wydawnictw zamierzonych, każdy zecer będzie rozumiał, co składa, każdy autor będzie się cieszyć życzliwością tych, co go otaczają i co mu pomagają w rozpowszechnianiu owoców jego pracy.

W miarę dłuższego udziału w takiej wspólnej pracy, pracownicy będą nabywali rosnące prawa do udziału w zyskach i do decyzji kwestji, dotyczących całej organizacji. Gdy dobór pracowników będzie staranny, a wspólny duch ich ogarnie, chroniący ich od niedokładności w każdym szczególe, to firma wydawnicza pozyska sobie zaufanie całego narodu i jej wydawnictwa będą miały poważanie powszechne. Przypuśćmy np., że jedno takie ognisko wydawnicze szczególnie się poświęci opracowywaniu i uprzystępnianiu dziejów powszechnych i ojczystych; wtedy po wielu latach wartość tych wydawnictw będzie powszechnie znana i uznana, a stały udział wypróbowanych współpracowników pozwoli na stopniowe doskonalenie każdego dzieła. Aby coś podobnego stało się możliwym, trzeba jednolitego duchowego kierownictwa jakiegoś twórczego umysłu, któryby jasno wyobraził sobie wszystkie szczegóły takiej kuźnicy pracy narodowej, nim powołał innych do udziału w wykonaniu swego planu.

Taki plan twórczy, płynący z miłości ku narodowi, potrzebny jest w każdej fabryce; aby ona się stała ogniskiem i szkołą życia narodowego. Coś podobnego stworzyli niektórzy wydawcy w Lipsku, skupiając wokół sie-

bie wielu pracowników według powziętego planu, jak np. to uczynił Brockhaus dla perjodycznych wydań swej encyklopedji, lub Reclam dla swej biblioteki uniwersalnej. Ale my nie możemy się oglądać na te obce wzory, bo nasze życie narodowe wymaga odrębnej twórczości, odpowiadającej naszym potrzebom narodowym.

Jedną z najbliższych potrzeb jest powstanie w jakimś ognisku stosownem dobrze zorganizowanej wytwórni doskonałych książek, starannie i umiejętnie pisanych, poprawnie drukowanych na trwałym i pięknym papierze i oprawianych mocno i pięknie. Trzeba tu współdziałania ludzi praktycznych i teoretyków, owianych jednym duchem pracy narodowej. Istotne współdziałanie wymaga pewnego współżycia w odosobnieniu, które uniezależnia od obcych wpływów i pozwala skupić się na pracy przedsięwziętej.

Więc ogniska przemysłowe powinny być utworzone dla każdej gałęzi przemysłu gdzieindziej, w miejscu dla tego przemysłu najodpowiedniejszym, bez centralizacji całego przemysłu w wielkich miastach. Życie przemysłowe doskonali się, gdy jedno pokolenie po drugim dziedziczy zawodową umiejętność, jak to miało miejsce np. w fabryce Żyrardowskiej, lub w przemyśle zegarmistrzowskim w ogromnej wsi La Chaux de Fonds. Ale ta specjalizacja nigdy nie powinna prowadzić do bezduszności lub do bezmyślnej obojętności na sprawę ogółu.

Skutkiem rozbudzonej świadomości narodowej będzie zaniechanie pogoni za zyskiem i nieuczciwej konkurencji, a wprowadzenie natomiast współdziałania i wzajemnej pomocy wszystkich tych, co mają wspólne zadanie.

Ilość wielkich ognisk przemysłowych zmniejszy się, gdy ludzie przeważnie będą mieli zapewnioną pracę tam, gdzie się urodzili i wychowali. Jedną z przyczyn starć przemysłowych, niszczących siły wytwórcze narodu, jest niepewność pracy i częste zmiany pracowników. Gdy stali pracownicy pozyskają przywileje i prawa w stosunku do fabryki, dla której pracują, to każdy będzie dbał o pozostanie na miejscu i zapewnienie swemu potomstwu pracy w tem samym ognisku, o ile czyjeś wyjątkowe uzdolnienie nie wskaże mu innej drogi.

Dzisiaj robotnicy fabryczni bywają oderwani od ziemi, a tylko niektórzy miewają zupełnie stały i pewny zaro-

bek. Gdy każdy będzie miał otwartą drogę do pozyskania udziału we własności fabryki, której życie poświęca, ilość takich robotników współwłaścicieli będzie stale wzrastać, i przemysł, podobnie jak rolnictwo, oprze się o ziemię, czyli o stały związek każdego pracownika z jakąś miejscowością, w której znajduje się ognisko jego pracy.

Miłość ojczyzny w oderwaniu od kraju i miejsca rodzinnego jest uczuciem bardzo wyjątkowym, którego nie możemy wymagać od ogółu. Związek z ziemią plemienny jest luźny jeszcze i nie wyklucza wędrowek lub zaborów. Dopiero uduchowiony związek narodu z ziemią ojczystą staje się nierozzerwalnym i usuwa zarówno niebezpieczeństwo jak i potrzebę sięgania po cudzą własność. Znajomość ojczystego kraju, ojczystych dziejów, ojczystej literatury i sztuki, gdy ogarnie cały naród, przeniknie wszystkie dziedziny jego wytwórczości, usunie pewne urojone potrzeby, a wytworzy nowe, o których dzisiaj mało kto myśli.

Naczelną potrzebą przemysłu narodowego jest jego największa niezależność i samodzielność. Żywić się tem, co kraj ojczysty daje, ubierać się w tkaniny wyrabiane w tym kraju, posługiwać się narzędziami swojskimi, choć mniej doskonałymi niż obce, dbać o pochodzenie tego czem się posługujemy, czuć szczególne zadowolenie z tego, że żyjemy ze swego bez cudzej pomocy, a chętnie służyć tym naszą pomocą, co jeszcze własnego przemysłu nie wyzwolili i tylko dopóki go nie wyzwolili, bez pretensji do stałego uzależnienia ich od nas — to są najprostsze skutki rozbudzonej świadomości narodowej, przenikającej całość kształt naszego życia.

Taka świadomość nadaje naszemu życiu pewien urok całkiem nieznanym tym, co w pogoni za zyskiem szukają zadowoleń osobistych, nie łączących ich z narodem. Człowiek współzawodniczący z innymi ludźmi, w ciągłej obawie o brak środków do życia, inaczej się czuje, niż człowiek zespolony ze swym narodem, mający gwarancję całego narodu, że nie zbraknie mu wdzięcznej pracy ani środków dla zaspokojenia wszystkich potrzeb własnych i jego potomstwa.

Człowiek biorący udział w wytwórczości narodowej, przejęty potrzebami narodu, zyskuje taką gwarancję nie

tylko materialnych, ale, co ważniejsza, i duchowych potrzeb. Nie grozi mu osobiście nic, dopóki naród cały umie się bronić przed wszelkiem niebezpieczeństwem zewnętrznym, a zarazem wspólnym wysiłkiem wszystkich dba o życie każdego. Tylko w narodowym zespole powstać może taka pewność spokojna największej wydajności naszej pracy, najściślejszego zespolenia z najbliższymi nam duchowo rodakami.

IV. HANDEL NARODOWY.

Handel za życia ostatnich pokoleń stawał się coraz to więcej międzynarodowym. Szczyciliśmy się tem, że nasze potrzeby tak rosły i że wszystkie kraje ziemi składały się na ich zaspokojenie. Ale to wzmagało zarazem naszą zależność i utrudniało nam wyrażenie naszej narodowej odrębności w formach naszego życia. Przewożenie każdego produktu na znaczną odległość przed jego spożyciem podnosiło ceny i przez to zmuszało nas do zwiększonej wytwórczości, aby na zaspokojenie naszych potrzeb zarobić.

Jeśli Arab pije kawę, czemuż Warszawiak ma z Arabji sprowadzać obce ziarna, by się niemi podniecać? Czy mamy koniecznie szukać w herbacie chińskich a w kawie arabskich wrażeń, zamiast mniejszym kosztem i z lepszym dla zdrowia skutkiem poprzestać na rodzinnym barszczu lub krupniku? Dopóki nie wchodzi w grę ideał narodowy autonomji ekonomicznej, dużo będziemy wymagać od handlu międzynarodowego. Ale rozbudzona świadomość narodowa musi prowadzić nieuchronnie do zmniejszenia działalności handlowej na rzecz wytwórczości rolnej i przemysłowej.

Zaspakajanie naszych potrzeb produktami krajowymi rozpowszechni bezpośrednie stosunki między producentem a konsumentem, co uskuteczni ogromną oszczędność pracy materjalnej na rzecz pracy umysłu i ducha. Dziś handel zajmuje w życiu naszym daleko większe miejsce niż przemysł — mamy więcej sklepów niż fabryk i więcej ludzi utrzymuje się z pośrednictwa niż z wytwórczości. Taki stosunek jest wielce niekorzystnym dla życia narodowego. Im mniej wytwarzamy, tem jesteśmy ubożsi, a nadto w tem większej zależności pozostajemy od narodów wytwórczych.

Pewne pośrednictwo w wymianie produktów jest nieodzowne i dlatego handel ma miejsce w życiu narodowym obok rolnictwa i przemysłu, lecz na to, by handel stał się istotnie działem pracy narodowej, powinien się przyczynić do ekonomicznego uniezależnienia narodu.

To może nastąpić tylko, gdy kupiec nie będzie miał na widoku jedynie własnego zysku, lecz korzyść nabywców. Rzeczą kupca jest uprościć życie narodowe przez poznanie potrzeb ludności i pobudzenie przemysłu do ich zaspokojenia. Podobnie jak rolnictwo i przemysł mają swe ogniska, także handel, dla oszczędności pracy, musi dążyć do wytworzenia większych ognisk, w których każdy łatwo znajdzie zaspokojenie swoich potrzeb. Współzawodnictwo kupców wytworzyło wielkie bazy, gdzie wszystko sprzedają ludzie, po większej części nie znający dobrze towaru, którym handlują. Kierunek, w którym handel unarodowiony powinien się rozwinąć, jest całkiem inny i wymaga, przynajmniej w większych miastach, odrębnych, specjalnych sklepów dla różnych potrzeb, gdyż tylko wtedy można się spodziewać uwzględnienia potrzeb każdego klienta. Małe wioski muszą mieć sklepy współdzielcze, stanowiące własność tych, co w nich kupują przedmioty swej potrzeby, bo przez to się oszczędza wiele pracy, usuwając wszelką konkurencję. Jednak ilekroć jakieś ognisko przemysłowe rozwinie się pomyślnie, będzie ono zakładać wszędzie swe własne sklepy dla zbytu swoich produktów, jak to czyni żyrardowska fabryka płócien. Takie sklepy mogą w znacznej części być obsługiwane przez pracowników, obeznanych z fabryką, i dawniej zajętych wyrobem przedmiotów, które sprzedają. To by zapewniło daleko lepszą obsługę publiczności, niż zasadniczy rozdział między handlem a przemysłem. Człowiek, który nic nie wytworzył nigdy, a tylko handluje wytworami innych ludzi, jest narażony na pewne kalectwo duchowe, jeśli się nie odrodzi udziałem w jakiejś wytwórczości.

Wprawdzie handel jest zajęciem wielce różniącym się od przemysłu i wymaga w pewnych swych działach jak np. w bankierstwie odrębnej wiedzy i odrębnego uzdolnienia. Lecz tacy kupcy, których zupełnie pochłania zagadnienie wymiany, najczęściej pobudzają działalność przemysłową i nie mogą być uważanymi za nieproduk-

tywnych. Wielkie banki stają się nieraz ośrodkami ogromnego rozwoju przemysłu, jak kiedyś Bank Polski w Warszawie. Ich działalność wymaga rozległej wiedzy ekonomicznej i szczególnego uzdolnienia, różniącego się od uzdolnień technicznych. To jednak dotyczy głównie ludzi zajmujących wyższe stanowiska w takich instytucjach. Natomiast mnóstwo urzędników bankowych ma życie również szare, jak dotychczasowi robotnicy fabryczni, bez ideału, któryby mógł ich podnieść i ożywić. Typ takiego urzędnika, pełniącego przeważnie czynności, nie pozostawiające miejsca na żadną inicjatywę osobistą, może budzić wątpliwości, czy w pełni życia narodowego godzi się skazywać niektórych obywateli na ograniczenie myśli do prostych operacji arytmetycznych przez cały czas ich życia. Ale wszak i w zakresie pracy naukowej trafiają się takie automatyczne zajęcia, niezbędne dla celów wyższych. Chodzi jedynie o to, by ten co je pełni, miał świadomość związku swego czynu z celami wyższymi, którym służy. Kasjer fabryki, który przez całe życie przyjmuje i wypłaca pieniądze, byłby automatem, gdyby nie zdawał sobie sprawy z doniosłości, jaką ma ta jego praca dla powodzenia fabryki. Przy różnaitości usposobień i upodobań zawsze znajdują się ludzie dla takich zajęć, ale w miarę, jak społeczeństwo całe ogarnie zapał pracy twórczej, jednostki chętne do pracy automatycznej będą rzadsze i to stopniowo musi ograniczać zakres handlu na rzecz przemysłu.

Tymczasem zadaniem handlu narodowego jest wysiedzieć pochodzenie każdego przedmiotu zapotrzebowanego, aby możliwie usuwać z obiegu to, co nas uzależnia od obcych i zastępować obce produkty swojskimi. Gdyby każde ognisko przemysłu krajowego miało swe bezpośrednie stosunki z konsumentami, jak mleczarz lub ogrodnik, rola handlu byłaby wielce ograniczona.

Naród nasz pozostawiał przez tyle pokoleń handel swój w rękę obcych przybyszów, że mało jest Polaków czystej krwi, uzdolnionych do handlu i działalność handlowa nasza pozostawia bardzo wiele do życzenia. Obudzenie świadomości narodowej wielu kupców skieruje do przemysłu lub rolnictwa z potrzeby udziału w jakiejś wytwórczości. Ale ci, którzy zechcą narodowi służyć na

drodze handlowej, mogą i w tym zakresie okazać twórczość, jeśli całą myśl swą i energię wysilą, aby zmniejszyć potrzebę pośrednictwa, ułatwić konsumentom dotarcie do źródeł produkcji. Tacy kupcy narodowi postępowaliby podobnie jak lekarze, którzy rozpowszechniają higienę, aby uczynić zbyteczną wszelką terapię.

Bezląd w przemyśle, brak organizacji współdzielczej wzmacnia potrzebę pośrednictwa między producentami a konsumentem. Jedną z najważniejszych form tego pośrednictwa jest organizacja kredytowa niezbędna dla przemysłu. Jeśli w przyszłości przewidujemy działalność takich lekarzy, którzy będą uczyć higieny, a rzadko kiedy będą leczyć chorych, jeśli wolimy typ prawnika, formułującego umowy, niż sądzącego przestępstwa, to przy rozwoju życia narodowego musimy się spodziewać typu kupca, organizującego przemysł współdzielczy i ograniczającego zakres niezbędnego pośrednictwa handlowego.

Łatwiej sobie wyobrazić ogniska rolnictwa i przemysłu, ożywione duchem narodowym, niż odrębne ogniska handlu narodowego. Handel zależy od rolnictwa i przemysłu, jest ich uzupełnieniem i nie może istnieć bez nich. Rolnik lub przemysłowiec, gdy sprzedają swe produkty, nie stają się jeszcze przez to kupcami. Kupcem jest dopiero ten, który nie tylko sprzedaje, ale też kupuje i kupuje na sprzedaż. Jest to forma działalności ludzkiej, późniejsza niż rolnictwo lub przemysł, ale to wcale nie dowodzi, by była wyższą. Rozwój handlu w ciągu historii był ściśle związany z rasą semicką i pozostał dziwnie obcym ludności aryjskiej, osiadłej na roli. Istnienie handlu ma swe źródło w chęci zysku więcej jeszcze, niż rozwój przemysłu, a potrzeba handlu wynika z niedoskonałości przemysłu. Gdyby wszystko, co gdziekolwiek jest potrzebne, można w tem samym miejscu wyprodukować, to handel byłby zbytecznym. Oderwanie ludzi od ziemi, rozproszenie Fenicjan, potem Żydów po świecie, przyczyniło się do rozwoju handlu. Ścisły związek każdego narodu z ziemią rodzinną, z krajem ojczystym, prowadzi do zmniejszenia zakresu handlu. Jak daleko to zmniejszenie zająć może, czy handel wogóle kiedyś zupełnie ustąpi miejsca współdzielczo zorganizowanej wytwórczości, trudno dziś

orzekać. To jednak jest jasnym, że świadomość narodowa, o ile ludzi przywiązuje do miejsca, z konieczności pobudza ich do działalności wytwórczej i przez to zarazem zmniejsza rolę wymiany. Mało kupców się na to zgodzi, bo dziś jeszcze zbyt świeża jest pamięć olbrzymich bogactw zdobytych w handlu. Ale w miarę rosnącej wszędzie wytwórczości coraz trudniej będzie bogacić się kosztem cudzej pracy, coraz to wyraźniejszym obowiązkiem każdego konsumenta będzie coś produkować.

Uproszczenie i ułatwienie stosunków między ludźmi jest ważną i doniosłą funkcją społeczną, lecz nie wymaga wielu pracownikó*w*. Ten zakres pośrednictwa rozrósł się w życiu współczesnym anormalnie, kosztem samej produkcji. Zadaniem życia narodowego jest powrót do warunków dawniejszych, gdy jeszcze przeważnie producent trafiał sam do konsumenta. Ten powrót nie jest cofnięciem się, utratą niezbędnych międzynarodowych stosunków, tylko ich przeobrażeniem w kierunku zastąpienia materialnej zależności, współdziałaniem umysłowym i duchowym różnych ludó*w*. Epoka wielkiego przemysłu, zdobywającego sobie rynki na całej ziemi, skupiającego wielkie bogactwa w nielicznych rękach, gromadzącego rzesze zawsze niezadowolonych i ciągle zmienianych robotnikó*w* wokoło nadmiernie rozrastających się fabryk, jest fazą przejściową w rozwoju przemysłowym ludzkości i dobiega końca w miarę jak się wszędzie budzi świadomość narodowa, podniecająca twórczość umysłową i duchową, a zarazem wzmagająca pragnienie zupełnej niezależności politycznej i ekonomicznej, prawdziwej samowystarczalności narodowej. Taka niezależność materialna sprzyja najintensywniejszej wymianie dóbr duchowych i umożliwia zgodne współdziałanie narodó*w* w tych sprawach, które całą ludzkość obchodzą.

Często w historii ludzkości jakaś działalność rozwija się kosztem innych, tłumi inne, poczem następuje reakcja. W ten sposób np. w ostatnich wiekach nauki przyrodnicze tłumiły religię, a w 20-ym wieku przychodzi potężna reakcja religijna. Coś podobnego stało się z handlem w ubiegłych tysiąco-leciach walk plemiennych, wiodących do ustanowienia państw narodowych. W tym okresie wytwórczość często w różnych krajach bywała powstrzymana

przez wielkie zniszczenia wynikające z wojen, a wtedy inne kraje musiały zaspakajać potrzeby mieszkańców poszkodowanych okolic.

Pośrednictwo przy takiej niepewności stosunków dawało wielkie zyski i odciągało wielu od pracy wytwórczej. To wytworzyło typ pasorzyta, zrażający nas do handlu. Ale po nad nim istnieje typ kupca organizatora przemysłu, i taki kupiec nie jest darmozjadem bynajmniej, lecz pobudza produkcję, a gdy się przejmie dążeniem narodowym, niezależną wytwórczość ojczystą od obcych krajów. Taki kupiec, będąc ściśle związany z rolnictwem i z przemysłem, powinien być doskonale z wytwórczością obeznany i mieć doświadczenie własnego udziału w tej wytwórczości narodowej. Więc handel narodowy nie stanowi tak oddzielnego zakresu pracy jak rolnictwo i przemysł, a jeśli ma być pracą narodową, to powinien być w ręku doświadczonych rolników i przemysłowców tak jak wychowanie narodowe powinno być w ręku badaczy i uczonych, a nie biernych pedagogów, ślepo przyjmujących to, co inni za prawdę uznają. Taki handel ściśle z wytwórczością związany, nie oddzwany od niej, stanowić będzie uprawniony dział narodowego życia. Nadto, przy najściślejszym dążeniu do autonomji ekonomicznej każdego kraju, pozostanie jeszcze potrzeba wymiany międzynarodowej dla produktów, które są nam pożyteczne, a których sami nie posiadamy, jak niektóre metale, lub owoce wymagające cieplejszego klimatu. Produkty te będziemy mogli nabyć, dostarczając innym ludom tego, co wytwarzamy w nadmiarze, a czego im brak.

Narodowy kierunek wytwórczości wymaga naczelnego komitetu, wybranego przez przemysłowców, a mającego pod swoją władzą także całokształt handlu narodowego. Jedna władza wystarcza dla przemysłu i handlu, jeśli mają one być w ścisłym związku. Ustanawianie odrębnej władzy handlowej groziłoby przemysłowi, a nie przynosiłoby korzyści narodowi. Co należy wytwarzać, jakie produkty wolno sprowadzać, o tem powinni decydować delegaci ognisk wytwórczości, a nie pośrednicy. W takim komitecie znajduje się miejsce dla ludzi uzdolnionych szczególnie do handlu, ale decyzje obowiązujące cały naród powinny zależeć od przedstawicieli wytwórców.

To wyda się zwrotem ku dawnej organizacji cechów, którą nowoczesny przemysł międzynarodowy przytłumił. Istotnie łączenie się ludzi jednego fachu dla decyzji dotyczących ich zajęcia, powinno zająć w życiu narodowym poważne miejsce. Ale główna różnica między dawnymi cechami a przyszłym przedstawicielstwem zawodów będzie na tem polegać, że każdy cech zawsze bronił interesów swoich uczestników, podczas gdy proponowane komitety rolne i przemysłowo-handlowe będą przede wszystkim dbać o potrzeby narodu. Takie przeobrażenie celów życia zmieni charakter zawodowych związków, które już nie będą służyły dla współzawodnictwa klasowego. Jak dalece obowiązujące dla poszczególnych obywateli będą decyzje przedstawicielstwa przemysłowców, połączonych z kupcami, to musi orzec przyszła władza prawodawcza narodowa, oparta na innych zasadach, niż parlamenty dotychczasowych państw.

Ale tyle przynajmniej wydaje się jasnym, że władza przemysłowa powinna powstać z wyborów delegatów ognisk przemysłu i że jedna władza powinna obejmować cały zakres przemysłu i handlu narodowego. W życiu narodowym obecny konflikt między wytwórcą a pośrednikiem, między pośrednikiem a spożywcą, powinien być zniesiony. Pośrednictwo stanie się jedną z czynności wytwórców i będziemy wymagali od każdego pośrednika doświadczenia wytwórczego, aby mógł pobudzić wytwórczość w kierunku zapotrzebowania spoźywców.

Co do funkcji bankowych, czyli handlu kredytem, to zachodzi wątpliwość, czy w państwie narodowym będą one jeszcze pozostawione w ręku osób prywatnych. Są pewne zakresy pracy, obchodzące w tej mierze cały naród i wszystkich jego uczestników, że nie można ich powierzać konkurencji jednostek. Tu należy np. organizacja poczty i wogóle komunikacji, a także fabrykacja broni. Banki zdobyły sobie potęgę zbyt jednostronnie wyzyskiwaną dla ich akcjonariuszy, a kredyt jest potrzebą powszechną wszystkich obywateli. Czy państwo narodowe nie weźmie na siebie monopolu operacji bankowych, to się dopiero może okazać z czasem, w miarę rozwoju rolnictwa i przemysłu narodowego. Jest wprawdzie pożądanem ograniczać funkcje państwowe, najwięcej pozostawiając

inicjatywie jednostek. W kraju najintensywniejszego przemysłu i handlu, w Anglii, niema banku państwowego, ale Bank Angielski jest w bardzo ścisłej zależności od rządu. Ustrój ekonomiczny Anglii nie może być jednak wzorem dla państw narodowych, gdyż Anglija jest państwem najwybitniej politycznie i ekonomicznie zaborczem, więc jej instytucje nie zasługują na bezwzględne naśladowanie w krajach, dążących do najzupełniejszej autonomji politycznej i ekonomicznej. Decydować obecnie, czy czynności bankowe powinny być monopolem państwowym, podobnie jak poczta, koleje i fabryki broni, jeszcze nie możemy. Decyzja tak ważna wymaga doświadczeń, których dotąd państwa narodowe nie miały. Prawdopodobnie niektóre państwa narodowe stworzą swe banki państwowe z początku obok banków prywatnych, a dopiero konkurencja jednych z drugimi wykaże, czy bankierstwo prywatne jest szkodliwe dla życia narodowego, czy nie. Tymczasem wystarczy zaznaczyć, że istnieją potrzeby społeczne, których zaspokojenie jest zadaniem państwowem. Dotąd potrzebą taką najpowszechniej uznaną jest komunikacja pocztowa i telegraficzna. Zupełnie zaś nieznanem było dotąd, że fabrykacja broni powinna być wyłącznym przywilejem państwa i dopiero wojna wszechświatowa 1914 roku jasno to uwydatniła, dowodząc z jednej strony, że potężne prywatne fabryki broni w swym interesie pobudzają militarizm, a z drugiej strony, że w razie wojny państwo nie może polegać na prywatnej konkurencji i jest zmuszone do upaństwowienia tego zakresu przemysłu.

Dosyć podobnym do monopolu fabrykacji broni jest monopol wyróbu trunków alkoholycznych. W obu wypadkach chodzi o wyrób przedmiotów szkodliwych i niszczących, z tą różnicą, że broń jest i będzie jeszcze przez wieki potrzebna, wobec niepohamowanej zaborczości niektórych ludów, a trunki alkoholiczne są zbyteczne i szkodliwe, więc państwo może jedynie przez wzgląd na siłę nałogu swych obywateli do czasu tolerować ich wyrób, nie powinno zaś samo się go podejmować.

Czynności bankowe mają inny charakter, zbliżony do czynności pocztowych — i słusznie dziś już w wielu krajach kasy oszczędności są połączone z urzędami pocztowymi. Dlatego istnieje pewne prawdopodobieństwo, że

w przyszłości cały zakres czynności bankowych zostanie objęty przez państwo narodowe — lecz dopiero po długich doświadczeniach wolnej konkurencji przedsiębiorstw prywatnych.

Nie są wykluczone i inne monopole handlowe w państwie narodowym. Podobnie jak handel ziemią nie może być wystawiony na hazardy popytu i podaży, lecz musi być zabezpieczony przed spekulacją, szukającą tylko zysków, także handel zbożem, dotąd dający pole do tyłu nadużyć, może stać się przywilejem państwowym w celach obrony narodowej. Te przedmioty, których potrzebują wszyscy i których posiadanie daje właścicielom zbyt znaczną przewagę, nie powinny się skupiać w ręku niektórych obywateli z uszczerbkiem innych.

Są to kwestje często bardzo zawiłe do rozwiązania i wymagające najdokładniejszej znajomości wszystkich stosunków handlowych i przemysłowych w danym kraju, w którym mają być rozstrzygane. Ogólnikowe ich rozstrzygnięcie w programie pracy narodowej byłoby przedwczesnym. Wystarczy zaznaczyć, że nieograniczona swoboda handlu nie godzi się z ideałem życia narodowego.

Zachodzi tedy pytanie, czy w przyszłym państwie narodowym mają istnieć granice celne? U nas dzięki kordonom powstała nienawiść do formalności pogranicznych i radzibyśmy je znieść zupełnie. Przy rozpowszechnieniu we wszystkich warstwach narodu gorącej miłości do zupełnej niezależności, odgraniczanie się od sąsiadów granicą celną byłoby zbyt cieżkim. Cła zaś jako źródło dochodów państwowych, jeśli tylko to się sprowadzało, czego w kraju niema i co jest istotnie potrzebnem, wydawałyby się niesprawiedliwymi, gdyż podwyższałyby cenę przedmiotów, które i tak, wskutek kosztu przewozu, byłyby droższe u nas, niż w miejscu, skąd pochodzą. Jednak w epoce przejściowej od niewoli do niezależności, gdy jeszcze nie można liczyć na powszechne zrozumienie warunków tej niezależności politycznej i ekonomicznej, granicą celną i kontrola przywozu równie jak wywozu może oddać wielkie usługi sprawie niezależności narodowej. Późniejsze zniesienie ceł, gdy wzmocni się wytwórczość narodowa, jest wskazanem nie tylko dlatego, że wtedy z obcych krajów sprowadzać się będzie jedynie to, co jest niezbę-

dnem i czego w naszym kraju niema, lecz także jeszcze i z innego względu nie mniej ważnego.

Rewizja celna jest ograniczeniem swobody osobistej obywateli, którzy powinni mieć prawo podróżowania i wożenia z sobą bagażu osobistego nie narażając go na brutalne wtargnięcie obcych rąk do ułożonych w pewnym porządku rzeczy. Swoboda ruchów i prawo własności szerzej rozumiane, wymagają, byśmy mogli przekraczać granice państw bez upakarzających podejrzeń, że łamiemy prawa kraju do którego przyjeżdżamy. Dopiero, gdy takie podejrzenia są uzasadnione, gdy się okaże jasno, że jakiś podróżny przekroczył prawo, niech sądy go karzą za to przestępstwo. Podejrzenie zaś wszystkich przejeżdżających, na którym się opiera powszechna rewizja, ubliża im i krępuje ich wolność w sposób niezgodny z narodowym ideałem.

Zresztą, nim cła zostaną zniesione dla towarów, przynajmniej pewna ilość osobistego bagażu każdego podróżnego może być uwolnioną od wszelkiej rewizji, jeśli niema szczególnych powodów podejrzenia tego podróżnego o kontrabandę. Kontrola towarów przywożonych i wywożonych, dokładna statystyka wykazująca ilość każdego towaru, są potrzebne dla prowadzenia gospodarstwa narodowego niezależnie od zachowania granicy celnej. W tych wypadkach, gdy kto przywozi z sobą niezwykłą ilość bagażu osobistego, naturalnie to, co przekracza normę, będzie zawsze traktowane jako towar ulegający kontroli celnej lub statystycznej.

Kraj nasz leży na drodze z Europy do Azji, więc na jednej z wielkich dróg handlu wszechświatowego. Niewątpliwie w przyszłości Warszawa stanie się wielkiem ogniskiem handlu międzynarodowego, i powstaje pytanie, jakie ma być nasze stanowisko wobec towarów, które dla sąsiadów wschodnich lub zachodnich będą przez nasz kraj przewożone. Czy mamy prawo je oclić, czy powinniśmy poprzestać na zarobku, jaki płynąć będzie z przewozu? Cło przewozowe ogromnie powiększałoby koszt towaru, jeśli każdy kraj, przez który jaki towar jest przewożony, chciałby się wzbogacić, korzystając ze swego położenia. Takie cło nie miałyby nawet tego usprawiedliwienia, że ochrania przemysł krajowy, jak cło przywozowe. Byłoby ono krzywdą i zaporą wymiany wszechświatowej — a gdyby

wszystkie kraje zechciały tę zasadę stosować, to ucierpielibyśmy więcej, niżbyśmy zyskali, bo kraj nasz ubogi jeszcze przez długi czas będzie potrzebował produktów egzotycznych, nie wiele mając towarów do wywozu. Ułatwienie stosunków między narodami wzmaga jedność i zabezpiecza pokój na ziemi, pokój, do którego my szczególnie mamy powód tęsknić, zaznawszy tyle strat w wojnach na naszej ziemi.

Więc dobro narodu wymaga, byśmy naszego położenia geograficznego nie nadużywali. Na kosztach przewozu dużo zarobimy, nie powiększając ich niepotrzebnie, a powiększanie ich arbitralne mogłoby wpłynąć na zmniejszenie obrotów. Z tych względów godzi się wymagać, aby żadne cło nie obciążało towarów przez nasz kraj przewożonych.

Organizacja narodowa handlu, jako znacznie trudniejsza, niż organizacja rolnictwa i przemysłu, wymagać będzie wysiłków ludzi szczególnie w tym kierunku uzdolnionych, aby sprostała wszystkim potrzebom obywateli i stopniowo ich uniezależniała od przemysłu obcego. Ci, którym naród powierzy to zadanie, muszą być wybrani z pośród ludzi zasłużonych na polu przemysłu lub rolnictwa i obeznanych praktycznie z wytwórczością, lecz zarazem umysłowo wyćwiczonych dostatecznie, aby mogli objąć całą zawilość następujących się międzynarodowych zagadnień.

V. PRACA NAUKOWA.

Dotąd praca naukowa była uważana za najwięcej międzynarodową działalność ludzką. Większość uczonych pragnęła zniesienia granic między państwami, walk między narodami i obiecywała sobie nadejście epoki, w której cała ziemia będzie stanowiła jedną całość, a wszyscy ludzie będą mówili jednym językiem. Urojenie, polegające na dążeniu do stworzenia sztucznego języka powszechnego, trafiało do przekonania licznych uczonych.

A jednak rozwój świadomości narodowej odbija się także i na pracy naukowej. Już w wielkiej wojnie 1914 r. widzieliśmy ogromny udział uczonych. Wielu zaciągnęło się dobrowolnie w szeregi — inni piórem bronili sprawy swego narodu. Wytworzyła się przepaść między uczonymi niemieckimi, a uczonymi zachodnich narodów. Zaczęli wzajemnie sobie wyrzucać nieproduktywność i brak twórczości. Niemcy chcieli dowieść, że cały postęp nauki od nich zależy. — Anglicy i Francuzi wykazywali, że najważniejsze pomysły naukowe u nich powstawały. Im więcej życie narodowe się rozwinie, tem więcej wpłynie ono też na zakres pracy naukowej.

W zakresie nauki trzeba odróżnić kilka stopni obiektywności. Inną jest pewność matematyczna, niż pewność przyrodnicza lub historyczna. Charakter narodu więcej się wyrazi w pracy jego historyków lub socjologów, niż w dziełach jego przyrodników. Ale, gdy wiele narodów badać będzie przyrodę, okaże się, że każdy zaznaczy swój udział w rozwiązaniu pewnych zagadnień, a przedewszystkiem zadaniem każdego narodu jest zbadać przyrodę własnego kraju. Dotąd praca naukowa była pozostawioną inicjatywie jednostek, lub połączona z pracą wychowawczą w różnych zakładach naukowych. Jakkolwiek jest po-

żądaniem, by każdy nauczyciel i wychowawca miał pewne doświadczenie w zakresie badania i również jest požądaniem, by każdy badacz część czasu swego poświęcił na nauczanie, to jednak typ badacza i typ wychowawcy ogromnie się różnią i bardzo rzadko może się zdarzyć, by wielki badacz był dobrym wychowawcą lub odwrotnie.

Badacz przywykł do borykania się z trudnościami, które go uczą pokory — więc rzadko coś twierdzi stanowczo. Wychowawca, obcując z młodszymi, łatwo wpada w nadmierną pewność siebie i wypowiada swe przekonania z wielką stanowczością, dopóki się nie przekona, jak dalece sugestja jest szkodliwą w wychowaniu. Badacz postępuje ku coraz to nowym zagadnieniom, gdy wychowawca powtarza stare prawdy już wypróbowane. Badacz sądzi innych według siebie i często bywa uznanym przez wychowawców za wysoce niepedagogicznego człowieka. Wreszcie badanie prawdy tak pochłania umysł uzdolniony w pewnym kierunku, że nie pozostawia prawie czasu na nauczanie.

Możemy więc od badacza wymagać czasami wykładu lub popularnej książki w zakresie obchodzącym ogół, ale nie powinniśmy go obarczać obowiązkami nauczycielskimi, które wymagają innego usposobienia i uzdolnienia. Naomiał wiedza dokładna o wielu kwestjach wątpliwych i pełnych niepewności jest tak ogromnie ważna dla życia narodowego, że obok instytucji wychowawczych powinny istnieć zakłady wyłącznie dla badań, na wzór *Institut Pasteur* w zakresie biologii. Podobne zakłady jak np. obserwatorja astronomiczne, stacje meteorologiczne, istnieją dla badań przyrodniczych w wielu krajach, lecz nie ma na ziemi dotąd analogicznych zupełnie pracowni dla tych badań, które najwięcej dotyczą życia narodowego, dla badań społecznych i historycznych. Kto chce poznać dzieje powszechne, ten jest zmuszony albo zaufać jakiemu badaczowi, pozbawionemu najczęściej niezbędnych dla swej pracy środków, jakim u nas był Korzon, (który w ciężkich warunkach tak wiele dokonał, jak nikt inny) — lub jakiemuś prywatnemu zbiorowemu przedsiębiorstwu w rodzaju encyklopedji dobrze wydawanych.

Niema takiej pracowni, w której kilkunastu historyków miałoby wszelkie potrzebne materiały do rozporzą-

dzenia, z obowiązkiem opracowywania dziejów powszechnych z punktu widzenia swego narodu. Taki punkt widzenia istnieje. Dostyc porównać dwa wielkie dzieła niedawne, francuską „*Histoire générale du IV-me siècle à nos jours*“, napisaną w 12-tu tomach przez najlepszych francuskich historyków pod redakcją Lavisse i Rambaud, a wydaną przez księgarnię Armand Colin — z angielską „*Cambridge modern history*“ napisaną równie w 12 tomach przez wielu przeważnie angielskich historyków, z inicjatywy Lorda Actona, a wydaną przez Cambridge University Press. Widać tu przy całej obiektywności, do której dążyli wszyscy współpracownicy tych pomnikowych wydawnictw, najwyraźniej narodowy punkt widzenia francuski i angielski nie tylko w wielu poglądach, ale w całym układzie i w klasyfikacji kolejnych zagadnień. Kto zestawi te dwa dzieła i porówna je, ten łatwo się przekona, jak najwięcej nawet naukowa historia pozostaje subiektywną. Ale nawet współpracownicy tych dzieł, najlepszych jakie istnieją, nie posiadali do swego rozporządzenia wszystkich środków im potrzebnych przynajmniej w równej mierze, jak bywają uposażeni przyrodnicy w obserwatorjach swych i pracowniach, gdzie każde słuszne wymaganie bywa zaspokojone.

Astronom, choć ma tylko spostrzedz, w jakiej sekundzie gwiazda przechodzi przez pole widzenia jego teleskopu, nie poprzestaje nigdy na obserwacji jednostki, lecz zawsze porównywa jednoczesne obserwacje kilku osób. Tego samego moglibyśmy wymagać od historyka. Gdyby kilku historyków, mając zadanie opracowania wspólnie dziejów pewnej epoki, razem rozważało trudności i wątpliwości, jakie się przy badaniu tem nastęrczają, to wyniki ich wspólnej pracy, zredagowane przez jednego z nich, przy pomocy poprawek stylu i treści proponowanych przez całe grono, dałyby dzieło doskonalsze i wierniej przedstawiające związek wypadków, niż praca jednego badacza. Jeśliby nadto takie kolegjum historyczne miało w jednym miejscu zebrane wszelkie pożądane środki badania i materiały dostępne, w równej mierze jak przyrodniczy miewają w laboratorjach potrzebne im narzędzia i materiały, to tembardziej mogliby pracę swą wykonać dokładniej i dać wiarogodniejszy obraz opracowywanej

epoki. Nareszcie, jeřliby stałe kolegjum historyczne, współpracujące w odpowiedniej pracowni, z moźnością skupienia wszystkich sił na swoje zadanie, miało polecane sobie przez władzę narodową perjodyczne opracowywanie dziejów powszechnych i narodowych, tak, aby uwzględniać postępy badań od jednego wydania do drugiego, to dzieło takie doskonaliłoby się z kaźdem wydaniem, jak to ma miejsce np. ze słownikiem akademii francuskiej.

Taka instytucja pochłaniałaby pracę kilkadziesiątu historyków, bo trzeba by kilku specjalistów dla kaźdej epoki, ale wydawałaby nie tylko wielotomowe dzieła dla nauczycieli, polityków i tych, co dokładniej chcą poznać dzieje, lecz także streszczenia tych dziejów dla młodzieży akademickiej, podręczniki dla szkół średnich, a nawet dla szkół ludowych. Znajomość dziejów jest zbyt ważną dla pełni świadoźności narodowej, by miała zależeć od inicjatywy jednostek, choćby najwięcej uzdolnionych. Trzeba instytucji, dającej większą gwarancję bezstronności i zapewniającej uzdolnionym jednostkom warunki pracy najowocniejszej, aby kaźdy obywatel wiedział, gdzie moźe znaleźć potrzebną wiedzę historyczną. To nie wyklucza bynajmniej usprawiedliwionych wysiłków jednostek szczególnie uzdolnionych a niezadowolonych z dzieła urzędowego, by wydawać prace pod niektórymi względami lepsze. Ich poprawki, o ile będą trafne, byłyby spożytkowywane w dalszych wydaniach dzieła zbiorowego. Istnienie dzieł pisanych o tym samym przedmiocie przez jednostki, lub przez rozmaite inne kolegja mieć się będzie tak do dziejów stale opracowywanych przez kolegjum historyków narodowych, jak istnienie rozmaitych słowników języka francuskiego ma się do słownika Akademii francuskiej. Genjalny pisarz moźe napisać lepsze dzieło, niż urzędowe kolegjum — ale to, co w niem będzie wartościowem, wejdzie z czasem do urzędowych opracowań. Narod potrzebuje swoich urzędów i urzędowych wydawnictw podobnie, jak dotąd je mają państwa.

Takie kolegjum narodowe historii nie koniecznie byłoby instytucją państwową — moźe ono powstać z fundacji prywatnej i pozyskać sobie powagę narodową. Podobnie jak kaźdy Francuz, jeřli mu chodzi o poprawność języka, zwraca się przede wszystkim do słownika Akademii fran-

cuskiej, choć wielu znawców języka spostrzega w nim błędy, podobnie trzeba, żeby każdy Polak miał za dostępną cenę opracowane przez Polaków świadomych swej narodowej odpowiedzialności dzieje powszechne i ojczyste.

Przypuśćmy nawet, że przy wyborze pracowników, którym to zadanie będzie powierzone popełnione zostaną błędy podobnie, jak trafia się wybór jednostek nieodpowiednich do Akademii Francuskiej, lub nawet do kolegium kardynałów i na stolicę apostolską. Błędy te jednak razem wzięte nie ujmą znaczenia instytucji, pielęgnującej i przekazującej potomności dzieje ojczyste i powszechne, podobnie jak żadne błędy nie pozbawiają Akademii francuskiej wpływu dobroczynnego na język i literaturę francuską, ani też najgorszy papież nie jest w stanie zniszczyć organizacji kościoła swymi grzechami lub błędami. Tak jak ogół wierzących potrzebuje nieomyślności papieskiej, choć mistycy niektórzy idą dalej, niż uznane dogmaty, jak ogół Francuzów potrzebuje powagi Akademii francuskiej w kwestiach poprawności języka, choć oryginalnych pisarzy ta powaga nie krępuje, tak samo naród potrzebuje pewnej powagi ustalonej, wykładającej mu jego dzieje i historję powszechną ludności z uwzględnieniem najnowszych badań. Wykład ten nie będzie nieomyślnym, lecz będzie zawierał mniej błędów, niż dzieła najwybitniejszych jednostek, i zapewni taką jednolitość poglądów w narodzie, jakiej żadna jednostka swoim wpływem nie osiągnie. Błędy zaś, jakie popełni kolegium historyczne, stopniowo będą usuwane przez krytykę osób po za niem stojących. Krańcowość nawet i herezje narodowe takich krytyków pobudzą myśl tych, co są odpowiedzialni za panujący w narodzie pogląd i ułatwią sformułowanie prawdy, leżącej w pośrodku między ostatecznościami i jaskrawymi krańcowościami, głoszonymi przez jednostronnych geniuszy.

Dopóki naród nie posiada swego urzędu historycznego, wydaje się usprawiedliwioną obojętność ogółu wobec historii. Historia jest jakby sprawą historyków a nie narodu. Lecz, gdy w imieniu narodu, na służbie narodu szereg najznakomitszych historyków stale będzie pracował nad uprzytomnieniem sobie przeszłości, z uroczystem postanowieniem bezstronności do której będą zobowiązani

swem stanowiskiem, to owoc ich trudów, jako należący do narodu, obchodzić będzie cały naród.

Myśmy przywykli lekceważyć sobie urzędy, urzędników i urzędowość, bośmy znali tylko urzędy wrogich nam państw zaborczych. Inne uczucia winien budzić urząd narodowy, pełniący służbę odpowiadającą najistotniejszym naszym duchowym potrzebom. Taką głęboką potrzebą ludzką, obok zaspokojenia potrzeb cielesnych, je strągnięcie wiedzy, chęć poznania prawdy. W żadnym zakresie nie jest trudniej o zdobycie prawdy, jak w historii — a żadna wiedza nie okazuje równie głębokiego wpływu na nasze postępowanie i na nasze dążenia. Ciągłość politycznego rozwoju w narodzie zależy od rozpowszechnienia wiedzy historycznej. Aby na przyszłość uniknąć błędów, trzeba poznać błędy przeszłości. Aby wytrwale iść dalej po drodze przodków, trzeba mieć ich wskazania.

Jeden szczególniej dział wiedzy historycznej jest niezmiernie ważnym dla utrzymania i rozwoju ducha narodowego — to znajomość literatury i filozofji narodowej. Nie posiadamy dotąd zupełnego wydania wszystkich pism Mickiewicza — są one rozproszone w kilkunastu tomach, które rzadko można wszystkie znaleźć w polskich domach. (4 tomy poezji, 4 tomy korespondencji, 2 tomy Współudziału w Sprawie, 4 tomy prelekcji, 3 tomy Legjonu, tom historii polskiej i tom pism politycznych etc.). Czyż nie jest zadaniem narodowym, by dzieła największych pisarzy uprzystępniać w wydaniach wyczerpujących i uwzględniających najnowsze badania? Czyż ogół Polaków nie ma prawa wymagać od ludzi kompetentnych, by mu dostarczyli nie tylko wydań zupełnych wielkich pisarzy, lecz i życiorysów znakomitych Polaków? Życiorysy te periodycznie uzupełniane i poprawiane w każdym wydaniu ułatwiałyby każdemu czytelnikowi poznanie i ukochanie ideału obywatela polskiego. Dotąd tak ważne zadania są pozostawione inicjatywie jednostek i w znacznej części pozostają zupełnie zaniedbane.

A ludzi, co by się ich podjąć mogli, nie zbraknie, gdy doznają pomocy narodu. Ludzie ci po większej części niszczą swe zdrowie wysiłkami, do których nie są odpowiedni, skracają życie swe, żyjąc w niedostatku, lub bez niezbędnych warunków higienicznych, a przecie możnaby zuży-

kować ich uzdolnienia i wiedzę, zgromadzając ich w ognisku pracy, poświęconej wyłącznie zdobywaniu i rozpowszechnianiu wiedzy narodowej.

Jest gdzieś w Tatrach miejsce na taką prawdziwą Akademię Polską, gdzie kilkuset pracowników pielęgnowałoby tradycję przeszłości dla całego narodu. Skupienie w jednym miejscu tych pracowników ułatwiłoby im obcowanie wzajemne i wytwarzałoby intensywny ruch myśli, jaki w pewnych wyjątkowych epokach miały Ateny lub Florencja. W takim ognisku powstałaby z czasem jedna z najbogatszych i najlepiej zarządzanych bibliotek, którą uzupełniały różne zbiory i muzea. Ta forteca myśli i tradycji narodowych powinna być zabezpieczoną od wszelkiego najazdu i niedostępnością swego położenia i gwarancjami najuroczystszej prawa międzynarodowego, zapobiegającego na przyszłość dzikiemu niszczeniu przybytków nauki, w których się gromadzą owoce skrzętnej pracy wielu badaczy.

Dotąd ogniska myśli i ruchu powstawały rzadko i zwykle gasły po krótkim istnieniu, nawet gdy nie powodowała ich zniszczenia jakaś wroga siła zewnętrzna. Świadomość narodowa wymaga takich ognisk stałych i brzońonych wszystkimi siłami narodu. Nie jest koniecznym, by taka kuźnica narodowej myśli była instytucją państwową. Może ona powstać ze stowarzyszenia ludzi dobrej woli, przejętych duchem narodowym, jeśli zdołają zgromadzić znaczne środki, które są na to potrzebne. Być może pierwsza próba tego rodzaju zawiodłaby oczekiwania tych, co by ją przedsięwzięli. Z początku byłibyśmy świadkami gorszącego współzawodnictwa ludzi, dążących do jednego celu, a zwalczających się wzajemnie w różnych kolegiach, ale w końcu jedno z nich pozyskałoby sobie powszechne uznanie i sankcję narodowej władzy. Największa pracownia literacka na świecie, British Museum, powstała z początku jako biblioteka prywatna i stopniowo doszła do tego, że dziś ma poparcie państwowe, choć jest kierowaną przez grono jednostek, nie będących urzędnikami państwowymi. Gdy historia i literatura narodowa znajdą sobie stałe ognisko, w którym będą badane dla uprzywilejowania ich całemu narodowi, to stopniowo i inne działy wiedzy ludzkiej zostaną objęte programem tej

kolegjalnej pracy — tak, aby w końcu owa kuźnica, czyli Akademia Polska periodycznie wydawała Encyklopedję wiedzy narodowej i ogólną Encyklopedję wiedzy powszechnej, opierając te dzieła na najnowszych badaniach. Wprawdzie zwykle badacz każdy zajmuje się szczegółami, a podręczniki i encyklopedje bywają dziełami nietwórczych umysłów. Lecz, gdy zostanie uznana potrzeba opracowywania całokształtu wiedzy ludzkiej w przystępnej formie dla narodu, to ci, którzy zdobyli sobie doświadczenie naukowe przez badanie szczegółów, po wielu latach takiego badania najlepiej będą w dojrzałym wieku przygotowani do podjęcia się obowiązku pracy syntetycznej. Widzimy w żywotach wielu znakomitych myślicieli, jak stopniowo się wznosili od szczegółowych zagadnień do ogólniejszych. Tacy badacze, którzy toną przez całe życie w szczegółach, nie zdolni byliby na pracowników kuźnicy. Ale także ludzie nietwórczy, którzy sami nigdy nie osiągnęli żadnego skutku w szczegółowych badaniach, nie byliby odpowiedni do pracy syntetycznej i encyklopedycznej. Normalny rozwój badacza każde mu zacząć od zagadnień szczegółowych, potem ogarniać coraz to szersze horyzonty.

Dotąd badanie prawdy, zdobywanie wiedzy było prawie wyłącznie pozostawione, albo fantazji ludzi niezależnych materialnie i nie przyjmujących na siebie żadnego w tej mierze obowiązku, albo zamiłowaniu profesorów zobowiązanych jedynie do wykładu. Społeczeństwo nie okazało żadnym czynem swego uznania dla badań naukowych jako funkcji narodowej. Dopiero gdy badanie i wyrażanie prawdy, niezależnie od nauczania, będzie miało swe uznane miejsce w gospodarstwie narodowym, typ badacza odróżni się od typu nauczyciela, lub wychowawcy, a badacz uznający swoje powołanie za wielce zaszczytny urząd narodowy, zajmie należne mu stanowisko w życiu narodu. Zdolności badawcze są daleko częstsze, niż to się w warunkach współczesnych może okazać, gdy ogromną przewagę w życiu mają ci, co praktycznie stosują nabytą przez innych wiedzę, jak inżynierowie, prawnicy, lekarze, księża, nauczycielowie. Uniwersytety nasze kształcą prawie tylko takich praktyków, którzy przy zawodowym uzdolnieniu dochodzą do znacznych zarobków i do wielkiego wpływu społecznego, jakkolwiek często

brak im głębszego zrozumienia zadań życia ogólnego. Badanie prawdy i jej wyrażanie pozostaje poza nawiasem ogólnego życia — ten, który sięga po nowe prawdy i usiłuje wyrazić je, ma do zwalczania wiele przeciwności. Trąska o utrzymanie własne, lub rodziny, najczęściej uniemożliwia spokój, potrzebny dla pracy teoretycznej i zmusza uczonego do jakiejś praktycznej działalności.

A jednak rozwój wiedzy ma ogromną doniosłość dla życia narodowego, i ludzie, mający po temu zdolność, powinni mieć także możliwość wyłącznego poświęcenia się badaniom i wyrażeniu prawdy do użytku tych, co będą umieli ją zastosować.

Uzdolnienie do spostrzegania prawdy nie zawsze idzie w parze ze zdolnością do stosowania prawdy zdobytej. Praktyka zawsze posługuje się teorią, lecz teoretycy pozostają społecznie upośledzeni wobec praktyków, a nawet trafia się u niewdzięcznych praktyków lekceważenie teorii. Świadomość narodowa, łącząca duchy jednego typu ogólnego we wspólnym dążeniu, prowadzi do coraz to większego uznania dla wartości duchowych, a co za tem idzie, także dla zdobywcy umysłowych. W życiu narodem ważne zajmują miejsce teoretycy, gdy zaczną pełnić służbę społeczną, przyjmując na siebie obowiązek syntezy tej wiedzy, jaką w każdej epoce mają do rozporządzenia.

Dotąd synteza bywała udziałem wyjątkowych genjuszy, bo nikt nie był do niej zobowiązany, a nawet profesorowie uniwersytetów mieli obowiązek wykładania tylko tego, co się już stało niewątpliwą zdobyczą wiedzy. Gdy naród świadomy swej odrębności wymagać będzie syntezy umiejętniej od tych, co najlepiej są przygotowani do pracy obejmującej szersze horyzonty, działalność syntetyczna przez to zostanie pobudzona i zdolności dotąd marnowane, znajdą zastosowanie i spożytkowanie.

Organizacja pracy naukowej, dla udostępnienia jej wyników ogółowi narodu, wymaga ognisk odrębnych, różniących się od uniwersytetów. Początki takiej pracy widzimy w niektórych istniejących akademjach, jak np. w Akademii krakowskiej. Lecz wadą Akademii jest to, że godność akademicka głównie bywa uważaną za zaszczyt, i że Akademje na członków swych głównie wybierają profesorów uniwersytetu, obarczonych wykładami, egzaminami,

częstokroć jeszcze polityczną działalnością — więc nie mogących się skupić na pracy badawczej i na syntezie badań. Nadto Akademje są luźnymi związkami ludzi, którzy nie mają wspólnej tradycji i nie stanowią szkoły myśli narodowej. Ich posiedzenia wypełnione są sprawozdaniami ze szczegółowych badań, a bardzo rzadko poświęcane bywają pracy wspólnej, wiodącej do rzeczywistej syntezy. Taka praca wymaga żywszej osobistej łączności między jej uczestnikami, niż mogą ją mieć członkowie istniejących akademji. Skupianie akademji i uniwersytetów w stolicach, które zarazem są ogniskami przemysłu i handlu, stanowi najpoważniejszą przeszkodę w organizacji życia ludzi, wyłącznie badaniu prawdy poświęconych.

Tutaj koniecznym jest taki wyłączny związek, któryby pewnej miejscowości nadał charakter specyficznego ogniska pracy naukowej dla narodu. Wybór miejscowości odpowiedniej jest bardzo ważny, a jej odosobnienie, oddalenie od ruchu handlowego, przemysłowego i politycznego, stanowić będzie ogromne ułatwienie dla powodzenia pracy. Jedyny przemysł, który da się pogodzić z zadaniami kuźnicy naukowej, to przemysł wydawniczy, wraz ze wszystkim co do niego należy — drukarnie, odlewnie czcionek, papiernie, warsztaty introligatorskie, i wogóle wszelkie pracownie, które dla pięknego wydania książki są potrzebne.

Kuźnica naukowa stanowiłaby odrębną kolonię w górach, mającą swój odrębny samorząd i nie dopuszczającą do pobytu na swych gruntach innych mieszkańców niż pracownicy kuźnicy, ich rodziny i goście przez te rodziny przyjmowani. Ci ostatni naturalnie głosu żadnego by nie mieli w sprawach kuźnicy. Prawo do udziału w decyzjach, dotyczących przyjmowania nowych uczestników kuźnicy, nabywałoby się przez wieloletni nowicjat, polegający na pracy dla celów kuźnicy. Kierunek naczelny życia w kuźnicy musiałby zależeć od rady, wybieranej z pośród wszystkich pracowników, co wieloletnią pracą swą położyli istotne zasługi dla bytu kuźnicy.

Samorząd takiej osoblowej gminy naukowej z natury rzeczy pod wieloma względami różniłby się od samorządu gmin rolnych lub przemysłowych. Wszystkie postanowienia, obowiązujące mieszkańców, musiałyby głównie mieć

na widoku cel główny: warunki badania prawdy i uprzyśtępnienia jej narodowi. W tak wyjątkowym społeczeństwie niewątpliwie przedsięwzięto by wiele doświadczeń współżycia i reform, nawet w obyczajach i towarzyskich stosunkach, aby zapewnić pracownikom największe skupienie i największą wydajność w ich specyficznej pracy.

Próżnem i przedwczesnem byłoby dziś przewidywanie i rozważanie, na czym te doświadczenia i reformy polegaćby mogły. Wystarczy zaznaczyć, że na to, by praca naukowa mogła osiągnąć najwięcej sprzyjające warunki, ci co się jej poświęcają, musieliby mieć zupełną wolność postanowień o warunkach swego życia. Kolonja naukowa stanowiłaby osobliwą gminę, mającą własną policję, własne sądy, własne prawa, dopóki życie mieszkańców w tej kolonji w niczem by nie zakłócało spokoju i nie naruszało praw sąsiadów.

Taka najdalej idąca samodzielność zrzeczeń, mających pewien cel szczególny, ogromnie korzystnie wpływałaby na ożywienie ogólnego życia narodowego. Naturalnie, że na to, by naród mógł pewnej miejscowości udzielić takich przywilejów, nawzajem mieszkańcy tej wyjątkowej miejscowości musieliby przyjąć na siebie zobowiązanie uroczyste określonej pracy dla narodu. W razie, gdyby się okazało, że mieszkańcy kolonji naukowej nadużyli swoich przywilejów i nie pełnią służby narodowej, której się podjęli, władze państwa narodowego przeprowadziłyby śledztwo i ukarałyby winnych.

Zarodkiem gminy naukowej, otrzymującej na pewnej wybranej przestrzeni wyjątkowe prawa, byłaby spółka kilkunastu poważnych obywateli, którzyby się w tym celu zespolicili, opierając swe wzajemne stosunki i swój stosunek do narodu i narodowego państwa na pewnej ustawie, przez rząd narodowy aprobowanej. Coś podobnego istnieje w niektórych gałęziach przemysłu, gdy mieszkańcy jakiejś okolicy prawie wszyscy mają to samo zajęcie, jak np. w największej wsi Szwajcarii, La Chaux de Fonds, gdzie wszyscy prawie mieszkańcy zajęci są fabrykacją zegarków.

Spółczeństwo uczonych było dotąd tylko fantastycznie i złośliwie przedstawiane przez niektórych powieściopisarzy, od Swifta począwszy, który chciał ośmieszyć uczonych swym opisem kraju Laputa. Jednak takie skupienie

ludzi nauki w odpowiedniej miejscowości, wyłącznie poświęconej celom syntezy naukowej, jest nie tylko możliwe, lecz nawet bardzo pożądane z wielu względów.

Jednym z tych względów jest wytworzenie dla przyszłych badaczy wyjątkowo korzystnych warunków rozwoju od samego urodzenia. Każda praca zyskuje na tem, gdy jest uprawiana przez szereg pokoleń w jednej rodzinie i przekazywana z ojca na syna. Dziś uczony jest wyjątkiem i rzadko ma przodków uczonych, ale w tych nielicznych wypadkach, gdy syn i ojciec jedną nauką się zajmowali, jak np. Paulin i Gaston Paris, syn często więcej mógł zdziałać od ojca swego. Ktoby się urodził i wychował w kolonji naukowej, mając łatwość stosunków z wieloma znakomitymi badaczami, miałby wielce ułatwione naukowe powołanie, jak to już obecnie można spostrzedz w dawnych ogniskach nauki angielskiej w Oxfordzie i Cambridge, gdzie często się odznaczają synowie lub wnukowie znakomitych w tym samym zakresie badań przodków. Tak np. Karol Darwin wiele zawdzięczał swemu dziadowi Erazmowi, a także znacznie ułatwił prace przyrodnicze swych dwóch synów, znanych w nauce. W historii nauki można spotkać liczne przykłady dziedziczności naukowych uzdolnień, ale dziedziczne zdolności często się marnują, gdy nie znajdują warunków odpowiednich dla swego rozwoju.

Kolonja uczonych, gdyby na czele jej rządu stali nie tylko najzdolniejsi i najrozumniejsi, ale także najszlachetniejsi i najmędrsi jej przedstawiciele, mogłaby wytworzyć takie idealne warunki dla badań, jakich jeszcze nigdy na ziemi nie było. Ci zaś potomkowie uczonych, którzyby z tej kolonji wstępowali do gmin rolnych lub przemysłowych, idąc za upodobaniem swem i uzdolnieniem, wnosiliby przez swe rodzinne stosunki do życia praktycznego większą znajomość nauki i większe poważanie dla niej, niż dotąd można zauważyć w sferach ziemiańskich i przemysłowych.

Skupienie ludzi zajmujących się tym samym przedmiotem w jednej miejscowości, wytworzenie w tej miejscowości odrębnych warunków sprzyjających tej pracy, wychowywanie zdolnych dziedzicznie dzieci tak, aby mogły prowadzić dalej pracę swych przodków — to są wymagania, wynikające z zastosowania do celów ducha do-

świadczeń, zebranych na polu pracy ręcznej. Im więcej te cele ducha są uznane za ważne przez cały naród, tem bardziej na tem zależy, by ci, co im życie poświęcają, mogli pozyskać najlepsze dla swej pracy warunki, o których oni sami powinni decydować.

Uczeni uchodzą za skłonnych do pewnej towarzyskiej i społecznej anarchji, a jednak Rzeczpospolita uczonych oddawna rzeczywiście istnieje, pomimo rozproszenia jej obywateli na całym świecie — ma swe prawa odrębne i swe obyczaje. Gdyby choć jedna gmina w tej wszechświatowej rzeczpospolitej pozyskała terytorjalną autonomję, stały związek z pewną przestrzenią ziemi, to mielibyśmy przykład współżycia ludzi o najwyższym rozwoju ducha, o ile ma się rozumieć uczestnictwo w tej gminie zależałoby nie tylko od kwalifikacji umysłowych, ale też od wartości moralnej kandydatów.

Możliwość przeprowadzenia takiego planu zależy od tego, czy w narodzie znajdzie się kilka jednostek gotowych całe swe życie i mienie dla tego celu poświęcić, bez żadnej ambicji panowania nad innymi. Chodzi o zjednoczenie się w wybranej miejscowości dla celu badania prawdy i uprzyśpieszenia jej innym. Zacząć możnaby od kolegum historycznego dla historii ojczystej, któreby się podjęło wydawania dziejów narodowych w periodycznych coraz to udoskonalanych wydaniach. Potem stopniowo praca mogłaby sięgać coraz to szerzej i objąć obok historii ojczystej i powszechnej inne działy wiedzy ludzkiej. W miarę jak praca naukowa by postępowała, możnaby z nią połączyć ognisko wydawnicze. Nic utopijnego w tym planie niema. I owszem, w pewnej mierze jest on urzeczywistniony w angielskich uniwersytetach w Cambridge i Oxford, które zarazem są wielkimi ogniskami nauki. Ale chodzi o to, by wyodrębnić pracę naukową od wychowawczej, oddzielić uniwersytet od kuźnicy naukowej. Każda praca na pewnym szczeblu doskonałości wymaga zupełnego skupienia. Człowiek, który chce rozwiązać jakieś zagadnienie naukowe, nie może jednocześnie przygotowywać wykładów. Nawet ten, co chce wyrazić w książce syntezę jakiegoś działu wiedzy, nie może jednocześnie treści swej książki opowiadać z katedry, bo napisanie dobrej książki wymaga wszystkich sił nawet najzdolniejszego pi-

sarza, i nic go nie powinno rozpraszać ani odrywać od przedsięwziętego zadania.

Przygotowanie wykładu jest czynnością całkiem inną, niż zebranie materiału do napisania książki. Dobry wykład inaczej działa niż dobra książka. Kto chce dobrze wykladać, nie spisuje swoich wykładów. Wydawanie wykładów w książce jest surrogatem dobrego dzieła o tym samym przedmiocie, lecz dzieła takiego nie zastąpi. Usposobienie potrzebne do wykładania jest innem, niż usposobienie pisarza i rzadko dobry pisarz umie dobrze wykladać. Wykład jest przeznaczony dla słuchaczy, którzy tylko raz go mogą wysłuchać, dobra książka może być setki razy czytana w ciągu szeregu pokoleń, jak czytano np. „Politykę“ Arystotelesa lub „Państwo“ Platona. Wykladać może człowiek, który sam nic nie wymyślił, a tylko się obeznał z przedmiotem, którego ma nauczać. Badanie prawdy jeszcze nie wyświetlonej, wyrażanie jej w dziełach trwałego znaczenia, to funkcja społeczna zasadniczo różniąca się od działalności profesorskiej i wymagająca innych warunków, innych ludzi, innego skupienia.

Podobnie jak dla rolników potrzebna jest gmina rolna, dla przemysłowców gmina przemysłowa, działalność uczonych wymaga gminy naukowej. Te różne typy gmin i różne typy życia pobudzą najskuteczniej twórczość i wytwórczość narodową. Uczeni mogą wakacje swe spędzać w gminach rolnych lub przemysłowych, mogą badać rolnictwo lub przemysł, ale pracę ostatecznej syntezy umysłowej najlepiej wykonają w gminie własnej. Rolnicy i przemysłowcy mogą odwiedzać gminę naukową i przebywać w niej jako goście, ale nie mają kompetencji do decyzji o warunkach życia uczonych.

Całością, ogarniającą wszystkie działy życia, jest dopiero państwo narodowe; poszczególne zaś działalności ludzkie, składające się na życie narodowe, najlepiej się rozwiną w gminach odrębnych, w których wszystkie siły są wyciężone ku jednemu celowi. Kto zechce doświadczyć różnych zajęć, będzie mógł przechodzić od jednej gminy do drugiej, kolejno pracować jako rolnik, przemysłowiec, kupiec, uczoney i taka wszechstronność może mu się przydać pod pewnymi względami — ale nadmiar wszechstronności grozi powierzchownością. Największych postę-

pów nauka może się spodziewać tylko po tych, co się jej wyłącznie poświęcą, w warunkach przez szereg pokoleń świadomie i umiejętnie doskonalonych. Takie doskonalenie warunków pewnej pracy wymaga stałości miejsca — i podobnie jak z obserwacji astronomicznych słynie Greenwich, z badań botanicznych Kew Gardens, z zegarmistrzostwa Genewa, z pasów litych Słuck, ze szkół swych Oxford i Cambridge — podobnie zastłynie inna miejscowość z badań historycznych, gdy zasada gminy zawodowej zostanie uznana i zastosowana do rozbudzonego i płodnego życia narodowego.

Możnaby zarzucić temu pogładowi, że uczony, oderwany od życia swego narodu, zamknięty w odrębnych warunkach życia kolegjalnego, utraci zdolność rozumienia swych rodaków, przez co utrudni sobie pożyteczne dla nich działanie. Ale gmina naukowa przecie nie byłaby więzieniem, a jej uczestnicy nie tylko mogliby odwiedzać inne gminy, lecz mieliby z nimi liczne osobiste stosunki, gdyż nie wszystkie dzieci uczonych poświęcałyby się nauce swych ojców. W każdej rodzinie zdarzałyby się jednostki skłonne do rolnictwa lub przemysłu, któreby szły za swoim powołaniem. Zbieranie materiału do badań wymagałoby nieraz wieloletnich podróży, po których uczestnik gminy naukowej wracałby do rodzinnego miejsca, by tam, z udziałem kolegów zawodowych, zebrane materiały ocenić i spożytkować. Z drugiej znowu strony o przyjęcie do gminy naukowej dobijałoby się liczni potomkowie rolników, lub przemysłowców, niezadowoleni z zawodu swych ojców. Taka wzajemna wymiana osób między gminami zawodowymi, a także wprowadzenie jednostek z gmin innych do gminy naukowej przez małżeństwo, dostatecznie zabezpieczałoby kuźnicę przed wyrobieniem się w niej kastowości w złem tego słowa znaczeniu. Kastowość jest złą, gdy się opiera na rodowej dumie i lekceważeniu zajęć innych niż te, którym się poświęcali nasi przodkowie. Takiej kastowości pełnia świadomości narodowej jest przeciwna. Lecz zniesienie kast, otworzenie każdemu obywatelowi drogi do wszelkich powołań nie zamienia tej prawdy psychologicznej, że w każdym powołaniu człowiek najwięcej może dokonać, gdy pełni pracę, do której przywykli już jego przodkowie.

Widzimy to bardzo wyraźnie na rolnictwie i na wielu rzemiosłach — a nie ma racji wątpić, że w daleko zawilższych czynnościach powołania naukowego dziedziczność ma pewną doniosłość.

Stworzenie gmin naukowych i wogóle gmin zawodowych sprzyja działaniu dziedziczności a nadto skupienie każdej działalności w jakimś określonem, stałem miejscu, sprzyja stopniowemu doskonaleniu tej działalności. Rewolucja francuska i cesarstwem Napoleo a zburzyły wiele lokalnych odrębności nie tylko we Francji, ale w całej Europie dla wytworzenia nowoczesnych, jednolitych państw narodowych, nie krępowanych ani prawami dynastji, ani rodowymi przywilejami arystokracji, które najdłużej się przechowywały u Niemców. Ale, o ile te przywileje dynastyczne i rodowe, pochodzące z feodalizmu, były krępującemi dla rozwoju narodowości, o tyle znów pełnia życia narodowego wymaga innych przywilejów, związanych z uzdolnieniem i powołaniem jednostek, zdatnych do służby narodowej. Ludzie nie są równi. Było błędem feodalizmu kłaść główny nacisk na nierówność urodzenia, lecz jeśli nowożytny ustrój państwowy przełamał te odwieczne nierówności, to życie narodowe wymaga uwzględnienia nierówności uzdolnienia, gdyż uzdolnienie jednostek jest jednym z najważniejszych bogactw narodowych.

Zdolność badania i wyrażania prawdy należy do najrzadszych i najcenniejszych, więc nie godzi się jej tłumić, narażając tych, co ją posiadają, na trudności, do których zwalczania oni właściwie są najmniej uzdolnieni. Powszechna walka o byt materialny, toczona w rolnictwie i w przemyśle, bywa za trudną dla ludzi powołanych do szukania prawdy i do wyrażania jej. Wyraz prawdy nie ma dotąd ceny rynkowej i nie zapewnia nikomu środków utrzymania w społeczeństwie rolnem lub przemysłowem. Ilość ludzi, umiejących ocenić wartość prawdy naukowej jako takiej, niezależnie od jej zastosowań, jest bardzo mała, i dopóki ogólny poziom umysłowy społeczeństwa nie zostanie znacznie podniesiony, gmina naukowa żadna nie utrzyma się ze sprzedaży owoców swej pracy, tylko musi mieć charakter fundacji czerpiącej dochody z kapitałów na ten cel przeznaczonych.

Rola kapitału w państwie narodowym wprawdzie będzie całkiem inna niż w państwach zaborczych, i dochody z kapitału będą coraz to mniejsze, ale kapitał czyli nagromadzenie wartości, wynikające z przewyżki wytwórczości pracowników nad ich potrzebami, nie przestanie istnieć. Kapitał zapewnia jednostce, która go posiada, wolność pracy bezinteresownej, czyli takiej, której wartość nie jest jeszcze zrozumiana i uznana. Takiej wolności właśnie potrzebują uczeni, by mogli spełnić swe powołanie względem narodu. Skupienie w gminach naukowych przemysłu wydawniczego może z czasem zapewnić środki utrzymania dla ich uczestników, ale założenie gminy naukowej wymaga znacznego kapitału, który w dzisiejszych warunkach pochodzić może jedynie z ofiarności tych nielicznych jednostek zamożnych, które doniosłość takiej kuźnicy będą w stanie ocenić.

Niema nadziei w najbliższym czasie, żeby ogólna reprezentacja narodowa w budżecie państwa uwzględnić zechciała takie dla ogółu jeszcze nie całkiem zrozumiałe cele. Jednak nagromadzenie rozporządzalnych środków w rękach pewnych jednostek jest obecnie znacznie większe niż kiedykolwiek przedtem i niż prawdopodobnie będzie to możliwym w przyszłości. Takie jednostki miewają różne motywy dla swej ofiarności na cele narodowe nawet przez te jednostki nie całkiem zrozumiane. Niektórzy wśród bogaczy mogą nawet ideał kuźnicy naukowej zrozumieć i z pełną świadomością celu go poprzeć. Sejm może ich zachęcić do tego, uchwalając znaczne ulgi podatkowe dla tych, którzy dobrowolnie część posiadanego majątku oddadzą na cele narodowe. Ale ofiara materialna choćby największa nie powinna uprawniać ofiarodawcy do wpływu na sposób użycia ofiarowanych środków, gdyż posiadanie znacznego majątku nie jest żadną gwarancją głębszego zrozumienia warunków życia narodowego i sposobów ożywienia twórczości. O szczegółowym sposobie użycia środków na cele naukowe powinni decydować uczeni, i należy im pozostawić pod tym względem zupełną wolność.

Jakkolwiek naród nasz jest bardzo ubogi, to niektóre jednostki posiadają znaczne kapitały, szczególnie w postaci przestrzeni ziemi większych niż powinny pozostawać w jednym ręku, jeśli nie ma na tem cierpieć rolnictwo narodowe.

Parcelacja tych przestrzeni wśród pracowników rolnych pozwoliłaby na użycie części kapitału dla fundacji, mających na celu pożytek narodu, a wśród takich fundacji kuźnica naukowa byłaby jedną z najpożyteczniejszych. Jednostki, któreby na ten cel ofiarowały część swych kapitałów do rozporządzenia dobranego grona badaczy, przyczyniłyby się do dzieła wielkiej doniosłości, choć z początku taka fundacja nowego typu mniej by miała uznania niż dawniej istniejące typy fundacji narodowych jak szpitale, biblioteki, szkoły i t. p. Na to, by chcieć ofiary składać na kuźnicę naukową, trzeba by uznać wielką doniosłość prawdy teoretycznej, niezależnie od bezpośrednich jej zastosowań praktycznych, np. na polu wychowania—a także rozumieć potrzebę wytworzenia stałego związku każdej zawodowej pracy z pewnym jej poświęconym miejscem.

Kierownicy kuźnicy mogliby wobec ofiarodawców, składających na nią kapitał, przyjąć pewne określone zobowiązania służby narodowej. Najpilniejszym z tych zobowiązań byłoby opracowanie dziejów ojczystych i powszechnych z punktu widzenia narodowego. Kto takie zadanie pojmuje i uznaje, ten się chętnie do spełnienia jego przyczyni, choćby taka ofiara znacznie zmniejszyła dochody.

Nie można wymagać, by sami uczeni kwestowali na cele nauki. Także nie łatwo możemy się spodziewać, żeby sami bogacze ofiarność swą w tym kierunku zwrócili. Trzeba tu zatem pośrednictwa ludzi zamożnych, a posiadających zarazem wyższe wykształcenie i pragnących zapewnić dla swego potomstwa lepsze warunki wychowania niż te, które obecnie możemy pozyskać. Tacy ludzie sami składając poważne ofiary, będą mogli do większych ofiar skłonić tych, co posiadają najwięcej. Ruch taki przyjął największe rozmiary w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie w ciągu stulecia ubiegłego powstały największe majątki. Tam się okazało, że człowiek, gdy ma znacznie więcej, niż wymagają jego potrzeby, chętnie poświęca znaczną część nie tylko swych dochodów ale nawet kapitału na cele publiczne. Nie zbraknie i u nas takich ofiarodawców, gdy stosunki społeczne i ekonomiczne, zachwiane przez wojnę, zaczną powracać do równowagi.

VI. SZTUKA NARODOWA.

Rychlej od nauki przybiera sztuka charakter narodowy. Sztuka, szczególnież poezja, najwięcej się przyczynia do rozbudzenia świadomości narodowej i do wyrażenia jej. Więc, gdy sztuka z natury rzeczy jest narodową, możnaby przypuszczać, że okoliczności zewnętrzne wpłynąć na nią nie mogą w tym kierunku. Ale organizacja narodowa może ułatwić pracę artystom, podobnie jak uczonym.

Trudno jest rozstrzygnąć bez doświadczenia pytanie, czy możliwą byłaby gmina wyłącznie artystyczna. Jest prawdopodobnem, że w kuźnicy naukowej uprawianoż także w znacznej mierze sztukę, gdyż sztuka ma to wspólnego z nauką, że ducha podnosi, a duch podniesiony przez naukę często szukałby wyrazu w sztuce. Lecz jeśli chcemy, by wszelkie zdolności artystyczne spożytkowane zostały na rzecz narodowego życia, to trzeba im dać najwięcej sprzyjające warunki, otoczyć dorastających artystów wyrazami piękna.

Doświadczenie nas uczy, że artyści chętnie się skupiają w ogniskach sztuki, jak np. w Monachjum, Rzymie lub Paryżu. Pociągają ich zbiory dzieł sztuki i pracownie, w których nowe arcydzieła powstają. Ale dzieła sztuki obchodzą cały naród, nie godzi się ich zakopywać w niedostępnej kuźnicy artystycznej. Muzea sztuki powinny być przystępne dla najszerszej publiczności. Możnaby wprowadzić wyrazić wątpliwość, czy ta publiczność potrzebuje oryginalnych dzieł, czy też może jej wystarczą dobre reprodukcje, których widz pospolity nie odróżni od oryginałów? Reprodukcje słusznie grają wielką rolę w muzeach i są niewątpliwie dla szerszej publiczności wielce pouczające.

Ale choćby tylko rzadki widz był w stanie ocenić wartość oryginału w porównaniu z reprodukcją, to jednak trzeba by te oryginały uprzystępnić ogółowi, gdyż bez tego nie trafiałyby one do tych, w których mogą uśpione uzdolnienia obudzić. Gdybyśmy szerszej publiczności pokazywali tylko reprodukcje, a oryginały chowali dla prawdziwych artystów, tobyśmy obniżali ogólny poziom zrozumienia dzieł sztuki i przez to tłumili rozwój ducha w narodzie.

O tem, że artyści powinni mieć dostęp do samych oryginałów wątpić nie możemy. Już dziś w wielkich ogniskach sztuki, jak w Atenach i w Rzymie istnieją pewnego rodzaju kuźnice sztuki narodowej — domy wyłącznie zamieszkałe przez artystów jednego narodu, jak słynna villa Medici na Monte Pincio w Rzymie, będąca celem marzeń młodych artystów paryskich.

Więc, nie wyodrębniając artystów podobnie jak uczonych i nie tworząc osobnych gmin artystycznych ze względu na zwykły brak społecznych uzdolnień u artystów, możemy przez fundacje artystyczne w sąsiedztwie miast, gdzie powstają muzea, stworzyć ogniska pracy artystycznej, wytworne pałace, otoczone pięknymi ogrodami, przeznaczone wyłącznie dla pracowników artystycznych, szczególnie dla malarzy i rzeźbiarzy.

Architekci sięgają swą pracą daleko poza pracownię, w której plany wznoszonych przez siebie budynków przygotowują — muszą doglądać wykonania tych planów i nie mogą być skupieni w jednym miejscu. Poeci mają wogóle potrzebę zetknięcia się z życiem w najróżniejszych jego przejawach i jeszcze mniej się nadają do skupienia w odrębnych ogniskach, bo prawdziwy poeta jest rzadki i często upatruje swe powołanie w czem innem niż poezja. Naród nie może nic zrobić dla pobudzenia twórczości poetów prócz rozpowszechnienia największych arcydzieł poezji, które powinny być czytane i objaśniane we wszystkich szkołach.

Zamiłowanie do dzieł sztuki dotąd nigdzie nie stało się powszechną ludową potrzebą prócz dawnej Grecji, gdzie wszyscy wolni obywatele znali od młodego wieku dzieła Homera, a później na igrzyskach poznawali utwory współczesnych sobie poetów. Ten stosunek Greków do poezji narodowej był dotąd jedynym w dziejach ludzkości

i nie pobudził innych ludów do naśladowania. Dopiero w XIX wieku poezja staje się wszędzie, a szczególnie wśród narodów uciśnionych, potężną dźwignią narodowego życia, i arcydzieła narodowej poezji takie, jak Pan Tadeusz, przez szkoły sięgają do świadomości ogółu. Artyści spotykają na drodze swego powołania wielkie przeszkody, wynikające z obojętności otoczenia, które ich ma najczęściej za niedołęgów i darmozjadów. Taki stan rzeczy nie jest dla narodowego życia korzystny, skoro w sztuce się najzupełniej wyraża swoista twórczość ducha, która stanowi główną rację bytu narodów. Więc rozbudzona świadomość narodowa wyrazi się w zachęceniu twórczości artystów przede wszystkim przez rozpowszechnienie reprodukcji arcydzieł w wielu muzeach prowincjonalnych, tak, aby każdy powiat miał swoje muzeum obok biblioteki publicznej do użytku powszechnego.

Wielu jest artystów, którym brak uzdolnienia twórczego, choć upodobanie do sztuki mają tak wielkie, że żadne inne zajęcie dla nich powabu nie ma. Tacy ludzie mogą pełnić pracę wielce pożyteczną dla narodu przez odtwarzanie arcydzieł sztuki. Ale na to trzeba zapotrzebowania tych arcydzieł. Takie zapotrzebowanie może obudzić komisja edukacyjna narodowa, włączając historję sztuki do programu szkół wszystkich i szerząc wydawnictwa objaśniające poszczególne arcydzieła.

Nadto ważnym objawem życia narodowego jest sztuka stosowana do przemysłu. Przedmioty naszego codziennego użytku powinny być nie tylko pożyteczne ale i piękne. Nawet artysta twórczy, zdolny do wykonania arcydzieła, nie straci czasu ani też nie ubliży godności swego powołania, jeśli stworzy nowy wzór firanek lub innej ozdoby mieszkań naszych. Natchnienie do arcydzieł nie jest ciąglem — ale ten kto je miewał, bywa przygotowanym, aby, nawet gdy go nie podnosi jakieś nadzwyczajne natchnienie, przyczynić się do upiększenia codziennego życia. Arcydzieła nie odrazu bywają oceniane wedle swej wartości, więc twórca ich często bywa pozbawiony środków utrzymania. Trzeba temu zapobiedz, dając tym, co wykazali zdolności, warunki spokojnej dalszej pracy bez troski o chleb powszedni, albo dając im zajęcie w zakresie sztuki stosowanej, która łatwiej bywa oceniona niż arcydzieła.

Gdy się rozpowszechni świadomość doniosłości sztuki dla życia narodowego, wzmoże się zapotrzebowanie reprodukcji arcydzieł, rozwinie się sztuka stosowana do przemysłu, a przez to wielu artystów zostanie zaprzęgniętych do pracy bezpośrednio społecznie użytecznej. Ale to nie wystarczy, bo istnieją typy artystów, których nagiąć do żadnej pracy społecznej niepodobna, choć ich natchnienia nie są pozbawione społecznego znaczenia. Dla nich, o ile wykazali rzeczywiste zdolności, potrzebne są stypendja na podróże artystyczne i fundacje w głównych ogniskach sztuki, w kraju i zagranicą. Artysta polski powinien mieć swoje domy w Krakowie, w Rzymie, w Atenach, w Paryżu, gdzie znajdzie artystów rodaków i wskazówki kompetentne doświadczonych mistrzów. Takie domy artystów pod kierunkiem odpowiednim przyczyniłyby się do rozkwitu sztuki narodowej.

Poza temi materialnymi ułatwieniami nic dla sztuki nie możemy więcej zrobić, jak darzyć jej owoce powszechnem zainteresowaniem. Znajomość sztuki powinna być powszechnie uznana za jedną z cech wyższego wykształcenia i za jeden z przedmiotów narodowego wychowania. Samo natchnienie artysty nie należy do społeczeństwa, lecz społeczeństwo może zapobiedz, by natchnienia i zdolności się nie marnowały.

Malarstwo i rzeźba odtwarzają nie tylko typy znane, ale także przeczucia tego, czego jeszcze w narodowym życiu niema, a co jednak do niego należy. Istnieje twarz i spojrzenie prawdziwego Polaka, takie, że każdy w obrazie lub rzeźbie pozna rodaka, choć podobnego jeszcze nigdy nie spotkał. Trzeba wielu prób i wysiłków, nim ten typ charakterystyczny zostanie stworzonym, ale widok jego będzie dla wielu nie artystów pobudką do życia zgodnego z ideałem narodu.

Wspomnienie powszechnie znanej twarzy, wyobrażonej przez wielkiego artystę, jak np. Skargi, takiego jakiego stworzył Matejko, może niejednego Polaka chronić od pokus i zagrzewać do bohaterstwa. Im więcej przenikną nasze życie wzory piękna górującego nad szarą pospolitością powszedniego życia, tem liczniejsze będą pobudki do uszlachetniania tego życia także pod względem moralnym i obyczajowym.

Dla czegoż Gioconda Leonarda da Vinci przykuwała wzrok tylu osób w ciągu stuleci? Czyż tylko dla tego, że była pięknym obrazem? Ona wyrażała pewną rzeczywistość duchową, typ kobiety niepospolitej, takiej właśnie, jakiej po za jej własną ojczyzną nigdzie byśmy nie znaleźli. Inną będzie dobra i mądra Polka lub Angielka.

Nie da się różnica wyrazić żadnem określeniem słownem, tylko jedynie obrazem lub rzeźbą. Jeśli ta pociągająca nas odrębność, wytwarzana przez życie narodowe, może się wyrazić w jednej twarzy, to tembardziej wyraża się w grupach i scenach, które wyobraźnia artysty stwarza. Czyny wielu pokoleń składają się na każdą charakterystyczną scenę, a rzeczą artysty jest wyobrazić sobie takie sceny i typy, które ideałowi życia narodowego najlepiej odpowiadają. Artysta przeczuwa rozwój swego narodu i wyraża ten rozwój w symbolach, nie krępując się otaczającą go bezpośrednią rzeczywistością. Każdy człowiek miewa w swem życiu momenty decydujące, w których jego charakter jasno się ukazuje. W tych momentach nie jest on w stanie odegrać jakiegś sztucznej roli — zdradza mimowoli głębie własnego ducha, bohaterstwo lub nikczemność najściślej osobistą. Zadaniem artysty jest nie tylko uwiecznić takie momenty z własnego życia, lecz odgadnąć je w życiu wielu innych ludzi nie tylko takich, co żyją lub żyli, ale także takich, którzy by żyć mogli lub kiedyś żyć będą. Dlatego artystę nazywamy twórcą. On przekracza granice doświadczenia bezpośredniego i sięga intuicją do światów innych niż te, jakie znamy z doświadczenia lub dziejów. Najlepiej to można ocenić w poezji, która wyraża wizje artystyczne w słowach. Przeżycie osobiste Mickiewicza wypowiedziane w *Dziadach* — konflikt między miłością kobiety a miłością narodu — jest typowo polskiem doświadczeniem, być może i przed Mickiewiczem doznawanem, lecz nigdy tak obrazowo nie wyrażonem — a po Mickiewiczu wielu widziało swe najgłębsze uczucia w tym pomniku poezji na wieki uprzystępnione milionom czytelników. Miłość kobiety, jaką nam ukazuje Mickiewicz, nie jest wcale ta sama, jaką opisują Goethe, Schiller, Heine, Musset, Wiktor Hugo, Lamartine, Byron, Shelley, Browning, Fogazzaro, d'Annunzio, Ibsen, Campoamor lub inni. Jest to miłość osobliwie

polska, trafiająca do uczuć i wyobraźni Polaków i Polek. Sama indywidualność poety, oryginalność jego wyobraźni, jeszczeby nie nadawała mu tego znaczenia, jakie zdobył w narodzie, gdyby ta odrębność nie była zarazem narodową, gdyby nie odpowiadała uczuciom narodu, tęskniącego do takiego właśnie wyrazu.

Podniesienie życia osobistego do znaczenia symbolu narodowego, wspólnego grupie duchów podobnych zasadniczo do poety, który wyraża ich ideały, to najwyższa realizacja sztuki. Wielu gości z różnych sfer było na tem historycznym weselu, które opisał Wyspiański. Wesele to poety Rydla w domu malarza Tetmajera, było głośnym wypadkiem w sferach artystycznych i literackich Krakowa. Lecz z powszedniego wypadku, budzącego jedynie ciekawość pospolitą u innych ludzi, poeta uczynił symbol życia narodowego, i zawarł w nim spowiedź z grzechów narodowych, a także wyraz narodowych nadziei i pragnień. Przez to stworzył arcydzieło narodowej sztuki. Daje on w niem więcej niż sam przeżył, gdyż odgaduje trafnie przeżycia innych, i to nie tylko tych, co na owem weselu byli, lecz wogóle tłumu specyficznie polskiego, inaczej przyjmującego wrażenia niż tłumy innych narodów.

Takie chwile, jak improwizacja Konrada z Dziadów, wizyta Wernyhory w Weselu, przemowa hetmana w Przedświcie, wesele Dąbrówki w Królu Duchu stają się wspólnem przeżyciem wszystkich wykształconych Polaków, i nie tylko wyrażają ich narodowy charakter, lecz zarazem go kształtują w sposób odrębny od charakteru innych narodów. Nie potrzeba tu żadnej tendencji, żadnego zamiaru poety, by czuć po polsku. Poeta Polak inaczej czuć nie może, i gdy jest sam sobą już zarazem jest Polakiem.

Sztuka jest z natury swej narodową, właśnie dlatego, że wyraża najgłębsze przeżycia jednostki; jednostka zaś, dopiero gdy głębokie uczucia ją łączą z innymi do niej najpodobniejszymi jednostkami, zaczyna z nimi tworzyć jedność duchową w budzącym się do życia narodzie. Naród to jest pewien gatunek duchów, pewna duchowa rodzina istot zasadniczo do siebie podobnych. Przez sztukę doświadczenie jednostki staje się przeżyciem narodowem. Wielu Polaków w myśli swej wyrzucało przodkom winę, że utracili niepodległość ojczyzny, — niektórzy z pośród

nich zdobywali się na obronę spotwarzonych przodków, ale dopiero gdy Krasiński stworzył postać hetmana, ostrzegając nas, by „nie szukać w ojcach winy“ i ukazającą świetlaną przyszłość, ku której naród zmierza — ta wizja Przedświt weszła do wspólnego doświadczenia wszystkich Polaków, co poemat czytają, stała się dobytkiem narodowym — na zawsze. Gdy proroctwo się spełni, postać wieszczki nowym otoczona blaskiem nakaże nam, wbrew wszelkim pozorom ujemnym, błogosławić generała Krasińskiego za to, że narodowi dał takiego syna, i wtedy pojmiemy głębsze zastosowanie tej nauki wieszczki, by nie szukać w ojcach winy. A samo wezwanie to jest dlatego właśnie tak polskiem, że Polacy skłonni bywają do skargi na przodków.

Poezja jest najprzystępniejszą ze sztuk pięknych, bo pozwala na nieograniczoną niczem reprodukcję swych arcydzieł. Każdy Polak może przepisywać lub pamiętać arcydzieła poezji, a w reprodukcji oryginał nic nie traci — i owszem nawet zyskuje. Wolimy czytać Przedświt w pięknym poprawnym wydaniu, niż w oryginalnym nieczytelnym rękopisie autora. To też w skarbcu pamiątek narodowych przeżyć największe miejsce zajmują znakomite postacie bohaterów poezji i wymowne wiersze.

Gdy na poezji zrozumiemy, jak dalece sztuka jest wyrazem narodowego życia i zarazem szkołą tego życia, to łatwo będzie nam uznać, że inne sztuki równie ściśle są zespolone z najgłębszą treścią narodowego bytu. Hołd pruski Matejki tak samo należy do polskiej świadomości narodowej jak Przedświt lub Dziady. W postaciach swoich obrazów Matejko nie naśladował biernie rysów historycznie przekazanych, ani też modeli współczesnych — lecz tworzył symbole polskiego lub pruskiego ducha, wiekuisie prawdziwe, wskazujące nam drogi narodowego życia. Duch artysty, szukający wyrazu dla swego widzenia, już przez to, że wyrazu szuka, nie jest odosobnionym, gdyż wyraz ten potrzebny mu jest dla kogoś innego i zespala całe grono osób, udzielając im twórczej wizji.

To, co stanowi o zdolności odczucia dzieła jakiegoś, ta sympatja, łącząca malarza z widzem, poetę z czytelnikiem, muzyka ze słuchaczem — ma swe najgłębsze źródło we wspólnej ich świadomości narodowej, którą odczuć

i ocenić mogą nawet cudzoziemcy. Sztuka budzi świadomość narodową, ukazuje nam pokrewieństwo dusz w sposób bezpośredniejszy, niż może to uczynić polityka. Świadomość narodowa, to potrzeba dusz bliźnich i zarazem ukojenie tej potrzeby. Polska to nie szmat kraju, ani jakaś ilość ludzi ten kraj zamieszkujących, ani historia wypadków, które miały miejsce na tej ziemi — to przedewszystkiem taka jedność duchowa, która się najgłębiej, najtrwalej wyraziła w polskiej poezji, w polskim malarstwie, w polskiej rzeźbie, w polskiej architekturze i w polskiej muzyce. Życie każdego człowieka, nawet gdy jest najbardziej awanturniczym, pozostaje zawsze jeszcze zbyt jednostajnym w całym swym przebiegu i nabiera prawdziwego blasku tylko w tych nielicznych wybranych chwilach, które stanowią temat dla usiłowań artystycznych.

Dopóki w życiu ludzkim przeważały troski ekonomiczne, lub walki polityczne, sztuka była zbytkiem, przywilejem nielicznych jednostek wyjątkowych bądź urodzeniem, bądź majątkiem, bądź uzdolnieniem. Lecz gdy byt narodów będzie tak zabezpieczony w ludzkości, jak obecnie bezpieczeństwo jednostki jest zapewnione w cywilizowanym mieście, gdy zaborczość polityczna i ekonomiczna staną się niemożliwe, gdy w każdym narodzie obywatel każdy zajmie spokojnie swe miejsce zależnie od uzdolnienia, charakteru i zasługi — to ludzie będą mieli lepsze warunki dla rozpowszechnienia dzieł sztuki i uprzystępnienia ich masom.

Te wspólne przeżycia, dla jednostki zaczynające się w najwcześniejszym już wieku, dzięki zorganizowanemu wychowaniu narodowemu, nadadzą uczestnikom każdej narodowości ogromny zakres wspólnych uczuć i myśli, przygotowujący ich do wspólnego narodowego czynu. Wiele osobistych dotąd pobudek działania zastąpią motywy narodowe, budzące zapał do poświęceń i ofiar. Dzięki wspólnemu przeżywaniu dzieł sztuki jedność narodowa się wzmoże jeszcze więcej, niż przez wspólną tradycję dziejową. Dzieje narodowe to są przeżycia naszych przodków, a produkcje artystyczne sami przeżywamy.

To, co w dziejach jest istotnym, wchodzi do sztuki i dopiero przez sztukę osiąga nieśmiertelność. W miarę

jak cześć dla sztuki będzie wzrastać w narodzie, muszą także wzrastać wymagania od artystów i coraz to jaśniej się okaże każdemu różnica między naśladowaniem a twórczością. Tylko twórcze duchy będą mogły poświęcić się sztuce z nadzieją powodzenia. Ci, którzy mając upodobanie do sztuki, nie są w stanie stworzyć nic własnego, znajdą pole dla swych wysiłków w sztuce stosowanej do przemysłu lub do wychowania.

Oprócz rzeczywistych artystów mamy w każdym narodzie szeregi półartystów, miłujących sztukę i umiejących odczuć dzieła sztuki, lecz niezdolnych do twórczości. Ci półartyści mogą oddać poważne usługi narodowi przez szerzenie zrozumienia i uznania dzieł sztuki we wszystkich warstwach ludności i przez wprowadzenie form artystycznych do codziennego życia. Nie wiemy, ile zdolności artystycznych marnuje się wskutek tego, że ci co je mają nie znaleźli wcześniej pomocy i kierunku. Twórczość wymaga pewnego napięcia woli, które w trudnych warunkach życia rodzin uboższych, czasem przekracza siły walczącego z przeszkodami dziecka. Te zdolności zmarnowane mogą być znaczne, bo rozwój woli nie zawsze towarzyszy uzdolnieniom. Wiele jest bomb co nie wybuchają, choć są pełne materiałów wybuchowych. Tak samo w człowieku bywają siły niewyzyskane, przytłumione przez obojętność otoczenia, które możnaby wyzwolić i spożytkować, gdyby im pole działania otworzyć, a hamujące ich rozwój przeszkody usunąć. Będzie to zadaniem narodowego wychowania, gdy naród uzna siły każdej jednostki, a szczególnie jej uzdolnienia, za wartość społeczną, zasługującą na opiekę i spożytkowanie.

Dopóki niema ogólnej organizacji wychowania narodowego, jednostki dobrej woli, posiadające środki, mogą wiele zrobić dla sztuki narodowej, wyszukując w szkołach elementarnych dzieci zdolne i kształcąc je prywatnie. Aby jednak uniknąć zawodów i wykolejeń, każdy taki wychowanek powinien mieć w zapasie jedno lub kilka rzemiosł, aby mógł zwrócić się do wytwórczości materialnej, gdy go twórczość duchowa zawiedzie.

Jeśli kogoś urodzonego w ciężkich warunkach dźwigamy na wyższe stanowisko, trzeba go uroczyście zobowiązać do pożytecznej służby narodowej i zobowiązanie to

często wznawiać, aby stało się ono prawem naczelnem życia, głęboko wpojonym obowiązkiem. Każdy artysta powinien być gotów stać się rzemieślnikiem, gdy mu natchnienie przestaje służyć. Natchnienie artystyczne płynie ze źródeł, nad którymi my władzy nie mamy — i na które liczyć nie mamy prawa. Natchnienie jest łaską Bożą, a artysta powinien być najpokorniejszym ze sług Bożych, zawsze chętnym do najpospolitszych usług dla swego narodu. Nie możemy natchnienia na zawołanie budzić w sobie, ale ćwiczenie się w pokorze czyni nas podatniejszymi do przyjmowania natchnień. Nie możemy zapobiedz nadużyciom, wynikającym z pokus bogactwa, lecz gdy wychowujemy ubogich, uczymy ich pokory, aby nie tracili łaski. Brak pokory jest jedną z naszych wad narodowych, przed którą nas ostrzega na zawsze Improwizacja Mickiewicza. Wymagajmy więc od ucznia rzeźbiarstwa, by umiał być także dobrym garncarzem, nie stwarzajmy przepaści między malarzem artystą a dekoratorem, żądajmy od poety znajomości literatury i gramatyki, któraby mu pozwoliła być nauczycielem w szkole średniej. Architekt niech będzie wywiczonym malarzem, a każdy człowiek wykształcony niech umie zarazem coś robić takiego, co by mogli ocenić ludzie pospolicie.

Filozof, będący dobrym szewcem lub krawcem, przez praktykę tych rzemiosł, ukrywających rzeczywiste kształty ciała pod zwodniczymi pozorami stroju, zyskałby głębsze pojęcie ogólnych warunków życia ludzkiego, w którym więcej ludzi ma taką pracę jak szewcy i krawcy, niż taką, jaką przekłada filozof. Wogóle, jeśli sztuka ma stać się jedną z głównych sprężyn życia narodowego, trzeba wypełnić przepaść, która ją dzieli od rzemiosła i z jednej strony podnieść każde rzemiosło na wysokość artyzmu, a z drugiej strony zaprzęgnąć artystę do wykonania prac rzemieślniczych, jak trafnie Norwid pisał: „Widzę przyszłą w Polsce sztukę jako chorągiew na prac ludzkich wieży, nie jak zabawkę ani jak naukę, lecz jak najwyższe z rzemiosł apostoła i jak najniższą modlitwę. anioła“ *).

Rozwój narodowej świadomości, budzenie jej od naj-

*) Krąg ideowy, pieśni społecznej cztery stron. — str. 150, m A, wydania Zenona Przesmyckiego.

wcześniejszego wieku wychowaniem, wzmoże ogromnie znaczenie sztuki, która jest najpierwszym wyrazem odrębności narodowego ducha. Tak jak Dante wyprzedził Mazziniego na kilka wieków, tak samo zawsze i wszędzie sztuka narodowa wyprzedza narodową politykę. Życie polityczne narodu, jako pewnej odrębnej części ludzkości, jest najwyższym owocem rozwoju ducha narodowego, który najpierw się wyraża w sztuce dla nielicznego bardzo grona jednostek uprzywilejowanych. Im goręcej rozplonie świadomość narodowa, tem większe w narodzie znaczenie w chwilach przełomowych będą mieli artyści, i niełatwo będzie mógł polityczny wpływ osiągnąć człowiek pozbawiony artystycznego zrozumienia ducha narodu. U nas najwięksi wieszczowie w walce narodowej 1830-go r. nie przyjęli udziału, a późniejsze polityczne usiłowania Mickiewicza pozostały bez skutku. Z drugiej strony politycy nasi w dobie niewoli raczej wzorowali się na wzorach nam obcych niż na tradycji ducha narodowego, wyrażonej w sztuce. Działalność polityczna możliwa była jedynie na zasadzie kompromisu z przemożną potęgą obcą, i wielka wojna nas zastała bez jednego męża, coby istotnie był przedstawicielem narodu, choćby w tej mierze jak Kościuszko w 1794 r. albo jak Cavour i Mazzini przedstawiali swój naród w dobie walki o włoską niepodległość. Brak przedstawicielstwa, brak jedności w narodzie jest straszny kalectwem, rażącą dysharmonją, którą usunąć można tylko przez wspólność uczucia, jaką daje rozpowszechnienie narodowej sztuki. Gdyby wszyscy Polacy dobrze znali, pojmowali i odczuwali swoich wieszczów i artystów — to istniałby ideał polityki narodowej. Mielibyśmy wówczas hasła społeczne, unicestwiająca rozbieżność dążeń partyjnych, a stwarzające jednolite życie narodowe, zamiast tych niesnasek, które nas dzielą. Tego cudu może dokonać tylko rozpowszechnienie sztuki narodowej, prowadzącej do uszlachetnienia życia narodowego tak dalece, aby walka klas w narodzie lub ugoda z wrogiem były niemożliwe. Wtedy zamiast partji zwalczających się wzajemnie, zamiast sprzecznych interesów, mielibyśmy współdziałanie wszystkich klas, wszystkich zawodów, wszystkich uzdolnień we wspaniałym życiu narodowym.

Są politycy, którzy sobie sztukę lekceważą jako

zabawkę, a artystów uważają za darmozjadów, bawiących uprzywilejowane klasy. Tacy politycy nie są narodowi. Prawdziwie narodowy polityk powinien doskonale znać sztukę, literaturę i dzieje swego narodu. Sam nie będzie artystą w zwykłym znaczeniu tego słowa, a jednak kierowanie i tworzenie życia narodowego jest najwyższą sztuką, rzeźbiarstwem dusz i łączeniem ich przez harmonję narodowego tonu dla spełnienia narodowego powołania. Więc o ile dotąd polityka jako umiejętność rządzenia państwami stała w sprzeczności pewnej ze sztuką jako wyrazem natchnień uzdolnionych wyjątkowo jednostek, to w państwach narodowych polityka będzie kierować istotnie życiem narodu, a każdy prawdziwy polityk będzie artystą, twórcą, wyrazicielem w najdonioślejszym czynie tego, co przeczuli inni artyści tegoż narodu w swych dziełach. Takie czyny polityczne jak unja horodelska, wyprawa Warneńczyka, obrona Częstochowy, odsiecz Wiednia, Konstytucja 3-go maja, detronizacja Mikołaja, dyktatura Traugutta, usunięcie Niemców z Poznania, to są wiekuiste symbole ducha narodowego i jako takie mają charakter artystyczny—należą w najlepszym znaczeniu tego słowa do sztuki narodowej. Narodowym politykiem być może tylko człowiek tak głęboko czujący ducha narodowego, by umiał pobudzić naród do jednomyślnych postanowień, odpowiadających powołaniu tego narodu, jego służbie ofiarnej dla całej ludzkości. Taki artysta nie będzie przemawiał w imieniu równowagi europejskiej, ani w imieniu interesu lub egoizmu narodowego. On śmiało przed narodem stanie, wymagając ofiary i służby w imię sprawiedliwości i będzie miał słuszność równie dobrze, gdy jak Warneńczyk poniesie klęskę, jak gdy podobnie Sobieskiemu odniesie zwycięstwo. Takie sprawowanie polityki jako sztuki narodowej, jako najszczytniejszego wyrazu ducha narodowego, będzie możliwym dopiero gdy wszyscy członkowie każdego narodu dobrze znać będą sztukę swojską i własne życie narodowe, a także ducha narodów ościennych, z którymi mamy do czynienia. Wtedy patrzeć będą na życie narodu jako na piękne dzieło Boże, które tem piękniej się rozwija, im pokorniej cały naród woli Bożej szuka, im chętniej słucha głosu swych proroków, objawiających mu wole

Bożą, której spełnienie jest powołaniem narodu. Każdy naród jest żywym wcieleniem pewnej myśli Bożej, tonem w harmonji dziejów, łagodzącej zgrzyty dotychczasowych walk zaborczych. Pojęcie tej prawdy objawiło się wybitnie przy wybuchu wojny 1914-go r. w Anglii i Francji, które ujęły się za krzywdą wyrządzoną Belgji i Serbji. Włochy długo targowały się w sposób niegodny ich wysokiego narodowego powołania, lecz w końcu poryw zapału przerwał intrygi polityków dawnego typu. Bałkańskie ludy, dopóki były zjednoczone dla walki z niewiernymi, spełniały świetne powołanie, gdy zwróciły oręż bratobójczy przeciw sobie, cofnęły się wstecz i utraciły wiele z tego, co zyskały. Dla Polski niema innej polityki jak ta, któraby istotnie była sztuką narodową, natchnionem odgadywaniem powołania narodowego i jednoczeniem wszystkich rodaków bez różnicy partji ani klas w jednym szlachetnem dążeniu do urzeczywistnienia ideału Europy skojarzonej, unji narodów wzajemnie się miłujących i wzajemnie sobie służących, opierających swe stosunki na uszanowaniu wzajemnych umów i prawa między-narodowego.

VII. PRACA RELIGIJNA.

Życie ludzkie na ziemi jest drobną cząstką rzeczywistości w wszechświecie. Bez ogarnięcia całości, bez sięgania do źródła bytu niepodobna jasno zrozumieć znaczenia globu ziemskiego i jego mieszkańców — bez widoku na żywot wieczny nie można urządzić należycie życia doczesnego. Istniała ziemia, kiedy nie było na niej ludzi i wtedy pod wpływem Twórcy przygotowywała się dla przyjęcia człowieka. Wiekowa praca żywiołów potrzebna była dla wyniesienia łądów nad morza, gór po nad doliny a działo się to jeszcze, nim zakwitło jakiegokolwiek życie. Wieki całe planeta krążył naokoło słońca bez jednego żywego na nim organizmu, a jednak już wtedy wszystko, co się na nim działo, było przygotowaniem do życia. Kiedyś pierwsza roślina powstała, i nie wytlomaczą nigdy jej początku prawa chemiczne i fizyczne, które rządziły globem niezamieszkanym. Tylko sam Twórca mógł tego cudu dokonać, by połączyć nowym węzłem atomy materji nieorganicznej i stworzyć z nich pierwszą żywą komórkę, już pełniącą coś, czego nigdy przedtem wiatry, rzeki i wulkany uczynić nie mogły — żyjącą istotę, odżywiającą się i rozmnażającą się, czerpiącą pokarm z otoczenia i przerabiającą otoczenie to, wciągając coraz to więcej materji nieorganicznej do udziału w życiu, aż cała ziemia pokryła się roślinnością. Przez wiele wieków życie na ziemi rozwijało się tylko w kształtach roślinnych, przywiązanych przeważnie do miejsca, nie mających ani pamięci ani żadnego spostrzegania. Nowa epoka dla ziemi się zaczęła, gdy Bóg stworzył pierwsze zwierzę. Nie urodziło się ono z rośliny, lecz potrzebowało dla swego istnienia życia roślinnego i dlatego mogło powstać dopiero po wiekach wegetacji ro-

ślin. W dalszym ciągu mnożyły się rośliny i zwierzęta; te ostatnie wyższe po nad rośliny przez to, że miały własne ruchy, pewne wrażenia zmysłowe i prawdopodobnie pamięć. W planie Bożym leżał rozwój wielu zwierząt nim stworzonym został człowiek. Nie mógł on urodzić się z rodziców zwierzęcych bez nowego czynu Twórcy. W życiu zwierząt niema wystarczającej przyczyny dla powstania człowieka. Zwierzęta i dziś obok ludzi się mnożą, a nigdy nigdzie nie wydały z siebie człowieka, który nawet na najniższym stopniu wznosi się po nad nie rozumem i pierwszym przeblaskiem świadomości, szukającej swego Stwórcy. Zwierzęta żyją instynktem i pełnią wolę Bożą bez wahania, gdyż własnej jeszcze woli nie mają. Człowiek dopiero jest istotą wolną, choć wola ta jego z początku bywa ograniczona do bardzo nielicznych okazji, w których się przejawia. Człowiek w czasach przedhistorycznych już użył swej woli przeciw Bogu i stąd w tradycji wszystkich ludów wieść o jakimś pierwotnym upadku, o grzechu pierworodnym, polegającym na czynie świadomie sprzeciwiającym się dobrej znanej i rozumianej woli Bożej.

Nie potrzebujemy szukać świadectw w przeszłości, by uznać tę tradycję za prawdziwą. Każdy z nas w sumieniu swem własnym znajdzie tę dziwną sprzeczność między tem co za dobre uznajemy, a pokusą tego, co tylko przyjemne. Nikt nie umie żyć zupełnie zgodnie z własnym ideałem. Największym wysiłkiem pogańskim w kierunku żywota konsekwentnego, czynu zgodnego z myślą, były szkoły stoików i epikurejczyków, z których pierwsi mieli hasło wierności cnocie czyli obowiązkowi, drudzy głosili prawo do rozkoszy. Obie szkoły prowadziły wielu swych wyznawców do samobójstwa, co było zaprzeczeniem życia, bankructwem czysto ludzkich wysiłków dla przemożenia grzechu pierworodnego. Epikureizm stawiał rozkosz duchową po nad rozkosz cielesną i przez to już uszlachetniał pierwotne swe założenie — a w nowszych czasach przekształcił się na utilitaryzm, rzucając hasło największego szczęścia największej ilości ludzi, co nazywają altruizmem. Stoicyzm starożytny odżył w filozofii Kanta, intuicjonistów angielskich i w personalizmie Renouvier'a.

Obok tych usiłowań umysłowych, by rozwiązać zagadkę życia siłami czysto ludzkiemi, widzimy od najdaw-

niejszych czasów ludzi osobliwych, co masom objawiali się jako rzecznicy woli wyższej niż ludzka, jako prorocy Boży. Każdy prorok, nawet samozwańczy, znajdował wyznawców, bo ludzie czują swą słabość i ciemnotę, a radzi się oprzeć o jakąś istotną wyższość.

Lecz wszystkie te wierzenia były takim tylko przygotowaniem do chrześcijaństwa, jak wiekowe życie roślin było przygotowaniem do pojawienia się pierwszych zwierząt — a istnienie zwierząt przygotowało nadejście człowieka. Dopiero Chrystus, urodzony z niepokolanej poczętej dziewicy, żył bez grzechu, przemógł piekło i upewnił swych wyznawców, że każdy z nich może tego dokonać, zasłużyć na szczęśliwość wiekiustą dla siebie, a przygotować nadejście Królestwa Bożego na ziemi dla swych potomków.

Odtąd zaczęła się osobliwa praca religijna, szukanie warunków powrotu do Boga, doskonałego naśladowania Chrystusa. Żywot Chrystusa był początkiem nowej epoki w życiu organicznem ziemi. Człowiek poddał sobie zwierzęta i rośliny, i opanował życie na ziemi. Chrześcijanie nawet niedoskonalą opanowali pogan, poddali swej władzy całą ludzkość w wielkich państwach, od Rzymskiego cesarstwa począwszy aż do trzech wielkich mocarstw kolonialnych, które wypowiedziały ostateczną walkę pogaństwu prusko-tureckiemu. Ta ostatnia wojna krzyżowa ma nas zbliżyć do Królestwa Bożego*), lecz w każdej epoce pewne grono wybranych wyprzedza ogół i stwarza w swem kole zapowiedź czynną owego Królestwa Bożego, do którego dążąc mają wszyscy Chrześcijanie.

Praca ta odbywa się w zakonach i w hierarchji kościelnej, stanowiącej najdoskonalszą i najtrwalszą organizację w dziejach ludzkości dla zjednoczenia ludzi dobrej woli na ziemi. Część pracy religijnej potrzebnej dla celów życia ludzkiego ma też miejsce po za kościołem w sektach chrześcijańskich i wśród pogan, o ile należą do duszy kościoła, choć sami o tem nie wiedzą. Nasz naród wśród największej politycznej i religijnej wolności najskuteczniej oparł się herezji, a przy licznych prześladowaniach religijnych wydał wielu męczenników, których zasługi nas ści-

*) Powyższy ustęp był pisany 11 czerwca 1915-go roku.

ślej zespalają z Kościołem powszechnym. Więc kwestja sekciarstwa innowierców nie ma wśród nas wielkiego znaczenia. Większość ogromna Polaków rodzi się w Kościele powszechnym i świadomie do niego należy. Z dwóch ludów, którym ślubowali nasi przodkowie wiekiutą unję, Litwini są również jak Polacy gorliwymi katolikami, prócz tych nielicznych, co pod wpływem obcym utracili wiarę przodków. Unja religijna z Rusią jest jednym z największych naszych czynów narodowych i trwa pomimo wszelkich prześladowań — więc wolno się spodziewać, że gdy pogaństwo turecko-pruskie zostanie zupełnie złamane, gdy odzyskamy dawne granice, unja religijna zakwitnie na nowo i ogarnie nawet Carat moskiewski, jak o tem marzył jeden z największych Moskali ostatniej doby, Władimir Sołowjew*).

Hierarchja kościelna działa jednolicie na całą ludzkość, jest najpotężniejszym organem życia międzynarodowego, a choć osądza wszystkie wysiłki religijne członków Kościoła i prostuje ich błędy, to głównie pracuje dla najszerzych mas, uwzględniając ich najpilniejsze potrzeby. Ludzie, łaknąc przyspieszenia rozwoju Chrześcijaństwa, zawsze tworzyli zakony, osobne rodziny duchowe wewnątrz Kościoła powszechnego, i to życie zakonne było zawsze bardzo istotnym objawem twórczości narodowej. Dominikanie, Jezuici i Pijarzy dotąd mają piętno narodowe swych założycieli i stanowią wyraz gorącego ducha hiszpańskiego, choć pozyskali członków z pośród wszystkich narodów świata. Benedyktyni, Franciszkanie, Salezianie są wykwitnem włoskiego ducha i mają pewne między sobą pokrewieństwo, które ich przeciwstawia hiszpańskim zakonom, choć niepodobna ująć tego w jakieś określenie. Misjonarze i siostry miłosierdzia wybitnie przedstawiają typ francuskiego ducha swego założyciela. Wszystkie te zakony powstały jeszcze przed rozbudzeniem się narodowej świadomości, stanowiącej naczelnę hasło życia nowoczesnego a jednak, kto zna Hiszpanję, ten w Jezuitce choćby niemieckim spostrzeże coś hiszpańskiego — a kto zna wielu zakonników różnych, ten nie zaprzeczy, że Dominikanin bliższym jest Jezuitce niż Franciszkanina.

*) La Russie et l'Église universelle. Paris 1889.

Intensywne życie narodowe pobudzi także twórczość religijną w kierunku narodowym i musi doprowadzić do stworzenia zakonów narodowych. Była to myśl Mickiewicza podjęta przez Jańskiego, która doprowadziła do stworzenia zakonu Zmartwychwstańców. Ale zakon ten, od początku w bardzo ścisłej zależności od Jezuitów, nie spełnił oczekiwań Mickiewicza i nie stał się typowo polskim zakonem. Każdy zakon ma jako zadanie wytworzenie pewnego typu zakonnika i pewnego rodzaju współżycia.

Dotychczasowe zakony wszystkie były oparte na ślubach czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Ślub taki wyodrębnił tych co go złożyli, a im wierniej go dotrzymują, tem ścisłej się między sobą zespalają. W XVI-m wieku św. Józef Kalasanty dodał do tych trzech dawnych ślubów czwarty ślub nauczania i stworzył typ Pijara. W XIX-m wieku ojciec Hecker stworzył zgromadzenie bez ślubu posłuszeństwa, które istnieje w Ameryce pod nazwą Paulistów. Po za ślubami różne inne zobowiązania zawarte w regulach zakonnych, określają charakter zakonników. Gdyby w jakim zakonie uznano wszelką obmowę za grzech najgorszy i ślubowano wystrzeganie się wszelkiego ujemnego sądu o bliźnich bez podstawy i potrzeby, to powstałby typ dziwnie miłego swoją wyrozumiałością i serdecznością zakonnika, różniący się od dotychczasowych mnichów, zbyt łatwo jeszcze ulegających pokusie osądzenia bliźnich.

Powstaje pytanie, na czem mógłby się oprzeć zakon religijny najbardziej polski w istocie swej — jakie cnoty musiałby przede wszystkim krzewić — jakie wady i grzechy najgorliwiej zwalczać: jakich zobowiązań wymagać od swych uczestników? W jaki sposób taki zakon najskuteczniej mógłby się przyczynić do spełnienia polskich narodowych zadań? Odpowiedź na te pytania da przyszły rozwój życia narodowego — lecz tymczasem wolno zaczerpnąć z dotychczasowego doświadczenia kilka wskazówek.

Jeden z papieży przytaczał jako naczelną przyczynę upadku Polski wyjątkowo częste w tym kraju katolickim rozwody czyli unieważnienia małżeństwa, osłabiające życie rodzinne i przez to podkopujące życie narodowe. Istotnie kto zna kraje katolickie, ten wie, że nigdzie tyłu niema rozerwanych małżeństw, co w Polsce. Kościół jest równie

surowym dla wszystkich narodów w przestrzeganiu ślubu małżeńskiego — jakże wytlomaczyć, że tylko w Polsce zachodzi ten dziwny wypadek, iż w ostatnim pokoleniu kilku najznakomitszych Polaków unieważniło własne lub cudze małżeństwo, by umożliwić połączenie swe z wybraną towarzyszką? Wszak nie przytaczając nazwisk wolno nam zaznaczyć, że kilku najślawniejszych w całym świecie Polaków znajduje się w tem położeniu. Jeden z największych naszych wieszczów, duch wielkiej czystości i szlachetności, notorycznie popełniał cudzołóstwo i ożenił się na życzenie ojca swego z kobietą niekochaną, kochając inną. Inny napisał poemat, w którym głosił, że gdy na kobietę zawołano żono — „już ją żywcem pogrzebiono“. W pamiętnikach z dawnych czasów napotykamy ciągle wzmianki o rozwodach, a bardzo rzadko jakiś wyraz oburzenia na te lekkomyślne małżeństwa, które nierozważnie zawierano, by je potem unieważniać. W związku z tą niestałością małżeństw są straszne konflikty i starcia między rodzicami i dziećmi. W obu wypadkach widzimy zachwiany byt rodzinny, pomimo czasem nawet niepospolitej szlachetności ofiar takich tragedji. A komuż więcej potrzebna jest doskonała i święta rodzina, jakiej wzory dały nam niektóre historyczne rody naszych najznakomitszych hetmanów! Ich dwory były szkołą życia dla młodszych, a choć się na nich ochoczo bawiono, miały powagę klasztorów, w których panuje tradycja przodków. Polak bardzo wielką czuje potrzebę rodzinnego życia — to też gdy małżeństwo mu się nie udało, z większą bezwzględnością gdwie niemiłe więzy, niż to czyni Francuz lub Włoch. A gdy ujrzy możliwość harmonijnego z kimś pożycia, nie ogląda się na przeszkody i radby prawo nagiąć do swej woli, zamiast potajemnie prawo łamać, jak to czynią wśród łacińskich narodów.

To dążenie, tak silnie zakorzenione w polskiej duszy, wskazuje kierunek dla życia religijnego Polaków. Potrzebują oni pogłębienia i uświęcenia związku rodzinnego, stworzenia warunków, w którychby mogły powstawać doskonałe rodziny, a to można osiągnąć jedynie wprowadzając całe rodziny do zakonnego życia, czyli stosując zakonną regułę do życia rodzinnego. Wybierzmy kilkadziesiąt rodzin takich, co już przebyły lata próby i zdo-

były niezachwianą pewnością swej nierozzerwalności. Połączmy je w jednej gminie dla wspólnej pracy wytwórczej przy duchowym kierownictwie ludzi, co naprawdę z Bogiem obcuja. Zaprowadźmy między nimi obyczaje zakonne — częste korzystanie z sakramentów kościoła, wspólną modlitwę, jednolite kierownictwo celowych wysiłków, zebrania podnoszące ducha, solidarność materialną wszystkich, wspólną tradycję obyczajów i przekonań. Taka gmina rychło się odznaczy od innych swoim duchem. Praca w niej każdego dla wszystkich nie da pola do zwykłych starć ekonomicznych, które pociągają za sobą straty dla obu stron walczących. Więc praca ta zakonna będzie wydajniejszą niż współzawodnictwo pracy świeckiej. A jeśli duch podniosły zagości na stałe w gminie takiej, to niewątpliwie odbije się przedewszystkiem na gatunku dzieci w niej przychodzących na świat: będą częściej niż gdzie indziej rodzić się tacy ludzie w tem otoczeniu, którzy przynoszą więcej niż świat im dać może i rosna ku najwyższej radości rodziców. Jakaż większa radość ludzka istnieć może, niż światło jakimś święci genjusz lub świętość w dorastającym pokoleniu? Dotąd Święty zarówno jak genjusz, a szczególnie genialny Święty napotykał na opór i prześladowanie ze strony najbliższych. Wydawało się to prawem powszechnem i nieubłaganem, że każdy krok naprzód ku Bogu wybranej jednostki musiał być okupiony bólem ciężkim i walką. Ale jeśli stworzyć cynamem woli ofiarnej warunki społeczne odrębne choć w jednej gminie, umyślnie dla powołania do życia genjuszy i Świętych, a szczególnie genialnych Świętych — to zdołamy powołać do życia wiele duchów Bożych, które może na taką sposobność tylko czekają, by służbę ziemską rozpocząć.

Tak jest istotnie. Wcielenie Chrystusa było przygotowane przez wieki w ciągu wielu pokoleń. Podobnie wcielenie każdego wielkiego człowieka wymaga przygotowania. Lecz dotąd ludzie nic po temu nie czynili, wszystko w tej mierze wyłącznie pozostawiali Bogu. Ci co najgoręcej tęsknili do życia doskonałego uciekali od świata, wyrzekali się życia rodzinnego. Życie rodzinne wydawało im się tem osobistem szczęściem, którego trzeba się wyrzec dla Boga. Takim bywa samolubne i fał-

szywe a nietrwąle szczęście wielu małżeństw. Ale w istocie życia rodzinnego wcale nie tkwi samolubstwo ani brak ofiary. Stosunek małżeński jest polem do najcięższych ofiar, nikomu nie znanych, gdy oboje małżonkowie postanowili sobie, że będą służyli Bogu, wzajemnie się wspierali w tem dążeniu, nic dla siebie nie wymagając, wszystko z siebie dając innym, w ochótczej i różnej służbie. Byłaby to praca religijna nie mniej skuteczna niż praca w dotychczasowych zakonach, i stworzyłaby typ człowieka rodzinnego tak odrębny, odbijający od innych, jak Jezuita lub Dominikanin odbija od Bernardyna.

Cała różnaitość dotychczasowych zakonów opiera się na dawnych trzech ślubach zakonnych czystości, ubóstwa, i posłuszeństwa. Zakon, mający na celu doskonałość małżeńską i rodzinną, potrzebuje nowych podstaw. Czystość zakonna dotychczasowa wyklucza płodność. Istnieje czystość małżeńska, o której rozpustnicy ani asceci nic prawie nie wiedzą, a trudniejsza do utrzymania niż czystość dotychczasowych zakonników — czystość, którą kościół przypisuje rodzicom Najświętszej Marji Panny. Popęd ku drugiej płci wiedzie ku nadużyciom, które niszczą ciało i ducha. Dotąd zwalczano go, uciekając od wszelkiej pokusy, zamykając w oddzielnych klasztorach męskich lub żeńskich tych co pragnęli czystości. Ale pokusa ściagała ich i w celach klasztornych, we śnie i na jawie. Walczono z nią bólem i głodem, umartwieniem ciała, wiodącym do wycieńczenia ostatecznego. Mało kto się domyślał, że najdoskonalszą czystość można zdobyć w najbliższem obcowaniu rodzinnem ze szlachetną osobą płci drugiej. A jednak świadectwa takiego doświadczenia się mnożą. Dwoje ludzi płci różnej, gdy wspólnie proszą Boga o tę łaskę, mogą się przekonać, że największa poufałość współżycia nie koniecznie budzi namiętne pożądania. Poznają chwile najwznioślejsze, w których zbliżenie koi ogień zamiast je rozniecać. Wiara w takie doświadczenie innych ułatwia je tym, co dopiero na tę drogę wstępują. A wiara taka w możliwość czystości małżeństwa najłatwiej się udzieli w środowisku, w którym kieruje wspólnem życiem taka czysta para.

Zakon dla rodzin nie może być dziełem jednostki. Trzeba dwojga osób świętym zespolonych węzłem dosko-

nałego małżeństwa. Istnieje wiele szczebli doskonałości małżeńskiej, podobnie jak istnieją szczeble doskonałości jednostki. Aby się ćwiczyć w tej dziedzinie, potrzebną jest rodzina. Są cnoty, które tylko we dwoje, wraz z potomstwem tych dwojga rodziców, zdobywać można. Trzeba po temu wspólnego wysiłku, wspólnego postanowienia. Ta praca nad zjednoczeniem dwojga osób płci różnej, dwojga małżonków nierozzerwalnie związanych, jest jedną z najtrudniejszych prac duchowych. Przewyciężanie trudności, przemaganie różnic między dwojgiem osób, odbija się na ich otoczeniu i potomstwie. Na to, aby panowała harmonia między dwiema jednostkami różnymi płcią, wiekiem, pochodzeniem, wykształceniem, temperamentem, trzeba ustawicznego zwalczania tego, co je dzieli. Ilekroć zachodzi jakaś oczywista różnica, trzeba szybkiej decyzji, jak ją usunąć. To wymaga ustępstwa czasem z jednej, czasem z drugiej strony. Ale jeśli ustępstwo ma być skutecznym, powinno być ono zgodne z wolą Bożą, a nie z wolą tego, kto najgłośniej nalega, by jemu właśnie ustąpiono. Aby to umożliwić, trzeba wprowadzić w małżeństwie obyczaj wspólnej a prawie ustawicznej modlitwy, na którą oboje małżonkowie wspólnieby otrzymywali odpowiedź Bożą. Że to jest możliwym, wiedzą ci, co dosyć wytrwale Boga prosili o to i cel osiągnęli. Tylko ustawiczna praktyka takiego zespolenia małżonków w Bogu buduje rosnącą między nimi harmonję, która ich opromienia nadziemskim urokiem. Całe lata pierwszych wysiłków w tym kierunku mogą mijać bez śladu, nim skutek usiłowań okaże się oczywistym dla otoczenia. Ale sami małżonkowie rychlej ten skutek spostrzegą i każde powodzenie zachęci ich do dalszych wysiłków.

Podstawą małżeństwa chrześcijańskiego jest jego zamierzona nierozzerwalność. Ale w doskonałym małżeństwie ta nierozzerwalność sięga głębiej niż zwykle i nie tylko zapobiega zupełnemu rozerwaniu związku, ale wszystkim sporom i niesnaskom, które zdarzają się u pospolitych ludzi. To ciągle usuwanie różnic jest dopiero prawdziwą wiernością małżeńską. Niewiernym jest nie tylko małżonek szukający po za swem małżeństwem nieprawych związków, ale ten, co mogąc w czemś pogodzić się z żoną, pozostawia rozdźwięk lub choćby

najlejszą nieuprzejmość dla najbliższej a ukochanej istoty. Niewierną jest żona, co waha się połączyć ze swym mężem w każdym szlachetnym jego porywie.

Wierność jest przedmiotem małżeńskiego ślubu, ale bywa rozumiana dosyć ciasno. Prawdziwa wierność małżeńska jest nieodłączna od wierności Bogu. Tylko dwoje ludzi wiernych Bogu mogą zarazem sobie wzajemnie być wiernymi.

Nowy typ zakonu, w którym najsukuteczniej mogłaby się odbywać praca religijna Polaków, stwarzając wyższe formy społecznego bytu, powinien oprzeć się na cnotę wierności we wszystkich osobistych stosunkach, poczynając od wierności Bogu i narodowi, a sięgając do wierności w małżeństwie i przyjaźni.

Wierność to jest zgodność czynu z myślą, wprowadzenie do życia raz zrozumianej prawdy. W wierności zawiera się wiara, lecz nie bez uczynków. Wiernym jest, kto słowa danego dotrzyma, kto za łaskę otrzymaną jest wdzięczny i działa bez wahania z pomocą tej łaski, kto nie zrywa nigdy żadnej umowy, żadnego zawartego związku, kto szanuje uznane przez siebie prawo, kto chętnie ulega dobrowolnie przyjętej władzy. Przeciwno wierności my Polacy najczęściej grzeszyliśmy warcholstwem, obmową zasłużonych rodaków i zrywaniem związków rodzinnych. Te grzechy przyczyniły się do upadku naszego państwa, do zrywania naszych sejmów, do uniemożliwienia wodzostwa w narodzie. Dlatego ci, którzy chcą naród odrodzić i podnieść, powinni ćwiczyć się w cnotę doskonałej wierności.

To wymaga pewnej zakonnej organizacji w gminach religijnych, pod kierunkiem dobranych a wiernych sobie małżonków. Takie gminy nazwijmy kuźnicami narodowymi a obywateli ich kowalami. Wzięto w ubiegłych wiekach symbole z rzemiosła mularskiego dla ruchu międzynarodowego, zwalczającego Kościół powszechny. Mularz łączy sztuczne cegły lub kamienie wapnem lub cementem i wodą. Kowal nadaje kształt metalom z pomocą ognia, i stwarza w ten sposób najdonioślejsze narzędzia cywilizacji. Dotychczas mieszkano w domach drewnianych, lub murowanych — teraz nowa powstaje architektura, wznosząca gmachy ze szkła i żelaza. Jest więc pewien kon-

trast między mularzem a kowalem i co do ich czynności i co do materiałów, którymi się posługują. Wolno-mularstwo jest żydowskiego pochodzenia i dotąd pozostaje pod wpływem żydowskim. Przeciwstawmy mu kowalstwo polskie, wierne Bogu, Kościołowi i narodowi.

Taki zakon jest nam niezmiernie potrzebny i praca religijna, w nim odbywająca się, uniemożliwiłaby warcholstwo na przyszłość. Praca ta polegałaby głównie na usuwaniu różnic, zachodzących między rodakami przez poznanie i wykonywanie woli Bożej. Podobnie jak małżonkowie przy współżyciu mają ustawiczną okazję do przemagania swych niedoskonałości przez wspólne ćwiczenie się w wierności Bogu, inny niezbędny stosunek w życiu zakonnem kowali jeszcze pole otwiera dla takich ćwiczeń.

Na to, żeby kowalstwo stało się poważną siłą narodową, wystarczy jedno przykazanie: praktyczne, sięgające do głębi życia społecznego. Niech każdy kowal ma wodza dobrowolnie uznanego, którego by się mógł radzić w każdej ważnej sprawie, i niech mu będzie wiernym. Stosunek kowala każdego do swego wodza tak się różni od dawnego zakonnego posłuszeństwa, jak czystość małżeńska od dawniej czystości zakonnej. Wódz to nie przełożony, nie tyran żaden, ale ojciec i nauczyciel, człowiek bliższy Boga, do którego się udajemy po radę. Wódz kowalski nie będzie nalegał, narzucał swego zdania, lecz o ile jasno widzi prawdę, będzie usiłował ją uprzytomnić uczniowi tak, aby chętnie ją przyjął. Gdy między kowalem a wodzem zachodzi różnica, obydwaj szczerze się do Boga zwrócą i osiągną zgodę. Czasem syn we własnej sprawie jaśniej widzi swą drogę niż ojciec — za każdym razem gdy ojciec uzna słuszność zamiarów syna, sam zyska mądrość większą i siłę nadprzyrodzoną, by syna od wielu błędów uchronić. Jedno słuszne ustępstwo ze strony ojca ułatwi wiele synowskich ustępstw. A każda wspólna narada, wiódąca do wspólnego postanowienia, zwiększy harmonję i wzajemne rozumienie się między synem a ojcem, uczniem a nauczycielem, kowalem a wodzem.

Obowiązek uznania jakiegoś wodza zjednoczy kowali w jedno ciało, bo wodzów odpowiednich nie wielu znajdą w narodzie, a ci, co by mogli kierować ruchem kowalskim,

łatwo między sobą się porozumieją i wybiorą sobie jednego wodza, któryby mógł ich prowadzić do Królestwa Bożego na ziemi.

W kowalstwie ślub wierności Bogu, narodowi i dobrowolnie uznanemu wodzowi zastąpi dawne zakonne śluby i wystarczy, aby stworzyć nowy typ zakonnika rodzinnego. Wierność Bogu okaże się przedewszystkiem we wstrzemięźliwości od tego co złe. Złą jest w sferze warunków cielesnych nieczystość, objawiająca się w nadużyciu dwóch głównych funkcji organicznego życia: odżywiania się i rozmnażania się. Nadużycie w zakresie odżywiania się popełniają ludzie albo co do ilości, albo co do jakości. Jedni grzeszą obżarstwem, drudzy łakomstwem, które ich ciągnie do rzeczy szkodliwych. Wśród tych rzeczy szkodliwych najgorszymi są alkohol i tytoń, więc kowale w swych gminach zaprowadzą wstrzemięźliwość od tych trucizn, jako też od nadmiaru jada, który wzmagą pokusy rozpusty i lenistwa. Wstrzemięźliwość od obżarstwa, łakomstwa, rozpusty i lenistwa wynika z wierności Bogu w stosunkach duszy z ciałem.

Wierność Bogu w stosunkach naszych z bliźnimi wyraża się w zupełnej wstrzemięźliwości od obmowy, oszczerstwa i wogóle kłamstwa, co stanowi warunek wierności w małżeństwie i przyjaźni. Nareszcie z wierności Bogu wynika wstrzemięźliwość od hazardu czyli lekkomyślnego ryzykowania mieniem, czią lub życiem. Sługa Boży uważa wszystko, co do niego należy, za powierzone mu przez Opatrzność do dobrego użytku i nie zechce przywłaszczać sobie cudzego, ani tracić tego, czem sam ma rozporządzać. Więc gra hazardowna nie może być dopuszczona w gminie kowalskiej, a kowale nie będą brali udziału w żadnych loterjach, nawet przez państwo zalecanych jako pożyteczki premjowe.

Wierność narodowi okazuje się przedewszystkiem w stosunku do ziemi ojczystej, której kowal nie odda w obce ręce. Także dbać będzie o unarodowienie przemysłu, handlu i wychowania, dążąc do tego ze wszystkich sił przy wszelkiej sposobności.

Tacy ludzie wierni Bogu i narodowi, wierni swym wodzom, wierni w małżeństwie, ustawicznie ćwiczący się w tej wierności przez słuszne ustępstwa, wytworzą zakon

narodowy, obejmujący znaczne rodziny i stwarzający warunki, w których niepospolici bohaterzy będą mogli przychodzić na świat, by naród dźwigać z upadku. Jednak praca religijna w życiu narodowym nie ograniczy się do twórczości zakonnej, do stwarzania nowych form życia społecznego. Natchnienie religijne wyrazi się także w sztuce i wiedzy narodowej, przenikając te dziedziny w ten sposób, aby ogół pojął, że wszelkie rzetelne natchnienie od Boga pochodzi, że artysta i uczonec cieszą się blaskiem, który jest słabym odbiciem większego blasku Bożego. To śmiałe wprowadzenie świadomości religijnej do wszelkiej twórczości naukowej i artystycznej nada im pożądaną jedność i harmonję.

VIII. WYCHOWANIE NARODOWE.

Podobnie jak handel służy do rozpowszechnienia produktów rolnictwa i przemysłu, wychowanie ma uprzyścić nowym pokoleniom owoce pracy naukowej, artystycznej i religijnej ich poprzedników. Ale wychowanie, prócz tego pośrednictwa między genjuszami twórczymi a młodzieżą, samo stanowi rodzaj sztuki pięknej, o ile nadaje duszom piętno ducha wychowawcy. Nie każdy wychowawca jest artystą i ma swobodę artysty. Częściej się spotyka typ pedanta, który jest tylko pośrednikiem i to nieudolnym pośrednikiem w szerzeniu skarbów ducha. Nasza narodowa tradycja wychowania różni się od tradycji naszych sąsiadów. Dwory magnatów u nas stanowiły szkoły życia dla szlachty, dopóki nie zaczęliśmy zbyt ślepo przyjmować obyczajów Zachodu. Naród nasz od niepamiętnych czasów był na drodze z Zachodu na Wschód, na pograniczu zachodniej rzymskiej kultury i wschodniego barbarzyństwa. Rzymianie nami nigdy nie władali, i zachowaliśmy więcej niezależności od nich niż zachodnie ludy, choć przyjęliśmy ich język i władaliśmy nim niepospolicie. Hiszpańskie zakony Pijarów i Jezuitów pozakładały u nas wiele szkół i zwiększyły jeszcze wpływ łaciński, ale nie przytłumiły rodzimego ducha, który się objawił w działaniu komisji edukacyjnej i w takich zakładach jak liceum Krzemienieckie i niektóre szkoły prywatne.

Powstaje teraz zagadnienie, jaki wpływ rozwój świadomości narodowej wywrze na wychowanie — czy istnieje jakieś wychowanie specyficznie polskie, różne od niemieckiego, francuskiego, angielskiego i włoskiego i na

czem ta polskość wychowania polegać będzie? Dopóki szkoły państwowe nasze pozostawały pod obcym wpływem, poczytywaaliśmy za wychowanie narodowe szerzenie przeważnie znajomości języka, literatury i historii ojczyzny. Ale można znać doskonale język, literaturę i historię polską i pomimo tego nie być wcale Polakiem, nie mieć polskiego ducha.

Szkoła istotnie polska najwięcej swoją polskość okaże w uczuciach, jakie łączyć będą wychowawców z wychowankami i kolegów między sobą, a także w całym szeregu tradycji i obyczajów szkolnych, nareszcie nawet w wykładzie poszczególnych przedmiotów. Jednak szkoła polska nie może wyrzekać się korzystania z doświadczenia innych narodów więcej doświadczonych na polu wychowania od nas.

Podobnie jak Kościół częściej orzeka, co jest herezją niezgodną z wiarą, niż co stanowi treść wiary pozytywnej, podobnie łatwiej jest orzec, co w wychowaniu sprzeciwia się duchowi polskiemu, niż ująć pozytywnie tego ducha w pewien określony wyraz. Weźmy kilka przykładów tego, co w wychowaniu jest niepolskie, niezgodne z potrzebą ducha polskiego.

Generał Baden Powell, wychowawca angielski, dał dziesięć przykazań swoim skautom. Są wśród nich takie jak obowiązek służenia ojczyźnie, dotrzymywania danego słowa, przeciwko którym żaden Polak nie będzie miał nic do zarzucenia. Lecz w jednym rzędzie z takimi przykazaniami, angielski wychowawca stawia zasadę, że skaut „uśmiecha się i pogwizduje sobie wśród wszelkich okoliczności”. Tę zasadę dziwną polscy skauci z nieznaną zmianą („w każdym trudnym położeniu“) włączyli do swego prawa skautowego, jako jedno z naczelných przykazań, równorzędnych ze słownością, ze służbą dla ojczyzny, z rycerskością i t. d. Otóż takie formułowanie obowiązku młodzieży razić musi Polaka jako dziwnie obce. Jeśli Baden Powell miał uśmiech, wyrażający pogodę ducha i zwyczaj pogwizdywania sobie w ciężkich położeniach, to narzucaenie tysiącom młodych ludzi tych objawów wcale nie udzieli im pogody ducha ani muzykalności twórcy skautingu. Podnoszenie zewnętrznego wyrazu, i to może nawet słusznego na wysokość prawa jest poniżej

niem prawa moralnego. Od polskiej młodzieży nie wymagajmy, by się zmuszała do uśmiechu lub gwizdania w trudnych położeniach, lecz żeby dzielnie i roztropnie szukała wyjścia z trudności, a zawsze pokornie prosząc Boga o światło.

Weźmy inny przykład. W niemieckich uniwersytetach jest zwyczaj, że starszy uczeń ma prawo nakazać dla swej uciechy wypicie dowolnej ilości kufli piwa młodszemu. Gdy w Dorpacie Niemcy próbowali ten zwyczaj stosować do Polaków, narażali się na obelgi, z czego wynikały pojedynki, aż zaniechano zupełnie wobec Polaków tego niemieckiego zwyczaju, który był wybitnie przeciwny polskiemu duchowi. Polak nie znosi gwałtu, narzucenia sobie arbitralnej cudzej woli.

Jeśli chcemy wychowywać Polaków po polsku, to główną cechą tego wychowania będzie uszanowanie wolności w wychowaniu, przy jednoczesnym budzeniu czci dobrowolnej i ochoczej dla istotnego starszeństwa duchowego i dla świata nadprzyrodzonego. Z tego wynika stosowanie sił nadprzyrodzonych do postępów umysłowych, które zaleca francuski filozof Gratry w znakomitem swem dziele pod tytułem *Les Sources* *). To czego możemy się nauczyć wysiłkiem pamięci i rozumu, jeszcze łatwiej pojmiemy, gdy uprosimy sobie łaskę Bożą ku temu. Szukanie łaski Bożej, gotowość do przyjęcia jej, wdzięczność i głębokie wzruszenie, gdy nas ta łaska ogarnie — to są cechy wybitne polskiego ducha — i wychowanie, które je rozwinię, będzie istotnie polskiem narodem wychowaniem.

Gratry się skarży, że w świecie łacińskim tłumi się działanie łaski, budząc w dzieciach nieufność do natchnień, krępując ich porywy rutyną. Polski wychowawca ma w każdym dziecku widzieć posłańca Bożego, zesłanego na świat dla służby nadprzyrodzonej i baczyć na każde jego natchnienie, na każde jasnowiedzenie świata wyższego. Gdy dziecko mu powie, że widziało anioła, nie będzie wątpić ani wątpliwości budzić, tylko zachęci dziecko, by głosu anioła słuchało, jak Heli uczynił wobec

*) Alphonse Gratra: *Les Sources* 9-me, ed. Paris 1914 Pierre Téqui.

Samuela. Bo istotnie aniołowie przemawiają do dzieci i do dorosłych, ale ludzie najczęściej ich nie słuchają. Wiara w cały świat istot wyższych, nadludzkich, ułatwia ich działanie, a wzrost tego wpływu świata duchowego jest najdonioślejszym owocem wychowania.

Życie nie jest mechaniczną rutyną — kto tonie w takiej rutynie, ten nie żyje prawdziwie. Uczyć żyć, to jest uczyć czuć Boga i rozumieć Go, baczyć na plan Boży przy każdej czynności. Dziecko dobrze urodzone jest uległe i skłonne do czci dla starszych. Jakże łatwo tę cześć skierować ku najstarszemu duchowi: ku Stwórcy świata!

Wychowanie narodowe zaczynać się powinno przed urodzeniem wychowanka. Jeśli chcemy na ziemię ściągnąć duchy wzniosłe i ubrać je w nasze ciała, trzeba żeby małżonkowie dobierali się nie według uroku ciała, lecz we wspólnem umiłowaniu ducha. To najłatwiej nastąpi, gdy się spotkają przy wspólnej pracy narodowej. Kojarzenie stadeł małżeńskich dziś często się odbywa wśród zabaw towarzyskich, przy obfитоści jedła, napoju, przy dźwiękach podniecającej zmysłowo tanecznej muzyki. Pięknym jest taniec dobranych par, lecz nie stanowi najlepszej sposobności doboru. Wspólna praca lepiej niż zabawa daje nam poznać tych, z którymi obcujemy. Ci, którzy razem pracują, najlepiej też razem będą się bawić. Zabawa szlachetna jest jakby zapowiedzią niebiańskiego szczęścia w beztrosce. Ale tylko praca nas dźwiga z upadku i do nieba prowadzi. Więc jeśli mamy pozyskać materiał wychowawczy pierwszorzędny, dzieci piękne, zdrowe, silne, zdolne, uległe, ochocze do pracy, ofiarne, to niech ich rodzice spotkają się, poznają się i postanowią swój nierozwalny związek przy wspólnej pracy narodowej, która może być pracą zawodową dla narodu podjętą. Niech im przyświeca wspólny ideał i niech dla tego ideału służby narodowej się łączą, ślubując sobie wierność w złej i dobrej doli.

Takie stadła będą miały w pracy najskuteczniejszą tarczę przeciw ogniom bezpłodnej namiętności, która gasi szlachetniejsze uczucia, tłumi wszelką twórczość myśli i przedwcześnie wyniszcza sprawność ciała. Pożyćcie ich będzie czystem, a nawet najbliższe zespolenie tej czystości nie splami, jeśli będzie wyrazem wspólnego podnie-

sienia ducha, wspólnej modlitwy o dzielne potomstwo. Dziś większość ludzi rodzi się przypadkiem, dlatego, że ich rodzice pragnęli rozkoszy aż nadto cielesnej. Nie są oni powołani do życia wolą i modlitwą rodziców, lecz jakby ukradkiem, wbrew woli i obawie tych rodziców biorą z nich ciało. Takich duchów wychowanie bywa trudnym. Ale gdy rodzice dla wspólnej pracy się skojarzyli, gdy pragną pomocy w tej pracy i błagają Boga o zesłanie im pomocników dzielnych, gdy płodne ich połączenie jest aktem nie tylko cielesnym, ale zarazem najwyższą ofiarą duchową, czego nie zdołają nawet pojąć ci, co takiej łaski nie doświadczyli — wtedy w takim błogosławionem stadle przychodzą na świat dzieci zdolne i dzielne, których wychowanie jest źródłem najwyższego szczęścia, gdy każdy krok ich jest krokiem na drodze ku Królestwu Bożemu na ziemi.

Mało czytelników uwierzy w możliwość takiej małżeńskiej miłości, takiego pożycia, takiej płodności. Na nic by się nie przydało więcej o tem mówić, bo ci co doznali tej łaski, wiedzą wszystko i więcej niż powiedzieć można — ci zaś, co w małżeństwie widzą tylko zadowolenie zmysłów, samolubstwo we dwoje — ci nie zrozumieją ideału chrześcijańskiego małżeństwa: wspólnej służby Bożej, czystego a jednak płodnego pożycia. Jednak niepodobna trafnie rozprawić o wychowaniu narodowem bez zaznaczenia tej prawdy niezmiernie doniosłej dla bytu i rozkwitu narodu, że trzeba dzieci dobrze urodzonych, by można je wychować na dzielnych i zacnych obywateli narodu. Dobrze urodzony jest człowiek, gdy rodzice jego żyją z Bogiem — gdy się pobrali dla pracy przybliżającej Królestwo Boże na ziemi, gdy dla tej zbożnej pracy pragnęli najskuteczniejszej, nadprzyrodzonej pomocy i, żyjąc w małżeńskiej czystości, uprosili sobie łaskę wielką, by istotny sługa Boży, duch z nieba na ziemię zesłany, przyjął od nich ciało. Budzi zachwyt piękny krajobraz lub arcydzieło sztuki, ale jakże większym jest zachwyt nad piękną duszą! Gdy taka piękna dusza jest naszym dzieckiem, gdy rośnie i rozwija się w atmosferze miłości i służby wzajemnej, gdy od najwcześniejszego wieku się uczy służyć bliźnim, gdy ledwo pierwsze kroki samodzielnie stawiać zacznie, już pełni pożyteczne polecenia matki,

gdy obcuje z aniołami i zdumiewające swe natchnienia objawia rodzicom, budząc ich wdzięczność ciągle rosnącą dla Boga — to wychowanie takiego dziecka nie trudem jest ani troską, lecz źródłem szczęścia i zachwytu, jakiego żadne dzieło sztuki ludzkiej nie zdoła wywołać.

To są najlepiej urodzeni obywatele Rzeczypospolitej — jej hetmani duchowi i wojewodowie. Dziś niestety rzadkie niezmiernie są warunki dla takich świętych urodzeń. Ale nawet mniej dobrani małżonkowie, których połączenie się odbyło nie przy zbożnej pracy dla narodu i nie z czystej miłości małżeńskiej — i ci mogą powołać do życia dzieci niepowszednie, jeśli w nich Bóg obudzi tęsknotę taką ku dobru, że wyrzekną się niższych motywów, które ich połączyły, a nawrócą się na wiarę w żywego Boga i postanowią wspólną służbę narodową, wspólną pracę nad przemaganiem tego, co ich dzieli i nad pielęgnowaniem każdego szlachetnego porywu i natchnienia. Taka praca małżeńska może nawet niedobre stać się cudownie przeobrazić, a wystarcza ku temu silne postanowienie służby Bożej u obojga. Trudności, wynikające z różnic między nimi, stanowią wdzięczne pole dla osobliwych zasług i przygotowują ich do przyjęcia coraz to większych łask Bożych. Uczą się wzajemnie tego, co każde z nich ma najlepszego w sobie, przemagają niedoskonałości i w ten sposób dźwigają się z otchłani, w którą nas pogrążył grzech pierworodny. Tacy małżonkowie mogą mieć także dobrze urodzone dzieci i wychować je na służbę Bożą.

Nawet wielkie fizyczne niedomagania, najgorsze dziedziczne obciążenie obojga małżonków nie są stanowczą przeszkodą dla dobrego urodzenia ich dzieci, gdy oboje w wielkiej pokorze o tę łaskę Boga proszą. Spotykamy dzieci zdrowe u rodziców chorowitych, zdolne u rodziców tępych, nawet pobożne u bezbożników.

Dziecko nie jest biernym wynikiem połączenia rodziców: ma ono swego ducha, który jest powołany do rządzenia ciałem, do przemagania cielesnych słabości. Każde dziecko wnosi coś nowego, coś osobistego do życia narodu i ludzkości, choć biorąc ciało swe od rodziców, przyjmuje na siebie z tem ciałem wiele dziedzicznie wyrobionych braków lub sprawności. Dziedziczność dotyczy tego, co tkwi w ciele i ciałem może być przekazane.

Ale podobnie jak majątek, pochodzenie nie stanowi bezwzględnych granic dla ducha. Tak samo jak człowiek urodzony w ubóstwie może zdobyć majątek, człowiek urodzony z obciążeniem dziedzicznym może przemódz braki swej rasy i zapewnić przez to lepszą rasowość dla swego potomstwa. Są cechy i właściwości, które się wyrabiają zwykle w szeregu pokoleń, ale i te mogą powstać nagle wbrew dziedziczności w jednostce dobrze urodzonej. Niema tu granic dla działania łaski. Jednak im więcej człowiek korzysta z warunków naturalnych, tem lepiej jest przygotowany dla przyjęcia łaski.

Idealny wychowanek będzie zatem dobrze urodzony z rodziców rasowych, połączonych najczystszą miłością i wspólną pracą narodową, a przyzwyczajonych do czerpania z Boga sił nadprzyrodzonych przez modlitwę, umartwienie i ofiarę.

Dla takich dzieci niema szkół—każde z nich potrzebuje odrębnego wychowania i najdłuższego swobodnego rozwoju w domu rodzicielskim. Szkoła i koleżeństwo dzieci przeciętnych, gorzej urodzonych, hamowałyby ten rozwój. Ale możliwą byłaby i pożądaną odrębna szkoła dla takich dzieci—wartoby się nad jej urządzeniem zastanowić. Aby taka szkoła nie oddzielała dzieci od rodziców, musiałaby istnieć w gminie, gdzie wiele jest rodzin poświęconych na służbę Bożą i gdzie wskutek tego wiele dzieci bywa dobrze urodzonych. Stosunek dobrze urodzonego dziecka do swych rodziców jest tak ogromnem źródłem radości, siły i żywej wiary w Boga, że nie godzi się go utrudniać przez oddalenie i rozłąkę. Szkoła dla takich dzieci wielce się będzie różnić od szkół zwyczajnych. Powinna się ona zbliżać jak najwięcej do najdoskonalszego współżycia rodzinnego. Więc na czele jej stać powinna rodzina, doskonałe stadło małżeńskie, wspólnie kierujące wychowaniem uczeni i uczennic. Bo dobrze urodzone dzieci obojga płci powinny się wychowywać razem. Przyszły sługa narodu niech poznaje zawczasu kobiety nie jako jakąś drażniącą zmysły tajemnicę, ale jako siostrę i towarzyszkę wszystkich wysiłków młodzieńczych, a gdy z pośród takich sióstr później wybierze sobie żonę, nie łatwo się zawiedzie.

W wychowaniu dzieci, przeznaczonych do poważ-

niejszej służby narodowej, trzeba wczesniej rozróżniać odmienne uzdolnienia i naturalne powołanie każdego dziecka. Nie znaczy to, by np. tych, co mają wybitną zdolność do matematyki a wstręt do języków, uczyć tylko tego co się im podoba. Jest pewien zakres wiedzy i umysłowego wyćwiczenia potrzebny wspólnie dla wszystkich, co chcą się poświęcić służbie narodowej. Należy tu przede wszystkim historia ojczyzna i dzieje powszechnie. Ale te przedmioty nie powinny być traktowane jako ćwiczenie pamięci dat i nazwisk. Dzieci Boże wczesniej będą szukały w historii śladów działania Opatrzności, związku między faktami, i, jeśli nawet im podać tylko nagie fakta, związek ten znajdą i spożytkują fakta historii jako materiału historjoficznego. Aby to im ułatwić, trzeba w wykładzie historii daleko więcej niż dotąd się to działo uwzględniać rozwój osobisty jednostek wyjątkowych, Świętych i genialnych i wogóle bohaterów. Jakże mało ludzi wykształconych współczesnych odpowie bez wahania na takie pytania: jacy byli najwięksi Święci w wieku XIII-m? jakie zgromadzenia zakonne założyli? Jacy wielcy artyści żyli współcześnie z Dantem? Jakie wpływy nadprzyrodzone zdecydowały zwycięstwo pod Lepanto? Jakie wypadki największe miały znaczenie w stosunkach między Anglikami i Francuzami? Jakie były głębsze powody ich wiekowej walki?

W historii grają rolę bohaterzy i ich szczególne natchnienia. Niektóre doniosłe wypadki bywają przygotowywane przez całe pokolenia, inne stanowią niespodzianki, które tylko natchnieniem Bożem tłumaczyć można. Trzeba dziecku to działanie Opatrzności ukazywać, uczyć je odkrywać, a to najłatwiej spostrzedz w żywotach bohaterów i w ich własnych najwiarogodniejszych świadectwach. Same wypadki możnaby zawsze czysto ludzkiej woli przypisywać, gdyby nie udział w nich ludzi, którzy miewają natchnienie Boże. Walka Grecji z przemożną Persją, upadek potęgi następców Aleksandra Macedońskiego, walka Rzymu z Kartaginą, wzrost rzymskiej potęgi i jej zniszczenie przez germańskich barbarzyńców, piękno średniowiecza i walka świeckich władców z papieżami, upokorzenie butnego Niemca w Canossie, walka Niemców z Polakami i zwycięstwo pod Grunwaldem, to są wypadki,

w których ręka Opatrzności jest bardzo widoczna. Lecz szczegóły tych walk zawsze jeszcze wyraźniej okażą wpływy nadprzyrodzone, które działają na bohaterów. Jeśli podziwiamy ich czyny, nie mamy prawa odmawiać wiary ich świadectwom, a wszyscy na różne tony powtarzają to, co tak pięknie wyraził Mickiewicz o swojej pracy narodowej, gdy do Boga się zwraca z słowami:

Kiedy rozumne, gro-mowładne czoło,
zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem:
Pan je wzniosł w niebo jako tęczę koło,
i umalował promieni tysiącem.
I będzie błyszczeć na świadectwo wierze,
gdy luną kłęski z niebieskiego stropu;
i gdy mój naród złęknie się potopu,
spojrzy na tęczę — i wspomni przymierze.
Panie! Mą pychę duch pokory wzniecił;
Choć górnje błyszcze na niebios błękitcie,
Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił:
Mój blask jest słabe twych ogniów odbicie!

Takich świadectw istnieją tysiące w dziejach, a brak ich w szkolnych podręcznikach, mających przeważnie pochodzenie germańskie. Germanie z dawien dawna wypowiedzieli wojnę Bogu, swemu Stwórcy i Kościołowi jako największemu dziełu Bożemu. Ich pogańscy bogowie wedle tradycji lubowali się w walce, która miała do powszechnego zniszczenia doprowadzić. Ich reformatorzy religijni poddali swe kościoły władzy państwowej i wyzyskali resztki uczuć religijnych dla interesu państwowego, aż doprowadzili do zupełnego zaprzeczenia wszelkiej wiary. Ich zarozumiali filozofowie nie umieli odróżnić Boga od świata i wpadli w panteizm, usuwający granice między Stwórcą a stworzeniem, a nareszcie doszli do absurdu, gdy utożsamili Byt z Niebytem, prawdę z fałszem i fałsz uczynili środkiem do usprawiedliwienia gwałtów pruskiego państwa. I tacy to ludzie o duchu przeciwnym polskiemu byli dotąd naszymi nauczycielami historii. Nasi najwięksi myśliciele wszyscy byli uczniami Niemców, a choć usiłowali z pod tego wpływu się wyzwolić, mimo-woli nosili piętno niewoli. Historycy nasi również od Niemców zależni, znają lepiej konieczność niż wolność, siłę niż prawo Boże, rozum niż natchnienie i łaskę. Więc

jeśli nasze wychowanie, przynajmniej wychowanie dobrze urodzonych wodzów narodu ma stać się narodowem, koniecznem jest dla tych uczniów przerobić całą historję powszechną i ojczystą z punktu widzenia narodu polskiego, mającego żywą wiarę w Opatrzność i cześć dla bohaterstwa. Ileż to Polaków, a nawet historyków polskich zna listy Żółkiewskiego z pod Cecory do Króla i do szlachetnej Jego żony pisane, z których bije blask najgłębszej miłości ojczyzny i wiary w Boga. Pisze nasz wielki hetman słowa, które mogą posłużyć za hasło naczelne opracowania i wykładu historji powszechnej i ojczystej:

Do Króla 26 sierpnia 1620 r.

„wojna z Turki (to można żywcem odnieść do późniejszej o blisko 300 lat wojny z Niemcami) nie igraszka; albo Turki trzeba zrazić z ich przedsięwzięcia, którzy chcą tej Rzeczypospolitej i wszystkiemu światu panować, albo tobie Królestwo stracić... Jest z łaski bożej tyle sposobów w tej zacnej koronie, by jedno sami chcieli, że się może temu nieprzyjacielowi radę dać... W takim razie, gdzie idzie o wyniszczenie chwały Bożej, na co się pogańscy nasadzili, o całość, o zdrowie Rzeczypospolitej, o zniewolenie, zgola o wszystko, trzeba dostatków nie żałować“.

Do żony 6-go października 1620 r.

„Tak było i tak będzie, aby prawość i sława narodu naszego nie zaginęła, pan Bóg wszechmogący dopuszcza utrapienia, by ciało w wojnie hartować i umysł zaprawiać do dzieł rycerskich. Tegoż utrapienia nie koniec, i nie koniec łaski pana Boga świętej, która nas wszędy utrzymywała i nieprzyjaciółom tamę w bitwach stawiać rada była. Jakoż kiedychmy się zabierać radzi do utarczki z pohanem tego świtania, odebrałem pisanie W. miłości, mojej sercem ukochanej i wieczyście miłej małżonki, toż pociechę słówek kilku, a kto wie, może być że i w ostatnie pożegnanie. Jam pewien, że W. miłość ukochana i miła małżonka, czytając to moje pisanie, niebędzie żalić starca i sił mych, a choציaby życia dla

obrony Rzeczypospolitej i chrześcian; a chociażbym i poległ, toż ja stary i na usługi Rzeczypospolitej już nie zdalny, a pan Bóg wszechmocny da, że i syn nasz, miecz po ojcu wzięwszy, na karkach pohan zaprawi, i chociażby tak było jak rzekłem, pomści się krwie ojca swego... co pan Bóg chce z swej łaski dać, niech się stanie, a wola jego święta będzie nam miłościwa do ostatka życia naszego“.

Takich świadectw wiary w Boga u wielkich wodzów zawiera historia nasza i obca wiele—nasi najwięksi bohaterowie jak Jagiełło, Żółkiewski, Kościuszko, Traugutt byli głęboko wierzącymi ludźmi i większymi jeszcze w niepowodzeniach, niż gdy mieli powodzenie. A Niemcy doprowadzili nas do tego, że niektórzy wśród nas o istnieniu historycznym Joanny d'Arc a nawet samego Chrystusa powątpiewać gotowi. Trzeba z tej niewoli ducha się wyzwolić, prawdziwe dzieje świata poznać i ukazywać wielkie przeżycia bohaterów naszym dzieciom, zachęcając je do naśladowania tego, co najszczytniejszem było w życiu wielkich Świętych i geniuszy.

Wykład historii we wzorowej szkole będzie uzupełniony przedstawieniami teatralnymi, obchodami rocznic narodowych, a także wielkich wypadków dziejów powszechnych, improwizowanymi przez uczni dialogami między historycznymi postaciami w przełomowych chwilach, wycieczkami do miejsc historycznych i objaśnieniem historycznych dokumentów. Wykład historii powinien zapoznać uczni nie tylko z wielkimi ludźmi i doniosłymi wypadkami, lecz także z życiem codziennem zwykłych obywateli w różnych epokach, z twórczością artystyczną różnych ludów, z arcydziełami ich poezji, rzeźby, malarstwa i architektury, z postępami cywilizacji przez wynalazki i odkrycia, z rozwojem wierzeń religijnych i ustanowień prawnych. Każdy człowiek istotnie zdolny, powołany do służby narodowej, powinien przeżyć w duchu całą przeszłość swego narodu i całej ludzkości, począwszy od życia w jaskiniach pierwszych ludzi aż do czasów najnowszych. Szkoły państwowe dawniej kończyły wykład historii na rewolucji francuskiej lub Napoleonie. Było to wielkim błędem. Historia ostatniego stulecia walk o niepodległość tylu narodów i walk społecznych o doskonalsze formy życia politycznego powinna

być traktowana obszernie i żywo, a święty proboszcz z Ars w XIX wieku zasługuje na cześć nie mniejszą niż św. Franciszek lub św. Dominik, bo zadanie miał trudniejsze. Mędrzec ostatniej doby. Alfons Gratry napisał nieśmiertelne kartki nie mniej ważne dla wychowania współczesnych pokoleń, niż dzieła średniowiecznego mędrca św. Tomasza. Obfitość materiału tak wielka, że wybór jest trudnym i wymaga ogromnej pracy w kuźnicy naukowej, aby ułatwić zadanie poszczególnym nauczycielom. Lecz zadanie to jest tak ważnym, a sumienne jego wypełnienie tak bardzo ułatwi wychowanie wodzów narodu, że warto mu poświęcić największe środki i najszlachetniejsze wysiłki. Każdy uczeń powinien, wychodząc ze szkoły średniej, znać treść co najmniej kilkotomowej historii ojczystej i kilkunastu tomów historii powszechnej. Starczy na to czasu, jeśli wcześniej rozbudzić historyczne zainteresowanie i nauczyć uczni samodzielnie a owocnego czytania. Przy dobrych książkach, do których w uczniach się obudzi zapał—ilość lekcji z nauczycielem może być wielce ograniczona i praca nauczyciela głównie na tem polegać będzie, by myśl ucznia pobudzić. Tak jak Plutarch porównywał wielkich ludzi Grecji i Rzymu, niech uczniowie polscy piszą wypracowania, w których porównają bohaterów polskich z podobnymi do nich bohaterami innych narodów. Niech usiłują scharakteryzować wiek każdy i wskazać, czem się różni od poprzedniego i następnego. Niech rysują mapy historyczne i niech samodzielnie spróbują wyrazić w zrozumiałych symbolach różne stosunki i warunki różnych ludów w różnych czasach. Rozmiałowany w dziejach nauczyciel, wychowany w narodowej kuźnicy, znajdzie wiele takich wdzięcznych zadań dla swych uczni i zapali ich do poznawania przeszłości z dokumentów i pamiętników. Ale nic tak nie rozwinie historycznego zmysłu, jak usiłowanie odegrania przez uczni pewnych scen historycznych lub improvizowanie rozmów między postaciami znanymi z historii. Kto tak przeszłość przeżyje, ten będzie dojrzałym do przygotowywania dla narodu lepszej przyszłości.

Do historycznego wykształcenia należą wędrowki wakacyjne po ziemi ojczystej i wycieczki pod kierunkiem odpowiednich nauczycieli do dawnych ognisk kultury — do Włoch, Grecji, Mezopotamji, Palestyny i Egiptu. Nic

tych wrażeń nie zastąpi, nic tak nie obudzi zapału do badania dziejów, nic tak nie zbliży między sobą kolegów i koleżanek. Podróże takie nie przedstawiają dziś żadnych poważnych trudności i mogą być uskutecznione przy bardzo umiarkowanym wydatku, jeśli w tym celu się połączy znaczniejsza liczba uczestników wycieczki i jeśli przewodnicy jak uczniowie skorzystają z wskazówek nowoczesnej higieny, pozwalającej ogromnie zredukować wydatek na jedło. Zdrowa młodzież bez żadnej ujemy dla zdrowia, gdy będzie miała wyobraźnię zajętą, wyżywi się przez 3 miesiące chlebem, serem i owocami, jak piszący te słowa nieraz czynił. Noclegi także można znaleźć daleko tańsze niż w hotelach, a często bezpłatnie, jeśli zawczasu się przeprowadzi korespondencję z instytucjami lub władzami miast, które się ma zamiar odwiedzić. Trzymiesięczną podróż po Włoszech pięćdziesięciu osób, przy ulgach kolejowych, jakie dla takiej wycieczki łatwo uzyskać, można odbyć za cenę półrocznego utrzymania w dobrej szkole. Zresztą na takie wycieczki łatwo zebrać fundusze od ludzi zamożnych, którzy zrozumieją doniosłość ogromną jaką dla wychowania narodowego ma pogładowa nauka historii i geografii. Grupy narodowe w ten sposób podróżujące w wielu miejscach doznałyby gościnności osób zamożnych lub instytucji, a w niektórych wypadkach mogłyby nawet coś zarobić, urządzając przedstawienia publiczne tańców narodowych, lub scen dramatycznych ze swej ojczyźnej historii. Podróże rozszerzają znacznie horyzont myśli i uczuć, a odbywane w licznej gronie rówieśników i rówieśniczek wytworzyłyby dożywotnie związki koleżeńskiej przyjaźni między nimi, umożliwiając dojrzalszej młodzieży kojarzenie małżeństw. W każdym razie takie podróże stanowią wielce pożądane uzupełnienie historycznego wykształcenia.

Pomocą w historycznym wykształceniu będzie znajomość obcych języków. W szkole wzorowej dla dzieci dobrze urodzonych nie mogą być pominięte języki klasyczne, ale wykład ich pod wieloma względami będzie się różnić od tego, jaki uprawiamy w naszych szkołach, wzorując się, jak we wszystkim prawie, co dotyczy wychowania, na naszych odwiecznych wrogach i prześladowcach. Możliwie uczymy się słówek i gramatyki lata całe, nim zdołamy biegle przeczytać bez tłumaczenia dzieło ja-

kiegoś autora. Mało kto u nas zna wszystkie dzieła któregośkolwiek z Greków i Rzymian. A jednak istnieje od trzydziestu lat polska metoda nauki obcych języków, która pozwala na poznanie łaciny w kilka miesięcy bez najmniejszego wysiłku pamięci. Polega ona przede wszystkim na uchwyceniu ducha języka obcego, na przejściu się tym duchem i na trafnym odgadywaniu znaczenia obcych wyrazów i zdań. Trzeba do tego wybrać autora, który nas interesuje i wielokrotnie odczytywać każdy ustęp zrozumiany głośno, aż się z nim zupełnie oswoimy. Gdy w ten sposób zupełnie opanujemy kilkadziesiąt stronnic, dalsze będą coraz to łatwiejsze, a jeśli pozostaniemy w zakresie tekstu jednego autora, który nas pociąga, to przez oswojenie się doskonale z tym autorem wielce sobie ułatwimy poznanie następnych.

Tylko na to, żeby czytanie było pociągającym, trzeba ustanowić osobisty stosunek między czytelnikiem a autorem, rosnące zaciekawienie, wiodące do poznania wszystkich dzieł wybranego autora, tak żeby postać jego stała przed naszą wyobraźnią jak żywa i na zawsze bliska. Ma to być trafienie do mowy obcego narodu przez ducha co tę mowę wydał.

Dla poznania łaciny takim autorem odpowiednim, niezmiernie ciekawym a przytem łatwym jest Cezar. Kto czyta jego urywki, tego znuży wyliczanie nazw i miejsc, drobiazgowość opisów. Ale kto sobie uprzytomni, kim był Cezar, pierwowzór Kajzerów i Carów — jeden z trzech wojowników, co na dzieje powszechne najsilniej wpłynęli, a jedyne, co zostawił nam szczegółowe wspomnienia swych czynów, to zagadka, jak on tych czynów dokonał, skąd brał siłę zwycięstwa, staje się dla nas palącą tajemnicą, pobudzającą nas do namiętnego rozczytywania się w jego dziełach. Można łatwo w ten sposób zapalić ucznia każdego do przeczytania wszystkich dzieł Cezara, których znajomość w oryginale otwiera nam wrota bogatej literatury rzymskiej. Po Cezarze weźmiemy Cycerona, nie jako mówcę, lecz jako wymownego świadka czasów, które poprzedziły Cezara, dającego nam w mowach swych obraz stosunków panujących w upadającej Rzeczypospolitej a w pismach filozoficznych zarys przekonań panujących wśród największałceńszych ludzi w ostatnim wieku przed

Chrystusem. Z Cyclerona poznamy ten Rzym, w którym do władzy najwyższej doszedł Cezar. Po tych dwóch prozaikach sięgnijmy do poety Lukrecjusza i poznamy całości kształt konsekwentnego materjalizmu przedchrześcijańskiego, który w 2000 lat później odżył jakby jaka nowość w pismach niemieckich pisarzy jak Haeckel, Vogt i Moleschott. Znajomość dokładna Lukrecjusza będzie szczeniem ochronnem przeciwko wszelkim późniejszym pismom materjalistów, które uznamy jako słabe naśladowania rzymskiego poety. Zaprzyjaźniwszy się z najwaleczniejszym wodzem, z najwymowniejszym mówcą, z wielkim poetą z epoki bezpośrednio poprzedzającej chrześcijaństwo, sięgnijmy jeszcze do Wirgiljusza, który opiewał początki Rzymu, i porównajmy go z Liwjuszem, a Liwjusza jako historyka z Tacytem, potem Cyclerona jako filozofa z Seneką i Markiem Aureljuszem, a w tych autorach poznamy ducha rzymskiego, skarby doświadczenia plemienia światowładnego — po czem już łatwo będzie biele czytać mniejszych. Nie wymagajmy nigdy od ucznia, by się uczył na raz więcej języków niż jednego, i dopiero gdy dobrze pozna jeden język, niech sięga do drugiego. Łacina dla Polaków niech będzie pierwszym obcym językiem, jaki poznają obok ojczystego, jak to czynili nasi przodkowie. Jest ona niezbędna i dla zgłębienia religji rzymskiej, którą przyjęliśmy, i prawa rzymskiego, które przenika nasze obyczaje i tradycje, a nareszcie potrzebujemy łaciny dla poznania znacznej części naszej literatury narodowej, którą nasi znakomici przodkowie zaczęli pisać po łacinie. Tylko płytko bezmyślność może występować przeciwko nauce łaciny, stanowiącej konieczny pierwiastek każdego prawdziwego wykształcenia. Nasze przywiązanie do Kościoła nakazuje nam poznawać ojców Kościoła i postanowienia soborów w oryginale.

Jeśli poświęcimy dwa lata łacinie między 12-m a 14-m rokiem życia, to zdobędziemy sobie na całe życie doniosłe narzędzie głębszej kultury. Po łacinie odpocznie uczeń, zdobywając znajomość najważniejszego z języków nowoczesnych, francuskiego, na co znów dwa lata od 14-go do 16-go wystarczą. Młodzieniec 16 letni, władający trzema językami, w rok doda do nich angielski, a potem już bez żadnego wysiłku włoski. Nie wcześniej niż po zdobyciu

przynajmniej dwóch języków nowoczesnych sięgniemy z najzdolniejszymi i najwięcej wytrwałymi uczniami do greckiego, który przedstawia tę osobliwość, że można zacząć jego poznanie od razu od łatwiejszych dzieł jednego z największych pisarzy całej ludzkości, górującego doskonałością formy i głębokością treści nad całą literaturą rzymską, od Platona. Jego dialogi sokratyczne nie są trudniejsze niż dzieła Cezara, a jednak torują nam drogę do pięciu pereł literatury greckiej, Gorgiasza, Fedona, Biesiady, Fedra i Rzeczypospolitej. Każdy wykształcony człowiek, co ma przyjąć odpowiedzialność za losy swego narodu, powinien dobrze znać wszystkie dzieła Platona, który był jednym z największych wychowawców ludzkości. Wiekuiste typy konfliktów moralnych poznają nasi uczniowie z trzech wielkich tragików greckich Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa. Nie chodzi tu o czytanie urywków, lecz o wyczerpujące poznanie autorów, przejęcie się ich duchem i wcale nie jest to zadaniem nad siły, jeśli rozciągniemy granice średniego wychowania do 20-go roku życia i kształcić tak gruntownie będziemy tylko najzdolniejsze, doprawdy dobrze urodzone dzieci.

Aby rozszerzyć swój widnokrąg historyczny, poznają uczniowie nasi też Homara i Hezjoda, Herodota i Tucydidesa, Xenofona i Demostenesa. Poznają ich gruntownie tak, aby w nich sobie zyskać bliskich znajomych na całe życie, i zakończą swe przeżycia greckie na Plotynie, ostatnim z wielkich Greków, który skupił w niewielkim tomie swych dzieł ogromne doświadczenie tysiąclecia greckiego życia duchowego. Warto nareszcie poznać ważniejsze pisma Arystotelesa i niektóre komedje Arystofanesa.

Poznanie tych dwudziestu klasycznych pisarzy, których wymieniliśmy, nie jest niemożliwym przed ukończeniem dwudziestegopierwszego roku życia przy umiejętnym kierunku i podtrzymaniu zapału do nauki przez nauczycieli. Oczywiście jest to zadanie tylko dla najzdolniejszych uczniów, mających zająć wybitne i kierownicze stanowiska w narodzie. Inni nie potrzebują tyle nauki i mogą poprzestać na daleko skromniejszym zakresie wiedzy. Ale gruntowne i wszechstronne wykształcenie wodzów narodu jest ogromnej wagi i nie należałoby dopuszczać

nikogo na naczelne stanowiska w rządzie ani nawet do udziału w sejmie bez takiego wykształcenia. Ludzie zdolni i czyści są w stanie ogromnie wiele pracować umysłowo i ta praca nie tylko ich nie wyczerpuje, ale jeszcze pomaga zwalczać pokusy namiętności i utrzymać siły ducha. Tylko nigdy nie powinna praca umysłowa młodzieży być jakimś bolesnym i przytłaczającym ciężarem — niech się uczą ci, co mogą to czynić ochoczo i rzeźko, bez skargi na trud i wysiłek. Innych lepiej zająć rolą lub rzemiosłem.

Równoległe z wykształceniem historyczno-filologicznym powinno na każdym szczeblu postępować od najmłodszego wieku wykształcenie przyrodniczo-matematyczne. Bywają różnice uzdolnień, wskutek których jedni więcej są skłonni do języków, inni do matematyki — ale w szkole dla najzdolniejszych jednostronność nie jest dopuszczalna i trzeba brakujące upodobania budzić, a zdolności wszechstronnie się rozwijać. Bardzo wczesnie dziecko może się uczyć odróżniać rośliny i owady, uprawiać kwiaty, jarzyny i owoce, robić doświadczenia chemiczne i fizyczne. Równie wczesnie, wkrótce po nauce czytania i pisania, a przed wszelkim obcym językiem, można zacząć naukę geometrii metodą wskazaną przez panią Boole, i zapalić uczni do rozwiązywania zadań. Później nastąpi algebra, teoria funkcji i rachunek nieskończoności — geometria analityczna i wykreślna. Zakres matematyki w zwykłej szkole średniej typu niemieckiego jest niewystarczający, gdyż bez poznania rachunku różniczkowego i całkowego żadne ogólne wykształcenie zupełnem nie będzie. Ale też ogólne wykształcenie najzdolniejszej młodzieży obojga płci powinno się rozciągać do ukończenia 20-go lub 21-go roku życia — i nie warto ich wcześniej posyłać na uniwersytet. Owoce szlachetne późno dojrzewają, a ludzie zdolni powinni swe zdolności wszechstronnie wypróbować, nim wybiorą sobie jakieś powołanie specjalne. Szeroki zakres ogólnego wykształcenia historycznego, filologicznego, matematycznego i przyrodniczego powinien być wymagany od tych, co kierują losami narodu. Przy całym tym kursie ogólnego wykształcenia baczyc należy na wyćwiczenie logiczne, a nareszcie uzupełnić wiedzę historyczną, matematyczną i przyrodniczą wykładami logiki, psychologii, etyki, metafizyki i teologii.

Ale cały ten zakres wykształcenia umysłowego, to dopiero część wychowania. Trzeba nadto ćwiczyć sprawność fizyczną w kilku rzemiosłach i sztukach pięknych, nie szukając jednak w tem takiej wszechstronności jak w zakresie wiedzy umysłowej, lecz poprzestając na tem, do czego uczeń największą zdolność i skłonność okaże. Te zajęcia techniczne można zacząć od modelowania z gliny już w trzecim lub czwartym roku życia i powinny one do pełnoletności zajmować przynajmniej czwartą część czasu na naukę umysłową użytego. Każdy człowiek wykształcony powinien ovladnąć przynajmniej jednym rzemiosłem tak, aby przy wszelkich zmianach losu pracą rąk mógł zarobić na swe utrzymanie. Jeśli ma zdolność do malarstwa lub rzeźby, to umiejętność taka zastąpi powszedniejsze rzemiosło, o ile artystę zupełnie pochłonie, lecz dla ludzi zamierzających pracować społecznie wydoskonalenie się w jakimś rzemiośle, umożliwiającej im bliższe poznanie stanu robotniczego, jest niezmiernie ważnem.

Wykształcenie umysłowe, techniczne i artystyczne jeszcze nie wyczerpuje zadań wychowania narodowego. Trzeba dla tych, co mają rządzić innymi, szkoły woli i charakteru. Trzeba zatem w szkole życia społecznego, minjatury urzędów państwowych, tak aby szkoła była obrazem społeczeństwa. Więc sądy koleżeńskie, stowarzyszenia i urzędy różne w tych stowarzyszeniach, pomoc, dawana młodszym przez starszych, dadzą okazję do ćwiczenia woli i charakteru. To wszystko dotyczy wychowania dzieci najzdolniejszych, najlepiej urodzonych, których rozwój zadawalniający możliwy jest tylko w wyjątkowych warunkach i pod kierunkiem bardzo wyjątkowych nauczycieli, mających za sobą równie wszechstronne wychowanie. Gdyby takich zbrakło, to jest to wielką pociechą, że, podobnie jak Mojżesz zawiódł lud wybrany do ziemi obiecanej, choć sam nie doszedł do niej, podobnie sumienny i dzielny nauczyciel może zaprowadzić ucznia swego dalej niż sam zaszedł. Więc szkoła taka, raz utworzona, mogłaby się doskonalić, gdyby z pośród swych uczeni przygotowywała sobie nauczycieli. Ale dla założenia jej trzeba człowieka natchnionego, budzącego zaufanie w narodzie, a cieszącego się wyraźną łaską Bożą. Jeden taki człowiek może dźwignąć ku Bogu całe grono nauczycieli, a przez nich liczne za-

stępy uczni. Mieliliśmy przykłady u nas niepospolitych wychowawców jak Czacki lub Książd Markiewicz. Miejmy nadzieję, że naród wyda twórcę szkoły dla najzdolniejszych i najlepiej urodzonych Polaków i że z takiej szkoły wyjdą ludzie, co naród cały podniosą, ożywią, odrodzą.

Szkoła taka nie może być państwową. Rządy państwowe nie prędko jeszcze mogą przyjąć charakter zupełnie narodowy — bo tradycje państwowe dotychczasowe wytworzone zostały przez państwa zaborcze, o ludności różnoplemiennej. Więc nowopowstałe państwa narodowe nie mogą od razu pozyskać rządów o duchu prawdziwie narodowym. Są one zbyt zależne od państw ościennych i od tradycji innych rządów. Rząd państwa jest wyrazem większości, a większość rzadko może być elitą narodu. Więc wszelkie śmiałe reformy poczynają się z inicjatywy prywatnej, a im więcej są od rządów państwowych niezależne, tem większe mają prawdopodobieństwo powodzenia. Więc i reforma wychowania, któraby stworzyła wychowanie istotnie narodowe, musi być przedsięwzięciem prywatnem, w zakresie pewnej uprzywilejowanej gminy, złożonej z rodzin poświęconych służbie narodowej. Szkoła taka mogłaby z początku mieć bardzo niewielką liczbę nauczycieli i uczni — ale wymagałaby od początku znacznych środków, jednak nie większych niż te, które nie jeden bogaty człowiek marnuje na zbytki. Potrzeba kilku milionów franków, aby stworzyć gminę kowali ze szkołą dla najzdolniejszych ich dzieci. Ale ten kapitał po kilku lub kilkunastu latach zacząłby przynosić zyski, bo w takiej gminie wszczęty ruch ducha wyraziłby się także w technicznych i przemysłowych wynalazkach, w produkcji, mającej obiektywną wartość. A gdy pierwszy przykład będzie dany, inne podobne gminy znajdują wśród uczni pierwszej kierowników i założycieli, zaufanie narodu do tego ruchu da mu siłę i doprowadzi do zdumiewających owoców.

Na początek wystarczyłoby mieć kilka rodzin nauczycielskich, któreby się połączyły dla wychowania dzieci własnych i tych, któreby im powierzono, nie śpiesząc się wcale z rozszerzeniem swej działalności i nie rozgłaszając jej przed czasem. Ale nawet przy najskromniejszej skali działania bezpośredniego trzeba by zapewnić sobie władanie znaczną przestrzenią ziemi, conajmniej stoma pięć-

dziesięcioma włókami (24 kilometrów kwadratowych), w których całe życie mieszkańców tej przestrzeni byłoby zależne od grona kierowniczego mającego wytknięte cele narodowe. Ta podstawa materialna dla podjęcia sprawy wychowania narodowego jest ważna z tego względu, że potrzebną jest pewna ekonomiczna autonomia dla tego przedsięwzięcia; możliwość wytwarzania na jednym miejscu wszystkiego prawie, czego wymaga współżycie kilkudziesięciu rodzin chętnych do pracy nad sobą i nad następnym pokoleniem. Tak jak dawne klasztory miały swoje ziemie, zapewniające im utrzymanie, tak nowoczesna kuźnica potrzebuje znaczniejszej terytorjalnej podstawy, aby mogła swych mieszkańców w pewnej mierze odosobnić, i zapewnić ich byt wśród społeczeństwa na ogół zawsze nieufnego wobec reformatorów i reform. Na zewnątrz ta wychowawcza kuźnica powinna mieć charakter obiektywnie uznanej produkcji, np. firmy wydawniczej, szerzącej dobre książki o treści tak zupełnie odpowiadającej istotnej potrzebie narodu, żeby ogół je uznał za pożyteczne. Ognisko wychowania narodowego byłoby tutaj duszą przemysłowej wytwórczości — tę ostatnią ogół oceniłby wcześniej i łatwiej niż usiłowania doboru dobrze urodzonych dzieci dla najwszechstronniejszego ich wychowania. Lecz gdyby w takiej gminie, kierowanej przez natchnionego sługę Boga, w ciągu kilku pokoleń rodzili się genjusze i Święci, to z czasem uznanoby naczelną zasadę wychowania narodowego powyżej wyrażoną — że tylko dobrze urodzone dzieci można wychować na wodzów narodu.

IX. SZKOŁY PAŃSTWOWE.

Państwo narodowe nie może zadań wychowawczych pozostawić zupełnie inicjatywie prywatnej. Musi ono wymagać pewnej miary wykształcenia i wychowania od swych obywateli, którzy nawzajem od swego rządu mają prawo żądać dyrektywy wychowawczej. W dotychczasowych państwach minister oświaty jest zwykłym członkiem rządu i jego urzędowanie zależy od utrzymania się przy władzy rządu, którego jest członkiem. W ten sposób, dopóki w konstytucjonalnych państwach Europy panuje metoda kolejnego następstwa u steru władzy dwóch partji przeciwnych, kierunek oświaty się zmienia z ogólnym kierunkiem rządu, i zależy od prądów politycznych w narodzie. Takie urządzenie wcale nie odpowiada potrzebom narodowego wychowania. Wychowanie jest zbyt ważną funkcją życia narodowego, by naczelny jego kierunek przechodził z rąk do rąk i zależał od podmuchów niekompetentnej opinji. Jeśli naród posiada jednego dobrego wychowawcę, to powinien z jego sił korzystać, dopóki mu Bóg daje natchnienie do czynu. Nawet angielska konstytucja, która czyni rząd narodowy tak zupełnie zależnym od zmiennej opinji publicznej, uważa za konieczne, żeby sądownictwo uczynić od tej opinji niezależnem. Rząd mianuje sędziów, ale usunąć ich nie może. Inaczej sędzia nie miałby dostatecznej niezależności, aby sądzić bezstronnie.

Otóż to co Anglicy uznali za niezbędny warunek godności sądownictwa, Polacy zastosują do wychowania. Ich komisja edukacyjna powinna się składać z mężów na polu wychowania zasłużonych i zupełnie niezależnionych od ewentualnych zmian politycznych w rządzie. Naród wychowuje obywateli nie dla partji chwilowo rządzącej,

ale dla utrzymania ciągłości życia narodowego, związku przyszłości z przeszłością. Kompetentny wychowawca bywa rzadkim i jeśli dał dowody swej kompetencji, to nie jest prawdopodobne, żeby go jakiegokolwiek wypadki polityczne tej kompetencji pozbawiły. Więc ciało naczelne, rządzące wychowaniem narodu powinno koniecznie być stałym i ma prawo sobie wybrać wodza, któryby zasiadał w gabinecie ministrów niezależnie od partji rządzącej.

Ale kto ma mianować członków komisji edukacyjnej? Niech ich mianuje rząd, jak w Anglii rząd mianuje sędziów, ale niech nie może mianować byle kogo według swego widzimisie, tylko niech ma ograniczony wybór z kandydatów przedstawionych przez uniwersytety, szkoły średnie, zjazdy nauczycieli ludowych, akademje, towarzystwa naukowe i przez sejmiki każdego województwa. Udział w komisji edukacyjnej narodowej powinien być zależnym od niewątpliwych zasług wychowawczych kandydatów, w różnych zakresach wychowania. Na to, by komisja edukacyjna miała kompetencję dostateczną i mogła się ustrzedz od błędów, trzeba żeby zawierała przedstawicieli różnych zakresów wychowania — więc niech każdy uniwersytet i każda wogóle szkoła wyższa wybierze jednego kandydata, lub kilku kandydatów, z pośród których rząd by wybrał jednego przedstawiciela wyższego nauczania. W zupełnej niezależności od uniwersytetów ogólny zjazd nauczycieli szkół średnich powinien mieć prawo postawienia tyluż kandydatów co uniwersytety, aby w komisji nie przeważały interesy wyższego wykształcenia dostępnego nielicznym jednostkom nad interesami średniego wykształcenia, obchodzącego daleko liczniejsze koła ludności. Kiedyś uniwersytet wileński gnębił liceum krzemienieckie i zanadto podporządkowywał szkołę średnią wyższej. Inni ludzie nadają się na profesorów uniwersytetu, niż ci, co bywają odpowiedni na nauczycieli szkół średnich. Inne jest doświadczenie tych, co kształcą młodzież uniwersytecką, niż tych, co wychowują młodzież szkół średnich. Profesorowie uniwersytetu zbyt często bywają złymi wychowawcami dla młodzieży dorastającej. Dla tych samych powodów trzeba otworzyć niezależny dostęp do komisji edukacyjnej przedstawicielom wybra-

nym przez zjazd ogólny nauczycieli elementarnych, najliczniejszej klasy wychowawców, mającej najbezpośredniejszą styczność z ludem. Podobnie przyznamy prawo prezentacji do komisji edukacyjnej Akademjom sztuk pięknych, konserwatorjom muzycznym i nareszcie towarzystwom pedagogicznym, mającym za sobą pewne uznane zasługi.

Z pośród tych kandydatów rząd niech ma prawo mianować dożywotnich członków komisji edukacyjnej w liczbie ograniczonej nie przekraczającej cyfry tradycyjnej czterdziestu nieśmiertelnych, zasiadających w Akademji francuskiej. Może lepiej byłoby nawet ograniczyć tę liczbę do połowy, jeśli komisja edukacyjna ma sprawnie pracować.

W każdym razie urząd dożywotni członka komisji edukacyjnej powinien temu, co go pozyskał, zapewnić zupełną niezależność przez wysokie uposażenie, równe przynajmniej temu, jakie mają najwyżsi sędziowie. W niektórych państwach ustanowiono granicę wieku dla urzędowania. Taka granica dla najwyższych wychowawców narodowych jest niedopuszczalna, bo człowiek, który jest dobrym wychowawcą, w ogromnej większości wypadków utrzyma się rzeźki i czynny do najpóźniejszego wieku siłą ducha, który takiego człowieka ożywia. Natomiast w komisji edukacyjnej wykluczone powinno być kumulowanie innych urzędów. Kto przyjmie wybór do tego ciała wychowawczego, ten nie może być jednocześnie profesorem, ani posłem, ani biskupem, ani wojewodą, ani żadnym urzędnikiem administracyjnym. Powinien wszystkie swe siły skupić na zadaniu głównem, do którego został powołany. Zadanie to wymaga ogromnej pracy wszystkich członków komisji edukacyjnej. Jeśli komu zdrowie lub wiek nie pozwala pełnić tych ciężkich obowiązków, to powinien sam podać się do dymisji i otrzymać emeryturę równą pobieranej pensji, aby względy materialne nie utrudniały takiej decyzji. Nareszcie z charakteru tego ciała wynika, że jeśliby jaki członek popełnił uczynek hańbiący lub zbrodnie, choćby nie ulegającą wyrokowi sądowemu, to jednomyślna decyzja wszystkich jego kolegów może go z grona tego usunąć, co naturalnie byłoby wypadkiem bardzo rzadkim wśród ludzi,

co sami wychowując innych, musieli wyrobić w sobie panowanie nad sobą. Komisja edukacyjna obierze sobie siedlisko, gdzieby mogła najowocniej pracować w warunkach doskonałej higieny i w pewnym odosobnieniu od wiru stolicy. Aby tę pracę ułatwić, każdy członek komisji będzie miał mieszkanie rządowe wygodne i zdrowe w dzielnicy ogrodowej wyłącznie przez komisję i jej urzędników zamieszkaną, a otaczającą gmach posiedzeń i biura ministerjum oświaty.

Czy minister oświaty ma być wodzem Komisji edukacyjnej, czy tylko jej przewodniczącym, to będzie zależało głównie od tego, czy wybrany na przewodniczącego będzie miał zalety wodza, czy nie. Jeśli się znajdzie geniusz wychowawczy, zdolny dźwigać całe brzemie wychowania państwowo-narodowego i umiejący pozyskać stałe zaufanie i poważanie całej komisji edukacyjnej, to zostanie on wodzem wychowania w narodzie, dożywotnim ministrem oświaty i ojcem wszystkich nauczycieli w kraju. Ale prawodawstwo nie może tak wielkiej odpowiedzialności i władzy składać na barki jednego człowieka. Naród musi się zabezpieczyć przed ułomnością jednostki, przed pokusami pychy, które grożą i największym geniuszom, a nawet tem są groźniejsze, im wyżej kto zaszedł—i dlatego władza i odpowiedzialność powinny należeć kolegjalnie do całej komisji: niech ona sama decyduje o formach swego urzędowania i nawet o zakresie swej władzy; choć będzie niezależna od opinii publicznej, to jednak gdyby się zakradły do niej jakieś nadużycia, wpływ krytyki publicznej pohamowałby je i ukrócił.

Do komisji edukacyjnej należy organizacja wszystkich szkół rządowych—i kontrola wszystkich szkół prywatnych. Więc komisja mianuje nauczycieli w rządowych szkołach wszystkich szczebli od szkoły ludowej do uniwersytetu, wydaje, lub aprobuje podręczniki używane w szkołach, zakłada nowe szkoły, biblioteki i uniwersytety, nagradza prace naukowe, lub dzieła sztuki, ustanawia pensje rządowe dla uczonych, lub artystów, co mają zasługi narodowe, urządza wyprawy naukowe, zakłada najróżniejsze instytucje potrzebne dla wychowania narodowego.

Zastanówmy się z kolei nad różnymi tymi wydziałami pracy, któreby od komisji edukacyjnej zależały. Naj-

ważniejszym będzie ustalenie programu szkół i opracowanie możliwie doskonałych, a nie często zmienianych podręczników dla wszystkich przedmiotów, wykładanych w szkole elementarnej i średniej. Dotąd podręczniki zależą od inicjatywy prywatnej i bywają przez władze szkolne tylko aprobowane. Powstaje konkurencja między autorami i nadprodukcja takiej literatury, która poza szkołą prawie nie ma zastosowania. Wychowanie narodowe wymaga koniecznie ujęcia w pewne ramy tej ważnej gałęzi pracy wychowawczej. Więc komisja edukacyjna, gdy jakiś podręcznik zostanie uznany za potrzebny, wybierze z pośród nauczycieli szkół tego typu, dla którego podręcznik jest potrzebny, kilku, co dali poznać swe zdolności pisarskie, i uwolni ich na czas dłuższy od wszelkich innych obowiązków, a poleci im opracowanie wspólnymi siłami pożądanego podręcznika. W ten sposób dla ambicji jednostki nie będzie pola do popisu, a praca wspólna ludzi kompetentnych, którzy między siebie podzielą trud i odpowiedzialność, da większe gwarancje poprawności, niż ochotnicza praca jednostek. Dla podręczników takich przedmiotów jak historia, które perjodycznie muszą być opracowywane przy uwzględnieniu postępu badań, muszą istnieć stałe grupy pracowników, wyłącznie poświęcających wszystkie swe siły temu zadaniu, o ile za taką grupę komisja edukacyjna nie uzna członków jakiegś kuźnicy prywatnej, wydającej takie podręczniki. Podręczniki dawnej naszej komisji edukacyjnej niektóre mogą dziś jeszcze służyć za wzór dla przyszłości, podobnie jak logika opracowana przez zakonników w Port Royal w wielu szkołach była w użyciu przez całe stulecia.

Dobre podręczniki w zakresie szkoły elementarnej i średniej, z gwarancją państwową kompetencji autorów, wielce się przyczynią do ujednostajnienia poziomu wykształcenia obywateli. Wprawdzie obok podręczników komisji edukacyjnej będą istnieć inne, a często jakiś podręcznik prywatny po latach obiegu dopiero zostanie przyjęty przez komisję edukacyjną, ale urzędowe podręczniki, stale używane we wszystkich szkołach państwa, będą stanowić normę tego, co wszyscy obywatele wiedzieć powinni.

Uczęszczanie do szkół narodowych powinno być bezpłatnie dostępne dla wszystkich, ale nie obowiązkowe

dla tych, co swe dzieci chcą i mogą kształcić prywatnie. Jednak komisja edukacyjna musi mieć prawo pewnej kontroli nad prywatnym wykształceniem, a w tym celu będzie ustanawiać wizytatorów dla szkół prywatnych i egzamina rządowe dla dzieci wychowywanych w domu. Taki egzamin pierwszy może mieć miejsce pod koniec 14-go roku życia dziecka, by pozostawić rodzicom największą swobodę w kierowaniu wychowaniem. Minimum wykształcenia wymaganego przez państwo może polegać na umiejętności czytania, pisania i czterech działach arytmetycznych, i na ważniejszych wiadomościach z dziejów ojczystych i z ustroju politycznego Rzeczypospolitej. To minimum można ująć w elementarnym podręczniku, którego treść ma być wszystkim znana.

Ponieważ ogromna większość rodziców nie ma czasu, ani umiejętności, by wychować swoje dzieci, a wychowanie obywateli jest niezmiernie ważnem dla państwa narodowego, więc komisja edukacyjna, nie polegając na inicjatywie prywatnej, otworzy wszędzie ochrony dla dzieci od 3 go roku życia, tak, aby ci rodzice, którzy ufają państwu, mogli mieć bezpłatnie zabezpieczone prawidłowe wychowanie dla swych dzieci od najmłodszego wieku. Nie godzi się zobowiązywać wszystkich do korzystania z ochrony, bo miara dobrego wychowania prywatnego zawsze będzie wyższa, niż norma przeciętnego wychowania mas, i nie mamy prawa pozbawiać dzieci dobrze urodzonych tej wyższej normy. Ale jeśli ochrona bezpłatna będzie dostępna dla wszystkich, to większość będzie z niej korzystała. Gdziekolwiek gmina założy własną ochronę i przyjmie na siebie ciężar państwowy ochrona komisji edukacyjnej staje się zbyt czną, i gmina otrzyma na ten cel subsydjum, równe budżetowi ochrony, do której by miała prawo. Komisja edukacyjna ma służyć obywatelom w potrzebie, nie krępując ich własnej dobrej inicjatywy. Ochrony komisji edukacyjnej będą miały kierunek jednolity, nadany ochroniarstwu narodowemu przez szkoły ochroniarek. Gdy ochrony się rozpowszechnią, i dadzą okazję do pożytecznej pracy licznym młodym dziewczętom, poziom ogłady obywatelskiej wielce się podniesie. Wiele dziewcząt, pragnących niezależności będzie przechodzić przez szkołę ochroniarstwa i pracować w ochronie

kilka lat przed zamążpójściem, co wpłynie wielce na ich stosunek do własnych dzieci.

W ochronach dzieci od 3-go do 7-go roku życia nauczą się karności społecznej i otrzymają pierwsze wiadomości z dziejów ojczystych—poznają piosenki narodowe, gry narodowe, a zdolniejsze będą wykonywały różne najprostsze prace w ten sposób obmyślane, aby dobro dziecka nigdy nie było podporządkowane potrzebie produkcji. Zadaniem ochrony jest przede wszystkim ochronić dzieci od zła i pozostawić im dużo wolności dla własnego naturalnego rozwoju, nie przyspieszając sztucznie tego rozwoju. Ochrona dla dziecka powinna być rajem, w którym nie czuje przymusu, a chętnie ulega łatwym wymaganiom, jakie mu stawiają. Z ochrony dziecko w 7-m roku życia idzie do szkoły ludowej, jeśli rodzice nie wołają dla niego jakiej szkoły prywatnej, lub nie zechcą zatrzymać dziecka w domu.

Każda szkoła ludowa utrzymywana przez komisję edukacyjną, powinna ćwiczyć dzieci w jakimś rzemiośle poza wszelkimi zajęciami umysłowymi. Sprawność rąk należy rozwijać najwcześniej, a od nauczyciela ludowego trzeba wymagać sprawności w kilku rzemiosłach. Opanowanie ruchów, jakiego wymaga rzemiosło, jest ważną częścią wychowania i zabezpiecza dorastającą młodzież od wielu niebezpieczeństw. Na rzemiosłach najlepiej można się nauczyć dokładności w wykonaniu podjętej pracy. Sumiennosc i rzetelnosc potrzebna dzielnym obywatelom najlepiej się rozwinię przez takie celowe ruchy, które coś pożytecznego produkują. Obrabianie drzewa i żelaza daje niezrównaną okazję do wyrobienia charakteru. Im wcześniej dziecko robi coś pożytecznego, tem lepiej się zabezpiecza przed zmarnowaniem życia. Szkoła ludowa jest przeznaczona dla tych, co nie kształcą się dalej i po skończonym 14-m roku zaczynają pracować na swoje utrzymanie. Przez te siedem lat, które większość dzieci spędza w szkole ludowej, trzeba je przygotować do wyboru zajęcia na całe życie. Daleko mniejszą wagę ma na tym szczeblu wykształcenie umysłowe, niż wyćwiczenie sprawności fizycznej. Ogromna większość obywateli w narodzie nie pracuje umysłowo, tylko fizycznie. Praca fizyczna, potrzebna dla życia narodowego, wielokrotnie prze-

wyższą ilością czasu na nią użytego pracę umysłową. Zakres wiedzy umysłowej, istotnie potrzebny wszystkim obywatelom, jest niewielki i ci, co kończą swe wykształcenie na szkole ludowej, zdobędą wszystko, co im potrzeba, poświęcając na tę pracę dwie, lub trzy godziny dziennie. Resztę mogą i powinni poświęcić na rozwój sprawności fizycznej. Przy dobrze urządzonej organizacji szkół ludowych, podobnie jak nie będzie w kraju analfabetów, nie będzie też ludzi niezdarnych, popychadeł. Każdy już w szkole ludowej pozyska pewną umiejętność uprawy roli, obrabiania żelaza i drzewa, a niektórzy nauczą się trudniejszych rzemiosł.

Prócz tego uczą się czytać, pisać, rachować, poznają dzieje ojczyzny i ustrój polityczny Rzeczypospolitej, otrzymują pewne wiadomości z dziejów powszechnych i geografji, wogóle cały zakres elementarnych wiadomości o życiu i świecie, które mogą się wszystkim przydać. To ogólne wykształcenie ludowe będzie przedmiotem wzorowego podręcznika, opracowywanego starannie przez najwytrawniejszych nauczycieli ludowych, znających potrzeby umysłowe ludu. W tem elementarnem wychowaniu ogromną doniosłość ma kierunek religijny. Dobrym nauczycielem ludowym może być tylko człowiek głęboko wierzący, odczuwający i miłujący obrządki Kościoła, dla których powinien budzić cześć i zapał w swych uczniach.

Wartość szkoły ludowej będzie zależała od seminarji nauczycielskich, których urządzenie będzie jednym z najważniejszych zadań komisji edukacyjnej. Nauczycielowie ludowi nie potrzebują wiedzy rozległej, ale powinni gruntownie znać to, czego mają uczyć innych. Muszą to być ludzie praktyczni, obrotni i koniecznie wyćwiczeni w rzemiosłach. Seminarja nauczycieli ludowych powinny dawać swoim uczniom dużo praktycznych wiadomości i umiejętności z zakresu rolnictwa i wymagać od nich pewnej sprawności w zakresie kowalstwa i stolarstwa, umożliwiając przynajmniej niektórym poznanie innych rzemiosł. Ogromne znaczenie umiejętnej pracy rąk, wyćwiczenia w celowych ruchach, przez które człowiek opanowuje materję, w pełni będzie ocenione dopiero gdy cała masa narodu w ten sposób będzie ćwiczona od najmłodszych lat. Największy wydatek na takie szkoły ludowe rychło

się opłaci, gdyż podniesie ogromnie wytwórczość narodową. Gdy ogół obywateli pozyska w młodości sprawność rzemieślniczą, to wpłynie w sposób decydujący na wydajność późniejszą ich pracy, na zaradność w sprawach społecznych i politycznych. Dziś dorastająca młodzież marnuje bezowocnie miliony godzin, które mogłyby być użyte na wyrobienie sprawności w wielu kierunkach. Wzór, dany po temu przez komisję edukacyjną w seminarjach nauczycielskich i w szkole ludowej, w ciągu jednego pokolenia przeobraziłby charakter narodu — naród, co by te zasady w życie wprowadził, rychło wyprzedziłby inne pod względem najistotniejszej cywilizacji. Taki praktyczny charakter wychowania ludowego wybitnie odpowiada duchowi polskiemu i stanowi powołanie polskiego narodu na polu wychowania ludowego. Niemcy zbyt wiele obciążają pamięć uczeni w szkołach ludowych — naszą rzeczą jest rozwinąć praktyczną sprawność wychowanków. Jak to przeprowadzić, tego nie da się z góry określić w ogólnym programie pracy narodowej: trzeba wielu prób praktycznych, trzeba natchnienia geniuszy ludowych — ale cel jasno ukazany oświeca drogę.

Perjodyczne zjazdy nauczycieli ludowych w stolicy kraju mogłyby pozyskać duże znaczenie dla rozwoju ich pracy. Na zjazdach tych naradzaliby się wspólnie nad trudnościami swego zawodu, wybieraliby swego kandydata do Komisji edukacyjnej, zwiedzaliby historyczne pamiątki i muzea stolicy lub innego miasta, w którymby się zebrali.

Szkoła ludowa powinna być otwarta przez rok cały z bardzo krótkimi przerwami. Wakacje są potrzebne uczniom szkół średnich i wyższych przy intensywniejszej pracy umysłowej. W szkole ludowej wakacje byłyby najzupełniej szkodliwe, usuwając dzieci z pod wpływu nauczyciela i dając im okazję do najgorszego użycia wolności. Praca w szkole ludowej powinna być taką, aby dzieci nie męczyła, zajmując więcej fizycznie niż umysłowo. Natomiast nauczyciel ludowy potrzebuje wakacji, bo ciągłe wytężenie uwagi na większą ilość dzieci wyczerpuje i męczy. Aby szkoła nie cierpiała na tem, że nauczyciel wypoczywa, trzeba urządzić organizację zastępców, którzyby kolejno szkoły objężdżali i swoim zastępstwem coś wnosili nowego, czego stały nauczyciel dać nie może. Różni

nauczyciele wybieraliby sobie różne terminy dla swych wakacji, umawiając się o to z władzą szkolną, która na termin wakacji każdego nauczyciela przysłałaby objazdowego zastępcę. Ci zastępcy byłiby wyżej płatni od zwyczajnych nauczycieli i wybierani z pośród najzdolniejszych, aby swoim przyjazdem ożywiali szkołę, działając nie tylko na dzieci, ale i na ich rodziców.

Przerwy w regularnem uczęszczaniu do szkoły ludowej powinny się ograniczyć do wielkich świąt—od Wigilii Bożego Narodzenia do trzech Króli—dziesięć dni na Wielkanoc—i dwa tygodnie w lecie, w czasie zbiorów, zakończonych okreznem. Ta letnia przerwa mogłaby też być użyta na zjazdy nauczycieli.

Organizacja szkoły średniej w państwie narodowem różniłaby się pod wieloma względami od obecnej organizacji tych szkół, która jest całkiem pod wpływem niemieckim. Obecnie uczęszczanie do szkoły średniej zależy od ekonomicznych warunków i jest przywilejem dzieci rodziców zamożniejszych. Gdy naród pojmie jak wartościowym kapitałem są zdolności dorastającego pokolenia, szkoła średnia będzie otwartą dla wszystkich i zapewnić będzie niezamożnym utrzymanie w konwiktach narodowych — ale za to bez litości powinna wykluczać uczeni pozbawionych zdolności, pracowitości, sumiennosci, rzetelności, choćby nawet należeli do rodzin najbogatszych. Wykształcenie umysłowe bez siły charakteru staje się niebezpieczeństwem dla narodu, bo ułatwia warcholstwo. Przepychanie ludzi niezdolnych przez szkołę średnią stwarza typy ludzi ograniczonych a zarozumiałych, utrudniających życie społeczne. Nadmierne obciążenie pamięci przy braku zdolności rozumowania przytępia umysł i wychowuje darmozjadów. Szkoła średnia powinna służyć dla dzieci zdolnych, chętnych do pracy, uległych wskazówkom nauczycieli, ofiarnych dla otoczenia swego.

Brak środków nie powinien nigdy być przeszkodą rozwoju zdolności, gdy są istotne i gdy im towarzyszy wartość moralna kandydata. Jednak żaden egzamin nie wystarczy, by odróżnić tych, których warto kształcić od tych, dla których szkoła średnia powinna być zamkniętą. Trzeba tu pewnego nowicjatu, trwającego rok przynajmniej i usuwania uczeni nieodpowiednich. Więc na taką

próbę szkoła średnia państwowa przyjmie każdego kandydata, co umie czytać, pisać, rachować i ma ukończone 10 lat życia. Jeśli taki kandydat nie wstąpił z ochrony do szkoły ludowej i nie zdobył sobie tam tych elementarnych wiadomości, wymaganych dla wstępu do szkoły średniej—to albo się przygotowuje prywatnie, albo w szkole przygotowawczej, także prywatnej, bo państwo nie ma potrzeby stwarzać typu szkoły odrębnej między ludową a średnią. Nauczyciel ludowy wśród ucni swych wybierze tych co według jego zdania kwalifikują się do gimnazjum i zaleci im, by się wyżej kształcili. Podział szkół średnich na realne i klasyczne jest wynikiem fałszywego wychowania i nieudolności nauczycieli. W państwie narodowym pożądany jest jednolity typ szkoły średniej z programem obejmującym koniecznie łacinę, a także szeroki zakres nauk przyrodniczych, tak jak bywają wykładane w szkołach realnych.

Błędem gimnazji typu niemieckiego było przeciążenie pamięci uczeni jednoczesną nauką dwóch klasycznych języków, prowadzoną w sposób, który zapału do klasyków nie budził, lecz raczej wstręt do Rzymian i Greków.

Jakkolwiek do zupełnego wykształcenia ogólnego znajomość greckiego języka należy, to zachodzi ogromna różnica między doniosłością dla nas, współczesnych Polaków, łaciny i greczyzny. Łacina jest daleko więcej potrzebną i pożyteczną. Ale nie trzeba utrudniać nauki wysiłkami nadmiernymi pamięci. Można polską metodą *) dojść do biegłego czytania autorów bez żadnego prawie wysiłku pamięci. A poznawszy łacinę, trzeba przynajmniej wyzyskać tę znajomość przy nauce dwóch nowożytnych języków—francuskiego i angielskiego—na łacinie opartych—nim dojrzały już uczeń zabierze się do trudniejszej greczyzny. W ten sposób pojęte klasyczne wykształcenie dla żadnego ucznia przeciętnie zdolnego i pilnego za trudnem nie będzie.

Zadaniem szkoły średniej jest przygotowanie ludzi uzdolnionych umysłowo do pełnienia czynności nauczy-

*) Ta polska metoda jest opisana w mojem dziele *Volonté et Liberté* Paris 1913 str. 334—6.

cieli, księży, prawników, lekarzy, techników, agronomów, urzędników państwowych i t. p.

Bardzo jest dla jedności narodowej ważnem, by cała ta klasa uprzywilejowana miała duży zakres wspólnego wykształcenia, i znaczne wyćwiczenie logiczne. Wtedy będą mogli ci ludzie między sobą się łatwiej porozumieć, nie tracąc próżnych słów. Rozwój świadomości narodowej wymaga znacznego rozszerzenia dotychczasowego programu szkoły średniej i opóźnienia wieku, w którym młodzież klas uprzywilejowanych wstępuje na uniwersytet. Nadto szkoła średnia powinna dać uczniom takie syntetyczne ogólne wykształcenie, by mogli po ukończeniu jej bezpośrednio przystąpić do pracy zarobkowej, gdyby nie zamierzali wstąpić do uniwersytetu.

Państwo narodowe potrzebuje znacznej ilości ludzi wykształconych i uzdolnionych, więc powinno wszystkim tym, co mają zdolności umysłowe, a przy tem niezbędne kwalifikacje moralne ułatwiać wykształcenie, przynajmniej do ukończenia gimnazjum. Ale nie należy ich skupiać w gromadnych konwiktach, bo to zawsze prowadzi do utrudnienia należytego moralnego kierunku. Więc konwikty dla niezamożnych powinny gromadzić najwyżej kilkunastu uczni w każdym domu, pod kierunkiem odpowiedniego wychowawcy.

Niema racji, by gimnazja narodowe u nas skupiać w miastach. Jest to straszną anomalją, że prawie wszystkie gimnazja dotąd są w miastach. Daleko lepiej i taniej utrzymać będzie można rzesze uczni gimnazjalnych na wsi — w pobliżu miast, aby nie oddzielać od rodziny tych, których rodzice mają zajęcia w miastach. To wyzwole nie gimnazji od złego wpływu miast wymagać będzie z początku wielkich nakładów, lecz sownie się opłaci, bo nie tylko utrzymanie na wsi będzie daleko tańsze niż w miastach, lecz nadto lepsze higieniczne warunki zapewnią uczniom trwalsze zdrowie i dłuższe życie, co im pozwoli pozyskaną naukę lepiej wyzyskać dla pożytku narodowego.

Młody człowiek między 10-m a 20-m rokiem życia, jeśli ma wyrosnąć normalnie na człowieka zdrowego, rzeźkiego i dzielnego, koniecznie powinien poświęcać 3—5 godzin dziennie na pracę fizyczną na świeżem powietrzu,

a nigdy więcej niż 8 godzin na pracę umysłową, Jeśli ten czas wyzyskać umiejętnie, to można w takiej szkole wykształcić odpowiednich uczniów wszechstronnie i wyrobić w nich sprawność umysłową i fizyczną znacznie większą niż posiadają obecnie abiturjenci szkół typu niemieckiego przeważającego dotąd u nas.

W gimnazjum, podobnie jak w szkole ludowej, trzeba daleko większy nacisk kłaść na sprawność fizyczną, a daleko mniej obciążać pamięć, niż to dotąd czyniono. Choć przyszły nauczyciel, ksiądz, sędzia, lekarz nie będzie potrzebował pracować rzemieślniczo, to pewna praktyka w zakresie rzemiosł ułatwi im lepsze sprawowanie wywołanych zawodów. Więc w gimnazjum, podobnie jak w szkole ludowej, wielkie znaczenie mieć będą warsztaty rzemieślnicze. Niech każdy uczeń choć jedno rzemiosło sobie wybierze i je uprawia. Jeśli ma skłonność np. do muzyki, to naturalnie musi się wyrzec cięższej pracy fizycznej, bo doskonała sprawność w ruchach delikatniejszych wyklucza ruchy gwałtowniejsze wymagające większego wysiłku mięśni. Lecz wymagajmy od każdego ucznia pewnych ćwiczeń fizycznych, odpowiadających jego uzdolnieniom lub upodobaniom i żądajmy, by w tym zakresie ćwiczeń, który sobie wybrał osiągnął największą sprawność. Są pewne ćwiczenia fizyczne, które powinny wszystkich uczniów z bardzo rzadkim wyjątkiem zobowiązywać: jak np. piesze wycieczki i ćwiczenia gimnastyczne, rozwijające sprawność cielesną ogólną.

Gimnazjum rządowe nie może być wystarczającym dla tych najzdolniejszych i najlepiej urodzonych uczniów, których wychowa odrębna kuźnica wychowania narodowego. Ale takie gimnazjum nie może i nie powinno wychowywać ludzi niezdolnych, bardzo zmysłowych, próżniaków i wogóle takich, którzy bądź gatunkiem inteligencji, bądź charakterem są nieodpowiedni do szerszej służby narodowej. Szczególny nacisk kłaść należy na to, by nie dawać broni wykształcenia ludziom samolubnym, gwałtownym, ambitnym, którzyby zdobyte wyższe wykształcenie używali dla własnej wygody i korzyści, a nie dla dobra publicznego. Dotychczas, idąc za niemieckimi wzorami, zbyt wyłącznie zwracaliśmy uwagę na zdolności umysłowe, a zapominaliśmy o tem, że istnieją między ludźmi ogrom-

ne nierówności moralne, wynikające z warunków urodzenia — i że natury nieszlachetne trzeba zaprzędz jedynie do najcięższej pracy fizycznej, a nie godzi się im powierzać urzędów narodowych. Świadcstwo dojrzałości powinno świadczyć nie tylko o sprawności umysłowej, ale i o wartości moralnej ucznia. Komisja edukacyjna, jeśli zechce spełnić swój obowiązek wobec narodu, dołoży wszelkich starań, by najzupełniej uniemożliwić otrzymanie rządowego świadectwa dojrzałości naturom grubym, nieobyčajnym, samolubnym, hardym, ambitnym, żarozumiałym, nawet jeśliby rodzice takich dzieci byli najzamożniejszymi obywatelami i zajmowali najwyższe stanowiska w państwie.

Sama kontrola państwowa tu nie wystarczy — trzeba silnej opinii publicznej, któraby trafiła do rodziców i przekonała, że zbrodnią narodową jest dawać wyższe wykształcenie dzieciom nieudanym, których tylko ciężka praca rzemieślnicza uchronić może od wykolęjenia moralnego. To się da osiągnąć dopiero, gdy głębokie i powszechne przeświadczenie o nieśmiertelności duszy pobudzi do większej dbałości o wieczne zbawienie, niż o doczesne powodzenie. Człowiek o złych skłonnościach wrodzonych, czyli źle urodzony, duch powołany do życia ziemskiego przez pijaka, lub napiętnowany innemi zбочeniami swych rodziców, łatwiej osiągnie wieczne zbawienie, jeśli w jego życiu przeważą sumienna praca rąk nad bezowocnymi wysiłkami słabego umysłu. Jeśli taki człowiek otrzyma wyższe wykształcenie i dyplomy rządowe, otwierające mu drogę na urzędy państwowe, to poniżej ogólny poziom urzędowania, nadużyje władzy mu powierzonej, a często także sprzeniewierzy fundusze publiczne. Wszystko to, co ganimy w nienawistnej nam biurokracji, jest dziełem takich ludzi, co urząd uważają za przywilej, a nie za odpowiedzialną służbę. Naród powinien się ich wystrzegać, a komisja edukacyjna może im uniemożliwić zdobycie dyplomów rządowych. Niezdadni są oni na sędziów, ani nawet na adwokatów — nie będą dobrymi lekarzami, ani księżmi — zaś jako nauczycielowie wstręt i odrazę obudzą do najwięcej interesujących przedmiotów.

Przeprowadzenie ścisłe powyższych wymagań moralnych wobec tych, co sięgają po wyższe wykształcenie, ograniczy dostęp do gimnazjów więcej, niż jakiegokolwiek

egzamina, wymagające pamięci, lub rozumowania. Lecz jeśli z drugiej strony państwo ułatwi ludziom nawet najuboższym ukończenie szkół, gdy tylko dowiodą swem postępowaniem, że odpowiadają słusznym wymaganiom co do uzdolnienia i charakteru — to nie zbraknie pracowników w zawodach wywołonych, choć wiele dzieci rodzin zaможniejszych zwrócimy do trudu fizycznego, którym dotąd tak niesłusznie gardzono.

Zakres umysłowych wymagań w gimnazjum będzie mniej więcej ten sam, który proponowaliśmy dla kuźnicy, a kurs dziesięcioletni ogólnego wykształcenia, obejmujący znaczną wiedzę matematyczno-przyrodniczą, historyczno-filologiczną i prawniczo-teologiczną przygotuje należycie uzdolnionych uczni do skrócenia fachowych studiów na uniwersytecie, lub w wyższych szkołach technicznych. Brak wykształcenia ogólnego i wyćwiczenia logicznego bardzo utrudnia obecnie studia fachowe szczególnie medyków; dla tego przy przedwczesnem przeciążeniu pamięci nieprzetrawionymi faktami tak często tracą wiarę religijną, która medykowi jest niemniej potrzebną jak wyrobnikowi.

Gimnazja i uniwersytety powinny być dostępne dla kobiet, równie jak dla mężczyzn, ale koedukacja może być zalecana tylko dla najlepiej urodzonych dzieci przy starannym doborze. Trzeba też baczyć na to, że kobieta, choć się fizycznie prędzej rozwija niż mężczyzna, rzadko bywa zdolna do największych wysiłków umysłowych, a gdy wbrew swej naturze chce prześcignąć mężczyzn, najczęściej przyplaca to niezdolnością do macierzyństwa. Więc choć mogą istnieć gimnazja koedukacyjne, to dla większości kobiet korzystniejsze będzie wychowanie w odrębnych gimnazjach żeńskich, w których charakter i potrzeby płci słabszej znajdują uwzględnienie. Kobieta jest w stanie zrozumieć wszystko, co należy do wykształcenia męskiego, lecz, jeśli nie ma być jej zamknięte pomyślnie życie rodzinne, to trzeba daleko większej oględności i roztropności w wychowaniu dziewcząt niż chłopców. Nie zapominajmy, że różnica płciowa nie polega jedynie na różnicy pewnych organów ciała, lecz jest przedewszystkiem różnicą duchową. Kobiety oddawna dowiodły, że mogą być dobrymi lekarzami, co stanowi jeden z najtrudniejszych zawodów męskich. Trudniej im będzie zdobyć sobie zupełne równou-

prawienie w sądownictwie, a Kościół dotąd nie dopuszcza ich do kapłaństwa. Natomiast w rolnictwie i przemyśle kobiety najskuteczniej mogą współzawodniczyć z mężczyznami. Udział kobiet w nauczaniu i wychowaniu mężczyzn jest bardzo wyraźnie pożądanym, i to nie tylko w ochronach i szkołach ludowych, ale także w gimnazjach i uniwersytetach. Różnice między gimnazjalnym wychowaniem kobiet i mężczyzn nie dotyczą programu pracy umysłowej, lecz głównie ćwiczeń fizycznych. Nie będziemy od kobiety wymagali ćwiczeń wojskowych, ani cięższych rzemiosł, jak kowalstwo, a za to częściej będą one się oddawały muzyce i tym zajęciom, które słusznie uchodzą za kobiece. A zważmy, że ogólnie biorąc, kobieta jest więcej w stanie odgadnąć i odczuć mężczyznę, niż mężczyzna zrozumieć kobietę, więc udział mężczyzn w wychowaniu kobiet nie będzie tak znaczny jak udział kobiet w wychowaniu mężczyzn. Dla ogromnej większości mężczyzn nawet najzdolniejszych i najwyższej wykształconych kobieta pozostaje niezgłębianą tajemnicą, pełną uroku ale i niespodzianek niepojętych.

Stosunkowo mniejszym reformom ulegną uniwersytety, niż szkoły ludowe i średnie. Gdy uczniowie będą wstępować na uniwersytet z większym wykształceniem ogólnym i z większą dojrzałością moralną, to profesorowie będą mogli ograniczyć znacznie swe wykłady, a coraz to więcej skupiać uczeni w seminarjach i pracowniach.

Wybór profesorów powinien zależeć od fakultetów, lecz mianuje ich komisja edukacyjna, która powinna mieć prawo mianować swego kandydata, gdy dla poważnych względów odrzuci kandydata proponowanego na opróżnioną katedrę przez fakultet. Na to by utrzymać tyle nowych uniwersytetów, ile potrzebujemy, a naród trzydziestomiljonowy potrzebuje najmniej pięciu uniwersytetów — nie licząc wcale tego, że z naszych uniwersytetów korzystać będą nie tylko Polacy, lecz pewno też w znacznej mierze Czesi, Rusini, Litwini, Słowacy i Serbowie — dotkliwie się nam da uczuć brak profesorów. Aby zdobyć w krótkim czasie znaczną ilość profesorów, musimy ich dopiero wykształcić, wybierając z pośród zdolnej umysłowo młodzieży tych, co dadzą najwyższe gwarancje co do charakteru, i posyłając ich do zachodnich ognisk cywilizacji, do Fran-

cji, Anglii i Szkocji. Kandydatów łatwo będzie znaleźć przez konkursy publiczne w całym kraju i na emigracji ogłaszane. Dla tych kandydatów, którzy w krótkim stosunkowo czasie kilku lat mają powetować zaniedbanie wieków, potrzeba w Paryżu, Londynie, Oxfordzie, Cambridge, Rzymie i Atenach instytucji odrębnego typu, podobnych nieco do Institut Thiers w Paryżu. Byłyby to instytucje wychowawcze dla dorosłych uczonych, kierowane przez wytrawnych myślicieli, tak jak Institut Thiers był kierowany przez filozofa Boutroux.

Młodzi uczeni, współżyjąc w bardzo wielkiej swobodzie, korzystaliby z wszelkich pomocy naukowych miasta, w którym przebywają, układaliby plan swych zajęć z kierownikiem instytucji, i zdawaliby mu sprawę ze swej pracy. Mieliby też wspólne zebrania choć raz na tydzień dla wymiany swoich doświadczeń i dla dyskusji, dotyczących nie ich fachowych zajęć, lecz organizacji wyższego wychowania. W takich warunkach wyrabiałby się pewien narodowy typ profesora polskiej wszechnicy, a przez to koleżeństwo na obczyźnie kandydatów do profesury przygotowywane byłoby koleżeństwo późniejsze na fakultetach nowych uniwersytetów. Na kierowników tych stacji naukowych zagranicznych trzeba by wybrać ludzi o najwyższym poziomie miłości ojczyzny, zasługi naukowej i charakteru. Trzeba żeby przy tem znali oni doskonale stosunki naukowe kraju obcego, w którym kierują pracą polskich uczonych, aby umieli każdego skierować do najznakomitszych pracowników w wybranym zawodzie.

Na to, by przyszły profesor mógł się sumiennie przygotować do swej działalności, trzeba mu dać dosyć czasu. Przypuszczam, że kandydaci zgłaszałiby się mając już stopnie naukowe i około 30 lat wieku. Nie zawiele byłoby pięć lat pracy specjalnej w zachodnich ogniskach pod umiejętnym kierunkiem, jeśli ci kandydaci mają zdobyć sobie powagę i wiedzę profesorów. Za te pięć lat najwyższych studji wywdzięczyliby się narodowi trzydziestoletnią służbą na katedrach.

Związek ścisły z Zachodem, przy zupełnem i systematycznem pomijaniu nauki niemieckiej, która przez tak długi czas zatruwała nasze szkolnictwo, jest ogromnej wagi dla naszych uniwersytetów. Obecni profesorowie polskich

uniwersytetów mają przeważnie wykształcenie niemieckie, a bardzo rzadcy są tacy, coby mieli za sobą pracę we Francji i Anglii. Trzeba tę jednostronność zrównoważyć przez wysyłanie młodych polskich uczonych i artystów, dla wykończenia studji, do Francji i Anglii, a także Szkocji, gdzie jest dawna tradycja poważnej pracy naukowej. Francusko-angielska cywilizacja stanowi największą po Kościele dziś siłę duchową w ludzkości, a jeśli chcemy wytworzyć naszą własną cywilizację, to musimy się oprzeć o Zachód, i zrozumieć nasze zadanie jako dalszy rozwój tego dobrego, co na Zachodzie powstało. Kto chce budować przyszłość, nie uwzględniając przeszłości, nie szukając ciągłości tradycji, ten nie stworzy nowej cywilizacji, tylko zniszczy dawną, nie umiejąc jej zastąpić, jak to uczynili bolszewicy w Rosji. Polska ma wielką przyszłość jeśli będzie umiała tak spożytkować zasoby i tradycje Zachodu jak Rzymianie spożytkowali zdobycze greckiego ducha. Wprawdzie cywilizacja zachodnia rozwinęła się jednostronnie w kierunku który ją oddalił od chrześcijaństwa, podczas gdy duch narodowy polski jest wybitnie chrześcijański, lecz w tej cywilizacji zachodniej tkwią liczne pierwiastki które stanowią materiał dla cywilizacji polskiej, a zachodnie metody badań naukowych, różniące się od niemieckich, właśnie stanowią taki pierwiastek dla naszego życia umysłowego pożądany.

Dla związku z Zachodem dobrze zrobimy, jeśli przyjmiemy w naszych uniwersytetach jeden obyczaj, praktykowany w wielu amerykańskich uczelniach, gdzie każdy profesor po 6 latach wykładów ma rok urlopu dla podróży naukowej do Europy. Dla nas, aby naszą naukę odniemczyć, takie urlopy dla podróży na Zachód byłyby bardzo cenne—tylko na ten rok podróży, i aby mógł być owocnym, trzeba by podwoić pensję profesorską, inaczej za wiele drogiego czasu by się marnowało na szukanie drobnych oszczędności. Wogóle w państwie narodowym wynagrodzenie nauczycieli wszystkich szczebli powinno być znacznie podniesione. Nie jest wcale słusznem, by pierwszorzędny uczony zarabiał mniej niż wzięty lekarz, adwokat lub inżynier. Niskie płace profesorów są powodem, że u nas droga naukowa jest możliwa tylko dla ludzi zamożnych. A zdolności naukowe wcale nie są częst-

sze w rodzinach zamożnych niż wśród ludzi ubogich. W ten sposób naród traci wiele talentów, któreby należało spożytkować dla dobra publicznego. Jeśli w pięciu uniwersytetach będzie pięciuset profesorów, to gdy przeznaczymy na ich utrzymanie dziesięć milionów franków, nie nadwyżemy budżetu narodowego, a umożliwimy uczonym owocną pracę. Oszczędność na tych wydatkach prowadziłaby do choroby społecznej, która odpowiadałaby anemji mózgu w organizmie jednostki. Jeśli dyrektor fabryki, znakomity lekarz lub adwokat zarabia często pięćdziesiąt lub sto tysięcy franków rocznie, to dla profesora uniwersytetu dwadzieścia tysięcy będzie bardzo skromnym uposażeniem, nawet jeśli do tej pensji dodać dożywotnie państwowe mieszkanie z pięknym ogrodem w dzielnicy akademickiej, w której za miastem powinno się skupiać życie uniwersytetu.

Również i nauczycielowie gimnazjalni powinni być lepiej płatni niż dotąd, a najwięcej wśród nich zasłużeni, powinni otrzymywać pensję profesorską.

Cò do nauczycieli ludowych, to można im zapewnić lepsze warunki niż dotąd, nie obciążając bezpośrednio budżetu państwowego, jeśli się każdą szkołę wyposaży w grunta dla ćwiczeń rolniczych, i jeśli się nauczycielowi pozostawi dochód z wytwórczości roli i warsztatu, w którym pod jego kierunkiem uczniowie będą pracowali. To go zachęci do takiego kierowania pracą, by wytwarzała wartości, a interes uczeni tegoż samego wymaga, by się nauczyli wytwarzać wartości. Szkoła ludowa może stać się doniosłym ogniskiem wytwórczości przy starannem wykształceniu rzemieślniczym i rolnem nauczycieli ludowych.

Prócz szkół ludowych, gimnazji, seminarji nauczycielskich, uniwersytetów, politechnik, komisja edukacyjna tworzyć będzie jeszcze rozmaite inne instytucje: pracownię, biblioteki, muzea, akademje sztuk pięknych, konserwatorja muzyczne i t. d. Pod kierunkiem komisji edukacyjnej bowiem rozwijać się powinno nie tylko szkolnictwo dla młodzieży, ale cały ogromny zakres oświaty ludowej, czyli wykształcenia i wychowania dorosłych, co jest nader ważnem zadaniem w państwie narodowem, gdyż byt takiego państwa zależy wybitnie od dojrzałości jego obywateli.

X. OŚWIATA LUDOWA.

W miarę przebudzenia się świadomości narodowej i nadania państwu charakteru narodowego, kwestja oświaty ludu staje się pierwszorzędnym interesem narodowym i zasługuje na najgorliwszą uwagę rządu. Wychowanie narodowe nie kończy się na szkołach, już dlatego, że, aby te szkoły utrzymać, trzeba ofiar całego narodu, a dopóki lud się nie poczuwa do narodowych obowiązków, nie zdobędzie się na ogromne ofiary, potrzebne dla szkolnictwa narodowego. Więc oświata ludu jest jednym z koniecznych obowiązków komisji edukacyjnej. Nie można tego zadania pozostawiać tym, co mają już inne obowiązki, np. nauczycielom gimnazjalnym, lub profesorom uniwersytetów, bo na takim rozproszeniu sił nie zyska żadna z prac przedsięwziętych. Trzeba dla oświaty ludu osobnego legjonu pracowników, którzyby całe życie i wszystkie siły temu zadaniu poświęcali. Praca ich będzie trudniejszą niż praca wychowawców młodzieży, ale za to ilość tych działaczy nie potrzebuje być tak wielka. W uniwersytecie jeden profesor starczy zaledwie na pięćdziesięciu studentów, jeśli przypuścić, że uniwersytet mający pięć tysięcy studentów może poprzestać na liczbie stu profesorów. W gimnazjach trzeba jeszcze więcej nauczycieli dla tej samej ilości uczni, bo uczniowie w szkole średniej i wyższej cały swój czas poświęcają nauce i ciągle potrzebują pomocy swych nauczycieli. Inna zupełnie sprawa z ludem, to jest z tą ogromną większością mieszkańców kraju, którzy, zajęci pracą zarobkową, mogą zaledwie raz na tydzień kilka godzin poświęcić na swą oświatę. Tutaj jeden gorący duch może ożywić i podnieść tysiące.

Głównym środkiem oświaty ludowej pozostaną na długo jeszcze, dopóki ludzie się naprawdę czytać nie nauczą, wykłady publiczne. Trzeba tu większego daru słowa, niż w szkołach, gorętszej wyobraźni, ale starczy dla osiągnięcia celu znacznie mniejsza wiedza.

W wielu takich ludziach, którzy stają się szkodliwymi demagogami i warchołami, tkwią szlachetne pierwiastki, które, gdyby je w czas wyzyskano, dałyby zastęp dzielnych szermierzy oświaty ludowej. Typowym przykładem takiego cudownego przerobienia szkodników na oświecicieli jest propaganda bezwzględnej abstynencji od alkoholu przez nawróconych pijaków. Wystarczy ta odrobina wiedzy, że alkohol jest szkodliwy, z zasobem rozumowań i faktów tak szczerym, że łatwo go pomieścić w małym tomiku, — aby wypełnić całe życie dzielnego szermierza abstynencji, który uratuje tysiące rodaków od pijaństwa i dzieci ich od zwyrodnienia. I czegoż tu potrzeba, by tak doniosły skutek osiągnąć? Trochę wiedzy, silnego przekonania, dużo zapału i daru wymowy. Antoni Małecki w przedmowie do zbioru mów staropolskich przez niego wydanego w bibliotece Turowskiego (w Krakowie 1860) słusznie uwydatnia, jak dalece nasz naród w wymowie celował — była to narodowa sztuka kraju polskiego. Wymowa była najulubieńszą ze wszystkich sztuk wyzwolonych w oczach dawnego Polaka; była polem, na którym sił swoich i najwięcej i najczęściej, i najchętniej doświadczał. Wymowność stanowiła według zdania ówczesnych jeden z pierwszych warunków, a przynajmniej kryterjów całej wartości mężczyzny (str. X.) „Chłop niemówny, kot niełowny, mało warcu“ opiewało przysłowie XVI-go wieku. Wprawdzie od dwustu lat zamikliśmy, ale życie polityczne Galicji w ostatnich czasach dowodzi, że ten staropolski dar wymowy łatwo, nawet po kilku pokoleniach milczenia, w nas się budzi. Więc posiadamy jeden z najważniejszych warunków ludowej oświaty, tylko trzeba ten rodzimy talent wyzyskać, odszukać ludzi wymownych, dać im wiedzę potrzebną i natchnąć zapałem do wielkiej sprawy, której mają służyć, wkładając na nich odpowiedzialność urzędu oświecicieli ludu. Takich ludzi najłatwiej znajdziemy wśród samego ludu i nie potrzebują oni wcale wyższego wykształcenia, podobnie jak krzewiciele absty-

nencji nie potrzebują być zawodowymi fizjologami lub lekarzami. Ilość prawd ważnych, których rozpowszechnienia wymaga dobro narodu, jest niezbyt wielka, i są to prawdy łatwe do zrozumienia. Zbadanie tych prawd i sformułowanie ich, to całkiem inne zadanie, niż wymowne ich głoszenie. Bardzo rzadko badacz bywa popularyzatorem. Inny jest temperament mówcy niż myśliciela—największy mówca Rzymian, Cyceron nie szukał żadnej oryginalnej myśli, a przyczynił się więcej niż ktokolwiek do rozpowszechnienia prawd filozofji greckiej — i bardzo niesłusznie mu zarzucano brak oryginalności lub nawet płytkość myśli. Żaden z najgłębszych myślicieli nigdy nie był ludowym mówcą. W chwilach przełomowych, gdy chodzi o jakąś doniosłą nową prawdę, potrzebną dla zbawienia narodu, a przedtem nieznaną, jak np. potrzeba powszechnej służby wojskowej dla Anglików — gdy pilno trzeba taką prawdę rozpowszechnić, wtedy mędrcy, uczeni i wszelkie powagi występować będą wobec mas ludowych, aby rychlej przechylić szalę opinji. Ale w czasach zwykłych lud oświeca najlepiej ci ludzie, co sami z ludu wyszli, co mają bliską styczność z ludem.

Jak ich rekrutować? jak ich przygotować do zadania misjonarzy oświaty ludowej? Jak spożytkować ich wymowę? To są zagadnienia, nad którymi będzie musiała pracować instytucja narodowa, stworzona przez komisję edukacyjną, ale posiadająca znaczną niezależność, bo taka instytucja oświaty ludowej nie może być w równej mierze po za nawiasem wszelkiej polityki jak sama komisja edukacyjna. Wszak znaczna część tych prawd niezbędnych dla ludu to są prawdy ekonomiczne, społeczne i polityczne. Misjonarz ludowy na to, by mógł wywrzeć największy skutek swą wymową będzie często zmieniać pole swej działalności, choć może periodycznie powracać do miejsc raz nawiedzonych.

Wymowa jest darem naturalnym, ale wymaga warunków dla swego rozwoju. Mówca rozwija się przez wprawę, a wprawę nabiera, gdy staje wobec coraz to innych słuchaczy. Ten rodzaj ożywienia, który jest potrzebny dla skutku wymowy, wzmaga się przez nowe otoczenie, a mówca, który przełamał obojętność wielu tłumów, nabyla przez to siły. Z drugiej strony i tłum wita chętniej

nowego lub rzadko widzianego mówcę. Więc misjonarz, który dobrze rozumiał jakąś prawdę dla ludu potrzebną, zyska na tem, gdy ją zahiesie do wielu miejsc i obroni wobec wielu przeciwników. Albowiem skuteczne zebrania dla oświaty ludowej nie obejdują się bez publicznej dyskusji. Jest tyle uprzedzeń, z którymi trzeba walczyć, że warto wywołać przeciwników, by ich lepiej pokonać.

Na długi czas głównem zadaniem oświaty ludowej będzie właśnie zwalczanie tych zakorzenionych uprzedzeń, które grożą bytowi narodu. Walka z panoszącem się leninistwem, z pijaństwem, rozpustą, pieniactwem, partyjnością, pochłonięciem siły wielu dzielnych misjonarzy ludowych. Wykorzystanie najgorszych nałogów, a także obmowy, która jest jadem dla ducha jak alkohol dla ciała—stwarza dopiero czystą atmosferę dla pozytywnej oświaty ludowej. Chodzi tu o poruszenie odrętwiałej woli, o wywołanie postanowień, dla których dotrzymania pożyteczne będą wszędzie stwarzane bractwa ludowe. Ale byłoby błędem stwarzać bractwa dla negatywnych celów. Celem pozytywnym bractwa powinno być dobro narodu, a wstrzeżliwość od rzeczy złych i szkodliwych będzie tylko warunkiem przyjęcia do bractwa, stwierdzonym uroczystem postanowieniem. Pozytywne zadanie oświaty ludowej polegać będzie przede wszystkim na rozbudzeniu zamiłowania do dziejów ojczystych przez uroczyste obchody ważniejszych rocznic, urządzone przez bractwa oświaty z udziałem misjonarzy, rozsyłanych przez instytucję dla tego celu stworzoną, którą nazwijmy kuźnicą oświaty. Gdy raz zainteresowanie do dziejów ojczystych będzie rozbudzone, to nie zachodzi potrzeba wykładania ich w całości, bo dla ludu zajętego codzienną pracą zarobkową łatwiej potrzebną wiedzę z dobrej książki zaczerpnąć, niż chodzić na długi cykl wykładów. Takie książki dla ludu powinny powstać z współpracownictwa misjonarzy z ich nauczycielami w ten sposób, że każda książka, nim zostanie wydana, wielokrotnie zostanie przez autora specjalistę odczytana w gronie misjonarzy ludowych, baczących na to, by nic w niej nie pozostało niejasnego, by każde pytanie następujące się czytelnikowi znalazło odpowiedź w tekście. Wymaga to pokory autorów i żywości umysłu misjonarzy. Ale cała kuźnica oświaty musi się składać z ludzi bardzo żywego

umysłu i ducha. Oni powinni budzić zapał do prawd doniosłych i zarazem zaspakajać obudzoną potrzebę dziełami jasno napisanymi, poprawnie i pięknie drukowanymi, trwale oprawionymi, wszędzie tanio sprzedawanymi.

Misjonarzem oświaty ludowej nie może być człowiek zanadto młody, bo go słuchać nie będą. Musi on za sobą mieć przeżycia głębsze, może nawet jakieś osobiste cierpienia, które w nim przebudziły ogień ofiary, pragnienie czynu wolne od wszelkiej próżności i ambicji. Taki człowiek od młodu wśród pracy zarobkowej korzystał z chwil wolnych, by czytać dobre książki i z sąsiadami często rozprawiał o zagadnieniach ogólniejszych. Między 30-m a 40-m rokiem postanowił się poświęcić misjonarstwu i zgłosił się do kuźnicy oświaty. Tam kształcił się pod umiejętnym kierunkiem rok lub dwa i, pierwszy raz, wybrawszy sobie jakąś ważną kwestję dobrze opracowaną, posłany został z tą radosną nowiną do licznych bractw oświaty zgłaszających się o wykłady do kuźnicy. Po kilkumiesięcznym objeździe powróci do kuźnicy i tam znów przygotowuje się do następnej wyprawy. Jeśli ma rodzinę, to jego żona znajdzie pracę a dzieci wychowanie w kuźnicy.

Aby od tej ponętnej misji odstręczyć ludzi chciwych, misjonarze oświaty żyć będą w wielkim ubóstwie, bo jedną z najważniejszych prawd potrzebnych dla ludu jest doniosłość oszczędności, baczenie na to, by się dobytek nie marnował. Lud by nie słuchał kosztownego prelegenta. Misjonarze, objeżdżając z polecenia kuźnicy ciągle nowe okolice, opracowując dla swych wystąpień coraz to inne przedmioty, pozyskają z czasem bardzo wszechstronną znajomość kraju całego, jego mieszkańców i tego, co tym mieszkańcom dolega. Ich wędrówki będą nie tylko roznosić po kraju ważne prawdy i postanowienia, lecz także z kraju całego do kuźnicy przynosić zagadnienia, które lud obchodzą.

Trzeba wielkiej, wyjątkowej ofiarności dla takiego życia—więc nastęrcza się pytanie: czyżby ci tak szlachetni misjonarze mieli zatrzymywać się w regularnym wykształceniu na szkole ludowej? Nie jest to koniecznem, bo i z pośród wyżej wykształconych znajdują się misjonarze, lecz najwięcej zdziałają ci, co z ludu wyszli, co z ludem

najbliższą styczność zachowali, co mogą o sobie powiedzieć, że jako robotnicy przez lata całe pracowali i w każdej chwili gotowi są zarabiać pracą rąk na swe utrzymanie. Tacy ludzie bywają żywym a niezmiernie ważnym dowodem, że najwyższa dojrzałość duchowa nie zależy ani od wykształcenia, ani nawet od umysłowych uzdolnień. To jest prawda wielka i wzniosła, wielokrotnie dowiedziona w Polsce, odkąd Mickiewicz chciał „zglupieć dla Chrystusa” — a znana w całym świecie chrześcijańskim z żywotów wielu Świętych. Dobrym misjonarzem ludowym może być tylko człowiek, co umiłował świętość i sam święte życie prowadzi. Jednak musi być uposażony w wiedzę, choć nierozległą, ale gruntowną, i dlatego misjonarze powinni być w kuźnicy w związku z nauczycielami o najwyższym wszechstronnym wykształceniu, lecz rozmiłowanymi w prostocie i w ubóstwie jak ich uczniowie, a szafującymi środkami znacznymi tylko gdy chodzi o zdobycie potrzebnej dla narodu wiedzy. Życie w kuźnicy oświaty, wspólne dla nauczycieli i uczniów, będzie ascetyczne i religijne, bo tylko w ascezie i religii można czerpać te ogromne, nadprzyrodzone siły, jakie są potrzebne, by lud przebudzić.

Kuźnica oświaty nie ma tak ustalonego programu jak szkolnictwo regularne — ona musi walczyć z każdym fałszem, co się pojawi i szerzyć każdą prawdę, która w danej chwili jest najpotrzebniejsza.

Zagadnienia społeczne odegrają tu bardzo wielką rolę i wiekowy konflikt między socjalizmem materialistycznym a katolicyzmem da materiał do wielu dyskusji, aż nareszcie zaświta ten błogosławiony dzień, kiedy wszyscy w naszym narodzie pojmą i do życia swego zastosują tę najważniejszą prawdę ludową i narodową, że Bóg istnieje i że objawia człowiekowi swą wolę, wiodąc wierne sługi swoje do szczęśliwości wiekuistej. Z tej jednej prawdy wynika jasne rozwiązanie wielu kwestji społecznych, jak to pięknie dowiódł Gratry w jednym ze swych ostatnich dzieł: „La Morale et la loi de l'histoire“.

Dla oświaty ludowej obok działania kuźnicy i bractw lokalnych, gęsto po kraju rozsianych, mają wielką doniosłość biblioteki i muzea, które będą przez owe bractwa zakładane i utrzymywane, a przez komisję edukacyjną zasi-

lane. Trzeba w całym narodzie obudzić świadomość, że każdy przedmiot znaleziony, a mający znaczenie dla historii lub archeologii, powinien być zachowany dla pożytku powszechnego w muzeum. Muzea pamiątek lokalnych powinny znajdować się przy wszystkich gimnazjach — a ważniejsze pamiątki narodowe skupią się w muzeach uniwersyteckich. Nareszcie powinno istnieć na wzór British Museum centralne muzeum narodowe, obejmujące też i bibliotekę, gromadzącą wszystkie książki polskie lub dotyczące Polski, kiedykolwiek i gdziekolwiek wydane, a nadto ważniejsze z wydawnictw obcych. Taka biblioteka narodowa przez długi czas będzie musiała wydawać znaczne fundusze, nim ściągnie z krajów obcych rozproszone po całym świecie zabytki polskie, których śladu w kraju nie zostało. Lecz warto jest ten trud podjąć, w interesie dobrze zrozumianego gospodarstwa narodowego. Tak jak każdy prywatny gospodarz powinien pilnować swego dobytku i pamiątek rodzinnych, tak samo i tem bardziej naród powinien przechowywać dla potomności spuściznę duchową po przodkach i ją pomnażać. Ku temu nie wystarczą wysiłki badaczy, trzeba udziału całego narodu, a to pozyskamy tylko przez obudzenie w ludzie zainteresowania do przeszłości ojczystej i zamiłowania do zbiorów.

Oświata ludowa nie ogranicza się do zakresu moralnego i umysłowego. Dla umoralnienia ludu nie jest nic tak ważnym jak obudzenie miłości piękna. Piękne miejsca i okolice powinny być pod szczególną opieką państwa, a w razie potrzeby wyłączone, żeby ich kaprys lub interes jednostek nie szpecił. Ameryka dała przykład takiej opieki nad pięknosciami przyrody, jakiej niestety zawczasu nie pozyskała Szwajcaria. Ale nie tylko wyjątkowe piękności przyrody zasługują na obronę, w każdej wiosce należy dbać o piękno budowli, ogrodów i krajobrazu. Ta opieka nad pięknością kraju powinna być powierzona ludziom mającym nie tylko gust artystyczny ale zmysł praktyczny, ukazujący granice tego, co jest wykonalne, aby nie stawiali wymagań nadmiernych.

Zmysł estetyczny także będzie się kształcić na zdobieniu budowli publicznych, a w szczególności kościołów, które też ludności dają najpierwsze i najczęstsze wrażenia

muzykalne. Wiele zdolności muzycznych wśród ludu marnuje się wskutek braku sposobności do ich wykształcenia. Muzyka jest tak powszechnie przystępnym wyrazem uczuć narodowych, że jej znaczenie musi wzrastać z wzrostem świadomości narodowej. Nikt nie wyraził tak jasno dla całego świata odrębności polskiego uczucia jak Szopen.

Potrzeba harmonji i melodji jest powszechna i bardzo wielką gra rolę u nas, gdzie śpiewy ludowe są tak lubiane. Skoro potęgę muzyki od wieków uznał Kościół, to przez pewne podniesienie wymagań, stawianych kościelnym organistom, możnaby z nich uczynić nauczycieli śpiewu i muzyki dla młodzieży i dla ludu.

Prócz tego byłoby pożądanem, aby wśród misjonarzy ludowych znaleźli się tacy, którzy do serc trafią śpiewem i muzyką w duchu narodowym. Śpiew łączy śpiewających ze słuchaczami w dziwny sposób i stanowi siłę społeczną nie dosyć jeszcze u nas wyzyskaną. Bractwa oświaty ludowej będą mogły mieć wydziały śpiewackie i urządzać nawet w mniejszych środowiskach koncerty z udziałem zdolniejszych artystów. Gminy i szkoły powinny być budowane z uwzględnieniem estetyki i dekorowane w miarę możliwości przez artystów, co z tej samej gminy pochodzą. To stanie się zachętą dla wielu do pracy artystycznej, choćby amatorskiej, a umilającej życie.

Oświata ludowa w zakresie sztuki dotąd jest wielce zaniedbana, bo sztuka jest przywilejem stolic i klas wykształconych. Lecz sztuka we wszystkich swych przejawach jest dostępna dla ludu i stanowi najskuteczniejszy środek podniesienia ludu na wysokość narodowego życia. Obrazy mistrzów nie będą zawsze tylko zbytkiem bogaczy lub skarbem stołecznych muzeów — gdy wszystkie drzemiące w ludzie siły artystyczne wyzyskamy, to w każdym powiecie znajdzie się jakiś mistrz prawdziwy, budzący zachwyt dla piękna bądź kształtów i barw, bądź tonów i rytmów.

Dopiero tak szeroko pojęta oświata ludowa spełni swoje zadanie. Lud nieokrzesany jest balastem i ciężarem na drodze narodowego rozwoju. Pierwszem zadaniem oświaty jest pozyskać ten lud dla ideałów życia narodowego tak, aby nie powstrzymywał pracy tych, co

to życie tworzą. Ale to nie wystarcza, trzeba ten lud wynagrodzić za ofiary ponoszone dla ideałów narodowych jakimś żywym udziałem w tych ideałach, aby życie ludu nie było wyłącznie ofiarą dla celów, z których on sam nie korzysta. Szersza wiedza jest znacznie mniej dostępna niż piękno i przez uprzystępnienie piękna wszystkim warstwom ludowym najłatwiej im uświadomimy rzeczywistość narodowej odrębności i narodowego życia, dla którego warto największe ofiary ponosić.

Sztuka jest nie tylko wyrazicielką ale też budzicielką narodowej świadomości i gorącej miłości ojczyzny.

XI. PRACA KOBIEC.

Zachodzi pytanie, w jakim stosunku stoi rozwój świadomości narodowej do nowoczesnych dążeń ku równoprawnieniu kobiet? Czy kobieta zyska wpływ większy niż dotychczas, czy też w miarę wzmożonych potrzeb twórczości we wszystkich zakresach kobieta jako mniej twórcza więcej zostanie podporządkowaną mężczyźnie? Czy nowe pola pracy otworzą się dla kobiet, zapewniając im zwiększoną ekonomiczną niezależność od mężczyzny? Czy kobiety mają być wychowywane razem z mężczyznami, czy osobno? Odpowiedź na te pytania zależy od tego, jak pojmimy różnicę płci na szczeblu człowieczeństwa. Różnica ta nie jest osobliwą cechą człowieka. Wszak istniała ona nie tylko dawniej niż rodzaj ludzki, ale nawet przed pojawieniem się najdawniejszych zwierząt, gdy na ziemi panowały jedynie rośliny. Warto bardzo pamiętać o tem, że ta różnica płci i wynikające z niej ciążenie jednej płci ku drugiej sięgają tak dawnych czasów, że prawie są współczesne z istnieniem organicznego życia.

W życiu zwierząt i roślin płciowość ma daleko większe znaczenie niż u człowieka, gdyż to, co człowieka odróżnia od zwierząt i wywyższa po nad nie, wola i rozum, jest wspólne kobiecie i mężczyźnie. Cokolwiek mężczyzna może chcieć, także kobieta zdoła obrać za przedmiot swej woli. Cokolwiek mężczyzna jest w stanie wymyślić lub zrozumieć, pojmie także kobieta. Nie wynika jednak stąd wcale, by kierunek woli i myśli u kobiet nie różnił się od kierunku woli i myśli u mężczyzn. A choć cała treść świadomości mężczyzny jest przystępną kobiecie, to pozostaje niewątpliwym faktem, że twórczość jest u niej da-

leko rzadszą niż u mężczyzn. Nie pomoże tu powoływanie się na trudniejsze warunki, w których żyły kobiety. Od kilku pokoleń są im dostępne uniwersytety, a od wieków w pewnych rodzinach niektóre córki były najzupełniej równouprawnione z synami pod wszelkim względem. I owszem, córki bywają często uprzywilejowane przez ojców swych i budzą w nich ogromne nadzieje, tylekroćnie zawiedzione. Muzyką kobiety oddawna się więcej zajmują niż mężczyźni, a jednak wielcy twórcy muzyczni prawie wszyscy byli męskiego rodzaju. Są dziedziny twórczości męskiej, w których żadna nie zaświeciła kobieta. Jak to wytłumaczyć? Co kobiecie przeszkadza tworzyć? Jej przeważny udział w najdonioślejszej twórczości, polegającej na powoływaniu do życia nowych ludzi, aż nadto usprawiedliwia zmniejszoną wydajność na innych polach. Płodzenie w życiu mężczyzny mało wpływa na bieg innych jego czynności, dążeń i zadań. Macierzyństwo do głębi zmienia życie kobiety, nawet jej uczuciowość i charakter. Zajmuje ono w jej życiu tak ogromne miejsce, że ojcostwo możnaby uznać za uczucie pochodne, stanowiące odbicie w duszy męża uczuć macierzyńskich ukochanej przez niego żony. Wielu mężczyzn obchodzi się bez ojcostwa i nie cierpi na tem nadmiernie, gdy brak macierzyństwa najczęściej bardzo ciężko bywa odczuwany przez kobietę.

Różnica płciowa ma o tyle większą doniosłość dla kobiety niż dla mężczyzny, że kobieta nie tak łatwo może zapomnieć o swej kobiecości jak mężczyzna zapomina o swej męskości. Mężczyzna może czuć się człowiekiem bez uświadomienia sobie różnicy płciowej, kobiecie jej fizjologiczne warunki zanadto przypominają słabość płci. Ignorować tę słabość cielesną wobec kobiet byłoby wielkim błędem. W ciele kobiecym żyje duch ludzki zasadniczo równy męskiemu, ale jest on warunkami tego ciała skrzepowany i to musi nieuchronnie się odbić na jego działalności. Jednak wyjątkowe kobiety mogą we wszystkim dorównać mężczyznom, nawet w rzemiośle wojennem. Choćby te wyjątki były najrzadsze, to nie możemy ich pomijać bez uszczerbku dla życia narodowego.

Więc w zasadzie kobiecie trzeba otworzyć wszystkie zakresy męskiej działalności, a gdy kobieta mężczyznę

w czym zupełnie zastępuje, powinna też otrzymywać jednakowe wynagrodzenie.

Ale równouprawnienie kobiet wcale nie wystarcza dla pomyślnego rozwoju narodu. Kobiety powinny mieć większe prawa od mężczyzn, skoro we wszystkim są w stanie zastąpić swych ojców i braci, a ci nie mogą zastąpić kobiet w tem, co najważniejsze dla ciągłości życia narodowego. Przyrodnicy znają przykłady partenogenezy u owadów, a wiara religijna, nie tylko chrześcijańska, przenoszą te spostrzeżenia na człowieka, uznając możliwość macierzyństwa dziewicy. Natomiast ojciec istnieje w charakterze ojca tylko przez matkę i nie znamy ojca, któryby bez udziału matki osiągnął potomstwo.

Dziecko rodzi się z matki i znamy bezpośrednio tylko matkę jako dawczynię życia. Jest to wyższość kobiety nad mężczyzną wyrównująca jej niższość w zakresie twórczości artystycznej lub naukowej. Że danie życia dziecku osłabia matkę, że organiczne warunki macierzyństwa czynią organizm kobiety słabszym, to nie racja, by za tę bohaterską słabość, wynikającą z ogromnej ofiary, kobieta była karana ekonomicznie lub towarzysko. Cześć dla kobiet jest warunkiem istotnej męskości i dobro narodu wymaga objawienia tej czi nie tylko w obcowaniu, ale też w społecznych urządzeniach. Macierzyństwo kobiety nie jest jej sprawą prywatną — obchodzi ono cały naród i naród ma obowiązki wobec matek, jeśli przyszłe pokolenie ma być silniejszym i dzielniejszym niż obecne.

Naród mający największą, świadomą odwagę płodności, przez to jedno zapewnia sobie w przyszłości przewagę i ekonomiczną i polityczną nad ościennymi narodami. Dotąd odpowiedzialność za utrzymanie potomstwa spoczywa wyłącznie na rodzicach i to doprowadziło na Zachodzie, a w ostatnich czasach nawet u nas, wiele rodzin do sztucznych sposobów ograniczenia potomstwa. Żyjemy w epoce przełomowej, w której podział bogactw stał się bardzo nierównym, a praca nie zawsze wystarcza dla utrzymania i wychowania licznych potomstwa. Dobro narodu wymaga, by każda rodzina miała najliczniejsze potomstwo, a każda kobieta wychodziła za mąż. W czasach dawnych, gdy głównem zajęciem ludzi była uprawa roli, potomstwo uważano za błogosławieństwo Boże i za

źródło bogactw. Dziś potomstwo liczne bywa ciężarem dla poszczególnych rodzin, lecz nie byłoby ciężarem dla narodu, gdyby władze narodowe, dopomagając matkom w epoce dla nich decydującej, i biorąc na siebie ciężar wychowania dzieci, których ich rodzice wychować nie mogą, nawzajem tak tymi dziećmi pokierowały, aby one wyrosły na istotnie pożytecznych obywateli kraju. Taki obywatel nie będzie ciężarem, lecz raczej źródłem bogactwa narodowego. Środki na jego urodzenie i wychowanie wydane zwróci on wielokrotnie przez owoce swej myśli i pracy. Naród, który pierwszy to zrozumie i w życiu swem tę prawdę zastosuje, wyprzedzi rychło inne narody. A nie jest tutaj z początku od razu potrzebna inicjatywa państwowa. Wyobraźmy sobie na początku prywatne przytułki położnicze, połączone z zakładami wychowawczymi dla urodzonych w tych przytułkach dzieci. Matki od dzieci nie godzi się odrywać, więc trzebaby im, a ewentualnie ich mężom, dać zajęcie w tych instytucjach, które wychowują ich dzieci. To nas znów prowadzi do ideału kuźnicy, jako związku ścisłego ludzi wspólnie żyjących dla wspólnego celu.

Każdy taki przytułek mógłby stanowić rodzinę duchową dla dzieci w nim urodzonych i łączyć je na całe życie węzłami braterstwa czynnego, tak aby oni z zapałem i ofiarnością pracą swą podtrzymywali i rozwijali te swoje domy rodzinne, z których wyszli. Rychło by się okazało, jeśliby na czele tego ruchu stanął człowiek istotnie Boży, jak wielkie oszczędności w wydatkach można osiągnąć, gdy liczne rodziny się łączą we wspólnem a prostem życiu, kierowanem umiejętnie przez ludzi ogarniających przenikliwym umysłem wszystkie szczegóły i wytrwale dążących do wyższej doskonałości. Dziś samolubstwo rodzinne prowadzi do trwonienia zapasów i dochodów, którego łatwo uniknąć przy lepszej organizacji społecznej umiejętnie przeprowadzonej.

Gdy inicjatywa prywatna da rezultaty zadawalniające i przekona społeczeństwo, że niemowlęta są kapitałem narodowym, to z czasem może będzie uznany obowiązek państwa do pomocy każdej matce, która tego zażąda dla oczekiwanego dziecka i zobowiąże się w imieniu tego dziecka, o ile ono żyć będzie, do uiszczania w przyszłości

pewnego podatku z jego zarobków przez taką ilość lat co korzystano z pomocy państwowej. Państwo ma środki, umożliwiające realizację takich wierzytelności, a ułatwienia ekonomiczne dla rodzin płodnych, uznanie płodności za zasługę narodową, odbija się w przeciągu kilku pokoleń na stanowisku międzynarodowym tego narodu, co się naprzód odważy na takie doświadczenie. Nasz naród już dziś należy wedle statystyki do najpłodniejszych w Europie. Gdy świadomie ułatwimy najuboższym matkom pełnienie najdonioślejszej pracy kobiet, to wzmożemy znakomicie bogactwo narodu i jego znaczenie w ludzkości.

Może kto zarzuci, że takie ułatwienia powiększą ilość niepożądanych nieprawych urodzeń. Oczywiście niepodobna jest odmawiać pomocy matkom niezamężnym, które jej najwięcej potrzebują. Ale nieprawe związki i urodzenia zależą głównie od braku religijnych przekonań, nie od ekonomicznych trudności. I owszem, jeśli kochające się pary będą wiedziały, że mają dla swego potomstwa pomoc zapewnioną, to je tylko zachęci do uprawniania swych związków.

Nieprawe zaś dzieci zwykle mają warunki życia o tyle cięższe, że tembardziej potrzebują opieki i pomocy, aby nie wyrosły na niepożądanych szkodników społeczeństwa. Zaopiekowanie się nimi uchroni ich matki od najstraszniejszej zbrodni, a nigdy nie wpłynie na religijne i obyczajne dziewczęta, by zawierały nieprawe związki.

Jest wiele kobiet tak łaknących macierzyństwa, że godzą się na nie bez małżeństwa, gdy ten, którego za ojca swego dziecka wybrały, nie może lub nie chce przelotnego związku utrwać. W takich wypadkach wina mężczyzny ogromnie przeważa nad winą kobiety. On ma zwykle więcej doświadczenia życiowego, lepiej może ocenić skutki swych czynów i usuwa się od wszelkiej odpowiedzialności. Ona zwykle bywa niedoświadczona, nie zdaje sobie sprawy z tego, co ją czeka i ufa mężczyźnie, który doświadczenie zdobyte na innych użył, aby ją uwieść.

Potępić możemy uwodziciela, na litość i miłosierdzie zasługuje uwiedziona, a jeśli zostaje matką, to jej macierzyństwo w wyjątkowo trudnych warunkach powinno nas pobudzać do chętniej pomocy, tembardziej że nigdy w tych wypadkach nie brak skruchy. Wprawdzie jest

prawdopodobnym, że dzieci z takich nietrwałych związków nie będą dobrze urodzone, ale nieszczęście złego urodzenia tembardziej czyni pożądanem dobre wychowanie takich dzieci.

Inny zupełnie charakter mają związki trwałe i nierozwalne, które dla formalnych przeszkód nie otrzymały sankcji legalnej, lecz łączą dwoje osób na całe życie. Dzieci z takich związków, choćby urzędowo nieprawie, mogą być dobrze urodzone i stanowić cenny nabytek dla narodu. Są to zresztą wypadki wyjątkowe, które nikogo nie zachęcają do naśladownictwa, bo narażają zawsze na wiele przykrości—więc pomoc społeczna w takich wypadkach jest również usprawiedliwiona jak pomoc dla matek legalnie zamężnych.

Kobieta, gdy wydaje na świat dziecko, jest sama bezsilna i potrzebuje pomocy pod groźbą utraty życia i dziecka. Jeśli mąż jej tej pomocy dać nie może, to niech ją dadzą ludzie rozumiejący doniosłość płodności dla narodu. Rodzenie dzieci pozostanie na wieki główną pracą kobiet i tego żadne postępy cywilizacji nie zmieniają. Cywilizacja często kobiety odciąga w innych kierunkach, ale to się dzieje zawsze ze szkodą narodu.

Rozpowszechnienie czci dla matek zmniejszy pokusy związków nieprawych, i wpłynie na wzmoczenie płodności narodowej. Ale ważniejszą niż ilość jest jakość potomstwa, a żeby zwiększyć ilość dzieci dobrze urodzonych, trzeba szerzyć przeświadczenie o wpływie woli i modlitwy na jakość potomstwa. Ta praca duchowa także przeważnie spada na matki, więc jakość przyszłych pokoleń głównie zależy od kobiet. Aby je przygotować do tego trudnego zadania, trzeba najlepsze wychowywać odrębnie w atmosferze doskonałej czystości, przy bardzo umiarkowanych wysiłkach umysłowych, a bacząc na wszechstronne ćwiczenie cielesne i duchowe. Kobieta jest więcej skłonna i zdolna do duchowego życia niż mężczyzna i można ją od najwcześniejszego wieku silniej w tym kierunku pobudzać przez obrządki religijne, przez zachętę do modlitwy i do rzeczywistego stosunku ze światem nadprzyrodzonym. W takim wychowaniu legendy o Świętych, a szczególnie o świętych małżeństwach wielkie będą miały znaczenie. Życie ziemskie trzeba tym wybranym uczenni-

com stale przedstawiać jako przygotowanie do niebieskiej szczęśliwości wiekuistej, której najwierniejszym doczesnym obrazem jest doskonałe małżeństwo. Instynkt macierzyński w takiej szkole dla przyszłych matek będziemy pielęgnować i rozwijać przez zabawę lalkami i hodowanie zwierząt domowych, do których dziewczęta się przywiążą więcej jeszcze niż do lalek, szczególnie gdy same wypielęgnują kilka pokoleń od urodzenia, bacząc na rozwój młodych i podziwiając wzrost ich sił i uzdolnień. Wcześniej na historycznych przykładach uprzytomnimy im cały ogrom radości, jakie dają matkom znakomite dzieci i wpoimy wiarę, że bohaterów urodzenie można sobie wymodlić, jak o tem świadczą niezliczone matki Świętych i innych wielkich ludzi.

Nie kładąc nadmiernego nacisku na wiedzę umysłową, nie zaniedbamy wykształcenia, szczególnie historycznego i estetycznego, aby te przyszłe matki mogły rozumieć swych mężów i synów. Kierowniczkami w takiej szkole powinny być wszechstronnie wykształcone matki dobrze urodzonych dzieci, z udziałem mężczyzn koniecznie żonatyh i mających wiek poważny, co najmniej piąty krzyżyk. Cel wychowania zdrowych, dzielnych matek powinien im przyświecać w każdej chwili i kierować wszystkimi ich postanowieniami. Wiele pożytecznych po temu wskazówek można znaleźć w dziełach pani Mary Everest Boole, znakomitej wdowy po jednym z największych myślicieli Anglii, dobrze urodzonej córki zasłużonego geografa, którego imię nadano w Indjach jednemu z najwyższych szczytów w łańcuchu gór Himalaja *). Miała ona w długim swem życiu liczne stosunki z wielkimi ludźmi i głęboko zrozumiała istotne powołanie kobiety, przy niepospolitem wycwiczeniu w najwięcej męskiej nauce, w matematyce. Jej dzieła są kopalnią spostrzeżeń ważnych dla wychowania kobiet.

Jeśli całe wychowanie dziewcząt najlepiej urodzonych ma zmierzać do tego, by je przygotować do macierzyństwa, to aby ten trud nie był zmarnowanym, trzeba

*) Mount Everest, zwany także Chomolungma, 29.139 stóp wysokości, $86\frac{1}{2}^0$ długości na wschód od Greenwich, a 28^0 szerokości na północ od równika, o wiele wyższy szczyt niż Gaurisankar; ob. C. K. Howard Bury, *The Reconnaissance*. London, Arnold 1921.

je dobrze zabezpieczyć od błędu przy wyborze męża. Gdy takie dziewczę skończy mniej więcej w 20-m roku życia swe specjalne gimnazjum, trzeba mu dać okazję dobrego poznania wielu mężczyzn nie wśród balów i innych zabaw, ale przy pracy społecznej, do której takie panny wcześniej zaprzędz należy, wprowadzając je do różnych towarzystw, w którychby mogły znaleźć obszerne pole dla swej energii. Jedną ze świetnych okazji dla doboru małżeńskiego będą też wycieczki naukowe, przedsięwzięte pod umiejętnym kierownictwem, po własnym kraju i do dawnych ognisk cywilizacji we Włoszech, Grecji, Palestynie i Egipcie. Do tych wycieczek dopuszczana będzie wyborowa tylko młodzież, a wspólne przeżycia dadzą okazję do bliższej znajomości między chłopcami a pannami. Swoboda obcowania, bez zbyt wyłącznego odosobnienia poszczególnych par, powinna być znaczna. Niech nikt się nie dziwi, ani też nie gorszy, jeśli jaka panna szczególnie często z kim rozmawia. Jednak jeśli nam chodzi o dobre urodzenie, to małżeństwa nie powinny być zbyt wcześnie zawierane, a długie narzeczeństwo będzie najlepszą gwarancją od błędów w wyborze. Lepiej rozjąć się, choćby od ołtarza, niż całe życie znosić mękę w niedobranym związku. Kobieta rzadko posiada w naszym klimacie zupełną dojrzałość fizyczną do macierzyństwa przed 24-m rokiem życia, mężczyzna zaś dopiero wtedy jest zdatnym na ojca dobrze urodzonych dzieci, gdy przemógł młodzieńcze pokusy zmysłowości, co rzadko się udaje przed 40-m rokiem życia. Lecz nie można w tej rzeczy stawiać ogólnych przepisów i małżeństwa ludzi równych sobie wiekiem albo nawet młodszego męża ze starszą żoną mogą być pomyślnie co do gatunku potomstwa, jeśli ich pożycie jest zgodne i harmonijne.

Praca żony nad mężem jest jedną z najdonioślejszych prac kobiety. Polega ona głównie na tym, by przyjąć cichy udział w pracy męża, wytwarzając około niego atmosferę harmonji i zadowolenia. Szczególniej ludzie twórczy wielce potrzebują dobrych żon i wiele swoim żonom mogą zawdzięczać, ale dla nich dobór właściwy jest tak niesłychanie trudnym, że częściej ich spotyka los Carlyle'a lub Wiktora Hugo niż Gladstone'a lub Boole'a. Być żoną wielkiego człowieka, to bardzo ciężkie powoła-

nie, wymagające niezwyklej bezinteresowności i ofiary. Potomstwo wielkich ludzi bywa dla tego zwykle marne, że nie łatwo mogą dla swych dzieci znaleźć godną matkę, a często pociągają ku sobie kobiety próżne i ambitne.

Lecz kobieta, którą całą pochłonie poważne zadanie życiowe wielkiego męża, znajdzie w ofiarnej służbie największą radość życia i da mężowi swemu szlachetnych spadkobierców jego dążeń, którzy dzieło rodziców uzupełnią i uwieńczą. Niema piękniejszego powołania dla kobiety, ani więcej kobiecego zajęcia, niż macierzyńska opieka nad życiową bezradnością wielkiego artysty, lub badacza, albo dzielne współdziałanie ze społecznym reformatorem.

Złożywszy należyty hołd tym pracom kobiecym matek i żon, musimy jednak uznać, że nie wszystkie kobiety mają powołanie do małżeństwa i macierzyństwa — te zaś, które nie są zdadne na matki i żony mogą współzawodniczyć z mężczyznami na wszystkich polach pracy ludzkiej. Będą one brały udział w wyższym uniwersyteckim wykształceniu mężczyzn, w ich społecznej i politycznej działalności, w różnych urzędach państwowych i narodowych — a niektóre będą się łączyć w towarzystwach wyłącznie kobiecych dla celów, które przeważnie ich własną płć obchodzą. W tej działalności kobiet mogą uczestniczyć też wdowy lub żony bezdzietne — ale od matek, zajętych odpowiedzialnością macierzyńską, nie możemy wymagać wiele innej pracy bez uszczerbku dla ich głównego zadania. Kobieta, która się decyduje na małżeństwo i macierzyństwo, powinna rozumieć, że przez to wyrzeka się samodzielności na cały czas rodzenia i wychowywania dzieci. Jeśli jest dzielną i zdrową, to może po wychowaniu swych dzieci wrócić do samodzielnej pracy społecznej między 50-m a 70-m rokiem życia, jak to nieraz się zdarzało. Ale gdy mówimy o pracy kobiet, o prawach kobiet, o towarzystwach kobiecych, to trzeba stanowczo zdawać sobie sprawę z tego faktu, że macierzyństwo jest istotną pracą, pochłaniającą większą część życia większości kobiet i wykluczającą prawie zupełnie inne prace. Ilość kobiet wolnych od tej głównej pracy kobiecej zwiększa się z wzrostem cywilizacji, ale ta emancypacja kobiet dla narodów, mających przed sobą ciężką walkę polityczną

z niedogodnymi sąsiadami wcale nie jest korzystną ani pożądaną. Takie narody potrzebują najwięcej ludzi w najlepszym gatunku i muszą uważać za główny narodowy obowiązek każdej kobiety zdrowej i silnej wydanie na świat przynajmniej pół tuzina dzieci. Gdy to zostanie powszechnie zrozumiane, to nie będziemy wcale się kwapić z udziałem w zachodnich ruchach kobiecych. Na Zachodzie jest znacznie więcej kobiet niż mężczyzn i zachodnie państwa mają swe ustalone granice, dla których obrony ich ludność wystarcza. Więc wolno ich kobietom szukać ujęcia dla swej energii po za małżeństwem, i okazywać nadzwyczajną wybredność w wyborze męża. My nie mamy jeszcze stałych granic, a nasze ziemie są pełne cudzoziemców. Oczyszczyć kraj od tego najazdu możemy jedynie, prześcigając przybyszy płodnością, co też Poznańskie i Śląsk czynią od kilku pokoleń. Potrzebujemy wielu dzielnych ludzi dla podołania naszym nadzwyczajnie trudnym zadaniom narodowym, a jakość przyszłych pokoleń zależy od naszych kobiet. Więc powinniśmy je zachęcać do tej pracy, którą tylko one wykonać mogą, do ubierania w ciała duchów polskich, czekających na sposobność wcielenia. Jedna dobrze zrozumiana i powszechnie stosowana prawda może zmienić położenie całego narodu. Szwedzi, odkąd zrozumieli, że alkohol jest szkodliwy, do głębi zmienili swój narodowy charakter. Polacy, jeśli rozumieją powszechnie tę prostą a niewątpliwą prawdę, że woła i modlitwą przy czystym i wstrzemięźliwym pożyciu małżonków można sprowadzić na świat do naszego kraju genjuszów, Świętych i bohaterów — dokonają większego cudu niż otrzeźwienie pijanego narodu, bo zaprawią upojeniem natchnienia wszystkie swe codzienne czynności. Ktoby miał rozumienie tej prawdy, a dowiódł jej doświadczeniem na własnym potomstwie — ojciec wielkich ludzi nawołujący naród cały do naśladowania go w świętem i niepokalanem małżeństwie, ten stałby się największym dobrodziejem ojczyzny i ojcem duchowym całej plejady wielkich Polaków. A gdyby kobieta, matka uznanych genjuszów stanęła przed narodem ze świadectwem, że zawdzięcza tę łaskę postom i modlitwie, że niepokalane poczęcie Matki Chrystusa jest przykładem danym innym matkom, co pragną wśród dzieci swych ujrzyć wielu sług

Chrystusowych, to wymowa i przykład takiej matrony podniosłyby poziom małżeństw w Rzeczypospolitej i zapobiegłyby epidemji rozwodów. Ale na takie świadectwa trzeba długo czekać — a ci, co się doczekali owoców takiej pracy, szczególniej matki, wstydzą się odsłaniać tajemnice swego małżeńskiego pożycia. Jednak w biografjach wielkich ludzi można znaleźć liczne wskazówki, potwierdzające to prawo naczelne pracy kobiet, że wielcy ludzie nie rodzą się przypadkiem, ale bywają upragnieni, wymodleni przez rodziców zacnych i czystych, skojarzonych nie dla rozkoszy, ale dla wspólnej służby Bożej.

Wpływ matki na potomstwo jest znacznie większy, niż wpływ ojca, i od matek najwięcej zależy odrodzenie narodu z upadku moralnego, który jest wynikiem wiekowej niewoli. Każda myśl, każdy poryw, każdy czyn kobiety przez lata całe, nim zostanie matką, odbija się w jej dzieciach. I młoda dziewczyna może to doskonale zrozumieć, może ukochać swe przyszłe dzieci i rzeźbić ich dusze i ciała zawczasu swem własnem życiem. Odpychać będzie wszelką nieczystość od siebie, jak później by ją odpychała od własnego syna. Przemagać będzie ociężałość, niedbalstwo, niesumienność w samej sobie zupełnie tak, jakby jej chodziło w każdym wypadku o los umiłowanego dziecka. Nie skąpa ust swych obmową, aby te usta usposobić i przygotować do wygłaszania rad i upomnień mądrych, potrzebnych jej dzieciom.

Modlić się będzie często i gorąco, by mogła wydać na świat bohatera; złoży niezliczone ofiary czynu i poświęcenia dla bliźnich na tę intencję. A przez tę pracę wielu lat, począwszy od czternastego roku życia wyrobi się w niej tak silna wiara w to najwyższe szczęście kobiety, że gdy nareszcie decydować będzie o wyborze męża, to przedewszystkiem baczyć na to będzie, czy mąż ten może być dobrym ojcem dla jej dzieci, a wybierając dzieciom ojca mocnego i dzielnego, zarazem sama zyska najlepszego męża. Jeśliby w nim ogień namiętności jeszcze gasił światło natchnienia, to swą czystością szlachetna żona te nieczne ognie stłumi, a swą modlitwą rozbudzi natchnienie twórcze i uczyni z domu swego zakątek raj u na ziemi. Tacy rodzice, choćby żyli w największem ubóstwie, nie będą się bali licznych potomstwa. Każde dzie-

cko będą witali jako posłańca Bożego, zwiastującego łaskę, przynoszącego radość. Z czcią będą patrzeć na jego pierwsze kroki, jak czyniła matka Chrystusa — z uwagą będą chwytać pierwsze jego słowa i zawsze spodziewać się po tem dobrze urodzonym dziecku więcej, niż go nauczyć zdołają. Bo dziecko takie, powołane do życia w czystym natchnieniu, żyje natchnieniem Bożem i aniołowie je uczą prawd, o których się ludziom nie śniło. Pielęgnować je, wychowywać je, to jest źródłem nieustającego zachwytu dla matki, a najpokorniejszej dziękczynności dla ojca. Każde dziecko przynosi na świat swoje Boże przeznaczenie, przygotowane zadania, które Bóg temu duchowi polecił, posyłając go na ziemię, a które on dobrowolnie spełni, lub odrzuci. Jego obecność zmienia atmosferę domu — wpływa nawet na powodzenie rodziny. Mylnem jest pospolite mniemanie, że przy większej ilości dzieci na każde przypadnie mniejszy dział z majątku rodziców. Majątek nie jest nigdy ilością bezwzględnie stałą, zawsze rośnie, lub się zmniejsza — i to nie wyłącznie w zależności od wysiłków ludzkich. Jeśli najmłodsze dziecko potrzebuje dla spełnienia swego powołania znacznych środków, to jego urodzenie wcale nie zuboży starszego rodzeństwa, tylko wręcz przeciwnie, sprowadzi na rodzinę okoliczności sprzyjające znacznemu wzrostowi majątku i zarobków rodziców. Można to sprawdzić na losach wielu rodzin, a niezmiernie rzadkim bywa taki wypadek, żeby liczna rodzina była pozbawiona oczywistej opieki Opatrzności co do środków na utrzymanie i wychowanie dzieci. Kto bada losy wielu rodzin, ten jasno spostrzega, że nędza jest wynikiem win i grzechów, szczególnie nałogów upadających ducha, jak pijaństwo i rozpusta. Kto im nie ulega, kto wiernie i zacnie Bogu służy, temu środków na potrzeby własne i dzieci nigdy nie zbraknie. Wiara w to prawo daje niezamącony spokój wśród przeciwności i pozwala nam z wdzięcznością przyjmować wszelkie dolegliwości, jako przygotowujące nas do gorliwszej służby Bożej. Wprowadzenie do życia rodzinnego tej wiary w ciągłą i nieustanną opiekę Bożą nad rodzinami wiernymi Bogu jest zadaniem dobrze urodzonych i umiejętnie wychowanych kobiet.

One to po nad wypadkami materialnymi zawsze będą

sposzregać nieuchwytne nici przeznaczeń nadprzyrodzonych, wyroki sprawiedliwości duchowej. Takie matki nie będą wątpić, gdy dziecko im opowiadać będzie o aniołach, co z niem we śnie obcowały, — lecz raczej uważnie słuchając tych widzeń i usiłując je zrozumieć, rozwiną w swych dzieciach dar obcowania z duchami i z Bogiem. Jest pole nieskończone dla myśli i uczucia w interpretacji duchowej najpospolitszych zewnętrznych wypadków. Mistyczne pojęcie świata bywa częstsze u kobiet, niż u mężczyzn; i na najwyższe szczyty mistycyzmu wzniosły się szczególnie kobiety, jak św. Teresa, św. Katarzyna ze Sienny i inne znakomite Święte. Ludzie pospolici, przyziemni, z lekceważeniem mówią o mistycyzmie i widzą w nim rodzaj obłądu. Ale ci, co przenikają wyroki Boże, wiedzą, że mistycyzm odgaduje rzeczywistość ducha i opromienia najwyklesze wypadki urokiem udziału tajemniczego sił wyższych. Wymaga to pewnej osobliwej pracy uczucia i myśli, pewnego umartwienia ciała, stałego skierowania woli naszej ku pochwyceniu woli Bożej. Cały ten zakres pracy mistycznej jest najwybitniej dostępny kobietom niezależnie od ich wykształcenia i stanowiska. Gdyby zwyczajna praczka, piorąc od rana do wieczora, zdobyła się na przeświadczenie, że czyni to na intencję oczyszczania dusz ludzkich od grzechu, to praniem swoim zyskiwałaby mądrość Bożą i uczyłaby się odgadywać tajemnice przeznaczeń ludzkich. Każda czynność materialna może być poczytywana za symbol rzeczywistości duchowej, a sumienne i rzetelne pełnienie pracy fizycznej podnosi ducha, jeśli jest przedsięwzięte z tą intencją.

Kobieta w życiu domowym ma liczne czynności o głębokiem duchowem znaczeniu. Gdy sprząta i pierze może to czynić z myślą o ładzie w duszy męża i dzieci a także o czystości ich uczuć i myśli. Gdy gotuje jadło, może prosić Boga, by każda łyżka strawy stała się źródłem sił cielesnych i duchowych dla tych co ją spożywają. Gdy hoduje domowe zwierzęta, może wielbić w nich siłę życia i płodności, która się objawia w ich wzroście i rozmnażaniu się. A wszystkie te czynności można spełniać mniej lub więcej dokładnie, rzetelnie i porządnie, przy czem dobra gospodyni zdoła wyżywić więcej ludzi, zwierząt z tych samych zapasów, niż osoba niedbała. Gdy

każda czynność ma swój wyznaczony czas, dzień zyskuje na treści i bez nadmiernego pośpiechu, na wszystko czas się znajdzie. Lecz przy tych wszystkich czynnościach materialnych niech przyświeca kobiecie cel nadprzyrodzony życia, pochod pokoleń po sobie następujących ku wyzwoleniu ludzkości od skutków grzechu pierworodnego i ku sprowadzeniu na ziemię królestwa Bożego.

Trudno te rzeczy wytłumaczyć tym, co takiej postawy wobec życia nie doznali. A doznanie jej, doświadczenie pewnej cudownej radości życia jest wielką łaską Bożą, niezależną od wykształcenia lub inteligencji, lecz hojnie udzielaną duszom pokornym i czystym. W czystości i pokorze kobiety górują zwykle nad mężczyznami, a przekazanie tej czystości i pokory dorastającej młodzieży jest największą zasługą kobiet, które te cnoty zdobyły—czystość i pokora bowiem są warunkami natchnienia i wszelkiej łaski, a łaska jest najobfitszym źródłem szczęścia.

XII. GOSPODARSTWO NARODOWE.

Gdy widzimy potrzebę dla państwa narodowego, by przyjęło na siebie wiele ciężarów, których państwa zaborcze nie ponosiły, jak np. bezpłatne wykształcenie i wychowanie wszystkich ludzi zdolnych i zupełne wyzyskanie ich zdolności, choćby wypadło przez dwadzieścia kilka lat kosztem rządowym utrzymywać przyszłego sługę narodu— to powstaje pytanie, skąd na to brać środki?

A są liczne jeszcze wydatki inne, których dotychczasowe państwa nie miały, a które będą niezbędne w państwie narodowym. Państwo narodowe musi więcej dbać o swój kapitał w ludziach, niż państwo zaborcze, które zdobywa sobie ustawicznie nowych poddanych. Więc nie podobna patrzeć obojętnie na śmierć przedwczesną, jaką szerzą niektóre zarazy, np. gruźlica, i trzeba takim chorobom wypowiedzieć walkę niezmiernie kosztowną, choćby przyszło leczyć bezpłatnie wszystkich suchotników, aby ich życie uratować i uczynić ich pożytecznymi pracownikami. To wymaga znów środków olbrzymich—a suchoty nie są jedyną z pośród tych zaraźliwych chorób, które można i należy zwalczać przez akcję państwową podjętą na wielką skalę. Każda taka choroba wymaga znacznej ilości sanatorji państwowych, bo tylko władza państwowa może chorych wysłedzić i zmusić ich do skutecznej kuracji. Wydatki te się opłacą z czasem, bo mniejszą straty, które kraj ponosi przez przedwczesną śmierć ludzi młodych, mogących w razie gdy się ich życie uratuje, wiele jeszcze zarobić i duże bogactwa narodowi przysporzyć. Ratowanie życia ludzi, skazanych na przedwczesną śmierć przez chroniczne choroby, ma jesz-

cze odrębne znaczenie wskutek tego, że tacy ludzie, dzięki właśnie cierpieniom, zyskują pewne cenne doświadczenia duchowe, które spożytkują społecznie, gdy siły i zdrowie w pełni odzyskają. Kto cierpiał na nieuleczalną rękoma chorobę: patrzył w oczy śmierci przez szereg lat, a dzięki zabiegom lekarskim lub nadprzyrodzonym wpływom zostanie wyleczony, ten ma w doświadczeniu swego uzdrowienia jakby wzór i symbol uzdrowienia swego społeczeństwa i jeśli w zwykłych warunkach był narażony na skrócenie życia, to powracając po latach niemocy do pełni życia przeżywa nową młodość i doznaje zdwojonego zapędu do czynów owocnych.

Dla jednolitej administracji całym krajem, dla ułatwienia stosunków każdej gminy ze stolicą, czego wymaga jedność narodowa, potrzebna jest ogromna sieć komunikacji, co znów wymaga nakładów olbrzymich. A państwo narodowe, jeśli zaniecha ekonomicznej zaborczości i jeśli przeprowadzi własną autonomję ekonomiczną, utrudniając na swych rynkach konkurencję obcych producentów, nie będzie miało miliardów ani nawet wielu milionerów, bo te wielkie fortuny zawsze pochodzą z przemysłu zaborczego. Nie będzie też miało wielkiego dochodu z ceł, skoro będzie się starało wszystko w kraju swym wytworzyć, a ograniczy przywóz do tych rzeczy, których u siebie wyprodukować nie może.

A będziemy przez długi czas mieli znaczne wydatki zagranicą i to nie w najbliższem sąsiedztwie, ale we Francji i Anglii, skąd powinniśmy czerpać potrzebną nam wiedzę naukową i techniczną, nim nasze uniwersytety nie staną się ogniskami europejskiej doniosłości. Potrzebujemy też wielu owoców, których w naszym klimacie nie wyhodujemy i za to wszystko możemy głównie płacić tylko zbożem, bydłem, trzodą chlewną, drzewem, węglem i naftą. Liczne są kraje w Europie, jak Szwajcaria, które swych mieszkańców wykarmić nie mogą — nasz kraj oddawna produkuje więcej zboża niż sam potrzebuje, i ta produkcja może znacznie jeszcze wzrosnąć przy zastosowaniu do niej pełni umiejętności zawodowej. Eksport zboża i wogóle produktów spożywczych z kraju, który ich ma obfitość do krajów nieurodzajnych nie sprzeciwia się zasadzie autonomji ekonomicznej — gdyż te kraje nieurodzajne,

jeśli same nie mogą wykarmić swych mieszkańców, nie mogą mieć Polsce za złe, że będzie jednym ze śpichlerzy Europy, szczególnie gdy odzyska Prusy, Śląsk i Pomorze po Odrę, a Białoruś, Inflanty i Ruś po Dniepr i Dźwinę, gdy Litwa i Łotwa zapragną wznowienia dawnej unji, tak że Polska zajmie całe terytorjum swoje naturalne od morza do morza, nawodnione przez siedem wielkich rzek (Odra, Wisła, Niemen, Dźwina, Dniestr, Boh i Dniepr) zamieszkałe przez siedem różnych ludów (Polacy, Litwini, Łotysze, Rusini, Białorusini, Niemcy i Żydzi).

Taka Polska, zapewniająca wolność wyznania, języka i obyczaju wszystkim swym obywatelom, zabezpieczająca swobodę ich pracy wytwórczej w pokoju, umiejąca powstrzymać zaborczość sąsiadów, będzie istotnym pośrednikiem między Europą a Azją, nie tylko pod względem handlowym i przemysłowym, ale też pod względem nauki i sztuki oraz zastosowań nauki do przemysłu i rolnictwa, wzmagających bogactwo narodu. Główne źródło bogactwa dla Polski tkwi w jej położeniu geograficznym między Wschodem a Zachodem. Cały handel między Europą a Azją przez Polskę przechodzić musi, a przy niepodległości Polska dużo na pośrednictwie skorzysta. Galicyjskie kopalnie nafty i Śląskie kopalnie węgla, gdy w zupełności zostaną odzyskane przez kapitał polski, dadzą też obfite dochody na cele narodowe.

Jednym z warunków podniesienia bogactwa narodu byłoby utrudnienie obcym kapitalistom czerpania dochodów z tych kopalń i fabryk, w których nasi obywatele pracują dla zamorskich akcjonariuszy.

To da się rozumnie skutecznie, bez naruszenia istoty prawa własności, przez stopniowe ograniczenie nadmiernych dochodów za pomocą umiejętnej polityki finansowej, któraby brała w obronę interesy obywateli wytwórców wobec cudzoziemców chciwych zysku. Wszak oni tylko dzięki czasowej przewadze swej ekonomicznej wywłaszczają i wyzyskują naszych rodaków.

Taka polityka prowadzi ewentualnie do czasowego nabywania przez państwo fabryk, majątków i kopalni, których prywatna administracja przez ich właścicieli okaże się niezgodną ze słusznymi wymaganiami państwa. W państwach zaborczych wprawdzie wszelka rządowa admini-

stracja własności jakiegokolwiek okazała się nadmiernie kosztowną i dawała sposobność do licznych nadużyć, gdyż zaborczości państwa udzielała się jego urzędnikom w postaci chciwości zysku i przytłumienia głosu sumienia. Lecz gdy państwo jakiegokolwiek ogarnie duch narodowy, wymagający ofiar od każdego narodu dla dobra ludzkości, to i typ urzędnika ulegnie takiemu przeobrażeniu, że będzie można mu powierzyć bezpieczniejszą udział w administracji mieniem narodowym. Gdy w państwie zaborczym każdy szuka własnej korzyści, to w państwie narodowym każdy będzie dbał o dobro publiczne i wtedy administracja mieniem państwa będzie znacznie tańsza niż była w państwach zaborczych. Państwo narodowe, mając do swego rozporządzenia wszystkie zdolności swych obywateli, i wychowując ich w miłości dla narodu, pozyska sobie urzędników wiernych i dbałych o to, by się dobro publiczne nie marnowało.

Ludzie o silnie rozbudzonej świadomości narodowej będą dla rządu swego pracować z taką bezinteresownością, jakiej żadne prywatne przedsiębiorstwo nie zdoła obudzić w swych urzędnikach. W gospodarce państwowej jest wiele okazji do zbytku i do strat nieproduktywnych. Gdy ludzie uczciwi, ofiarni i zdolni obejmą tę gospodarkę, zaprowadzą we wszystkich jej wydziałach oszczędność wzorową, a jednak nie będą się cofać przed nakładami, które zwiększają dochody. W ten sposób dochody państwowe z własnego majątku państwa będą wzrastać i prawdopodobnie przewyższać dochody państw zaborczych, w których biurokracja kosztuje dużo wskutek chciwości administratorów, braku rozumnej oszczędności i nadmiaru zbytecznych formalności. Do państwa zasadniczo należy całe terytorjum narodowe, i wszelka prywatna własność ziemi jest tylko nadaniem dożywotniem lub dziedzicznym na pewnych warunkach. Ziemia nie powinna być towarem zbyt łatwo przechodzącym z rąk do rąk, bo tylko ci ziemię nauczą się gorąco kochać, co ją uprawiają z pokolenia w pokolenie, zawsze korzystając z pracy przodków i mając świadomość, że pracują dla swych potomków. Więc zarówno kupno jak i sprzedaż ziemi bądź dla użytku rolnego, bądź dla celów przemysłu powinny być dopuszczane jedynie w ostateczności i z wielkim zyskiem dla

państwa, które będzie jedynym nabywcą wystawianych na sprzedaż majątków, a zarazem jedynym sprzedawcą ziemi dla tych, co chcą na niej osiąść. Ci, co nie umieją się utrzymać na ziemi, bywają zmuszeni ją sprzedać i słusznym jest, by państwo taką ziemię tanio nabywało, gdyż zwykle w takich razach gospodarka przez wiele lat bywa zaniedbana, nim niezdolny właściciel zdecyduje się na sprzedaż.

Ocena ziemi wystawianej na sprzedaż powinna być dokonywana przez ekspertów, mających na widoku korzyść narodu. Na czele kontroli nad własnością ziemską powinna stać komisja rolniczo-przemysłowa, również niezależna od prądów politycznych jak komisja edukacyjna. Wybór takiej komisji będzie dokonany przez samych rolników i przemysłowców, a rząd niech członków mianuje, lecz nie powinien mieć prawa ich usuwać, gdyż oni sprawują funkcje sądowe, wymagające wielkiej niezależności od opinii społeczeństwa i od zmian w politycznym kierunku rządu.

Ta komisja będzie musiała nabywać nie tylko dobra wystawione na sprzedaż, ale także wywłaszczać z nadmiaru ziemi tych, co więcej w swem ręku skupili niż sami mogą zagospodarzyć. A każda przestrzeń nabyta powinna być doprowadzona przez umiejętną administrację do wysokiej uprawy nim znów zostanie sprzedana po znacznie wyższej cenie niż cena kupna.

Sprawa produkcji rolnej i przemysłowej obchodzi cały naród i trzeba organu narodowego, aby tą sprawą należycie pokierować. Właściciele prywatni ziemi rzadko posiadają najwyższą zawodową wiedzę, bo biedniejszych na to nie stać, a bogatsi mają wiele rozmaitych zainteresowań, które ich rozprasza. Trzeba umiłować rolnictwo, jako jeden z najszlachetniejszych zawodów i poświęcić mu życie z pełną świadomością służby narodowej, aby podnieść urodzajność gleby, wyzyskać wszystkie nieużytki, zaprowadzić w całym kraju gospodarkę leśną i oddawać jednostki rolne wzorowo zagospodarowane do użytku tych, co łąką posiadania ziemi

To samo dotyczy własności ziemi używanej dla przemysłu. Tutaj także może się okazać karygodna nieudolność właścicieli przedsiębiorstw przerastających ich siły, a co za tem idzie, potrzeba interwencji państwowej, aby wła-

ściwy ład i porządek przywrócić. Trudno bez długich doświadczeń orzec, czy kontrola nad własnością przemysłową powinna zależeć od tego samego ciała, co kontrola własności rolnej — czy też lepszy skutek da działanie odrębne komisji rolnej, wybranej przez rolników dla kontroli własności ziemskiej rolnej, i komisji przemysłowej, wybranej przez obywateli przemysłowców (bez udziału obcych właścicieli, nie mających naszego obywatelstwa) dla kontroli produkcji przemysłowej. Zdaje się, że bezpieczniej na początku przynajmniej mieć dwa ciała kierownicze zawodowe: jedno dla własności rolnej, a drugie dla własności przemysłowej.

Państwo może robić nakłady na wielką skalę i przez to zarazem ogromnie podnosić swe dochody, jak to uczynił rząd angielski w Indjach przez zaprowadzenie irygacji na gruntach przedtem mało urodzajnych lub nieurodzajnych.

Dla narodu rolniczego jest rzeczą naturalną, żeby główny swój dochód czerpał z roli. Administracja państwowa znacznymi obszarami roli podniesie rolnictwo także i na przestrzeni, należącej do prywatnych właścicieli, a nie będzie czemś zupełnie nowem u nas, skoro już od niepamiętnych czasów król rozdawał dożywotne starostwa. Trudniej będzie przeprowadzić tę zasadę gospodarki narodowej w zakresie przemysłu. Ale przemysł opiera się zawsze o jakąś własność ziemską, bo fabryki i kopalnie odbierają uprawie rolnej część powierzchni kraju — zaś ta powierzchnia cała w zasadzie należy do narodu i jednostkom może być ustępowana na własność dożywotnią tylko pod warunkiem, aby te jednostki, władające fabryczną własnością służyły narodowi i przestrzegały dobra narodu. Więc i tu potrzeba stałej kompetentnej władzy od polityki partyjnej niezależnej, a wybieranej przez ludzi, którzy w przemyśle krajowym pracują i położyli na tem polu zasługi. Ta komisja przemysłowa będzie wraz z komisją rolną dostarczała środków dla komisji edukacyjnej. Fabryki i kopalnie również nie mogą bez szkody narodu zbyt często przechodzić z rąk do rąk jak jakiś towar, ani też niepowinny dostawać się w ręce niepowołane. Ideałem byłoby, żeby robotnicy każdej fabryki i kopalni byli jej głównymi akcjonariuszami, bo to by raz na zawsze

usunęło strajki i spory między kapitałem a pracą. Lecz na udziały swe robotnicy dopiero mają zarabiać wieloletnią wierną pracą i nie można im darmo dawać przywilejów, bo to by spaczyło ich pojęcia o własności. Własność, jest owocem trudu i ci, co pierwsi zdobyli sobie własność, wskazali drogę dla następców. Więc ci następcy także bez trudu nic nie zdobędą i uwłaszczenie robotników nie może i nie powinno być darowizną ze szkodą tych, co pierwsi bogactwa przemysłowe stworzyli, lub są prawnymi spadkobiercami pierwszych.

Gdy fabryka upada i trzeba ją wystawić na sprzedaż, dobro narodu wymaga, by komisja przemysłowa nabyła tę własność i zbadala przyczyny upadku, a dźwignęła ognisko produkcji z tego upadku, nim znów je powierzy nowym nabywcom, bez uszczuplenia praw stałych robotników. Każdy robotnik w miarę lat swej wiernej służby powinien zyskać pewien udział we własności przedsięwzięcia, dla którego pracuje i udziału tego żadne transakcje nie powinny mu odbierać. W razie śmierci robotnika fabryka skupuje jego udział i wartość oddaje jego dzieciom, lub innym spadkobiercom, gdyż udział robotnika w fabryce, lub kopalni jest osobistym i nie może być puszczony w obieg jak akcja.

W ten sposób rząd narodowy skupiałby czasowo w swem ręku nie tylko znaczną część roli, ale i znaczną część przemysłowej produkcji, nie znosząc, ani nie zwalczając prywatnej własności — i owszem zachęcając ludzi odpowiednio wykwalifikowanych, by własność rolną, lub przemysłową nabywali i wychowując obywateli tak, aby to przejmowanie własności przez rząd stopniowo ograniczać i w końcu nawet uczynić zupełnie zbytecznym.

Własność państwowa nie byłaby celem, tylko środkiem. Państwo byłoby pośrednikiem między tymi co wskutek własnej nieudolności muszą się wyzbywać własności, a tymi, którzy lepiej umieją z korzyścią powszechną tą własnością zarządzać. Celem administracji państwowej byłoby zatem przygotowanie własności rolnej i przemysłowej dla prywatnych, odpowiednio wykwalifikowanych właścicieli. Im więcej będzie w państwie takich obywateli, ludzi prawdziwie wolnych i niezależnych, tem lepiej się zabezpieczy byt społeczeństwa. Administracja państwowa rolną, lub przemysłową własnością powinna być czasową i przej-

ściową, jako lekarstwo na nadużycia pozbawionych ducha obywatelskiego właścicieli.

Praca narodowa komisji rolnej i komisji przemysłowej byłaby wybitnie wychowawczą i uzupełniałaby prace komisji edukacyjnej. Trzej stali kierownicy tych komisji staliby ponad stronnictwami i nie zależeliby od zmian politycznych — ich zadaniem byłaby ciągłość gospodarki narodowej, dostarczanie państwu ludzi i środków. Dochody z roli i przedsiębiorstw przemysłowych, znajdujących się w rękę państwa, mogłyby na wszystkie wydatki wystarczyć, z czasem pozwalając na zmniejszenie i stopniowe zniesienie podatków i cel, tembardziej, że istnieje niewyzyskane dotąd źródło bardzo znacznych dochodów państwowych, którego żadne z państw zaborczych nie śmiało dotąd wyzyskiwać, a które naturalną koleją rzeczy się otworzy w państwach narodowych, gdy większość obywateli będzie się poczuwać do solidarności narodowej i do obowiązku oddania wszystkich swych sił i środków na rzecz państwa.

Tem źródłem narodowych dochodów są majątki ludzi zamożnych a umierających bez bliskich spadkobierców. Dotąd wolno jest o spadek się upominać najdalszym krewnym, i tylko gdy żaden się nie znajdzie, państwo zostaje spadkobiercą. Dopóki państwa były zaborcze i opierały się na równie zaborczych rodach, musiały one w najdalszych granicach szanować prawa pokrewieństwa rodzowego. Państwo zaborcze opiera się na sile materialnej wynikającej z walki materialnej między rodami i na wyniesieniu do szczytu władzy jednego rodu — więc państwo dynastyczne jest zmuszone uszanować prawa pokrewieństwa u poddanych, aby nie narażać praw dynastji. Państwo to nie może mieć pretensji, aby związek jednostki z rządem był bliższym niż ten związek rodziny, który stanowi podstawę władzy dynastycznej.

Inaczej się rzecz ma z państwem narodowym, choćby w niem rządziła jeszcze stara dynastja jak w Anglji. Takie państwo nie opiera się na sile materialnej, lecz na jedności duchowej obywateli i związek każdego wśród nich z rządem narodowym jest bliższy niż związki rodowe. Więc gdy umiera obywatel, który dzięki urządzeniom narodowym zebrał znaczny majątek, to nawet własnym dzieciom

zostawi tylko część swego dorobku a resztę zapisze narodowi. Gdy niema dzieci lub innych bardzo bliskich krewnych, to całość jego majątku należy się państwu. Ale pożądanem jest, by te ofiary były dobrowolne, a nie przymusowe. Więc przez czas długi dawne prawa spadkowe mogą w zasadzie pozostać, tylko przy zwiększeniu poważnem podatku spadkowego. Ale opinja publiczna powinna działać zachęcając ludzi bezdzietnych lub nie mających bliskich spadkobierców, aby swe majątki zapisywali rządowi lub niektórym wydziałom rządu jak np. komisji edukacyjnej. To się już na wielką skalę praktykuje w Ameryce, gdzie znaczna część wielkich majątków już za życia właścicieli bywa używana dla celów wychowawczych. W państwie narodowem ten zwyczaj przekazywania państwu zawsze znacznej części majątku, a w pewnych wypadkach całości, może stać się bardzo pokaźnem źródłem dochodów państwowych.

Zwrócić należy uwagę, że dochody państwa z cel lub podatków wcale bogactwa narodowego nie powiększają, tylko przenoszą część środków z rozporządzenia jednostek do budżetu państwowego. Inny zupełnie charakter mają dochody z własności państwowej w roli, przemysłu lub górnictwie. Tutaj państwo nie tylko zastępuje prywatnych właścicieli, od których własność nabyło, ale także zyskuje możność podniesienia wydajności tej własności i przez to wzmoczenia istotnego bogactwa narodowego. Pozostaje wątpliwość, czy jest możliwem, aby państwo, wbrew dotychczasowemu doświadczeniu państw zaborczych, mogło stać się dobrym administratorem roli lub przemysłu, a na to pytanie dał odpowiedź czynnem w Królestwie Kongresowem pierwszy nasz wielki minister finansów Lubecki. On po wielkim upadku finansowym podniósł rolnictwo i przemysł, biorąc śmiało na barki nowego i tak bardzo zależnego jeszcze państwa większe odpowiedzialności, niż przedtem jakiegokolwiek państwo miaowało. On też natchnął wielu swych pomocników duchem niezmiordowanej pracy i pozostaje przykładem dla przyszłej gospodarki narodowej, choć znajdował się w wyjątkowo ciężkich warunkach zupełnej zależności od jednego z najsilniejszych państw zaborczych. A siła, którą Lubecki zaprzągił do dźwignia kraju po tylu wojnach, to była siła duchowa, zapal

do nowej konstytucji narodowej, obiecującej pewną autonomję ekonomiczną.

Kilkadziesiąt lat później równie śmiało się zabrał do zdwigania innej części Polski z nędzy Stanisław Szczepanowski. Ale nie miał on tej wyrachowanej roztropności, ani tej władzy co Lubecki, więc gdy kasa oszczędności odmówiła mu kredytu, doszedł do bankructwa. Jednak przemysł przez niego w Galicji stworzony, choć po części przeszedł w obce ręce, dalej się rozwijał. Trzeba dla naszych narodowych finansów ludzi, coby mieli zapał i wyobraźnię Szczepanowskiego, przy roztropności Lubeckiego.

Kierownictwo wytwórczością materialną na wielką skalę wymaga niezmiernie rzadkich zdolności, ale zdolności takie pojawiają się, gdy potrzeba jest wielka, jak widzimy w Ameryce w ciągu ostatniego stulecia, gdy tyle ogromnych majątków powstało z tak skromnych początków, choć motywem kierujących jednostek była przeważnie tylko ambicja lub chciwość. W kraju o najsilniejszej świadomości narodowej motywem działania finansowego będzie miłość ojczyzny i wyda ona w XX wieku wspanialsze owoce, niż olbrzymi rozrost przemysłu i handlu w Stanach Zjednoczonych w ciągu XIX-go stulecia.

Świadomość narodowa wzmaga poczucie solidarności nie tylko duchowej ale i materialnej między obywatelami kraju. Gdy wszyscy rozumieją, że dobro i korzyść jednostki zależy od powodzenia narodu, to wszystkie te bohaterские wysiłki, które dawniej się objawiały na polu wojennych zapasów, zwykle prowadzonych przez dynastje w celach zaborczych, ujrzymy skierowane ku rzetelnemu prowadzeniu gospodarstwa narodowego. Wódz przemysłowy nie mniej wnika w szczegóły przedsięwzięcia, które prowadzi, niż wódz armji. Praca wytwórcza ma swych bohaterów równie jak praca niszczycielska, którą wykonywują wojska. A zapał do wytwórczości można obudzić jeszcze większy niż zapał do pokonania wroga. Zapał wojenny trwa zwykle krótko, gdy zapał wytwórczy może stale wzrastać przez całe życie.

Wojna wszechświatowa obudziła u Anglików świadomość, że praca przemysłowa jest służbą narodową. Ci sami ludzie, co przedtem marnowali czas i materiały surowe, aby pozyskać wyższe zarobki, gdy pojęli, że byt

narodu wymaga od nich wyteżonej pracy, gdy przywdziali mundur wojskowy, podwoili wydajność fabryk i kopalni. To doświadczenie da się uogólnić, bo wojna tylko uprzytomniła prawdę, mającą zastosowanie i w czasie pokoju, że praca każdej jednostki przyczynia się do powodzenia narodu—zaś nałogi i zboczenia jednostek narażają byt narodu. W państwie narodowym ta prawda będzie wpajana przez wychowanie, przez prasę, przez opinię publiczną we wszelkich jej przejawach i stanie się jednym z niezachwianych dogmatów życiowych dla wszystkich obywateli. To pozwoli na ten ogromny przewrót w gospodarczych warunkach, polegający na czasowej państwowej administracji znacznej części własności ziemskiej i przemysłowej. Wyglądało by to na spełnienie marzeń socjalistów, a jednak program wyższy bardzo się różni od programu socjalizmu. Socjalizm chciałby całą produkcję upaństwić i uważa za środek skuteczny, wiodący do tego celu, walkę między kapitałem a pracą, przyczem wiele pracy się marnuje. Ideał narodowy zaś wymaga, by wszyscy obywatele zostali kapitalistami i ustanawia komisje obywatelskie z ludzi kompetentnych i zacnych, aby one zarządzały własnością narodu i wydzielały z tej wspólnej własności stosowne części na własność jednostek, które wykażą dojrzałość potrzebną dla władania własnością rolną i przemysłową. Środkiem naczelnym tu będzie nie walka i nieważenie klasowa, lecz miłość narodu i gotowość do ofiar.

Powodzenie socjalizmu w XIX-m stuleciu tłumaczy się tęsknotą powszechną do wyzwolenia z systemu zaborczości, panującego w polityce równie jak w przemyśle. Socjaliści walką swą przyczynili się do zdyskredytowania dotychczasowego porządku, a jednak nie umieli nawet tam, gdzie w znacznej mierze ten porządek zburzyli, nowego na jego miejsce zaprowadzić, gdyż zbyt ufali jedynie siłom materialnym i nie wyzyskiwali sił duchowych. Wyjście z systemu zaborczości ekonomicznej istnieje inne niż to, które proponowali socjaliści. Państwo nie jest celem tylko środkiem, a naród jest duchową rzeczywistością, która się wyraża w przeobrażeniu stosunków nie tylko politycznych ale i ekonomicznych.

Administracja dobrami narodowymi nie będzie miała wcale za cel zniesienie własności prywatnej, tylko przy-

gotowanie wszystkich obywateli, aby z tej własności umieli korzystać. Jeśli ziemia ojczysta jest własnością narodu, to każdy obywatel rodzi się kapitalistą i ma prawo do pewnego udziału w tej ziemi, należącej do jego narodu. Nie każdy odrazu może objąć w posiadanie istotnie należny mu udział, ale każdy będzie korzystać z dochodów tej własności, jeśli wybrańcy narodu dobrze będą na niej gospodarzyć. W miarę rozwoju tej gospodarki, prócz wychowania, inne jeszcze korzyści i wygody będą dla wszystkich dostępne bezpłatnie, jak dziś drogi, mosty, parki miejskie i muzea publiczne. Dawniej rogatki wstrzymywały ruch na drogach i mostach, wymagając od przejeżdżających okupu. Dziś wszyscy składają się na to, by każdy mógł przejść przez most lub jechać szosą. Ale jeśli kto jechać chce koleją, to jeszcze opłaca dawne kopytkowe w postaci kosztu biletu. Gdy koleje będą wszędzie upaństwowione, jak już w niektórych państwach, to może dojść do tego, że zaczną pasażerów przewozić bezpłatnie, żądając opłaty tylko za towary. Podobnie i poczta dziś jeszcze jest źródłem dochodu dla państwa, lecz w miarę jak w narodowym państwie zostanie uznana za znakomity środek uspołecznienia, to doczekamy się najprzód bezpłatnego przewożenia listów, a później posyłek. Różne te wygody i korzyści, które mogą być stopniowo uprzystępniane bezpłatnie wszystkim obywatelom zależą od stopnia bogactwa narodowego, a to bogactwo zależy od wytwórczości i pracy. W dzikich krajach niema mostów ani szos, a zniesienie u nas jeszcze niedawne kopytkowego i mostowego jest ważnym krokiem na drodze uznania, że do pewnych korzyści przez państwo stwarzanych wszyscy mają prawo.

Te prawa obywateli będą wzrastać w miarę wzrostu ich uspołecznienia, a świadomość narodowa jest najpotężniejszą dźwignią uspołecznienia ludzi, których ona ogarnie. Środki na rozliczne wydatki państwo dotąd czerpało z ceł, podatków i w niewielkiej mierze z własności państwowej. Wzmoczenie jedności duchowej przez świadomość narodową prowadzi do zwiększenia zakresu własności państwowej, a to pozwala na zaspokojenie większej ilości potrzeb obywateli kosztem państwa. Ten sposób prowadzenia gospodarki narodowej zmniejsza przywileje poszcze-

gólnych jednostek, a podnosi poziom ogółu, przy znacznej oszczędności środków dla osiągnięcia celów, dotąd częściowo zaledwie osiągniętych przez inicjatywę jednostek. Wychowanie państwowe będzie znacznie tańszem niż wychowanie prywatne, lecz nie powinno wykluczać szkolnictwa prywatnego, ani wychowania prywatnego w rodzinach. Utrzymanie chorych w sanatorjach państwowych będzie także znacznie tańsze niż leczenie ich w lecznicach prywatnych, a jeśli chodzi o walkę z jakąś chorobą bardzo groźną, jak cholera, inicjatywa prywatna nie może tego dokonać co państwowa. Objęcie przez państwo zaspokojenia pewnych potrzeb zmniejsza sumę ludzkich wysiłków, dla tego celu potrzebną i umożliwia osiąganie niektórych celów, zupełnie dla inicjatywy prywatnej niedostępnych.

Dobra gospodarka narodowa polegać będzie na tem, że na zasadzie gruntownej znajomości rzeczy odróżni się to, co państwo może na siebie przyjąć od tego, czemu lepiej podoła inicjatywa prywatna. Granica się przesuwająca w miarę większego uspołecznienia ludu i wyższego poziomu moralnego sług narodu. Lecz w każdym wypadku wolność jednostek powinna być uszanowana dopóki nie grozi bytowi narodowemu. Więc postęp ten upaństwowienia różnych zakresów pracy musi być powolny i stopniowy, a ilekroć jakieś towarzystwo prywatne zdoła, dzięki zapałowi i ofiarności założyciela, skupić jednostki wyjątkowo dzielne, które lepiej zdołają spełnić jakąś funkcję społeczną, to państwo zyska na tem, by ową funkcję powierzyć ochotnikom, jak u nas straża ochotnicze w wielu miastach zastąpiły mniej sprawne straża rządowe, lub też broniły od ognia miasta, w których rząd się tego nie podejmował. Anglja dumna była ze swego wojska ochotników i opierała się długo powszechnej służbie wojskowej, zaprowadzonej na całym kontynencie Europy. Upaństwowienie różnych prac wzrastać może tylko do pewnej granicy, po czem gdy spełni swe zadanie, można znów stopniowo zmniejszać zakres czynności państwowych. Siła rządu jest potrzebną głównie wskutek niedoskonałości obywateli, a rząd narodowy ma zadanie, by poziom moralny obywateli podnieść. Więc, jeśliby ofiarność obywateli wzrosła do tego stopnia, że dobrowolne ich datki wystar-

czałyby na pokrycie wszystkich wydatków państwowych to cała machina poboru podatków byłaby zbyteczną i wystarczałaby jedna centralna kasa państwowa, przyjmująca ofiary. Jest to stan społeczny odległy od obecnego, ale bynajmniej nie możemy uważać go za niemożliwy.

W takim stanie idealnym mogłaby również cała własność ziemska i przemysłowa być w ręku odpowiednich właścicieli, i wtedy państwo nie potrzebowałoby komisji rolnej ani przemysłowej. Przy wysokim poziomie całego narodu także znikłaby potrzeba organizacji państwowej wychowania, gdyż kuźnice prywatne wystarczyłyby dla wychowania dobrze urodzonych dzieci, a innych by wówczas nie było.

W gospodarce narodowej należy mieć przed oczyma ten stan idealny, to królestwo Boże, do którego dążymy i nie polegać za wiele i zbyt wyłącznie na wartości organizacji, jak to czynili Niemcy przed wszechświatową wojną. Organizacja jest potrzebna, lecz nie powinna hamować swobody i natchnienia, więc trzeba dobrze wymierzyć zakres w jakim istotnie jest niezbędna. Organizacja narodowa różni się wielce od organizacji państwa zaborczego, która dotąd głównie jest znana jako jedyna organizacja państwowa. Więc trzeba się wyzbyć wjelu dawnych tradycji i uprzedzeń, aby organizować czynności państwowe w duchu narodowym. Nawet prawo własności, które stanowi podstawę wolności indywidualnej, może uleść pewnym ograniczeniom, bez uciekania się do tak oczywistej krzywdy, jaką było niemieckie wywłaszczenie, a opierając się na powszechnem poczuciu, że każdy człowiek, co na świat przychodzi, ma jakieś prawo do rodzinnej ziemi, do udziału w jej płodach. To nas prowadzi do kontroli nad sposobem, jak każdy swą własnością ziemską zarządza, a powierzając tę kontrolę komisjom wybieranym przez samych właścicieli, szanujemy w miarę ich prawa, choć odmawiamy im bezwzględnej rozporządzalności własnością. Podobnie postępujemy wobec nienaruszalności rodziny. Protestanci atakowali ją przez ułatwienie rozwodów, co w tym zakresie odpowiada wywłaszczeniu. My chcemy poddać rodzinę pewnej kontroli, pewnym ograniczeniom samowoli, nieczystości i samolubstwa małżeńskiego, bez kwestjonowania nierozzerwalności każdego istotnego małżeństwa. Tym, co

się pomylili i chcieliby związek nieudany unieważnić, powiemy — jeśli w sumieniu waszem uznajecie go za nieważny — to nie żądajcie, by go Kościół ze zgorzeniem innych unieważniał. Znieście konsekwencje błędu waszego, albo wytrzymując w ciężkim jarzmie, albo dobrowolnie się rozstając bez rozgłosu publicznego. Ale nie sądźcie z Alfonsem de Liguori, że małżeństwo uprawnia rozpustę. Naród wymaga od was czystego i poczciwego pożycia, bez którego mu nie dacie wielkich obywateli.

Świadomość narodowa przeobraża znacznie poglądy na własność i na rodzinę, które uważane były dotąd za sprawy osobiste. Stąd wynika też wielka zmiana całej metody gospodarstwa narodowego, trudna do wyrażenia w pojęciach, dopóki się nie ujawni w czynach. To, cośmy przytoczyli powyżej z zakresu ekonomji narodowej, stanowi zaledwie część tych zmian, do których zwiększona jedność narodowa prowadzi. Lecz zmiany te nie nastąpią nagle i mogą się zacząć bez żadnej rewolucji politycznej drogą ofiarności jednostek. Nikt nie zabroni rolnikom i przemysłowcom, nawet przy obecnym państwowym ustroju, łączyć się grupami dla zwiększenia wydajności gospodarstwa narodowego — nikt też nie zabroni ludziom zamożnym zapisywać część lub całość swego majątku, o ile nie mają bliskich spadkobierców, takim grupom i towarzystwom. Gdyby się okazało, że tego rodzaju zrzeszenia powiększają wydajność pracy swych uczestników, to zyskałyby one z początku pewne poparcie państwowe, a później mogłyby ogarnąć większość obywateli i swój ustrój oddać do rozporządzenia państwa narodowego.

To państwo narodowe będzie szkołą wolności i ofiarności dla obywateli, których inicjatywie swobodnej stopniowo będzie przekazywać coraz to większy zakres pracy narodowej, zmniejszając ilość urzędników i urzędów państwowych. Taki ideał jest przeciwległy dążeniom socjalistów, a jednak ma tyle z nimi wspólnego, w przeciwstawieniu do zaborczości jednostek i państw dotąd rozpowszechnionej, że mimo woli ruch socjalistyczny w pewnej mierze się przyczynił do umożliwienia narodowych dążeń. W ruchu socjalistycznym motywem najsilniejszym wysiłków często fanatycznych była chęć większego uwzględnienia dobra ogółu wbrew zaborczym jednostkom i rządóm. Lecz so-

cjaliści chcieli tę zaborczość zwalczać siłą materialną i nie rozumieli, że tu potrzebną jest siła duchowa, przeobrażająca chciwych samolubów na ludzi kochających swój naród nadewszystko. Naród jest takim przedmiotem powszechnego bezpośredniego ukochania, jakim ani klasa społeczna, ani ogół ludzkości dla ludzi współczesnych stać się nie może. Więc dopiero rozbudzenie świadomości narodowej doprowadzi do urzeczywistnienia niektórych aspiracji, wyrażających się w międzynarodowym ruchu, zmierzającym do upaństwowienia produkcji. Zamiast upaństwowienia przymusowego nastąpi unarodowienie dobrowolne i czasowe, przy decentralizacji władzy państwowej.

XIII. OBRONA NARODOWA.

Naród, pragnący niepodległości, a wyrabiający bogactwa w swoim kraju, gdy ma zaborczych sąsiadów, nie może zaniechać wojskowych przygotowań, inaczej w razie napadu nie będzie mógł się bronić. Zaborczość nie wygaśnie tak rychło i jeszcze przez całe stulecia będzie nam grozić. Prawo, hamujące gwałty między jednostkami w jednym państwie, jest znacznie dawniejsze, niż usiłowania ustanowienia prawa międzynarodowego, a jednak jeszcze ustawicznie bywa naruszane i trzeba siły, by je zabezpieczyć. Tembardziej siły potrzebują państwa, by się bronić.

Pierwsze pytanie, które nastęrcza zagadnienie obrony narodowej, to — czy można powierzyć obronę kraju ochotnikom, jak było w Anglii, czy też trzeba iść za przykładem naszych wrogów i zaprowadzić obywatelski obowiązek służby wojskowej powszechnej?

Mamy poważny powód, by zdecydować się na to ostatnie — bo przez wieki mieliśmy wojsko ochotników i nie zdołaliśmy obronić Rzeczypospolitej. Kraj nasz nie jest otoczony morzem jak wielka Brytania — nie mamy nawet granic naturalnych w postaci gór, dzielących nas od sąsiadów na wschodzie i zachodzie, a rzeki, nawet takie jak Dniepr i Dźwina, nie stanowią poważnej przeszkody dla najeźdźców. Musimy żyć przez wieki jeszcze w pogotowiu wojennem, jak żyli nasi ojcowie na kresach, i trzeba, żeby wszyscy obywatele się poczuli do obowiązku obrony ojczyzny. Ale zarazem najuroczyściej powinniśmy wznowić prawo naszych przodków, wedle którego wojsko polskie nie ma służyć dla wojen zaborczych.

Gdy raz odzyskamy ziemię naszych ojców, nie będziemy zazdrościli sąsiadom ani czyhali na ich dobro. Brońić własnej ziemi, lub ziemi niesłusznie napadniętych sojuszników, — to jedyne zadanie godne polskiego wojska.

Militaryzm niemiecki nie da się stłumić jedną wojną. Jest on produktem wysiłków szeregu pokoleń i trzeba szeregu pokoleń, aby Niemcy się pogodzili z rzeczywistością i uznali, że nie są przeznaczeni do panowania nad światem.

Myśmy wstrzymywali ich zapędy na wschód przez kilkaset lat i cofaliśmy się coraz to dalej, aż nareszcie, wprowadziwszy na nasz tron dynastję niemiecką, przegotowaliśmy sobie haniebny upadek.

Oni doprowadzili rzemiosło wojenne do najwyższej doskonałości technicznej, a jednak zostali pobici przez armje narodowe zachodu, w których panował szlachetniejszy zapał, większa serdeczność między żołnierzami a oficerami i żywsza inicjatywa każdej jednostki. Więc nie będziemy naśladowali Niemców w ich technice wojennej, lecz pošlemy tych, co chcą się wykształcić na wodzów, do szkół wojskowych francuskich, jeśli chodzi o służbę lądową lub powietrzną, a na okręty wojenne angielskie, jeśli kto się chce wyćwiczyć na marynarza.

Na wzór szkół zachodnich utworzymy też szkołę wojskową narodową, w której przyszli oficerzy wojska polskiego powinni otrzymać obok fachowego jeszcze bardzo gruntowne wykształcenie ogólne, historyczne i polityczne. W państwach zaborczych panuje zasada, że armja nie powinna zajmować się polityką, by zawsze była gotowa do walki według wymagań panującego rządu. W armji narodowej nie może panować obojętność na politykę narodową.

Żołnierz narodowy powinien doskonale rozumieć, o co się bije, a oficer narodowy musi być w stanie mu to wytłómaczyć. Armja narodowa, — to cały naród uzbrojony dla obrony własnej wolności, a w walce nowoczesnej sama siła materjalna nie decyduje, potrzeba koniecznie siły duchowej, i oficerowie powinni tę siłę duchową posiadać, aby mogli jej udzielić żołnierzom.

Ta siła duchowa w obronie narodu płynąć może jedynie z bardzo silnie rozbudzonej świadomości narodowej i z głębokiego zrozumienia przeznaczeń narodu w planie

Bożym życia na ziemi. Gorąca wiara w Boga, umiejętność obcowania z Bogiem, wysoki poziom moralny są niezbędne dla oficerów wojska narodowego. Ludzie bez wiary, bez poczucia obowiązku, nie są zdolni do tej służby, a obecność ich w wojsku osłabiały armję, prowadząc do upadku ducha w żołnierzach.

Oficerowie armji powinni być prawdziwą elitą narodu, wcieleniem żywym narodowej godności, zacności, panowania nad namiętnościami, gotowości do największych ofiar dla podwładnych.

Nie będą oni błyszczeć świetnymi mundurami, ani zewnętrznie uwydatniać wrogom swej rangi wojskowej. Wystarczy jakiś znak z daleka niedostrzegalny, by ich od żołnierzy odróżnić. Ale dusze ich powinny rzucić blask na całe otoczenie. Jak ten warunek osiągnąć? Jak pogodzić dążenie do najwyższej doskonałości moralnej z rzemiosłem wojennym, które ma za sobą tradycję rozpusty, pijaństwa, próżniactwa i wielu nadużyć?

Trzeba powrócić do średniowiecznego ideału mnicharcyerza, walczącego w obronie uciskanej niewinności. Służba wojskowa niech będzie realizacją ideału najwyższej sprawności i dzielności. Stan oficerski niech się rekrutuje z ludzi, których przodkowie mieli zasługi narodowe, a przyjęcie do szkoły wojskowej niech poprzedza surowy nowicjat zakonny, stanowiący próbę charakteru i dzielności.

W wojsku wszak wszystkich obowiązuje bezwzględna karność, a jeśli cały naród ma służyć w wojsku, to jakże ma ulegać oficerom, którzyby nie byli pod wszelkim względem najszlachetniejszym wyborem narodu? Trzeba w szkole oficerów wyrobić takiego ducha, żeby pobyt w niej dla ludzi próżnujących, pysznych, chciwych i ambitnych był nieznośnym—a uchybienia poważne powinny pociągać za sobą wykluczenie dożywotnie z tych uprzywilejowanych szeregów.

Oficerowie polscy, jeśli chcą się trzymać w sprawności i być zawsze gotowymi do walki, nie mogą trawić całych lat pokoju w beczynności i wyczekiwaniu, a wyćwiczenie rekrutów corocznie do wojska wstępujących nie starczy, by wypełnić życie wszystkich oficerów w czasie pokoju. Na to, by armja była sprawną, trzeba znacznego zapasu oficerów, daleko większej ilości niż ta, której wymaga stan wojenny, gdyż nawet przy największej roztrop-

ności oficerowie na wojnie giną więcej, niż żołnierze, więc mogłoby ich zbraknąć, jeśliby armja nie posiadała daleko większej ilości oficerów, niż ta, która odpowiada potrzebom normalnej ilości żołnierzy w czasie wojennym.

Cóż mają ci oficerowie robić w czasie pokoju? Jedyne dla nich odpowiednie zajęcie, to ćwiczenie wojenne, ale nie jakieś pokojowe manewry naśladowujące wojnę, tylko prawdziwa wojna. Jakże to pogodzić z zasadą, by wojnę prowadzić jedynie w obronie zagrożonego kraju? Dopóki ludzkość żyje pod klątwą swego upadku, zawsze gdzieś toczy się jakaś wojna, ale nie w każdej wojnie jedna strona bywa niewinnie zaczepioną i niesłusznie pokrzywdzoną, bo są wojny między zaborcami wywołane wzajemną chciwością, jak np. wojny między Prusami a Austrią. W takich wojnach dla Polaka po żadnej stronie miejsca nie ma. Jednak wojna wszechświatowa 1915-go roku stanowi początek walk innego rodzaju, w których udział Polaków jest usprawiedliwionym i pożądanym. Walki tego rodzaju nie skończą się tak prędko, pomimo porażki Niemców i ich upokorzenia.

Militaryzm zaborczy przetrwa wiele klęsk i nie da się odrazu wykorzeni. Ale też przeciw niemu już na zawsze, aż do zwycięstwa ostatecznego, działać będzie tęsknota do zapanowania sprawiedliwości wszechświatowej. Gdy w obronie tej sprawiedliwości powstanie armja międzynarodowa, będzie w niej miejsce dla ochotników Polaków. Nadal każda większa wojna będzie się toczyć o uznanie prawa narodów do niezależności, a prawo to ciągle będzie naruszane przez państwa, żadne powiększenia swego terytorjum, lub pozyskania sztucznych rynków dla swego przemysłu.

Takie wojny mają charakter wojen krzyżowych o wprowadzenie chrześcijańskich zasad do stosunków między narodami. Polacy przez wieki bronili krzyża od Tatarów i Turków; po upadku mocy tatarskiej i tureckiej zjawili się Prusacy, a za nimi całe Niemcy, jako wyznawcy siły brutalnej i przemocy łamiącej prawo. Być może trzeba będzie tyle wojen dla zupełnego nawrócenia tych barbarzyńców, ile oni prowadzili między sobą, gdy chcieli wywalczyć sobie prawo do porzucenia Kościoła powszechnego. Ale nawet jeśli Niemcy się kiedyś nawrócą i przyjmą w stosunku do swych sąsiadów chrześcijańską postawę,

to jeszcze daleko będzie do końca tych walk o prawa narodów. Wszak państwa, które z Niemcami walczyły, same posiadają ogromne kolonie, w których panują nad innymi ludami w imię przemocy materialnej.

Wprawdzie, gdy chodzi o ludy pogańskie, to panowanie chrześcijan nad nimi ukróciło w wielu wypadkach dzikie gwałty, zaprowadzając w tych krajach ład chrześcijańskiej cywilizacji, zapewniając bezpieczeństwo życia i komunikacji w krajach, co przez wieki żyły pod grozą rozbójnictwa, jak było np. w Algierji. Ale nie wszystkie kolonialne podboje miały charakter cywilizacyjny, a mniejsze państwa, które same niedawno pozyskały niepodległość, są skłonne do wojen niesprawiedliwych, jak druga wojna bałkańska w 1913-m r. i różne wojny w Ameryce Południowej. Utrzymanie sprawiedliwości między narodami będzie wymagało siły przez długie jeszcze wieki, a to daje oficerom narodu, który tyle ucierpiał przez niesprawiedliwość zaborców, sposobność do nieustannej praktyki bądź w przyszłym wojsku międzynarodowym, zabezpieczającym wykonanie słuszných wyroków trybunału międzynarodowego, bądź w wojskach tych narodów, które się bronić będą przeciw wyrządzonej im przez silniejszych sąsiadów krzywdzie.

Ale udział oficerów w tych wojnach wymaga z ich strony dobrego zrozumienia celu walki i całego wogóle postępu warunków politycznych na ziemi. Ludzkość podąża stopniowo do wiecznego pokoju przez liczne wojny, a wśród wojen niektóre mają większe niż inne znaczenie dla osiągnięcia tego celu. Oficer polski spędzi znaczną część życia broniąc naruszanej sprawiedliwości, a przez to przygotowując się do skutecznej obrony własnego kraju w potrzebie.

Zachodzi pytanie, czy takie życie nie byłoby zmarnowane? Czy warto całe życie walczyć za sprawy nam obce i za nie przedwcześnie zginąć, nie usłużwszy własnej ojczyźnie?

Na to da nam odpowiedź przypomnienie, że rozbiór Polski stał się możliwy wskutek obojętności państw europejskich na naszą krzywdę. Polak zatem, gdy tak ciężko ucierpieliśmy sami na obojętności innych wobec krzywdy, ma szczególną rację, by nie był obojętnym na krzywdę innych, i, broniąc wszędzie sprawiedliwości, najlepiej usłużyć Polsce, pozyskując dla niej na całym świecie cześć i uz-

nanie. Ale taka rycerska postawa polskiego żołnierza będzie istotnie rycerską tylko o tyle, o ile nie da on się zbałamucić pozorom fałszywym i nie odda swego życia dla złej sprawy, jak uczynili nasi legjoniści pod Somosierrą i Saragosą. Tego rodzaju błędów można uniknąć jedynie przez wysoki poziom wykształcenia historycznego i politycznego i przez dojrzałość sądu, której młodzi zazwyczaj ochotnicy wojskowi nie miewają. Więc udział oficerów polskich w armji międzynarodowej lub w armjach uciskanych narodów powinien w ostatniej instancji zależeć od decyzji rady wojskowej, złożonej z doświadczonych oficerów, dobrze obeznanych z położeniem politycznym poszczególnych narodów i z historją wojen. Każda wojna w przyszłości, gdy chodzić będzie o niepodległość jakiegoś narodu, będzie ściągała ochotników z całego świata, i to będzie skutkiem rozwoju świadomości narodowej. W ten sposób każda dobra sprawa zyska rychło międzynarodowe poparcie i tem pewniej będzie wygrana. Ci zaś, co śpieszą z pomocą swoją w obronie cudzych krzywd, zyskają cenne doświadczenie, z którego dla obrony własnego kraju w potrzebie będą mogli korzystać.

Rozpowszechnienie takiego zwyczaju bardzo zmieni charakter służby wojskowej — i tacy oficerowie, zawsze i wszędzie bijący się o wolność ludów wśród największych niebezpieczeństw, będą się różnić od oficerów dawnego typu, jakich szczególnie spotykaliśmy w armjach państw zaborczych, tak jak się różni policjant angielski od dawnych policjantów w państwach zaborczych, którzy nie poczuli się do służby wobec społeczeństwa, tylko do prawa dozoru, szpiegowania i karania publiczności. Oficer dawnego typu, szczególnie pruski, nie miał wcale pokory, tylko dużo buty i zarozumiałości. Kto poświęca się na walkę o wolność ludów, temu przyświeca wyższy ideał służby pokornej i ofiarnej bez próżności ani ambicji.

Taki rycerz, udział biorący czynnie w wypadkach o doniosłości historycznej, wyrobi w sobie poczucie jasnej sprawy, dla której walczy i zrozumienie związku między sprawą wolności każdego narodu obcego, a wolnością i niepodległością narodu własnego. Na każdym polu obcym on zawsze jeszcze za Polskę będzie walczył z większą

słusznością, niż nasi legioniści mniemali, że za Polskę walczyli, zdobywając Somosierę.

Trzeba cały szereg wojen przeszłości pojąć jako jedną walkę o lepsze polityczne warunki na świecie. Walczyli najprzód między sobą zaborcy, aby się okazało, którzy są najsilniejsi i którzy zdołają utworzyć najtrwalsze państwa. W tych państwach powstały ideały narodowe i zaczęła się walka narodów z zaborczymi państwami, kulminująca w zaborczej niemieckiej wojnie 1914-go r., gdy Niemcy chciały podstępnie cały świat opanować i przez to same się przyczyniły do utworzenia koalicji europejskiej. Dalszy rozwój wypadków okaże nam, że ta wojna, która miała wszystkie ludy pozbawić wolności, w dalszych swych skutkach doprowadzi do ustalenia i zabezpieczenia wolności nawet najślabszych ludów.

Otóż zrozumienie związku każdego poszczególnego wysiłku z ogólnym celem, z tem Królestwem Bożem, czyli Rzeczpospolitą chrześcijańską, do której dążą narody, po części świadomie, po części nieświadomie, jest zadaniem kierowników wojska. Osiągną oni to po części przez wykształcenie historyczne, po części przez doświadczenie wojen przeżytych, bo narażenie życia w pewnej sprawie odsłania nam głębsze znaczenie tej sprawy, dla której życie narażamy, nie bezpośrednio, lecz pośrednio, gdy skutki naszych wysiłków stają się widoczne.

Wellington w dniu pamiętnym 18-czerwca 1815-go roku, gdy swym wysiłkiem położył koniec pod Waterloo potędze Napoleona, nie doznał żadnych nadzwyczajnych wrażeń, a nawet nie wiedział, że odniósł stanowcze zwycięstwo. Nazajutrz wczesnym rankiem czynił przygotowania do dalszej walki. A jednak to zwycięstwo, decydujące na długo o losach Europy i samej Wielkiej Brytanji, dla której walczył, gdy znaczenie pamiętnego dnia się ujawniło, nabrać musiało i w świadomości zwycięzcy nowej doniosłości, wzmagając jego doświadczenie dla przyszłych walk i jego wpływ na żołnierzy, których do zwycięstwa doprowadził. Gdy zasłużony oficer będzie miał wspomnienia z walk na wielu frontach, w wielu krajach i poczucie, że nie na próżno walczył, to będzie lepiej przygotowany do obrony swego kraju, niż gdyby przez całe swe życie znał wojnę tylko z manewrów, a potem nagle był zaskoczony istotną wojną, jako zdarzeniem niespodzianem.

Służba ochotnicza w obcych wojnach jest pożądana szczególnie dla oficerów, co mają wojskowe doświadczenie i wykształcenie, lecz przy większym zainteresowaniu polityką wszechświatową będzie także pociągać szeregowców, pragnących poprzeć każdą dobrą sprawę.

Człowiek, który odznaczył się najprzenikliwszem uzdolnieniem naukowym i filozoficznym, Kartezjusz, szukał znajomości życia, służąc w wojsku różnych ksiąząt w czasie trzydziestoletniej wojny, nim osiadł w Holandji, aby wyniki swych rozmyślań sformułować.

Dla oficerów udział w różnych wojnach stanowi bardzo ważny przyczynnik do rozwoju ich fachowych uzdolnień, nawet jeśli w obcych wojskach pod kierunkiem więcej doświadczonych wodzów mieli służyć jako szeregowcy. Te doświadczenia międzynarodowe będą wytwarzały ściślejsze stosunki osobiste i społeczne między ludami, a przez to zmniejszą prawdopodobieństwo starć orężnych. Gdy każda krzywda, gdziekolwiek na ziemi wyrządzona, będzie hasłem dla oficerów wielu narodów do czynnej obrony sprawiedliwości, to wyrobi się bardzo szlachetny typ wojskowych dowódców, a krzywdziciele coraz to mniej będą mieli śmiałości w swych napaściach.

Służba wojskowa, jako powszechny obowiązek narodowy obrony kraju, może się wzorować na przykładzie Szwajcarii, gdzie ten obowiązek zajmuje mało czasu w życiu każdego obywatela, lecz w wysokim stopniu zabezpiecza kraj od najazdu.

W wojsku narodowym same ćwiczenia fizyczne nie wystarczą, trzeba, żeby służba wojskowa była szkołą obywatelskiego ducha. Czas pobytu w wojsku ma być istotnym egzaminem ze sprawności, osiągniętej przy dochodzeniu do dojrzałości fizycznej. Ale chodzi o sprawność nie tylko fizyczną, i ćwiczenia wojskowe nastęrczają okazję do wyrobienia sprawności także moralnej i umysłowej, jeśli ci, co rekrutami kierują, zaopiekują się nie tylko ich ciałem, ale także umysłem i duchem. Gdy powszechny poziom wykształcenia i wychowania podniesie się przez narodowy charakter szkół, to rekruci do wojska będą wchodzili, jako daleko podatniejszy materiał, niż było dotąd w państwach zaborczych. Oficerzy wykształceni, ofiarni, dzielni oddziaływać będą na żołnierzy pod

wszelkim względem daleko dodatniej. Człowiek pozostawiony sobie często nadużywa wolności i ociąga się z wysiłkiem, więc niezmiernie ważnym dla każdego zdrowego człowieka będzie uzupełnienie wychowania przez krótki termin rzetelnych wysiłków, pod kierunkiem ludzi silnej woli, a wysokiej inteligencji. Służba wojskowa powszechna zbliża ludzi wszystkich stanów i znosi czasowo różnice urodzenia, majątku, a nawet wykształcenia wobec wspólnego celu osiągnięcia największej sprawności obronnej. Jest ona szkołą pokory dla zarozumiałych, a sposobnością do wyrobienia w sobie karności i poszanowania prawa dla wszystkich.

Nawet jeśliby nastąpiły takie stosunki między państwami Europy, jakie istnieją między poszczególnymi stanami Unji amerykańskiej, wykluczające możliwość wszelkiej wojny europejskiej, to jeszcze obowiązek powszechnej służby wojskowej byłby potrzebny dla zabezpieczenia Europy przed nowem najściem barbarzyńców, — a także jako jedyny sposób, zapewniający wszystkim obywatelom w epoce dojrzewania fizycznego pożądane uzupełnienie ich wychowania w karnych szeregach, w których wszyscy są równi wobec prawa i władzy. Ma to znaczenie ogromne dla pohamowania wybujałego indywidualizmu i dla obudzenia we wszystkich tej miłości ojczyzny, której oficerowie wojska powinni być najczynniejszymi apostołami.

Z tych względów wychowawczych pożądaniem jest, aby i kobiety ulegały obowiązkowi służby narodowej powszechnej w epoce swej dojrzałości, o ile już która nie przyjęła na siebie obowiązków rodzinnych.

Służba narodowa kobiet będzie inną niż służba wojskowa mężczyzn, bo inne są usługi, które kobiety mogą oddać w czasie wojny, a ilość kobiet do tego rozporządzalnych jest mniejsza przez to, że niepodobna jest dla tej służby odrywać matek od małych dzieci, wobec których one pełnią najważniejszą służbę narodową. Ale wojna nie jest jedynie dziełem tych, co walczą w szeregach — wiele pomocniczych czynności może być wykonanych przez kobiety, a na to, by one mogły być pożyteczne w chwili potrzeby, należy, żeby się ćwiczyły zawczasu. Jakie czynności można im powierzyć, o tem niech decydują władze wojskowe. Najważniejszym jest, żeby się nau-

czyły karność, higieny, sprawności gospodarskiej, a ku temu nastęrcza dobrą sposobność obowiązkowa służba narodowa w wieku dojrzałości fizycznej, pod przywództwem doświadczonych kobiet. Ta służba kobiet, z natury rzeczy mniej intensywna niż służba wojskowa mężczyzn, będzie za to trwała dłużej i może zarazem stanowić okazję do nauczenia dojrzałych dziewcząt tego, co im będzie potrzebem dla pełnienia obowiązków macierzyństwa.

Powszechny obowiązek służby narodowej w wieku dojrzewania fizycznego pozwoli nie tylko na wyćwiczenie żołnierzy, pielęgniarek, gospodyń i matek, ale na pewną ocenę wartości moralnej, umysłowej i fizycznej każdej jednostki dla zadań narodowych. Mogą się niektórzy okazać zupełnie bez wartości, ale w państwie narodowym uwolnienie od wojska nie będzie przywilejem tylko hańbą, piętnującą człowieka na całe życie jako wybitnie źle urodzonego. Taki człowiek, jeśli jest mężczyzną, — nie znajdzie sobie żony, jeśli kobietą, — nie wyjdzie za mąż, bo gdy potrzeba jedności narodowej zapanuje nad innymi uczuciami, to ani choroba cielesna, ani kalectwo nie wykluczy nikogo od służby — tylko nikkczemność. Służba może być zastosowana do sił i uzdolnień, więc chorzy i kalecy będą mogli jakieś usługi oddawać, a tylko ludzie nikkczemni będą tego zaszczytu pozbawieni.

Służba narodowa pojęta jako zaszczyt, jako najmilszy obowiązek, jako egzamin dojrzałości prawdziwej, nada wojsku narodowemu odrębny charakter. Przy wielkiej karności zapanują nadzwyczaj serdeczne stosunki między rekrutami a oficerami. Zdarniejsi z pośród rekrutów będą zaszczytzeni rekomendacją do szkół wojskowych, aby się wykształcili na oficerów, a o takie odznaczenie wszyscy będą się ubiegać. Życie wojskowe może stać się najwznioślejszym typem prawdziwej ascezy, jeśli wojsko będzie najżywiej płonącym ogniskiem świadomości narodowej. Idealem żołnierza jest doskonała sprawność fizyczna, umysłowa i duchowa, a ćwiczenia wojskowe mogą być tak obmyślane, żeby tę sprawność wzmagały i sprawdzały. Największy wysiłek przy najmniejszych potrzebach osobistych, a bez nadwyreżenia kapitału zdrowia — to jest ideał wojska narodowego.

Takie wojsko powinno być w każdej chwili gotowe

do spełnienia jakiegoś nowego zadania bardzo trudnego, wymagającego czynnej myśli każdego uczestnika pracy. Wojsko miewa takie zadania nieoczekiwane na wojnie, a pomysłowi oficerzy znajdują dosyć sposobności, aby podobne zadania wymyślać także w czasie pokoju. W razie większej wojny, toczącej się gdziekolwiek o niepodległość narodową, o wolność ludów, już nie tylko poszczególni ochotnicy, ale całe oddziały wojska polskiego udadzą się na pole walki, tak jak wojska Stanów Zjednoczonych przybyły do Francji. Ta gotowość do ratowania pokrzywdzonych ludów będzie najlepszą gwarancją, zabezpieczającą byt najciężej dotąd pokrzywdzonego narodu. Polacy dali dowody takiej gotowości, gdy garnęli się do legjonów Napoleona, ufając, że legjony te wywalczą wolność nie tylko Polsce, ale też innym ludom. Wówczas zostali zawiędzeni, lecz uczucie, które ich wiodło do legjonów, pozostało nienaruszalną spuścizną narodu i w każdej chwili może być przebudzone jakąś wielką sprawą. Legjony, przez Polaków dla Polski wiek temu stworzone, przetrwały we Francji wszelkie zmiany rządów i dotąd istnieją jako legja cudzoziemska. W tej legji cudzoziemskiej tkwi symbol obowiązku każdego narodu poświęcania się dla wolności innych narodów, służenia w obcym wojsku nie dla zysku, jak dawni kondotjerzy, ale z przekonania i zapału do celu, któremu to wojsko służy. Gdy Niemcy zagarnęli Alzację, Alzacczycy znaleźli gotową formę protestu swego czynnego w tej legji cudzoziemskiej, do której wstępowali tysiącami, w oczekiwaniu cierpliwem chwili historycznej, w której ta legja miała być użyta przeciw Niemcom. Jest to naszą narodową zasługą, żeśmy z miłości własnej ojczyzny stworzyli te kadry, w których członkowie uciskanych narodów mogli się ćwiczyć i przygotowywać do zapowiedzianej przez Mickiewicza wojny o wolność ludów. Nie wolno nam wyrzekać się tego spadku po inicjatorach legjonów. Zawsze bądźmy gotowi do walki o dobrą sprawę, gdziekolwiek ta walka się toczy.

Legja cudzoziemska walczyła przez kilkadziesiąt lat w Algierji z maurytańskim rozbójnictwem w obronie dawnej chrześcijańskiej cywilizacji, przytłumionej w północnej Afryce przez najazd muzułmański. Była to zatem sprawa dobra i zacna, godna wszelkich wysiłków. Te drobne walki

legji cudzoziemskiej w kraju barbarzyńskim były ustawiczną wojną krzyżową, choć oficerzy nie uważali się za wyznawców Chrystusa, a żołnierze niektórzy sami byli byłymi bandytami.

W ten sposób myśl twórcza polska wycisnęła swe piętno na dziele, które na pozór służyło do innych użytków. W czasie wojny europejskiej legja cudzoziemska francuska doczekała się swego pierwotnego przeznaczenia, walki z wrogami wolności polskiej i wolności wszystkich narodów. Ten ideał legji w przyszłości znajdzie szersze zastosowanie. Obecnie w legji służą ci, co nie należą do żadnych wojsk narodowych. W przyszłości oficerzy wojsk narodowych będą czasowo posyłani na służbę do legji cudzoziemskich, tworzonych wszędzie, gdzie tylko się zacznie jakaś walka o wolność.

Solidarność narodów i wzajemne poszanowanie wolności każdego sąsiada, to są polskie ideały przez przodków naszych w unji horodelskiej głoszone, a mające ogromne na przyszłość zastosowania. Gdziekolwiek za wolność walczyć będą nasi oficerzy, przyczyniać się będą swem bohaterstwem do zabezpieczenia wolności Polski i do szerzenia ideału narodowych unji wolnych z wolnymi i równych z równymi.

Misjonarstwo tych najwyższych polskich ideałów jest zadaniem przyszłych wodzów polskiego wojska. Nawet zgon ich za cudzą wolność najskuteczniej się przyczyni do rozpowszechnienia ich przekonań, podobnie jak męczeństwo wyznawców chrześcijaństwa rozpowszechniło ich wiarę. Ludzie, ginący w obronie ideału, zyskują po śmierci zwiększoną siłę, by wielu innych natchnąć tą samą wiarą.

Dziwne to złudzenie, z którym się jeszcze nieraz spotykamy, jakoby człowiek mógł zginąć od kuli, która ciało rani, lub bomby, co je niszczy, nie może panować wśród polskich rycerzy. Oni muszą wiedzieć z pewnością, że utrata ciała nie jest końcem walki, bo na miejsce pogrzebanych ciał nowe się rodzą, w których te same duchy z większą niż przedtem siłą działają. Przekonanie to koniecznym jest, by natchnąć bohaterów nieustraszoną odwagą, i tem lekceważeniem śmierci, wobec którego niebezpieczeństwo znika, jakby samo się lękało ludzi, co strachu nie znają.

W wojsku polskiem siły duchowe grac powinny najważniejszą rolę i dlatego potrzebuje ono niepospolitych kapelanów, którzyby umieli nie tylko zaspakajać potrzeby religijne, ale także budzić i utrzymywać świadomość narodową. Pomóż w tem ostatniem zadaniu mogą dzielne a wysoce wykształcone kobiety, któreby wymową swoją zagrzewały żołnierzy do walki, wyjaśniając związek, jaki zachodzi między poszczególną potrzebą wojenną, a przeznaczeniem narodu.

Zdolność do takiego działania jest rzadka i nie zawsze idzie w parze z powołaniem duchownem. Nie każdy gorliwy kapłan i dobry spowiednik może mieć ten gatunek wymowy, co działa na uczucia narodowe. Także nie każdy oficer, doskonale znający technikę wojenną, może być zarazem wyrazicielem tradycji i aspiracji narodu. Trzeba po temu odrębnego temperamentu i uzdolnienia.

Gdy w jednej osobie połączy się to uzdolnienie z fachową wiedzą wojskową i kapłańskiem namaszczaniem, będziemy mieli wcielenie doskonałego wodza narodowego, co jak Kordecki umie potrzebę narodu odczuć i zarazem wszelkich środków ludzkich i nadludzkich użyć, aby ją zadowolnić. Ale to jest zbyt rzadki wypadek, byśmy mogli na to liczyć, że każdy oficer będzie zarazem budzicielem narodowej świadomości. Połączenie w jednej osobie różnych uzdolnień do służby bliżnim czasem wzmaga wpływ tak wszechstronnego ducha, jak np. gdy ksiądz jaki jest praktykującym lekarzem, ale o ile ta wszechstronność nie wynika z istotnego powołania, to uganianie się za nią wytwarza dyletantyzm i powierzchność.

Więc nie polegajmy wyłącznie na wykształceniu narodowem oficerów—lecz dodajmy im do obsługi duchowej prócz kapelanów jeszcze nauczycieli narodowych. Wtedy służba wojskowa dla wielu, co w wykształceniu zatrzymali się na szkole ludowej, będzie wtajemniczeniem obywatelskiem, wiodącym do głębszego zrozumienia własnego stanowiska w narodzie, a całego narodu w dziejach ludzkości. Takie wtajemniczenie, przejmujące do głębi młodych rekrutów, przygotowuje ich do życia zgodnego z najwyższymi ideałami narodowymi i zwiększy poczucie związku każdej jednostki z narodem.

XIV. PRACA SPOŁECZNA.

Praca społeczna w ściślejszem tego słowa znaczeniu to jest z jednej strony praca wychowawcza nad dorosłymi, z drugiej zaś łączenie tych dorosłych w różne koła dla celów narodowych i wytwarzanie przez to coraz to ściślejszych i liczniejszych związków osobistych między uczestnikami jednego narodu. To, co należy do wychowania, stanowi zakres oświaty ludowej, rozpowszechniającej myśli i uczucia dla życia narodowego pożyteczne. Ale samo posiadanie pewnych zgodnych myśli i uczuć jeszcze nie koniecznie pociąga za sobą czyn wspólny i trzeba pracy społecznej obok oświaty ludowej, aby oświata nie była bezpłodną.

W pewnej mierze pracą społeczną jest udział w organizacji państwowej. Więc każdy obywatel, o ile bierze udział w wyborach, sprawuje urzędy lub pełni polecenia rządu, pracuje już przez to samo społecznie i uspołecznia naród, do którego należy.

Ale rząd narodowy jest wynikiem przymusowej organizacji wszystkich obywateli kraju dla tych celów, które są niezbędne lub przynajmniej bardzo ważne w życiu narodu. Im wyższy poziom duchowy obywateli, tem mniej zadań pozostawiają rządowi, a tem więcej przyjmą sami na siebie. Więc przy bardzo wysokim poziomie uczuć narodowych ochotnicze towarzystwa wojskowe, łączące ludzi z każdej dzielnicy, a porozumiewające się między sobą, mogłyby w znacznej części zastąpić ministerjum wojny. Podobnie, gdyby wszyscy rolnicy i przemysłowcy mieli pełne uświadomienie narodowe, komisje rolne i przemysłowa stałyby się zbyteczne. Nareszcie, gdyby kuźnice prywatne

były liczne, a praca ich owocna, to nie potrzebowalibyśmy komisji edukacyjnej rządowej.

Praca dobrowolna i ochotnicza lepiej odpowiada duchowym potrzebom narodu niż przymus państwowy. Ten przymus państwowy jest koniecznością wynikającą z niedoskonałości poczucia obywatelskiego u jednostek i pociąga za sobą wielki nakład prac, które w doskonalszym społeczeństwie byłyby zbyteczne. Tak np. gdyby ogół obywateli dobrowolnie składał do rozporządzenia narodowego rządu ofiary, wystarczające na potrzeby administracji państwowej, to całe zastępy urzędników, zbierających cła i podatki, mogłyby się zwrócić do pracy wytwórczej, wzmagającej dobrobyt narodowy. To byłoby znacznie lepiej i zarazem dla obywateli daleko milej. Uwolnieni byłiby od niemilej kontroli ograniczającej wolność ruchów i wydatków, a zarazem mieliby niezmiernie radosną i podnoszącą ducha świadomość dobrowolnej a skutecznej ofiary dla dobra publicznego.

Takie urządzenie jest niemożliwym tylko wskutek zbyt wielkich różnic duchowych między obywatelami—krańcowego samolubstwa jednych, a nadzwyczajnej ofiarności innych. Wskutek tych różnic ofiarności jednych bywa wyzyskiwaną przez innych. Ludzie w ten sposób się dzielą na tych co biorą i na tych co dają, a gdy ci co biorą, sami nic dać nie chcą, następuje wyczerpanie środków u rozdawców, skupienie ich u niegodnych i odwrócenie naturalnego ładu Opatrzności, według którego najlepsi powinni też rozporządzać największymi środkami. Te nadużycia prowadzą do wielkiej nierówności w rozdziale bogactw, szkodliwej dla bytu narodowego, i wywołują interwencję państwa, które przez cła i podatki usiłuje przywrócić naruszoną równowagę. Ale państwo i rząd państwowy są tylko złem koniecznym, ograniczeniem wolności, karą za grzechy przodków naszych i za naszą własną niedoskonałość.

Państwo dobrze prowadzone powinno dążyć do stopniowego zmniejszenia władzy rządu w każdym zakresie, w którym dobrowolna inicjatywa prywatna może ten rząd zastąpić. Zarazem państwo, jeśli rząd jego składa się z najlepszych i najmędrszych obywateli kraju, będzie brało na siebie inicjatywę w każdym zakresie, w którym brak ini-

cjatywy dobrowolnej obywateli i przez to będzie swą władzę powiększać. Silny rząd jest tam najpotrzebniejszy, gdzie duch obywatelski jest najslabszy. Im silniejszy duch obywatelski, tem mniej potrzebna siła rządu.

Otóż pracę społeczną w najściślejszem znaczeniu tego słowa stanowią wszystkie te wysiłki, które dążą do zastąpienia przez dobrowolną inicjatywę prywatną funkcji państwowych, co zwiększa wolność obywateli i stwarza większą między nimi solidarność dobrowolną społeczną, stopniowo zastępującą solidarność przymusową państwową. To przeobrażenie państwa drogą inicjatywy prywatnej może w końcu dojść do takiego kresu, że jedyną władzą państwową będzie sądownictwo, rozstrzygające spory między obywatelami i policja, zapewniająca poszanowanie dla wyroków sądu. Lecz jeśliby w takim państwie obywatele doszli do załatwiania wszystkich swych sporów przez sądy polubowne, to na całe państwo mógłby wystarczyć jeden sędzia i kilku policjantów—a nareszcie i ci nie mieliby co robić. Wszystkie wydziały administracji rządowej mogą być zastąpione przez organizacje dobrowolne obywateli, więc praca społeczna w państwie narodowem ma ogromne znaczenie.

Praca społeczna polega na zakładaniu i prowadzeniu instytucji dla narodu pożytecznych. W tym celu obywatele mogą się łączyć pod hasłem ustawy przez nich przyjętej lub też pod kierunkiem wodza, którego sobie obiorą. Zwykle, gdy związek obywateli jest oparty na ustawie, kierownik towarzystwa przez swój wpływ osobisty nadaje ustawie pewną interpretację, zgodną ze swem rozumieniem i przez to staje się osobistym wodzem. Ale mogą istnieć związki społeczne bez żadnej ustawy, które łączą grupę ludzi pod kierunkiem wspólnego wodza. Taka forma związku przeważa w wielu zakonach, szczególnie w zgromadzeniu Jezuitów, u których wymaganie posłuszeństwa jest posunięte do najdalszych granic, co zakonowi zapewnia ogromną potęgę. Takież charakter miawały szkoły filozoficzne, w których oryginalny myśliciel wywierał wpływ decydujący na wszystkich swych uczni, i tajne bractwa polityczne, w których każdy uczestnik znał tylko tego, co go wtajemniczył i na zaufaniu do niego zupełnie osobistem opierał swą przynależność do ruchu.

W państwie narodowym ta forma zrzeszenia ludzi bez żadnej ustawy, pod kierunkiem uznanego wodza, dla celów obejmujących całokształt życia osobistego i narodowego, ale bez wyszczególnienia w jakimś programie tych celów, rozwinię się i może doprowadzić do zrzeszenia wszystkich prawie obywateli narodu pod jednym dowództwem, jeśli wódz odpowiedni się pojawi. Coś podobnego widzimy w partiach politycznych angielskich, w których wódz raz uznany zwykle pozostaje kierownikiem swych wyznawców do śmierci swej albo aż sam zechce władzy się wyrzec, jak to uczynił Balfour na rzecz Bonar Law, swego następcy w kierownictwie partji unjonistów.

Dwa typy organizacji społecznej, jeden oparty na ustawie lub regule, drugi na hjerarchji ducha, woli i umysłu, nie są jeszcze dostatecznie odróżnione w świadomości współczesnej. Nie ma związku ludzi bez hasła jakiegoś i ustawy, tylko wewnątrz zastosowania ustawy przejawia się hjerarchja ducha, potęgą wyższej jednostki. W Polsce magnackie dwory niektóre bywały prawie doskonałymi przykładami wpływu osobistego nie skrepowanego żadną ustawą. Nadużycie tego wpływu nazywano prywata i słusznie je potępiano. Lecz prywata to jest dopiero nadużycie prywatnego wpływu i wcale nie decyduje o wyższości związków obiektywnych, t. j. opartych na określonej ustawie i zmierzających do celu z góry wyznaczonego — nad prywatnymi nieformalnymi związkami, bez ustawy ani reguły, a nawet bez naczelnego hasła innego jak wierność dzielnemu wodzowi.

Św. Ignacy wprowadził opracował dla swego zakonu regułę, idąc za tradycją powszechną. Ale to, że główny nacisk kładł na posłuszeństwo, dało przełożonym prawo dyspensy od różnych ustanowień reguły i w żadnym zakonie tyle dyspens nie uzyskują jednostki, jak w zakonie Jezuitów, byle tylko władza przełożonych była bezwzględnie uszanowana. Zakon św. Lojoli był reakcją przeciw warcholstwu Lutra, który uważał siebie za uprawnionego do wyrokowania o działalności całego Kościoła. Jezuiści warcholstwu i zarozumiałstwu wypowiedzieli walkę nieubłaganą, ale rzeczywiste zdolności i wyższość duchowa są u nich cenione jak nigdzie.

Uwzględnienie odrębności i hjerarchji osób doprowa-

dziło Jezuitów w zakresie moralności do kazuistyki, według której ten sam czyn zewnętrzny, popełniony przez różne osoby w różnych położeniach, może być grzechem lub zasługą. Niesłusznie Paskal i wogóle Janseniści zwalczali kazuistykę. Kazuistyka jest subtelnym narzędziem, które może być nadużytem dla złych celów, lecz nadużycie kazuistyki nie dowodzi bynajmniej, by nie miała ona właściwego pola i zastosowania poza nadużyciami wyśmianymi dowcipnie przez Paskala. Jansenizm został potępiony, a kazuistyka w teologii moralnej się utrzymała, choć nie brak i dziś powierzchownych krytyków, co razem z nadużyciami chcieliby jej właściwe użycie potępić.

Najwyższym wzorem żywego wodza, stojącego ponad ustawami, był Napoleon. I on uległ pokusom nadużyć, a jednak dał światu ton nowy, zapowiedź przyszłej organizacji społecznej na zaufaniu do osób opartej. Największy z przeciwników Napoleona, Pitt młodszy, był tak potężną osobistością, że mając zaledwie lat dwadzieścia kilka, swoją wolę narzucił królowi i całemu państwu. Zachował on władzę i wpływ pomimo licznych niepowodzeń, aż go siły wyczerpane nadludzkimi wysiłkami opuściły — lecz z za grobu zwyciężył Napoleona: Wellington był tylko wykonawcą testamentu Pitta.

Odtąd znaczenie osobistości rośnie, a znaczenie ustaw maleje. Olbrzymie majątki miliardów amerykańskich okazały potęgę dostępną jednostce prywatnej po za wszelkim urzędem państwowym a nawet wbrew państwu. U nas ostatnią potężną osobistością, przez pół roku wcielającą całą wolę narodu, był Romuald Traugutt. Po nim już wielkiego wodza narodowego nie mieliśmy, a on zbyt krótko miał władzę, by można go sprawiedliwie ocenić. Polacy, którzy w Austrii osiągnęli wysokie urzędowe stanowiska, nie byli wodzami narodu, tylko sługami obcej i wrogiej dynastji, o której korzyści dbali często więcej, niż o dobro narodu. Wodzami znacznych grup bywali założyciele zakonów, jak brat Albert i matka Darowska, lub instytucji, jak ksiądz Markiewicz w Miejscu Piastowem, ksiądz Bliziński w Liskowie, i ks. Wawrzyniak w Poznańskiem.

Na takiej hierarchji ducha, na przywództwie jednostek natchnionych, oparte będą kuźnice oświaty i wychowania narodowego, a także kuźnice rolne i przemysłowe.

Ten typ organizacji istnieć może bez wszelkich form ani ustaw i nawet pod najwięcej zaborczym rządem usuwa się z pod wszelkiej kontroli państwowej. Jeśli ktoś ma wpływ moralny i pewna ilość osób w każdym ważnym postanowieniu się go radzi, a rad wiernie słucha, to ani rząd ani Kościół, ani żadna ustanowiona obiektywna władza nie może temu przeszkodzić.

Jeśli wpływ takiego człowieka sięga do wszystkich szczegółów życia jego uczni, jeśli uczniowie dobrowolnie składają w ręce swego wodza wszelkie środki, jakie posiadają, jeśli ten wódz rozporządza nie tylko mieniem, ale i osobami, nigdy nie wywierając przymusu, zawsze pozyskując istotnie dobrowolną uległość, to taki wódz w rządach swoich najpodobniejszym staje się do Chrystusa jako wodza apostołów. A jeśli kilku lub kilkunastu takich wodzów wybierze sobie jednego wodza i w jego rękę skupi całą władzę, wszystkie środki materialne i zdolności umysłowe swoje i swoich uczni poddając dobrowolnie jego kierunkowi, to rządy ojcowskie takiego wodza, jeśli on sam będzie w najściślejszym związku z Chrystusem, będą prowadzić do Królestwa Bożego na ziemi.

Przykłady takiego wodzostwa mieliśmy w stosunku Towiańskiego i Mickiewicza do ich uczni. Towiański wywarł wpływ uszlachetniający na wielu swych uczni, i żyją jeszcze w przeszło czterdzieści cztery lata po jego śmierci ludzie zasłużeni, którzy składają świadectwo, że całą wartość swej obywatelskiej i zawodowej działalności jemu zawdzięczają, choć Towiański sam nie sprawował żadnego zawodu.

To dziwne zjawisko wodza, który był ekspertem życia i nie urabiał bynajmniej wszystkich na swoją modłę, ale umiał pokierować życiem ludzi najrozmaitszych i miał natchnienia co do postanowień, jakie im zalecał, bardzo zasługuje na uwagę jako ruch wybitnie polski. Błędem jednak byłoby datować od Towiańskiego nową epokę, lub traktować towianizm jako sektę. Towiański nie miał dogmatów, nie wiązał ludzi regułą, ni ustawą, lecz ustanawiał żywy stosunek każdego do siebie.

Ze śmiercią jego te stosunki przeszły w świat niewidzialny, a dla tych, co żyją, pisma Towiańskiego nie zastąpią zetknięcia z jego osobą. Trzeba Towiańskiego

naśladować nie w zewnętrznych formach, jakie stosunki jego do ludzi przybierały, tylko w tem, co było istotnem w tych stosunkach — wnikanie starszego ducha w całość życia młodszych co się o niego opierali, bez naruszania wolności tych młodszych.

Towiański lepiej umiał żyć i życiem innych kierować, niż pisać lub rozumować o swych czynach i postanowieniach. Dlatego krytycy jego pism tak łatwo mogą odsądzać go od wszelkiego znaczenia, bo nie rozumieją głębszej istoty jego wpływu, nie doświadczyli hierarchji ducha i chcą według pism sądzić człowieka, co nie był wcale pisarzem. Z drugiej strony wierni uczniowie, którzy w pismach widzą pamiątki najszczytniejszych swych przeżyć, za wiele sobie po pismach obiecują i mylnie wyobrażają sobie, że te pisma bardzo nieudolne, pisane bez talentu pisarskiego, mogą stać się jakąś ewangelją nowej epoki. Lecz Towiański w historii polskiej duchowości pozostanie wzorem wodzostwa życiowego, które jest ideałem polskiej narodowej organizacji.

Gdyby w dodatku był głębokim myślicielem, świetnym pisarzem, wszechstronnie wykształconym uczonym — to wpływ jego byłby szerszy i głębszy, a najzdolniejsi uczniowie nie oddaliliby się może tak łatwo od niego. Ale właśnie dlatego, że nie był wcale głębokim myślicielem, nie miał trafnego pojęcia o historii ludzkości i o dziejach myśli ludzkiej, nie umiał jasno i pięknie wyrażać myśli własnej, nie władał poprawnie ojczystym językiem, a obiecywał sobie takie skutki swych wystąpień, jakich nie mógł osiągnąć, — właśnie dlatego wpływ jego na takie duchy niezależne, jakimi byli Mickiewicz, Słowacki, Goszczyński, jest tem bardziej zdumiewający i pouczający.

Wyobraźmy sobie ludzi, wywierających wpływ podobny, a nie mających braków, które od Towiańskiego wielu odstręczały — podporządkowujących się pokorniej Kościołowi, niż on to czynił, — mających więcej wyrobioną świadomość narodową — wyobraźmy sobie takich ludzi skojarzonych braterstwem ducha, wspólnem wychowaniem i wykształceniem, i mających wspólnego wodza, — a będziemy musieli uznać, że taka grupa, kierowana jednolicie przez geniusza społecznego, co by zarazem był natchnionym sługą Bożym — stworzyłaby potęgę jeszcze większą,

niż zakon Jezuitów, trwalszą, niż dyktatura Traugutta, skuteczniejszą, niż akcja Towiańskiego.

Potęga byłaby to wielka, lecz nieuchwytna, i żadna siła nie mogłaby jej rozwoju powstrzymać, ani jej działaniu przeszkodzić. Żadne prawo, żadna policja nie przerwie porozumienia między przyjaciółmi. A jeśli ten, który jest starszy duchem, taki wpływ wywiera, że krótka z nim rozmowa daje program całych lat pracy, — że widzenie się z nim raz na rok wystarcza, by ciągłość i jednolitość kierunku zachować — jeśli jeden człowiek starszy duchem ma wielu takich młodszych przyjaciół i jeśli ta przyjaźń jest nierozzerwalną jak najświętsze małżeństwo — to każde działanie przez takiego wodza przedsięwzięte dziwnie będzie owocnem społecznie.

W miarę jak ten typ pracy społecznej będzie się rozwijać i szerzyć, ludzie coraz to rzadziej będą narażeni na błędy w wyborze wodza, a wodzowie coraz to lepiej będą znać granice swej władzy, nie wymagając tego, czego nie będą mogli pozyskać. Powoli wodzostwo w narodzie będzie coraz to powszechniej uznane, — a gdyby kiedyś wszyscy obywatele jednego uznali wodza, to taki wódz byłby dożywotnim królem Rzeczypospolitej i sam w swej osobie stanowiłby rząd cały, jak Napoleon, gdy był u szczytu swojej władzy.

Parodją takiego rządu były rządy ostatniego pruskiego króla, ogarniętego szaleem opanowania przemocą całego świata. Ambicja władzy i u nas wielu prowadziła na podobne manowce. Tymczasem jednak każdy, coby tęsknił do duchowej jedności narodu i do jednolitego wodzostwa w narodzie, może się przyczynić do przybliżenia tego celu przez próbę życia pod kierunkiem uznanego wodza, choćby ten wódz był dalekim od posiadania wszystkich zalet, jakich wymagamy od wodza narodu.

Ta próba polegałaby na tem, by nigdy nic ważnego w sprawach osobistych, ani publicznych, nie postanawiać, bez poradzenia się kogoś dojrzałego duchem. Postanowienie czegoś na własną rękę jest psychologicznie zupełnie czemś innem, niż postanowienie tej samej rzeczy do spółki z wodzem. Wprowadzenie w życie zasady postanowień hierarchicznych, w związku i porozumieniu z dobrowolnie uznanym za wyższego duchem kierowniczym,

przeobraża wszystkie stosunki osobiste i publiczne. Ci co wejda na tę drogę, z początku będą próbowali różnych doradców, aż się zdecydują na jednego stałego kierownika i jemu cały kierunek swem życiem powierzą. Wtedy się przekonają, że na to, by kierunek był owocnym, nie potrzeba nadzwyczajnej wyższości wodza — wystarczy, by istotnie był wyższym duchem. Dobry wódz nie nadużywa nigdy swej władzy, nie gwałci nigdy wolności tych, co mu zaufają.

Ale dobry wódz nie odrazu powstaje — nim nauczy się być dobrym wodzem, musi być wielokrotnie upokarzany przez niewierność uczeni, od których za wiele lub za mało wymagał. Błędem wodzostwa bywa bowiem nie tylko wymagać za wiele, ale także za mało — puszczać samopas tych, co ściślejszej kontroli wymagają i potrzebują. Wódz powinien przeżywać w sobie całe życie tych, którymi kieruje, znać ich myśli, uczucia i czyny — szanować ich natchnienia, pozwalać im na doświadczenia, których oni koniecznie pragną, nawet, gdy widzi krótszą drogę do celu wiedzącą, lecz jeszcze niezrozumiałą dla nich.

Dobry uczeń powinien ulegać wodzowi, lecz śmiało i szczerze wypowiadać swe wątpliwości co do wskazanej drogi, i prosić o zgodę na decyzję od rady wodza odmienną, gdy to doświadczenie jest mu potrzebnem. Powinien działanie wodza popierać ze wszystkich sił i nigdy nie zdradzać położonego w nim zaufania. Szczególniej tajemnic mu powierzonych powinien strzedz jak najsuwniej i bronić ich przed ciekawością obcych, co radziby tajemnice te przeniknąć, aby użyć wiadomości podstępnie zdobytych na szkodę sprawy.

W ścisłym osobistym stosunku zawsze zdarzają się tajemnice, które przed obcymi ukryte być powinny, tak jak w stosunku małżeńskim są istotne tajemnice, których zdrada jest najwyższą niegodziwością. Ludzie co zbliżają się do siebie bardzo, poznają nie tylko swoje zalety, ale i wady lub błędy. Odślanianie błędów wodza przed tymi, co jego zalet ocenić nie mogą, jest potworną nikczemnością, jest więcej niż obmowa, bo stwierdzenie nagich faktów, choćby prawdziwych, bez potrzebnej dla ich zrozumienia interpretacji, zawsze daje fałszywy obraz osoby i zdarzeń.

Przypuśćmy, że złodziej jakiś mi ukradł cenną pamiętkę, a ja korzystam ze sposobności, by mu ją odebrać. Ten co widzi nagi fakt tylko, że komuś coś odbieram, i rozgłasza go, czyni mnie złodziejem, a złodzieja pokrzywdzonym. Wiele jest takich wypadków, w których znajomość kilku faktów wyrwanych ze związku z okolicznościami, wśród których zaszły, daje zupełnie fałszywy obraz charakteru i moralności osoby, o której te fakty są rozgłaszane. Prawie każdy człowiek wybitny bywa narażany na takie oszczerstwa, które są niby tylko wiernym stwierdzeniem faktów. Bywają okoliczności szczególne, że człowiek w ten sposób napastowany wcale się bronić nie może, nie obwiniając tych co istotnie zawinili, a których on chce czy powinien oszczędzać. Ci co każde wrażenie lub plotkę za fakt podają i ręką słowem honoru za zdarzenia, których sprawdzić ani stwierdzić niepodobna, choćby działali w najlepszej wierze, są niegodziwcami, a gdy tak postępują z kimś kogo uznawali za wodza, to popełniają krzywdę i grzech przeciw Duchowi Świętemu, zasługujący na najstraszniejsze kary doczesne i wieczne.

Dyskrecja najściślej w stosunku między uczniem a wodzem jest najoczywistszym obowiązkiem. Mickiewicz dał jej wzniósł przykład w swym stosunku do Towiańskiego, którego nigdy nie obmawiał ani też nie krytykował, nawet gdy się oddalił od niego. Gdy wodza nie możemy obronić, to uczciwość nakazuje, by na dobroczyńcę naszego nie napadać razem ze zgrają jego przeciwników. Kto jest zdolny do takiego czynu, ten nie jest zdolny do udziału w związkach hjerarchicznych.

Związki te mogą obejmować wszystkie zakresy działalności ludzkiej: ludzie pracujący na wszelkich polach mogą się łączyć ściślej między sobą pod dowództwem właściwych wodzów, ludzi wyższych duchem i umysłem. Taka organizacja społeczna, w której człowiek bierze udział całą swoją osobistością, może być nazwana integralną w odróżnieniu od dotychczas panującej formy pracy społecznej dyferencjalnej, w której udział każdego się odnosi tylko do pewnej części jego aspiracji i zadań, określonej jakimś programem lub ustawą.

Takie towarzystwa, mające poszczególne cele społeczne, łączą ludzi niezdołnych do integralnych związków

i przygotowują społeczeństwo do głębszej organizacji. Łatwiej się zdecydować na udział w towarzystwie, które od nas wymaga tylko składki, obecności na zebraniach i pewnych określonych obowiązków, niż łączyć się z innym, w związku wymagającym zupełnego poświęcenia wszystkich sił naszych dla ogólnego pokierowania naszym życiem. Także łatwiej znaleźć ludzi odpowiednich na urzędy towarzystwa o celach szczególnych, niż wodzów, kierujących naszym życiem.

Są pewne zadania pilne, wymagające koniecznie organizacji dyferencjalnej, która łączy wielką ilość obywateli dla jakiegoś celu ważnego, szczególnie dla rozpowszechnienia doniosłej a zapoznanej prawdy. Gdy społeczeństwu grozi niebezpieczeństwo wskutek jakiegoś błędu i trzeba szybko ten błąd naprawić, ogółowi uprzystępnic prawdę, to pod hasłem uznanej prawdy mogą się łączyć ludzie najróżniejsi, w tem zgodni, że tę prawdę pierwsi uznali. Taki charakter mają towarzystwa wstrzeźliwości od alkoholu, lub inne towarzystwa walczące z jakąś ułomnością społeczną, jak np. z alfabetyzmem. Także towarzystwa łączące fachowców dla celów fachowych będą miały ten charakter. Ale wszystkie te towarzystwa dyferencjalne mają rację bytu tylko dopóty, dopóki całość narodu nie zorganizuje się integralnie w rodziny duchowe, na czele których stoją istotni wodzowie. Trudności wodzostwa są olbrzymie, i chaos panujący w społeczeństwach wynika z tych trudności. Ale podobnie jak w organizmie ludzkim zdrowie zależy od równowagi części i przewagi ducha nad ciałem, także organizm społeczeństwa potrzebuje duchów naczelnych, coby go mogli ożywiać natchnieniem swoim.

Każde towarzystwo, mające na celu poprawę bytu społecznego przez usunięcie stosunków szkodliwych, albo przez wprowadzanie reform pożytecznych, ćwiczy ludzi w karności i ofiarności, a przez to przygotowuje ich do udziału w organizacji integralnej. Ilekroć zejdą się obywatele dla jakiegoś wspólnego celu, mają okazję lepszego poznania się wzajemnego i oddawania sobie usług, przez które ściślej się zespalają. Ta wzajemna znajomość i życzliwość są warunkami decyzji, kto kim może i powinien kierować. Gdy ktoś wszystkie siły i cały swój czas oddaje jakiemuś

towarzystwu, to przynajmniej w zakresie działań tego towarzystwa może dojść do najskuteczniejszej służby innym i pokierować ich wysiłkami.

Wśród prac społecznych, których się ktoś podjąć może, są ważniejsze i mniej ważne, odpowiedniejsze i mniej dla danej jednostki odpowiednie, co powoduje zawsze wielkie niebezpieczeństwo marnowania sił napróżno, niewłaściwego użycia czasu i środków. Najlepszym zabezpieczeniem przeciwko temu będzie szukanie rady kogoś doświadczeniem i duchem starszego, a każda taka narada, wiedząca do wspólnej decyzji, choćby dotyczyła udziału w dyferencjalnej organizacji społecznej, jest krokiem na drodze do integralnej organizacji.

Praca społeczna, w przeciwstawieniu do czynności politycznych, związanych z ustrojem państwa, jest w rozwoju ludzkości daleko późniejsza i zaczęła się w łonie zgromadzeń religijnych, które tworzyły wśród państw zaborczych wzajemnie się zwalczających pierwsze harmonijne związki ludzi bezinteresownych. Później i ludzie pozbawieni religijnych przekonań zapalali się do pracy społecznej i zaczęły się konflikty między różnymi dążeniami społecznymi. Zadaniem dążeń ku organizacji integralnej jest usunięcie tych konfliktów, ożywienie każdego narodu świadomością jedności narodowej i zapałem do pracy narodowej bez marnowania sił na spory i walki.

To najskuteczniej może się odbyć w obrębie państwa narodowego, którego ideał powoli zastępuje dawna forma państwa zaborczego. Państwo zupełnie narodowe pozostaje dotąd ideałem zupełnie nie zrealizowanym. Musiałoby ono mieć zwarte terytorjum, na którym wszyscy obywatele mieliby wspólną świadomość narodową. Do tego ideału zbliżają się dopiero niektóre państwa zachodnie, jak Francja, Hiszpanja, Anglja. Potrzeba ogromu pracy społecznej, aby przygotować polityczny podział Europy między innymi narodami co ją zamieszkują.

XV. GRANICE NARODOWE.

Polityczną nazywamy działalność, zmierzającą do ustanowienia władzy państwowej w narodzie, a także działalność tej władzy na zewnątrz i na wewnątrz. Potrzeba władzy wynika z niesprawiedliwości jednostek lub państw. Gdyby sąsiednie państwa nie napadały na nas, nie potrzebowalibyśmy wojska. Gdyby nikt nikogo nie krzywdził, nie potrzebaby sądownictwa. Gdyby każdy obywatel dobrowolnie według sił swoich służył innym, zadania rządu wielceby się uprościły. Zadaniem polityki narodowej jest dążyc do takiego uproszczenia stopniowego, nie zaniedbując jednak w imię przyszłych uproszczeń lub ideałów niczego z tych środków ostrożności, które jeszcze są potrzebne. Uproszczenie państwowych zadań wzmaga wolność obywateli, ale jest możliwem o tyle tylko, o ile oni tej swojej wolności nie nadużywają.

Pierwszem zadaniem polityki narodowej jest osiągnięcie granic państwowych trwałych i zadawalniających. Granice Polski są nieokreślone na wschodzie i na zachodzie: ulegały one w ciągu wieków licznym zmianom. Jako ideał stawiano Polskę od morza do morza. Lecz tymczasem wybrzeże bałtyckie zaludnione zostało przez Niemców, a do wybrzeża czarnomorskiego Polska nigdy nawet nie dotarła. Przyszłe granice Polski zależą głównie od kwestji naczelnej w polityce naszej narodowej, od kwestji, która naszych przodków wielce zajmowała przez cztery wieki i która nadal decyduje o warunkach naszego bytu. Przodkowie nasi w XIV-m wieku zrozumieli, że naród polski na to, by własną niezależność mógł obronić, potrzebuje ścisłego sojuszu czyli unji z innymi ludami ościen-

nymi. Taką unję zawarli Jagiellonowie z Rusią i Litwą. W ciągu dwóch wieków była ona kilkakrotnie potwierdzana — potem trwała jeszcze dwa wieki aż do rozbiorów. Unja jest ważną nie tylko dla Polski, ale dla Rusi i Litwy.

Z pośród tych trzech ludów Polacy mieli oddawna największą siłę polityczną i największą siłę ekonomiczną, a jednak przez cztery wieki mniejszość uszanowali — nie narzucali Rusi ani Litwie polskiego języka ni polskiego prawa. Jako wolni z wolnymi, równi z równymi się połączyli. To, że magnaci ruscy i litewscy spolszczyli się, nie było wynikiem politycznego przymusu, a tylko jedynie uroku polskiego ducha i obyczaju. Gdy ruski lud zapragnął oddzielnego życia narodowego w Galicji, gdzie Polacy mieli przewagę polityczną i ekonomiczną, to Polacy sami pozakładali ruskie gimnazja i mieli założyć ruski uniwersytet, gdy wybuchła wojna.

Inaczej z Rusią postępowała Moskwa. Moskiewscy władcy przywłaszczyli sobie nazwę carów Rusi, choć posiadali zaledwie część ziem ruskich, gdy większość należała do Rzeczypospolitej. Odrębność ruska przez Moskale była przesładowana, ruski język tłumiony, ruscy pisarze uciskani. Dla Rusi połączenie z Moskwą jest wyrzeczeniem się odrębności narodowej; grozi jej w związku z Rosją ten los, co Szkocji w związku z Anglią — utrata języka i religii przodków wzamian za pozyskanie wpływowych stanowisk w wielkiem zaborczem państwie.

Moskale są tyrańskim szczepem, który przyjął język słowiański. Rusini są podobnie jak my Słowianami. Ruś z Polską miała cztery wieki unji, zamaconej kozackimi wojnami — od Moskwy doznaje stokilkadziesiąt lat przesładowania. Jeśli Rusini pragną odrębności narodowej, to mogą ją tylko przez unję z Polską pozyskać — i to, że po kilkudziesięciu latach autonomji w Galicji doszli do porozumienia i umowy z Polakami, dowodzi, że dawna możliwość unji tych ludów w dalszym ciągu istnieje.

Moskale chcieliby nas osaczyć w granicach etnograficznych, bez uwzględnienia historycznej przeszłości. Ale granice te pozostają nieokreślone — bo jeśli chcemy etnograficzny charakter jakiegoś kraju stwierdzić, to nie wystarczy liczyć mieszkańców, trzeba ocenić wpływ każdego pierwiastku ludności. Na ziemiach ruskich Polacy stano-

wią liczebnie mniejszość, ale mają przemożny wpływ na kulturę tego kraju i zasługi wynikające z obrony jego przeciw Turkom i Tatarom w ciągu wieków. O tem, do jakiego narodu jakiś kraj ma należeć, decydują różne okoliczności, wśród których etnograficzne warunki nie są jedynie decydujące.

Gdy holenderski Transwaal ściągnął do swych kopalń złota wielu Anglików, aż ci przybysze stanowili większość liczebną i w imię warunków etnograficznych domagali się równych praw z dawniejszymi tej ziemi mieszkańcami, wybuchła krwawa wojna trzyletnia, po której prawa Burów zostały przez zwyciężkich Anglików uznane.

Stało się to dlatego, że Buróm tak bardzo na tych prawach dziedzicznych zależało, iż Anglicy na spokojne władanie ziemią liczyć nie mogli, dopóki by Burów nie zadowolili. Czy Polakom w równej mierze zależy na tem, aby na Rusi mieć znośne narodowe warunki bytu narodowego? To się okaże w przyszłości. Tymczasem najważniejszym względem, przemawiającym za trwaniem unji Rusi z Polską, jest wspólny interes obu ludów.

Razem stanowić one mogą potężne państwo i oprzeć się naporowi Moskwy ze Wschodu, Prus z Zachodu. Natomiast Ruś oddzielona od Polski narażona jest na wynarodowienie — i krótki czas gospodarki moskiewskiej w Galicji wschodniej wystarczył, aby to całemu ruskiemu ludowi uprzytomnić. Jeśli zaś Rusinów nie zechcemy uznać za naród odrębny, jeśli oni sami zechcą się utożsamiać z Moskalami, to w dalszym ciągu musiałaby trwać walka między Moskwą a Polską o stan posiadania Polaków na Rusi.

W takim razie Rusini byliby tylko materiałem ludowym, przeznaczonym częściowo na spolszczenie, częściowo na zmoskwiczenie. Choć od 150 lat wskutek sojuszu Moskwy z Prusami Polska wydawała się zupełnie rozbitą, to jednak jej żywotność objawiała się w wielkim rozkwicie sztuki i literatury, w szybkim wzroście ludności, w rozwoju społecznych związków, wogóle w sile świadomości narodowej polskiej.

Więc ta walka między Polską a Moskwą, o ile nie dojdzie do takiej ugody jak ta, co na zawsze uniemożliwiła wojny między Francją i Anglią, będzie trwać dalej i Polska może w niej zyskać różnych sojuszników. Już

cała Europa uznaje potrzebę jakiejś Polski, choćby w rze-
komych etnograficznych granicach, wbrew historycznej tra-
dycji, któraby wymagała unieważnienia rozbiorów i wskrze-
szenia Polski jako nowożytnego państwa w granicach
1772 r.

Po długich naradach w Wersalu popełniono nową
krzywdę i ustanowiono Polskę w okrojonych granicach,
ale z pewną miarą niezależności. Taka Polska stanie się
wzorem dla aspiracji ruskich, — a ucisk wynaradawiający
Moskwy będzie wzmacniać te aspiracje. Więc nowe warunki
prowadzą do takiej samej unji, jaką zawarli w XIV-m
wieku nasi przodkowie. Polska z Rusią, Ruś z Polską sta-
nowią naturalną jednostkę państwową, a dorzecze Dnie-
pru i Dźwiny jest innym krajem, niż dorzecze Donu
i Wołgi. Inny jest klimat, inna roślinność, inni mieszkańcy,
inna historia kraju za Dnieprem, niż tej przestrzeni, którą
Dniepr z dopływami swymi zamyka od Wschodu, — a Odra
od Zachodu.

Europa dla swego rozwoju społecznego, dla swego
bezpieczeństwa przed Azją potrzebuje państwa, któreby
ją od Azji odgraniczało. Państwem tem Moskwa być nie
może, gdyż sama jest azjatycką. Państwem tem na straży
Europy stojącym była Polska, i Polska niem powinna po-
zostać. W Polsce trzy ludy żyły w takiej wolności, jakiej
poza Polską nie znano. Jeśliby w wielkiej wojnie 1914-go
roku Moskwa konsekwentnie stanęła po stronie Prus i ra-
zem z Prusami została pobita przez państwa zachodnie,
to niktby nie miał wątpliwości co do położenia Polski —
wszyscyby nalegali na jej wskrzeszenie przynajmniej
w granicach przedrozbiorowych.

Lecz zgodnie z przepowiednią Mickiewicza w Dzia-
dach Moskal się nawrócił, oddał swe siły na usługi Za-
chodu i chciał za to pozyskać władzę nad całą Polską
i częścią Prus. Jeśliby Europa Moskalowi taką ogromną
zapłatę przyznała za jego niezbyt świetne wojenne usługi,
to byłoby to czasowe tylko rozstrzygnięcie sprawy, bo
Polska zjednoczona dążyłaby do niepodległości, a Ruś,
która pod polskim rządem w Galicji zakosztowała swo-
body, nie poddałaby się Moskwie.

Powołanie Moskwy jest w Azji, na Wschodzie, aż do
Spokojnego oceanu i to starczy na długo. Moskwa mogła

być wielkiem mocarstwem europejskiem tylko, dopóki Europa uznawała zasadę państw zaborczych, prawo rozboju mocniejszych wobec słabszych. Odkąd Europa zrozumiała prawa narodów i postanowiła je uszanować, Moskale nie mogą panować ani w Polsce, ani w Finlandji, ani na Rusi i Litwie.

Walka może się toczyć jeszcze przez kilka pokoleń—rezultat jej dla tych, co rozumieją siłę świadomości narodowej wątpliwym nie jest. Jeśli Rusini są narodem, to potrzebują unji z Polską—jeśli zaś są tylko ludowym materiałem bez istotnej świadomości narodowej, to świadomość narodowa polska większy będzie miała dla nich urok, niż służba państwowa moskiewska.

Rusini są bliżsi Polaków, niż Moskali pod wieloma względami. To, co się wyraziło w czterech wiekach unji, nie mogło być unicestwione przez półtora wieku niewoli. Unja jest wielkim czynem trzech ludów, pierwszym zaczątkiem trwałego pokoju w Europie. Sojusz Prus z Moskwą i rozbiór Polski nie unicestwiły unji, tylko wystawiły ją na próbę, z której wyszła zwycięsko przed wojną 1914 go r. w Galicji, a wyjdzie zwycięsko po wojnie na całą dawną przestrzeń Rzeczypospolitej. Wrogowie nasi przedwcześnie sądzili, że hasło „od morza do morza“ jest pogrzebane. Gdyby to było hasło jakiejś ciasnej ambicji państwowej, to łatwoby je przytłumić. Ale jest to hasło, które ma dobro Europy na względzie. Europa potrzebuje żywego muru, wolnej Rzeczypospolitej, coby ją broniła od Wschodu. To jest racja bytu Polski — jej misja.

W Europie, najmniejszej części świata, odbywa się praca wewnętrzna społeczno-polityczna, mająca wielkie znaczenie dla całej ludzkości. Chodzi o zniesienie zupełne i rzeczywiste wszelkich śladów dawnego niewolnictwa, o udział świadomy wszystkich mieszkańców w rządach i w życiu narodów. Wiedzie do tego walka klas i stronictw, a także walki między narodami. Narody o większej wolności, jak Francja i Anglja, muszą walczyć z narodami po azjatycku rządzonymi jak Niemcy i Turcy.

Uciskane przez Niemców, Turków i Moskali ludy w tej walce udział wziąć muszą, a największym, najżywotniejszym, najwaleczniejszym z uciskanych narodów są

Polacy. Ulegli przemocy na 200 lat od 1718-go r., lecz wielka wojna ich przebudziła. Ich odwieczni wrogowie i prześladowcy zaczęli się ubiegać o ich względy.

Z początku zapanowały u nas różne orientacje, ale w końcu przemoże orientacja narodowa. Na tej nadziei opiera się wniosek co do wschodniej granicy państwa polskiego, że nie może nią być Bug, ani Niemen, ani Dniestr, lecz tylko Dniepr (aż po Smoleńsk), z dorzeczami swemi.

Trudniejsza sprawa z naszą granicą zachodnią. Tutaj jeden pewnik góruje — że musimy po dawnemu graniczyć z Czechami, więc powinniśmy Śląsk odzyskać. Inną wskazówką jest, że słowiański Budziszyn, który się przez tysiąc lat bronił od germanizacji, nie może dłużej zostać pod pruską opieką. Ale co uczynić z Pomorzem, które jest tak zniemczone, że niema w niem dziś ludu polskiego? Położenie nasze byłoby rozpaczliwem, gdyby tu zachodził konflikt między świadomością narodową polską i niemiecką. Moglibyśmy wówczas uznać się za zwyciężonych i musielibyśmy poprzestać na jakimś dziwnem państwie polskiem, zamkniętem w etnograficznych granicach.

Ale walka nasza na zachodzie ma inny charakter. Tu nie ma dwóch świadomości narodowych. Germanizowani Pomorzanie i Prusacy utracili mowę przodków i przyjęli mowę niemiecką, ale nie w tym sensie, w którym litewscy i ruscy panowie przyjęli mowę polską, nie dla uroku tej mowy, nie wskutek jakiejś rozbudzonej świadomości narodowej niemieckiej. Prusy nie stanowiły narodu i nie miały świadomości narodowej. Prusacy, podobnie jak Moskale, stanowili państwo zaborcze i żyli ambicją zaborczą bez istotnej świadomości narodowej. Przyjęli język niemiecki jako państwowy i narzucali go przemocą ludowi słowiańskiemu. Aby się dowiedzieć, czy naprawdę zniemczyli ten lud—trzebaby doświadczenia wcale nie łatwego do wykonania. Trzebaby odjąć niemieckim władcom urok potężnej państwowości, a poddać ten kraj polskim rządowi przynajmniej na tak długo, jak Poznańskie było pod rządem pruskim. Jeśliby się okazało, że Pomorzanie po takiej próbie zostaną Niemcami, tak jak Wielkopoleanie zostali Polakami, to musielibyśmy w końcu Pomorza, może nawet Prus się wyrzec i oddać te kraje Niemcom. Ale

prawdopodobnie takie doświadczenie miałyby całkiem inny skutek. Choć Polacy napewno nie prześladowaliby niemieckiej mowy, nie broniliby Pomorzanom mieszkać na ziemi przodków, nie stosowaliby kolonizacji państwowej ani wyłączenia—napewno Pomorze i Prusy po kilku pokoleniach pod polskim rządem by się zupełnie spolszczyły.

Ale w imię czego mamy krępować obecną wolność Prusaków i Pomorzan? Nasz narodowy interes nie stanowi tu motywu dostatecznego, jeśli mu przeciwstawić prawo ludu zmienzonego do stanowienia o sobie. Tylko dobro Europy, sprawiedliwość międzynarodowa może decydować o tem, pod jakim rządem mają być Pomorzanie i Prusacy. Otóż sprawiedliwość międzynarodowa wymaga dla nich kary za udział w strasznej zbrodni, jaką było wywołanie wojny europejskiej. Bezpieczeństwo Europy wymaga osłabienia niemieckiego narodu, który przygotował i wykonał zamach na wolność Europy, jak sami Niemcy przyznają. Otóż na to, by uniemożliwić wznowienie takiego zamachu, trzeba żeby zbrodniarz odbył pokutę i stracił na czas długi możność nadużycia swej wolności.

Jedyną skuteczną pokutą może być okupacja znacznych przestrzeni ziem niemieckich przez wojska narodowe. Taka okupacja ziem dawnej polskich, w granicach państwa Bolesława Krzywoustego, na czas równy trwaniu niesprawiedliwego panowania pruskiego w Polsce, czyli na 146 lat, do 2064-go r., pozwoliłaby na sprawdzenie do świadczalne, czy mieszkańcy tych ziem słowiańskich zostali naprawdę Niemcami—czy też przy swobodzie zupełnej odrodzi się w nich świadomość narodowa polska?

Są liczne dane po temu, że ci pozorni Niemcy nad Odrą nie utrzymaliby się przy niemieckiej mowie i niemieckim obyczaju bez uroku państwa, które ich dla niemieckiego władania zdobyło. Za czasów Rtej niezliczeni przybysze z Zachodu się u nas polszczyli, a po upadku państwa polskiego jeszcze mieliśmy takich świeżych Polaków jak Pol lub Linde, zajmujących w polskim narodowym bycie poważne stanowiska.

Oczywiście musieliby Niemcy w obrębie polskiego państwa mieć największe swobody, tylko być pozbawieni przez czas próby dostępu do wyższych urzędów państwo-

wych. Nie pozbawilibyśmy ich szkół w ich języku prowadzonych pod kontrolą komisji edukacyjnej, byle tylko w tych szkołach uczono niesfałszowanej historii i objaśniano uczni co do przeszłości kraju, który zamieszkują. Nie wątpimy, że przy zupełnie wolnej konkurencji szkoła polska okazałaby swą wyższość nad niemiecką, równie jak w Galicji gimnazja polskie górowały pod względem nauki nad ruskimi.

Niechby Niemcy u nas mieli zupełną wolność tworzenia towarzystw śpiewackich, gimnastycznych i politycznych. Polska nie może używać środków niemieckich dla wzrostu swej narodowej jedności i siły. Prawdziwa narodowa świadomość nie da się policyjnie narzucić. Aby doświadczenie było przekonywujące i pouczające, trzeba żeby Polacy rządząc Niemcami w niczem nie naśladowali rządów niemieckich w Polsce, lecz we wszystkim uszanowali dawne swe tradycje wolności, szanując wolność wrogów. Jeśliby się na to bohaterstwo zdobyli, to powszechne głosowanie, mające po latach próby orzec o każdym województwie, czy ma należeć do Niemiec czy do Polski, nie groziłoby wcale całości i jedności polskiego państwa.

Lecz zachodzi wątpliwość, czy pozostaliśmy dosyć Polakami, aby takie doświadczenie rzetelnie przeprowadzić? Odzywały się głosy przed wojną, zalecające narodowy egoizm, a nawet hakatyzm — czy przycichną po wojnie? Prześladowanie w Polsce Niemców wzmagaloby ich siłę odporną i podkopywałoby państwowy byt Polski. Śmiałe zastosowanie do nich polskiej wolności, przy silnem rozbudzeniu narodowego ducha byłoby najskuteczniejszym zabezpieczeniem Polski przed nowym rozbiorem. Polska od XIV wieku stała się polem doświadczeń dla unji ludów. Ta polityka jej przeciwstawia się jaskrawo polityce pruskiej wynaradawiania, później przyjętej przez Moskwę. Jeśli Polska między Niemcami a Moskwą ma swą politykę unji utrzymać i obronić, to musi do unji swej jeszcze inne ludy pozyskać, prócz tych, z którymi cztery wieki wytrwała w związku aż do rozbiorów. W granicach dawnej Rtej budzi się lud łotewski jako różny od litewskiego. Dalej na północ Estoni i Finnowie łakną niezależności politycznej i pewno razem utworzą państwo niepodległe, być może sięgające z czasem daleko na Wschód, wszę-

dzie gdzie jeszcze żyją fińskie plemiona, które nie przyjęły słowiańskiej mowy. Z tą fińsko-estońską Rzeczpospolitą nietrudne byłoby dla nas porozumienie, wiodące do sojuszu wieczystego. Nie zazdrościmy sobie wzajemnie dzierżaw, nie łakniemy podbojów, doznaliśmy wspólnego ucisku i grozi nam stale wspólne niebezpieczeństwo.

Jeśli porażka Niemców wytrzeźwi Szwedów z ich uwielbienia dla byłych swych wrogów, to trzy państwa skandynawskie utworzą unję odrębną, mającą wiele wspólnych interesów z Polską. Jeśliby Danja, Norwegja i Szwecja stworzyły jeden związek państwowy razem z państwem estońsko-fińskim, rosnącym na ruinach Petersburga, to związek ten mógłby z Polską Rzeczpospolitą zawrzeć trwałe przymierze. Jeszcze ściślejszym byłby nasz związek z Czechami, którzy, podobnie jak Rusini i Litwini, potrzebują koniecznie unji z Polską dla zabezpieczenia swej niepodległości. Słowacy stoją do Czechów w stosunku innym niż Rusini do nas. Nie zawierali oni nigdy unji z Czechami i zarówno nazwa Czecho-Słowacji jest sztuczną jak i granice polityczne tego niezmiernie sztucznego tworu, który się nie utrzyma. Słowacy prędzej dojdą do porozumienia z Węgrami, którzy się przekonali, że ich wynarodowić nie zdołali i po ciężkiem upokorzeniu podziału Węgier zaniechają prześladowania obywateli obcej mowy w granicach swego państwa. Czesi przez ucisk Słowaków równie jak przez prześladowanie Polaków na Śląsku dali już dostateczne dowody, że nie dorosli do ideału prawdziwej unji wolnych z wolnymi, równych z równymi. Choć zachowali słowiański język, pod wieloma względami przejęli się niemieckim duchem i tylko unja z Polską może ich naprawdę odrodzić. Nie leży w naszym charakterze gwałtowne wynaradawianie — a przynależność jakiegoś plemienia do jédnego lub drugiego narodu nie jest dowolna. Zależy ona od ukrytych sił, które dopiero historia wyjawia.

Do unji z nami mogłaby należeć i Rumunja, którą z Polską łączyły odwieczne stosunki. Wtedy przyszła nasza Rzeczpospolita byłaby unją nie trzech, lecz aż siedmiu ludów między dwoma morzami — i pozostawiałaby każdemu z tych ludów zupełną autonomję w swych granicach, przy uwzględnieniu wzajemnem praw tych obywa-

teli, co wśród obcego sobie ludu osiadają. Sformułowanie tych praw, zapewnienie każdemu ludowi swobody, organizacja wspólnej obrony wojskowej — to byłyby nader trudne zadania, wymagające wysiłków wszystkich obywateli tego wielojęzycznego państwa.

Jedność państwowa całej unji wymagałaby prócz języków narodowych jednego wspólnego języka powszechnie używanego i znanego.

Dawniej takim językiem była łacina — dziś dla ludów, pragnących wolności między morzem Czarnym a Bałtykiem naturalnym środkiem porozumienia byłby język polski. Polacy wśród tych ludów mają najbogatszą literaturę i najświetniejszą historję. Dali oni dowody swej zdolności organizacyjnej w epoce Królestwa Kongresowego i potem w Galicji autonomicznej. Stanowią oni w całej grupie narodów, które wspólnie muszą się bronić przed Moskałem i Niemcem, pierwiastek najliczniejszy i lud w środku między Czechami, Słowakami a Rusinami żyjący, pod wieloma względami pośredni między jednymi a drugimi. Dla trzech słowiańskich ludów okalających Polskę, lub czterech jeśli Białorusów odróżnić od Rusinów, polski język był dawniej i pozostanie nadal naturalniejszym środkiem porozumienia niż moskiewski. Te pięć północno-słowiańskich ludów mogą łatwo się między sobą porozumiewać, a Serbowie łużyccy i Kaszubi także będą woleli polski rząd od niemieckiego. Polska stałaby się w ten sposób nie tylko wogóle ochronicielką Europy od najazdów azjatyckich, jak w ubiegłych wiekach, ale nadto siłą skupiającą północnych Słowian, tak jak Serbja skupia południowych.

Jeśli Litwini i Łotysze woleli przyłączyć się do północnej fińsko-estońskiej republiki, pozostającej w sojuszu z Polską, to nie moglibyśmy nic mieć przeciwko temu, bo toby naszej siły państwowej wiele nie osłabiło. Ale prawdopodobnem nie jest, by Litwini chcieli dawną unję zrywać, która ze wszech miar jest dla nich korzystniejszą, niż nowe związki. Wytrwanie w dawnej unji budzi zaufanie do tej unji i wzmaga nadzieję, że nowa rozszerzona unja będzie również trwała. Rumunja możeby wolała związek z narodami bałkańskimi, z Serbami, Bułgarami i Grekami — i nie mielibyśmy żadnej racji jej po-

wstrzymywać od tego, bo w każdym razie unja bałkańska we własnym interesie zawarłaby wieczysty sojusz z unją polską i skandynawską, aby na zawsze narody w tych unjach zespolone zabezpieczyć od podboju niemieckiego lub moskiewskiego, który im przez długie czasy jeszcze grozić będzie. Polska unja rozszerzona, z udziałem Czechów i Słowaków, a z uwzględnieniem narodowej odrębności Łotyszów, Litwinów i Niemców, żyjących na ziemiach R-tej — stanowiłaby sama przez się państwo większe i ludniejsze niż okrojone po wojnie Niemcy. Ta polska unja byłaby naturalną pośredniczką między północną unją skandynawsko-fińską i południową bałkańską. Stanowisko Polski centralne wśród tych kilkunastu mniejszych narodów dzielących Niemców od Moskali i tradycja polityczna polska nadawałyby nam w środkowej Europie znaczenie wyjątkowe i pozwoliłyby nam na pełnienie posłannictwa, w którym wobec Europy napróżno usiłowała nas Moskwa zastąpić.

Powołanie narodowe nie da się improwizować — ono wynika z całości warunków, wśród których naród jaki powstał, rozwijał się i wypracowywał swoją historję. Historia Polski była historją swobody, podnoszenia warstw ludowych na poziom szlachectwa, uznawania praw ościennych narodów. Historia Moskwy i Prus są dziejami ucisku. Moskwa odrzucona od wpływu w Europie znajdzie sobie być może wielkie państwowe zadania w Azji — jeśli Moskałe, ulegając biernie żydowskim bandytom, nie dadzą się wyprzedzić Japończykom w opanowaniu północnej i środkowej Azji, co jest wysoce prawdopodobnem. Prusy znikną, przepadną bez śladu w odrodzonych Niemczech, a Niemcy nie będą już tak zaborczymi jak byli pod przywództwem Prusaków — lecz znajdą pole wielkie dla swych zdolności organizacyjnych w ściśle narodowym swem państwie, w którym nie pozostaną żadne obce pierwiastki. Ta jednolitość rasowa wyróżniać będzie Niemców w Europie i usunie z ich życia wiele trudności właściwych innym państwom narodowym, powstałym z asymilacji wielu plemion.

Najtrudniej orzec stanowczo, jaki los czeka Węgrów. Byli oni w czasie wojny tak ściśle zespoleni z Niemcami, że możnaby przypuścić, że po utracie ziem słowackich,

kroackich i rumuńskich nie utrzymają swej niepodległości, tylko razem z Austrią utoną w morzu niemieckiem. Ale jeśli swe winy wobec Słowaków uznają i z nimi się pojednają, może dojdą jeszcze, dzięki wyjątkowo korzystnym naturalnym warunkom, do ścisłego zespolenia z Rumunją, dla której Węgry stanowiłyby naturalne uzupełnienie, a w ta kim razie, wskutek swych niepospolitych politycznych uzdolnień, mogliby Węgrzy jeszcze na szerszem polu odegrać doniosłą rolę, przyjmując udział w unji z Polską lub z bałkańskimi ludami. Dawnego swego panowania nad Słowakami, Kroatami i Rumunami nie odzyskają i mogą, jedynie liczyć na autonomję w etnograficznych granicach

Polityka polska na zewnątrz będzie zawsze polityką dobrowolnych nierozzerwalnych unji wolnych z wolnymi' równych z równymi. To wytwarza wiele bardzo trudnych zagadnień współżycia różnych ludów na jednej ziemi, ale rozwiązać te zagadnienia można jedynie, odróżniając naturalnych gospodarzy każdego kraju, związanych z rodzinną ziemią przez swe pochodzenie i tradycję — od przybyszy, którzy znaleźli w obcym kraju czasowy przytułek. Więc nie możemy dawać w polskiej R-tej równouprawnienia Żydom i Cyganom, zachowującym swą odrębność i koczownicze obyczaje.

Możemy ich chronić przed krzywdą, opiekować się nimi jako gośćmi — ale nie możemy dopuszczać do udziału w rządach plemienia, które historycznie dowiodło swej dezorganizacyjnej siły. Nie ma w tem żadnego antysemityzmu — i owszem, okażemy przez to najszczerzy filosemityzm, jeśli zachęcimy Żydów, by powrócili do swej ojczyzny Palestyny, o ile nie mogą zostać Polakami. Lecz zarazem zgodnie z duchem polskim uznamy zasługi tych, co narodowi naszemu istotnie służyli i nie będziemy wytykać żydowskiego pochodzenia Polakom, co bohaterstwem, lub rzetelną narodową zasługą swej polskości dowiedli. Żyd może zostać Polakiem — choć dotąd rzadko się to zdarzało — i taki Żyd, co Polsce oddał poważne usługi, zawsze będzie miał prawo się powołać na Jankła w Panu Tadeuszu.

W miarę, jak narodowa świadomość u ludów R-tej będzie wzrastać, okaże się potrzeba uznanego prawnie wyłącznego związku każdego ludu z pewnem terytorjum, i dokona się wewnętrzna emigracja w umówionych za

wspólną zgodą granicach, nadająca każdej prowincji jej właściwy charakter. Prawa i warunki tej komasacji narodowej będą wynikiem ogromnej pracy społecznej, jeszcze nawet nie rozpoczętej, a wymagającej stuleci, aby dać ten wynik co zjednoczenie Francji, Włoch, lub Hiszpanji. Ale właśnie to pomieszenie ludów, to współzycie wiekowe różnych narodów, stworzyło warunki takie rozwoju świadomości narodowej i narodowej odrębności, że to, co we Francji, Włoszech i Hiszpanji dokonane zostało pod przymusem państwowym, w Polsce się odbędzie w duchu wolności i dobrowolnych ustępstw podobnych do tych, jakie sobie Rusini i Polacy poczynili w Galicji.

Każdy naród potrzebuje pewnej ziemi jako własnej i dąży ku temu, żeby takie ognisko życia narodowego zdobyć. Dla Polaków zdawien dawna była to szczególniej przestrzeń między morzem Bałtyckim a Karpatami, nie mająca naturalnych granic ani na Wschodzie, ani na Zachodzie. Stąd pomieszenie Polaków z Niemcami na Zachodzie, a z Rusinami na Wschodzie, i częste zmiany granic politycznych. Jednak budząca się i rosnąca świadomość narodowa skupi każdy naród na pewnej wyłącznej przestrzeni i doprowadzi do ustanowienia stałych granic między ludami. Polityka narodowa ma za cel przyspieszenie i ułatwienie tego procesu, wytworzenie związku narodu z ojczystą ziemią silniejszego, niż dotychczasowy, a może to osiągnąć tylko przez stworzenie państw narodowych i unji między temi państwami, gwarantujących sobie nawzajem niepodległość.

Państwo narodowe różni się od państw dawniejszych zaborczych znacznie większą stałością swych granic i dążeniem do stopniowego zmniejszania władzy państwowej na rzecz wzmagającego się życia społecznego. Życie narodowe łączy ludzi dobrowolnie, bez przymusu, przez miłość wspólnych ideałów. Mogłoby ono zastąpić wszelką władzę państwową, gdyby nie zaborczość sąsiadów, przeciw którym trzeba się bronić.

XVI. USTRÓJ PAŃSTWA NARODOWEGO*)

Władza państwowa w dawnych państwach zaborczych w zupełności zależała od dynastji panującej, która różnym grupom lub jednostkom nadawała przywileje. Nowoczesny ruch demokratyczny, stanowiący dalszy ciąg walk plebejuszki z patrycjuszami, pozyskał prawa polityczne dla wszystkich obywateli, pozostawiając jednak w każdym państwie cudzoziemców, pozbawionych prawa udziału bezpośredniego w życiu politycznym krajów, które zamieszkują.

Przebudzenie się powszechne świadomości narodowej zaostrzy jeszcze tę różnicę między obywatelami, a cudzoziemcami. Jeśli rząd ma być prawdziwie narodowym, to trzeba by pozbawić praw politycznych wszystkich obywateli, nie mających wyraźnej świadomości narodowej. To nas prowadzi do radykalnej zmiany ustroju państwa. Bo świadomość narodowa nie jest faktem tak obiektywnym jak urodzenie, pochodzenie lub język ojczysty. Niema sposobu, aby stwierdzić niewątpliwie, kto ma istotną świadomość narodową i odróżnić takich ludzi od tych, co jakąś świadomość narodową zręcznie udają dla zapewnienia sobie pewnych korzyści. Więc jakże państwo narodowe się uchroni od takich fałszywych obywateli, jak Niemcy naturalizowani w różnych krajach, a pozostający

*) Ten rozdział jest napisany w kwietniu i maju 1922 r. jako streszczenie francuskiej broszurki „L'Etat National“ wydanej w 1917-m roku, a złożonej z artykułów, które wyszły w piśmie *Polonia* w Październiku i Listopadzie 1916-go r. Streszczając to, com po francusku pisał sześć lat temu, bardzo mało zmieniłem lub dodałem. Była to epoka myśli twórczej, tryskającej w niezrównanych warunkach pustelni sabaudzkiej, w otoczeniu rozumiejących mnie domowników i miałem wówczas rozmach i ton, który mógłbym odzyskać tylko w nowj kuźnicy w Polsce, jeśli mi czytelnicy moi pomogą ją stworzyć. Pozorne sprzeczności tego rozdziału z poprzednimi wynikają stąd, że tutaj odleglejszy ideał państwa narodowego jest przedstawiony niż w rozdziałach poprzednich, w których były uwzględnione różne szczeble pośrednie między ustrojem państwa współczesnego demokratycznego, a przyszłym państwem narodowym.

Niemcami w głębi serca i zachowujący pewne prawa w swojej pierwotnej ojczyźnie?

Byłoby trudno rozwiązać to zadanie, gdybyśmy w państwie koniecznie musieli mieć do czynienia tylko z jednostkami. Ale można ominąć tę trudność, jeśli prawa polityczne w państwie narodowym będą przyznawane tylko grupom lub towarzystwom, mającym jakieś zasługi narodowe. Jednostka uświadomiona narodowo nie pozostaje odosobnioną: czuje potrzebę służby narodowej i w tym celu łączy się z innymi obywatelami we wspólnym dążeniu, tworząc różne stowarzyszenia. Każdy szuka tych, z którymi się najlepiej może porozumieć, i z nimi uczestniczy w stowarzyszeniach, instytucjach, zakonach istniejących, albo zakłada nowe związki. Jest daleko łatwiej ocenić zasługę grupy ludzi, niż jednostki, bo nie obrażamy jednostek, gdy wypowiadamy sąd o zrzeszeniu, a przykro byłoby oświadczyć poszczególnemu obywatelowi, że nie ma on żadnej wartości dla społeczeństwa.

Grupa lub instytucja, która istnieje przynajmniej dziesięć lat i w ciągu tego czasu próby zgromadziła przynajmniej sto osób, które pozostały wierne zamierzonemu celowi i wytrwały w pracy, będzie słusznie miała prawo mianować wyborcę do sejmu, jeśli wykaże pożyteczność narodową swojej działalności. W miarę jak liczba uczestników danej grupy będzie wzrastać i doniosłość jej pracy narodowej się potwierdzi, stopniowo także jej prawa wyborcze mogą rosnąć, ale nie koniecznie w prostym stosunku liczby członków. Liczba nie dowodzi doniosłości ruchu, bo zła sprawa może czasowoskupić znaczną liczbę zwolenników.

W państwie demokratycznym prawa polityczne należą do jednostek. W państwie prawdziwie narodowym prawa pozyskiwać będą jedynie grupy, które wykażą zasługi wobec narodu. Zadanie oceny tych zasług nabiera przez to wyjątkowej doniosłości i może być powierzone tylko senatowi, złożonemu z obywateli najwięcej zasłużonych na różnych polach narodowego życia, których charakter i uzdolnienie pozyskają niewzruszone zaufanie całego narodu.

Dotąd udzielano prawa głosu obywatelom, którzy doszli do pewnego wieku, bo wiek uważano za rękojmię dojrzałości osobistej. Dla grupy dojrzałość także wymaga pewnego wieku, a nadto wiernego wytrwania w dążeniu

przynajmniej znacznej części członków. Więc na to, aby jakaś grupa miała prawo mianować wyborcę, można wymagać, żeby przynajmniej sto członków wytrzymało we wspólnej pracy tej grupy przez dziesięć lat. Trudno bowiem przypuścić doniosłość pracy narodowej grupy istniejącej od niedawna i nie mającej pewnej liczby stałych i wiernych uczestników.

Takie ograniczenia zapobiegają tworzeniu grup niestałych wyłącznie dla wyborów, bez żadnej istotnej zaśluzgi, a tylko dla zaspokojenia czyjejs ambicji lub zapewnienia uczestnikom zysków. Grupa utworzona czasowo z ludzi powierzchownie skupionych, a nie mających głębszej między sobą łączności, nie zasługiwałaby na udział w wyborach do ciała prawodawczego. Inaczej człowiek bogaty mógłby stworzyć fikcyjne towarzystwo, zapewniając członkom znaczne korzyści materialne, jedynie aby zostać wyborcą, a następnie posłem, tak jak w państwach demokratycznych agitacja wyborcza prowadzona znacznymi środkami wprowadza do parlamentów wielu nieodpowiednich posłów.

Przejście od parlamentu demokratycznego, utworzonego na wzorach francusko-angielskich, do parlamentu narodowego, urzeczywistniającego ideały polskiego ducha, może się odbywać stopniowo. Jakkolwiek parlamentaryzm francusko-angielski doprowadził do panowania mierzoty i niekompetencji, czyli do władzy ambitnych adwokatów i mówców, widzimy, że nowopowstałe państwa narodowe przyjmują ustrój polityczny zwycięzców, którym swój byt polityczny zawdzięczają. Więc i Polska pozyskała sejm demokratyczny, wybrany przez ludzi poważnie wcale nie rozumiejących dobra narodu, a często nawet cynicznie szukających wyłącznej korzyści osobistej lub przewagi partji, od której zależą. Po wiekowym ucisku rządów despotycznych państw zaborczych nagle lud się ujrział przedmiotem pochlebstw i hołdów ze strony demagogów, którzy w ten sposób ogłupiając masę dochodzą do władzy, nie licząc się wcale z istotnym dobrem narodu. Lud zasmakował we władzy, i choć widzi nieudolność swoich przedstawicieli, niełatwo ustąpi krzesel poselskich ludziom wykształconym.

Świadomość narodowa prawdziwa jest dotąd udziałem

łem rzadkich jednostek, więc nie możemy się spodziewać by ustrój państwa rychło się przeobraził w duchu narodowym. Rzecznicy tego ducha muszą pracować przez szereg pokoleń w parlamentach demokratycznych dawnego typu i stopniowo urzeczywistniać swój ideał za pomocą licznych praw przejściowych, któreby przyznawały pewne przywileje wyborcze niektórym instytucjom, jak uniwersytety, lub niektórym towarzystwom, jak Macierz Szkolna, albo nawet niektórym prawdziwie zasłużonym firmom handlowym lub przemysłowym. W miarę jak liczba posłów w ten sposób wybieranych przez grupy społeczne będzie wzrastać, zmniejszy się liczba posłów wybieranych przez niezorganizowany ogół, aż w Sejmie osiągną przewagę przedstawiciele grup zorganizowanych. Wtedy dopiero będzie mogła nastąpić zmiana Konstytucji, polegająca na pozabawieniu głosu obywateli nie należących do żadnego zespółu.

Najtrudniejszy będzie pierwszy krok, wprowadzenie do sejmu obok zwykłych posłów, wybieranych przez ogół, pewnych nadzwyczajnych posłów od instytucji. Może najłatwiej pozyskają taki przywilej przedewszystkiem uniwersytety. Najtrudniej będzie przekonać naszych dorosłych demagogów o słuszności osobnego przedstawicielstwa związków ziemiańskich, których członkowie mają głos przy powszechnych wyborach, podobnie jak i profesorowie uniwersytetów.

Jeśli niektórym instytucjom przyznamy prawo nominacji nadzwyczajnych posłów, to członkowie takich instytucji będą mieli głos podwójny, czyli pewien przywilej polityczny za swój udział w pracy społecznej narodowej. Dopiero gdy wszystkie zasłużone instytucje pozyskają przedstawicielstwo, głosowane powszechne stanie się zbytecznym, i każdy obywatel będzie miał wpływ na życie polityczne jedynie za pośrednictwem instytucji lub stowarzyszeń, do których będzie należał. A ponieważ każdy obywatel może uczestniczyć w kilku instytucjach, ludzie uspołecznieni i zorganizowani będą mieć wpływ większy, niż dzicy indywidualiści. Zmniejszy się za to wpływ demagogów, którzy łatwo działają na nieoświeczone tłumy, ale nie znajdują zastosowania dla swej wymowy w zarządach instytucji i towarzystw, w których się ceni więcej charak-

ter i umiejętność działania, niż kłamliwe pochlebstwa i obietnice nigdy nie dotrzymane.

Jeśli w międzynarodowych stosunkach osiągniemy podział powierzchni ziemi na terytoria narodowe w ten sposób, że każdy naród miałby sobie przyznane terytorjum, na którym jego największe duchy działały, to z takiego uznanego związku poszczególnych narodów z ojczyzną ich obywatele wynikałyby doniosłe konsekwencje co do praw politycznych. Dotąd prawa polityczne mieli obywatele jako stali mieszkańcy państwa, bez żadnego względu na tak nieuchwytną rzeczywistość, jak ich świadomość narodowa. Lecz jeśli na jakiejś przetrzeni ma rządzić nie dynastia, ani ludność, lecz pewien określony naród, to udział w rządach musi zależeć od przynależności do tego narodu, czyli od istotnej świadomości narodowej. Tylko ci obywatele, którzy przez swą społeczną działalność udowodnią, że mają świadomość narodową, będą przez związki, do których należą, wykonywać swe prawa polityczne. To jest prostym wynikiem uznania władzy narodu zamiast dotychczasowego władania dynastji lub ludów. Do ludu należą ludzie wspólnego pochodzenia bez względu na stan ich świadomości. Do narodu należą jedynie uświadomione narodowo jednostki. One to są istotami rzeczywistymi politycznymi, bo żyją w duchowym związku i współdziałaniu z ludźmi do siebie podobnymi, z którymi stanowią naród.

Wyda się to na pierwsze wejrzenie zwrotem wstecz do najpierwotniejszych warunków, wśród których jednostka sama przez się nie miała istotnych praw, tylko tożnęła w rodzie lub plemieniu. Ale wtedy związek jednostki z otoczeniem polegał na stosunkach materialnych, stanowiących więzy łączące człowieka z uprawianym przez się zawodem, z rodem, od którego pochodził, lub z dynastją nad jego przodkami panującą. Te związki nie zależały od woli i nie wiązały sumienia. Trzeba było długiego rozwoju indywidualizmu, aby rozluźnić pierwotne więzy materialne, które jedynie ludzi łączyły. Teraz powstają nowe więzy duchowe między w ten sposób wyzwolonemi jednostkami, świadomemi swych duchowych powinowactw. To prowadzi do ugrupowań wyższego rzędu, niż tamte, które wytwarzało urodzenie, miejsce pobytu, rzemiosło,

prawo dziedziczne dynastji lub rodów. Jednostka obecnie ma wolny wybór powołania, miejsca pobytu, otoczenia i nawet narodowości, zgodnie z potrzebami duszy, która włada ciałem. Więc już nie potrzebuje kłaść nacisku na prawa indywidualne, gdyż powodują nią aspiracje społeczne, oparte na miłości rodaków i chęci służenia im, co stanowi główną siłę życia nowoczesnego.

Indywidualizm był reakcją przeciw tyranji sił materialnych. W miarę jak siły duchowe opanowują życie, jednostka chętniej podporządkowuje się grupie społecznej, do której dzięki swym powinowactwom duchowym należy. Świadomość narodowa jest jedną z największych sił duchowych współczesnych. Ona wyzwala narody z form bezładnego indywidualizmu, a szczególnie oswabadza nas od przewagi społecznej jednostek górujących wyłącznie bogactwem, lub wymową. Prawie wszędzie prawa polityczne zależały od warunków ekonomicznych, a potęga parlamentów polegała na tem, że decydowały o wydatkach państwowych. Tylko w Polsce przywileje bardzo licznej szlachty były oparte jedynie na zasłudze narodowej przodków, a nie na wysokości podatków, opłacanych przez potomków.

Zasada polskiej polityki, według której prawa polityczne były zależne od zasługi narodowej, a nie od mienia, o tyle ulegnie zmianie w państwie narodowym, że zasługi przodków nie wystarczą i trzeba będzie mieć udział osobisty w działalności narodowej jakiejś grupy społecznej, aby wewnątrz tej grupy zdobyć sobie wpływ, a przez nią dopiero działać na polityczny porządek państwa. Tylko ludzie, których wartość narodową ocenią najbliżsi im towarzysze pracy, wejdą do sejmu jako przedstawiciele grup lub instytucji, do których należeć będą, i tylko tacy na mniejszej widowni wypróbowani działacze będą mieli sposobność do szerszej działalności politycznej.

Prawo przedstawicielstwa politycznego pozyskają także związki zawodowe, tworzone przez rolników, przemysłowców, kupców, wojskowych, lekarzy, prawników, duchownych, nauczycieli, uczonych, artystów i wogóle wszystkich ludzi, którzy będą się łączyć, aby w jakimkolwiek kierunku podnieść i rozwijać życie narodowe.

Te związki w państwie, którego mieszkańcy będą po większej części narodowcami, skupią w sobie znaczną

część obywateli, a niejeden obywatel, biorąc udział w kilku związkach, przez to powiększy zakres swego wpływu politycznego. Współzawodnictwo związków, służących tym samym celom, doprowadzi w każdym zawodzie do stworzenia centralnego związku, mającego rozwijać wpływ świadomości narodowej na ten szczególny zawód.

Gdy kilka ludów zamieszkuje w jednym kraju, jak to się często zdarza w środkowej i wschodniej Europie, każdy będzie miał swobodę organizacji na wspólnym terytorjum narodowym, ale różnica plemienna nie będzie nikogo wykluczać z ogólno narodowych organizacji. Więc Litwini, Łotysze i Rusini w państwie Polskiem będą mogli uczestniczyć we wszystkich ogólno-polskich organizacjach, a zarazem tworzyć własne — i współzawodnictwo tych plemiennych i zawodowych organizacji dowiedzie, czy dawny związek plemienny, czy nowy z połączenia różnych plemion wynikający związek narodowy okaże się silniejszym. Gdyby się okazało, że porozumienie różnych ludów na wspólnym terytorjum narodowym jest niemożliwe, trzebaby raczej dokonać sprawiedliwego podziału ziemi wspólnej między tymi ludami, niż cierpieć ciągłe wewnętrzne walki. Jeśli nienawiść Rusinów i Litwinów jest sztucznym owocem intrygi niemieckiej, to nie przetrwa ona długo niewoli naszego narodu — i w miarę, jak w wolnej Polsce każdy lud będzie miał swobodę swego rozwoju, wszystkie ludy pojmą, że silna Polska jest dla nich najlepszą gwarancją wszelkiej wolności.

Co do Niemców w krajach słowiańskich, to ich odrębne położenie będzie usprawiedliwione przez wiekowy ucisk przez nich wywierany na Słowian i przez liczne wyjątkowe prawa przez nich samych wymyślane. A jednak żaden naród słowiański nie zechce w zupełności tych nieludzkich praw naśladować, które Niemcy stosowali do Polaków, Duńczyków, Francuzów, Łużyczan, Włochów, Rumunów, Czechów, Rusinów, Słowaków, Słoweńców lub Serbów w dwóch wielkich państwach Środkowej Europy, które przygotowały przez swą politykę wszechświatową wojnę. Więc Niemcom pozwolimy w Polsce, Czechach, Rumunji mówić po niemiecku, zakładać niemieckie szkoły i wychowywać swoje dzieci po niemiecku, łączyć się i organizować dla własnych swoich celów, z tem jednym za-

strzeżeniem, że jako cudzoziemcy i przybysze nie będą mogli rościć pretensji do wpływu na polityczne życie krajów, w których osiedli, nawet jeśli w tych krajach, jak np. w Czechach, lub w Prusach Wschodnich, stanowią znaczną część ludności.

Niemcy będą mieli swój kraj niemiecki, od Renu do Odry, w którym będą panami i obywatelami, ale nie umiemy patrzeć na nich inaczej jak na szkodliwych cudzoziemców (*lästige Ausländer*) w Polsce, Belgji, Czechach, a nawet w Holandji i Skandynawji, nie mówiąc już o Francji. Jeśli im się narodowe życie w tych krajach nie podoba, będą zawsze mogli powrócić do swego kraju lub emigrować do kolonji wielkich państw kolonialnych, gdzie będą równouprawnieni z tuziemcami, ale nie będą mogli, jak dotąd, podstępem lub siłą tłumić życia narodowego Polaków, Czechów, Duńczyków lub Serbów.

Gdy Europa zostanie podzielona na terytorja narodowe, w każdym kraju rozwinię się w pełni życie narodowe narodu, który w nim zamieszkuje, a każdy naród nauczy się szacunku i czci dla innych narodów, bez chęci uciskania ich i wyzysku. Istnienie różnych narodów jest dla życia wszechludzkiego równie potrzebne i pożyteczne jak istnienie różnych części ciała. Są zadania, które najlepiej spełnią Francuzi, a inne są odpowiednie dla Anglików lub Polaków.

Władza polityczna w każdym narodzie z początku będzie zależęć, podobnie jak dotąd w państwach demokratycznych, od dwu izb, z których niższa składać się będzie z wybranych na pewien okres czasu posłów, a wyższa z dożywotnych senatorów. Lecz gdy w państwie demokratycznym Senat wydaje się pozostałością państwa dynastycznego i narażony jest na napaści, zmierzające do zupełnego zniesienia tej izby wyższej, to w państwie narodowym, w miarę jak walka partyjna ustanie, coraz to większe znaczenie pozyskiwać będzie właśnie izba wyższa, wyrażająca stałe dążenia narodowe, i powstanie wątpliwość, czy w ogóle jeszcze izba niższa jest potrzebna.

Dożywotność senatorów stanowi gwarancję ciągłości rozwoju narodowego, gdyż tylko ludzie największej zasługi, wyćwiczonej inteligencji i charakteru nieposzlakowanego powinnyby należeć do izby wyższej; od charakteru i składu

Senatu zależy cały kierunek polityki narodowej. Na to żeby Senat narodowy miał powagę i konsekwencję działania większą, niż ludowe parlamenty, trzeba żeby nowi senatorowie byli wybierani znaczną większością przez izbę niższą, a nie bezpośrednio przez nieoświecone masy ludowe. W ten sposób izba niższa, z posłów wybranych na pewien okres czasu przez związki i instytucje, odpowiadałaby swoim składem epoce wyborów, a senat wyrażałby wpływ kilku epok po sobie następujących na ogólne dążenie narodu. Wybór senatorów stałby się jedną z najważniejszych funkcji izby niższej, i aby ta funkcja mogła być sprawowaną prawidłowo, trzeba by pod kilkoma względami zreformować tradycje demokratycznego państwa.

Przedewszystkiem musielibyśmy od posłów wymagać dosyć wysokiego poziomu ogólnego wykształcenia. Sejmy złożone z ciemnych a przytem ambitnych agitatorów, wyzyskujących łatwowierność mas ludowych dla swych osobistych korzyści, nie będą w stanie dokonać prawidłowych wyborów do izby wyższej.

Druga wielka zmiana polegałaby na znacznem zmniejszeniu ilości posłów w ciałach prawodawczych. Żaden naród nie posiada kilkuset ludzi zdatnych do najtrudniejszych decyzji w sprawach polityki narodowej. Z trudem możnaby w najliczniejszym narodzie znaleźć kilkudziesięciu obywateli pod wszelkim względem zdatnych na posłów narodu — to znaczy zasłużonych, zacnych, inteligentnych i wykształconych. Potrzebujemy stałego ciała rządzącego narodem, mającego swoje tradycje i niezmiennie hasła, odpowiadające powołaniu narodu. O wartości takich ludzi nie decyduje ani mienie ani urodzenie, tylko wyjątkowe uzdolnienie i charakter.

W miarę jak ta prawda będzie powszechnie zrozumiana, można będzie wielkim instytucjom i związkom powierzyć bezpośrednio wybór senatorów, a wtedy izba niższa stanie się zupełnie zbyteczną. Takie instytucje jak uniwersytety, wielkie zakłady przemysłowe, które podniosły dobrobyt narodu, związki zawodowe, mogłyby lepiej ze swych kierowniczych ciał wyłonić właściwych posłów, niż agitacja demagogiczna, w której kandydaci składają nigdy nie dotrzymywane obietnice i za taką urojoną hojność, która nic nie kosztuje, bywają wybierani. Trzeba by

jednak dla jednolitości senatu przyznać mu prawo przyjęcia lub odrzucenia proponowanych kandydatów, a nawet wezwania do udziału w swych pracach znakomitych obywateli nie proponowanych przez żadne ciało zbiorowe. Senat jako najwyższe wcielenie ducha narodowego, powinien zawierać wszystkich obywateli o najwyższej rozwiniętej świadomości narodowej, którzy na różnych polach życia narodowego się odznaczyli.

Aby naprawiać możliwe błędy popełniane przez wyborców, potrzebny byłby w Senacie trybunał, któryby miał kompetencję do sądzenia skarg przez jakąkolwiek grupę społeczną podnoszonych przeciwko jakimkolwiek senatorowi, a zmierzających do wykluczenia go z senatu za szkodliwą dla narodu działalność. Jest wysoce nieprawdopodobnym, żeby większość senatu w takiej sprawie rządziła się partyjnymi uprzedzeniami, więc jeśli większość wykluczy kogo ze swego grona, to niezmiernie rzadko będzie to wynikiem niesprawiedliwego sądu. Zresztą w ten sposób pokrzywdzony obywatel będzie mógł przez różne związki być ponownie posyłanym do senatu, aż osiągnie swoją zupełną rehabilitację, jeśli na nią zasługuje.

Zasada ograniczenia praw politycznych do ugrupowań społecznych, które udowodnią pożyteczną dla narodu działalność, przeobrazi całą budowę państwową do głębi, daleko więcej niż głosowanie powszechne przeobraziło budowę państw dynastycznych. Motywy dominujące u polityków demokratycznych, jak ambicja, próżność, chciwość, nie będą miały dostępu do przedstawicieli związków wytworzonych przez wspólność uczuć narodowych. W ten sposób innego typu ludzie dojdą do władzy. Nie będą to już ci wymowni adwokaci, którzy jak Lloyd George opanowali państwa demokratyczne, lecz obywatele poważni, którzy przyjęli udział w jakiejś produkcji materialnej, umysłowej lub duchowej, jako przedsiębiorcy, uczeni, artyści, filozofowie lub wychowawcy.

Zachodzi ogromna różnica między polityką demokratyczną, a polityką narodową. Hasła demokracji obiecywały wyzwolenie od tyranji rodowej i dynastycznej, a w rezultacie doprowadziły do gorszej tyranji kłamliwej wymowy lub przekupstwa. Łatwiej można było pogodzić klasowe interesy wielkich rodów z dobrem narodu, niż

nieokielzaną chciwość źle wychowanych demagogów, nie zdających sobie samych sprawy ze strasznych skutków partyjnej zaciekłości, którą budzili w ciemnym mottochu, aby zapewnić sobie urzędy i zyski.

W demokratycznych państwach każdy pchał się na pierwsze miejsca, i nikt się nie troszczył o tę prawdziwą wyższość duchową, której rozumny człowiek chętnie ulega, gdy ją spotka i uzna. Kłamliwe hasło równości zaślepiło ludzi nierównych tak dalece, że wyższość duchowa była wzgardzona i znienawidzona. Politycy demokratyczni byli sługami i pochlebcami mottochu, żyjącego przeważnie tylko dla celów cielesnych i nierozumiejącego aspiracji duchowych. Taki bezład będzie panować, dopóki polityka będzie polegać na godzeniu sprzecznych interesów i na zaspakajaniu marnych ambicji miernych jednostek. Niepodobna tym ambicjom zadośćuczynić bez wielu kłamstw i kłamstwo stało się powszechnem w polityce współczesnej, tak dalece, że za mądrość bywa uważane, pod przewodem przewrotnych Metternichów, Talleyrandów i Bismarcków, którzy do tego stopnia wycisnęli swe piętno na polityce XIX-go wieku, że nawet daleko szlachetniejsi ludzie, jak Cavour lub Gladstone, musieli nieraz użyć podstępów, by cele swe osiągnąć.

Demokracja była reakcją na nadużycia dawnej arystokracji rodowej, lecz doprowadziła do rządów arystokracji pieniężnej. Urodzenie dawało wielkie przywileje od najdawniejszych czasów i słusznie, bo nie jest wcale obojętnem od jakich kto pochodzi przodków. Wszak ludzie Niemniej niż zwierzęta zawsze coś dziedziczą po dawniejszych pokoleniach. Nadużycia dynastji doprowadziły królów w Anglii i Francji do utraty życia i władzy przez wyrok poddanych. Wyroki te wprawdzie były nieprawne i niesłuszne, bo ani Karol I ani Ludwik XVI nie zasługiwali na śmierć. A jednak rewolucja francuska, pomimo krzywd, jakie wyrządziła licznym jednostkom, zapobiegła przynajmniej na przyszłość krzywdom, wynikającym z pretensji, by wszystkie prawa opierać jedynie na zasługach przodków, nie wymagając od potomków żadnej ofiary ani zasługi własnej.

Po panowaniu ludzi dobrze urodzonych i wychowanych, uległych dynastji, dla której dobro państwa było

własnym interesem, nastąpiło panowanie ludzi szczególnie uzdolnionych do skupiania w swem ręku pieniędzy. Ta plutokracja była gorszą niż arystokracja rodowa — i demokracja nie umiała się od niej wyzwolić. Niedojrzali obywatele, gdy otrzymali prawo głosu, głosy swe pośrednio lub bezpośrednio sprzedawali i każde wybory pociągały za sobą ogromne koszty, nie przynoszące narodowi żadnej korzyści. Gdy większość ludności dojrzeje do świadomości narodowej, ustrój demokratyczny nie będzie już potrzebny, bo ci, którzy będą swe życie poświęcać udoskonaleniu życia narodowego, nie będą kierowani ambicją ani chciwością i nie będą wmawiać w wyborców, że w nieoświeconym ludzie tkwi mądrość i cnota. Wyborcy chętnie ulegną bezinteresownym wodzom, którzy będą najpokorniejszymi sługami narodu. Będzie to zwrot do arystokracji we właściwym tego wyrazu znaczeniu, czyli do rządów najlepszych obywateli.

Ten charakter arystokratyczny rządu narodowego zawsze się objawiał w krytycznych epokach historii, gdy jednostki prawdziwie wyższe i bezinteresowne miały zaufanie narodu, jak Cavour we Włoszech, Pitt lub Gladstone w Anglii, Venizelos w Grecji, Kościuszko lub Traugott w Polsce, Bolivar w Ameryce południowej, Washington lub Lincoln w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej i wielu innych gdzieindziej. Gdy arystokracja urodzenia i mienia polegała na samolubstwie jednostek uprzywilejowanych, arystokracja ducha polega na bezinteresowności i służbie narodowej. Jest to nieuchronna konsekwencja ducha narodowego, który nas wyzwala z samolubstwa, łącząc nas najgłębiej z duszami pokrewnymi dla wspólnego spełnienia jakiegoś powołania w ludzkości.

Pycha rasy, zarozumiałość mienia budzą nienawiść, współzawodnictwo i walki. Świadomość narodowa łączy ludzi przez ideał wspólnej służby. Hasła demokratyczne wynikły z walki społecznych interesów jednostek lub grup połączonych węzłami materialnymi, jak wspólne pochodzenie lub wspólne zyski. Wyobrażenie jakoby liczebna większość miała kompetencję w sprawach polityki państwowej nie tylko jest fałszywem, ale prowadzi do upadku każde państwo, które tę zasadę zastosuje, gdyż w takim państwie rządy dostają się w ręce demagogów bez su-

mienia, jak można było widzieć w wielu państwach po wojnie.

Prawdą jest, że kierunek spraw państwowych, jeśli ma być pomyślnym, wymaga od ludzi mających władzę zalet niezmiernie rzadkich, a od ludu wielkiego zaufania do tych, którym powierzył troskę o swę losy. Aby takich wodzów wybrać, sam lud nie ma bynajmniej kompetencji i ocenia ich zwykle dopiero w wiele lat po ich śmierci. A jednak dobro ludu wymaga, by tacy prawdziwi wodzowie pozyskali władzę. To byłoby możliwem jedynie, jeśliby wybory decydujące o władzy nie zależały od mas ludowych, lecz od przedstawicieli instytucji i organizacji narodowych, którzy przez własne zasługi zdobędą prawo sądenia o zasługach współobywateli.

Jakże uczynić, aby ambicja, próżność i chciwość nie psuły rządu państwa narodowego? Najlepszym sposobem będzie rozpowszechnienie wychowania narodowego nie tylko dorastających pokoleń, ale także dorosłych obywateli, aby wszyscy zrozumieli, że jeśli dbają o dobro narodu, to zarazem najlepiej zabezpieczą sobie samym wszystko to, co dla każdego stanowi najcenniejsze dobro.

Samo wychowanie jednak nie wystarczy, bo ludzie na świat przynoszą pewien charakter trudny do zmienienia i pewną dziedziczność, która ułatwia lub utrudnia uduchowanie, czyniąc ludzi mniej lub więcej zależnymi od pożądlivosti ciała. Pełnia rozwoju świadomości narodowej jest możliwą tylko u ludzi wyzwolonych z jarzma grubej zmysłowości, cechującej przywódców demagogicznych. Aby lud jakiś stał się narodem świadomym swego powołania w ludzkości, trzeba zatem wszelkimi środkami zwalczać złą dziedziczność. Dotąd mało zbadano warunki dziedziczności, ale doświadczenie ostatnich pokoleń wykazało przynajmniej szkodliwość pewnych nadużyć, którym państwo może zapobiedz.

Pewne prawa można obmyślić dla zwalczania alkoholizmu i chorób zakaźnych. Inne prawa mogą ułatwić zgodne pożycie rodzinne i płodność małżeństw. Niesnaski i rozterki w rodzinach najczęściej wynikają z oszczerstw i obmowy. Surowe kary dla tych, co w ten sposób mącą życie społeczne, ułatwiłyby harmonję w rodzinach i między współobywatelami jednego kraju.

Płodność małżeństw ułatwimy, jeśli macierzyństwo uznamy za pierwszorzędną służbę narodową i ciężar wychowania dzieci nie będzie wyłącznie spoczywać na barkach tych, co tę służbę pełnią. Jeśli wojsku należy się żołd za obronę granic, to każda matka zasługuje na znaczną pomoc państwową ułatwiającą jej wychowanie dziecka. Przyjście na świat dziecka nie powinno nigdy być przedmiotem obawy i troski jego rodziców. Cały naród jest w tem zainteresowany, by najwięcej dzieci się rodziło, gdyż tylko przy wielkiej ilości potomstwa rośnie prawdopodobieństwo także wyjątkowej jakości niektórych jednostek.

Wielcy genjusze pochodzą z płodnych rodzin, a płodność z jakiej słyną matki Polki jest w związku ze znaniem powszechnie wszechstronnem uzdolnieniem Polaków. Ułatwiając każdej kobiecie wychowanie jej dzieci, udzielając znacznych zasiłków najpłodniejszym rodzinom, usuwamy obawy i skrupuły, które często utrudniają lub opóźniają małżeństwo najlepszych jednostek, i zwiększamy prawdopodobieństwo przyjścia na świat szeregu potrzebnych nam bardzo wielkich ludzi.

Przywileje matek, zupełne równouprawnienie kobiet, bezpłatne wychowanie dzieci zdolnych, zmniejszenie ilości posłów w sejmie, wymaganie od nich wyższego poziomu wykształcenia i zasługi społecznej, rosnąca przewaga izby wyższej nad niższą, ułatwienie wychowania narodowego dorosłych przez teatr, wykłady, biblioteki, posągi wielkich ludzi, obchody rocznic narodowych — to wszystko powoli przekształci dotychczasowe państwa demokratyczne na państwa narodowe o rządach stałych, mających wytknięty kierunek zgodny z powołaniem każdego narodu.

W takich państwach nie urodzenie ani mienie będzie dawać władzę, lecz tylko uzdolnienie i charakter. Genjusz narodowy wyrazi się nie tylko w sztuce i w literaturze, ale we wszystkich innych dziedzinach życia, nie wyłączając praw, obyczajów i instytucji społecznych. Łączenie ścisłejsze ludzi mających wspólne cele w związkach zawodowych już obecnie ma miejsce w wielu krajach, a jednym ze skutków wojny wszechświatowej będzie stopniowe przeobrażenie ustroju państwowego w kierunku coraz to większej stałości rządu i coraz to mniejszej ilości zbytecznych urzędów.

Jeszcze żadne państwo nie urzeczywistniło ideału życia narodowego i nie wyzwoliło swych obywateli od despotyzmu demagogów, stokroć gorszego niż dawny despotyzm kasty rycerskiej. Jesteśmy świadkami różnych prób i wahań, które bardzo powoli wprowadzają nowy porządek do życia ludzkiego. Wszędzie jeszcze panują hasła demokracji i arbitralnego radykalizmu, nie liczącego się z rzeczywistością ducha i z ułomnościami natury ludzkiej.

To też rządy są wielce nietrwałe i ciągle narażone na rewolucyjne napaści ludzi nie mających nic do stracenia. Trzeba ogromnej pracy wielu pokoleń, aby społeczeństwa zabezpieczyć przed temi wstrząśnieniami, które utrudniają prawidłowy rozwój prawodawstwa i uspołecznienia. Stałość rządu może być tylko wynikiem rosnącej przewagi senatu, złożonego z dożywotnych senatorów, nad izbą niższą, składającą się z posłów obieranych na kilka lat.

Powaga senatu wzrośnie, jeśli mu powierzymy ocenę zasług narodowych rozmaitych instytucji i przyznawanie im praw politycznych. Nadto senat powinien mieć nieograniczoną inicjatywę prawodawstwa, a gdy izba niższa odrzuca jakieś prawo proponowane przez senat, trzeba żeby senat mógł odwołać się do wyborców przez rozwiązanie izby niższej.

Jednego przywileju nie odbierzemy sejmowi, dopóki będzie istnieć, to prawa uchwalania budżetu, które stało się punktem wyjścia dla potęgi współczesnych parlamentów. Lecz państwo narodowe nie może się zgodzić na ciągle obalanie rządu na skutek jednego głosowania w Sejmie. Pewne ministerstwa powinny mieć bezwzględną stałość dla ciągłości działania. Minister oświaty powinien być najlepszym w narodzie wychowawcą, wykonywającym starannie obmyślane plany i nie powinien ustępować z powodu jakiegoś zatargu rządu z sejmem o kwestje polityki zagranicznej. Również niezbędnym jest w państwie narodowym stały kompetentny minister finansów, niezależny od burz polityki zewnętrznej lub wewnętrznej.

Tych ministrów, równie jak ministra obrony narodowej i sprawiedliwości usunąć będzie można w państwie narodowym tylko, gdy zostaną oskarżeni o jakieś nadużycia lub o nieudolność, i gdy zapadnie potępiający ich wyrok specjalnego sądu wyłonionego z senatu.

To samo dotyczy naczelnej władzy głowy państwa. Wybór prezydenta Rzeczypospolitej na cztery lub siedem lat nie odpowiada potrzebom państwa narodowego. Potrzebujemy najlepszego, najzaczniejszego i największego człowieka, by mu powierzyć rządy i mianowanie ministrów, a gdy raz takiego znajdziemy, nie będziemy się go lekko-myślnie wyrzekać. Rządzenie państwem jest funkcją niezmiernie trudną, do której w Rzeczypospolitej nikt nie jest tak przygotowany jak bywało w dynastycznych państwach przy dziedziczności władzy. Więc w pierwszych latach zajmowania tak ważnego urzędu nacelnik państwa zbiera doświadczenie, które może skutecznie zastosować tylko, jeśli mu damy czas i sposobność po temu. Jeśli wogóle jakiś termin ustanawiać, to właściwiej byłoby wybierać naczelnika państwa na ćwierć wieku, niż na kilka lat, jak dotąd czyniono we Francji i w Ameryce. Ale nasi przodkowie mieli rację, wybierając głowę państwa dożywotnią — i w tem naśladowali ustrój najdawniejszej i najlepiej zorganizowanej Rzeczypospolitej, mianowicie Kościoła powszechnego.

Monarchja dziedziczna jest obyczajem niemieckim i z bardzo nielicznymi wyjątkami, jak np. dynastja włoska lub serbska, prawie wszystkie dynastje w Europie są niemieckiego pochodzenia, nie wyłączając dawnych carów Moskwy lub Bułgarji, ani królów państw tak wrogich Niemcom jak Anglja i Belgja. Upadek niemieckiego Cesarstwa zachwiało zaufanie do tak charakterystycznie niemieckiej instytucji jak dziedziczna monarchja.

Jednak wiekowe doświadczenie dynastycznych rządów w wielu krajach dowiodło, jak dalece cenną cechą tych rządów była pewność co do następcy każdego panującego, i przygotowanie tego następcy przez odpowiednie wychowanie. Aby te korzyści zapewnić w państwie narodowym, trzeba wybrać nie tylko dożywotniego naczelnika państwa, lecz jego następcę, któryby w razie śmierci lub choroby głowy państwa bez żadnych formalności zbytecznych mógł objąć władzę. Wybór powinien być ograniczony do rodów w ojczyźnie zasłużonych, bo dziedziczność gra wielką rolę w sztuce rządzenia państwem, jak zresztą w wielu innych zawodach. Rzadko w medycynie lub prawie ktoś okazuje najwyższe uzdolnienie, jeśli nie ma przed-

ków, co te zawody uprawiali. W administracji cesarstwem brytańskim pewne rodziny dostarczają od wieków wyższych urzędników. Jeśli komuś mamy powierzyć najwyższą władzę w państwie, to trzeba się dobrze zastanowić nad dziedzicznymi wpływami, które mu to ciężkie zadanie ułatwią.

Nie warto ustanawiać zawitych reguł co do tego, ani nadawać pewnym rodom stałego przywileju dostarczania państwu dożywotnich naczelników — lecz przy wyborze wzgląd na zasługi przodków jest zgodny z roztropnością i z doświadczeniem historycznym. Nie stanowi to bynajmniej ograniczenia praw politycznych innych obywateli, jeśli uznamy, że nie każdy się na wszelkie stanowisko nadaje. Jeśli pewne uzdolnienia rosną przez kilka pokoleń, jak to widać w dziejach niektórych dziedzicznych dynastji, to państwo potrzebujące najwyższych uzdolnień w osobie stojącej na jego czele, nie może powierzać tego stanowiska ludziom nie przygotowanym przez kilka pokoleń do tak poważnych odpowiedzialności.

Kryzys demokracji współczesnej unieważnił wszelkie rodowe przywileje, i państwo narodowe ich nie wznowi, ale przy wyborach na najwyższe stanowiska można uwzględnić pochodzenie kandydatów. Jest to tembardziej wskazane, że w rodzinach, mających piękne tradycje, łatwiej można oczekiwać także starannego wychowania dzieci. Wprawdzie wychowanie mało może wpłynąć na wrodzone złe skłonności, ale znakomicie może rozwinąć i wyćwiczyć dobre skłonności, więc ma tem większą doniosłość, im szlachetniejszy materiał ludzki stanowi przedmiot wychowania. Na najwyższe urzędy trzeba wybrać ludzi z zacnych rodzin, wysoce uzdolnionych i starannie wychowanych.

Wiele tu zależy od charakteru głowy państwa, która w państwie narodowym będzie miała daleko większe znaczenie, niż w dotychczasowych państwach demokratycznych. Trzeba na to stanowisko szukać człowieka mającego znajomość ludzi, zdolność orientacji w zawitych sytuacjach i stanowczą wolę działania dla dobra narodu. Życie narodu potrzebuje takiego wodza, któryby jego przeznaczeniem kierował, nigdy nie nadużywając władzy. Gdy takiego wodza znajdziemy, bądźmy mu wierni i nie po-

grążajmy narodu co kilka lat w walki wewnętrzne o naczelną władzę*).

Gdy jakaś czynność jest istotnie ważna, trzeba ją powierzyć komuś odpowiedniemu i zaufać mu stale. Gdy akcjonariusze wielkiej fabryki znajdują dobrego dyrektora, nie zmieniają go bez koniecznej potrzeby. Także nie zmienia się dyrektora obserwatorium astronomicznego, ani laboratorium chemicznego, ani żadnej instytucji, której powodzenie zależy od jej kierownika. Stałość władzy jest uznana w Kościele i nie tylko sam papież dożywno swój urząd sprawuje, ale także biskupi pozostają zwykle dożywno na swych stanowiskach.

Tembardziej pożądaną jest w państwie narodowym stałość naczelnej władzy, jeśli nie zechcemy bronić rozpaczliwego mniemania, że dobry naczelnik państwa jest niemożliwością psychologiczną, i że częsta zmiana zmniejsza niebezpieczeństwa nadużyć. Taki pogląd sceptyczny obcy jest prawdziwym narodowcom. Wierzą oni w powołanie swego narodu, a wiara ta prowadzi do przekonania, że potrzebny jest stały wódz, coby to zadanie spełniał. Najświetniejsze czasy różnych państw zaznaczały się przodowaniem takich wodzów, jak Perykles w Atenach, Oktawjusz w Rzymie, Karol Wielki i Ludwik XIV we Francji, Jagiellonowie w Polsce. Doświadczenie demokratyczne częstych zmian we Francji, w Stanach Zjednoczonych i w Szwaj-

*) Takim wodzem pierwszy naczelnik państwa we wskrzeszonej Polsce mógłby zostać łatwiej niż ktokolwiek inny gdyby na serjo sobie to postanowił, wyrzekając się strońniczości w wyborze swoich pomocników i arbitralności w decyzjach. Ma on bowiem rzadkie zalety i to jedyne w swoim rodzaju doświadczenie polityczne, jakie mu pierwsze lata rządów dały. Trzeba tylko, żeby przestał być ryzykantem i traktować najważniejsze sprawy społeczne jako eksperymenty. W zakresie najwyższej polityki narodowej wolno tylko to czynić, co na pewno i bez żadnej wątpliwości musi dać dobre wyniki, a nie wolno jest ryzykować, ani robić eksperymentów na żywym ciele narodu. Gdyby pierwszy naczelnik państwa umiał i chciał bez uporu skorzystać z zebranych doświadczeń, zrozumieć istotnie powołanie swego narodu — to mógłby panować dożywno i pozostawić po sobie wspomnienie człowieka, co nie tylko wrogów pokonał, lecz przewyciężył samego siebie, wrodzone swe ułomności i długoletni udział w stronnictwie burzącym życie narodowe. (dopisek z 22 maja 1922 r.)

carji nie dało tak świetnych wyników, aby zachęcać do naśladowania.

Gdybyśmy mogli znaleźć prawdziwie odpowiedniego naczelnika państwa, nie zachodziłaby potrzeba zmian rządu i sam naczelnik państwa mógłby zarazem być prezydentem ministrów. Odróżnienie tych dwóch stanowisk nie jest koniecznem i raczej może być uważane za ustępstwo wobec niedoskonałości ludzkiej, jako zabezpieczenie przed nadużyciami władzy, dopóki naród nie posiada w swoich obywatelach dosyć samodzielności i uspołecznienia, by wszelkie nadużycia uniemożliwić.

Można wyobrazić sobie cały szereg form przejściowych między współczesnem państwem demokratycznym, a przyszlęm państwem narodowem. Możemy stopniowo przedłużać termin sprawowania naczelnej władzy, aż po wypróbowaniu kilku kandydatów wybierzemy jednego, który zasłuży, na pozostawienie go u steru rządów tak długo, jak sam będzie mógł wytrzymać brzemień tych obowiązków. Kierowanie państwem wymaga ciągłości i konsekwencji w decyzjach, stałego dążenia do wytkniętych celów, korzystania z całego nagromadzonego doświadczenia politycznego i społecznego. To nie jest możliwe, gdy się naczelników państwa zbyt często zmienia.

Rozpowszechnienie świadomości narodowej prowadzi do ustalenia i rozszerzenia naczelnej władzy w narodzie. Jeśli państwo narodowe ma silniej jednoczyć obywateli, niż państwo demokratyczne, to trzeba na czele postawić jednostkę, któraby naprawdę zasługiwała na miano głowy państwa. W miarę jak by naczelnik państwa za zgodą sejmum doszedł do połączenia w swem ręku dwóch funkcji, które w państwie demokratycznym się różnią, i stał się zarazem swoim własnym pierwszym ministrem, także odróżnienie izby wyższej i niższej stawałoby się zbytecznem, gdyż izba wyższa, złożona z członków dożywotnich, obranych przez organizacje społeczne na zasadzie istotnych zasług narodowych, wystarczałaby dla prawodawstwa i kontroli władzy wykonawczej.

Ideał państwa narodowego prowadzi do znacznego uproszczenia demokratycznej biurokracji. Na czele rządu stanie dożywotni naczelnik państwa, otoczony senatem, nie kilkuset członków, jak dotychczasowe demokratyczne

parlamenty, lecz z kilkudziesięciu, a może nawet tylko kilkunastu mężów wyprobowanych, zasługujących na zaufanie narodu.

Taki senat, pod kierunkiem obieralnego lecz dożywotniego króla, przy prawdziwej wolności opinii publicznej, byłby najlepszym stróżem sprawiedliwości w państwie narodowym. Radykalizm społeczny chciał w Wielkiej Brytanji uczynić zbyteczną izbę lordów. W przeciwnym kierunku działać będzie ruch narodowy, który zamknie na zawsze hałaśliwe debaty demagogów, w gorszący sposób zwalczających się wzajemnie, cechujące demokratyczne parlamenty.

Państwo demokratyczne dawało władzę przedewszystkiem ludziom ambitnym, którzy pochlebiali tłumom. W państwie narodowym rozumna uświadomiona większość powołała do władzy ludzi ofiarnych, skromnych, usuwających się od zaszczytów, a czujących w pełni ogromną odpowiedzialność władzy. Ta psychologiczna różnica wyrazi się także w głębokiej religijności senatorów narodowych, którzy będą czerpać światło w modlitwie i odnosić sprawy ludzkie do Boga.

Senat narodowy powinien być zgromadzeniem mędrców i Świętych, ludzi jasnej myśli i stanowczego czynu. Poziom moralny senatorów będzie zależeć od powszechnego poziomu moralnego narodu i nie będzie wszędzie jednakowym. Najdojrzałe narody będą musiały się liczyć z niedojrzałością innych i szukać dróg, aby trafić do serca i umysłu tych, co jeszcze nie pozyskali światła nadprzyrodzonego, jakie daje tylko wielka pokora i ogrom przeżytego cierpienia.

Każde państwo narodowe powinno utrzymywać najzyczliwsze stosunki z sąsiadami, nawet gdy sąsiednie państwa są odległe od ideału życia narodowego. Chodzi o najliczniejsze węzły międzynarodowego współdziałania w coraz to ważniejszych przedsięwzięciach wspólnych. Doskonale życie narodowe jest wielce utrudnione, gdy w sąsiednich krajach panuje ucisk lub anarchja. Trzeba dobrych przyjaznych stosunków z sąsiadami, aby mózgi skupić wszystkie siły narodu na udoskonalenie wewnętrznych społecznych stosunków i ustroju państwowego. Ciągłe pogotowie wojenne, niesłuszne pretensje burzliwych

sąsiadów, zatargi z nimi prowadzące do wojen, wykolejają naród i utrudniają mu spełnienie swego powołania. Aby takich niebezpieczeństw uniknąć, naród o rozbudzonej świadomości narodowej będzie usiłował budzić świadomość narodową także u sąsiadów, a to najskuteczniej można uczynić, rozszerzając zakres współdziałania z nami ludów stojących na niższym poziomie uświadomienia narodowego.

Gwarancją najskuteczniejszą naszej wolności jest wolność ludów ościennych. Naród wolny, jak dawna Polska, otoczony zewsząd despotycznymi państwami, narażony bywa na utratę własnej wolności. Tylko unja ludów wolnych może im wszystkim zabezpieczyć swobodę rozwoju narodowego. Dlatego w ustroju państwa narodowego bardzo ważną rolę odegrywa ministerstwo spraw zagranicznych, które powinno być wiernym wykonawcą stałego planu polityki narodowej, nie narażonej na partyjne walki. Trzeba wymagać od tych, którym powierzamy przedstawicielstwo Polski zagranicą daleko wyższych kwalifikacji, niż to miało miejsce w pierwszych latach wskrzeszonej niepodległości. Tylko ludzie naprawdę dobrze urodzeni, z rodów zasłużonych na polu pracy narodowej, mogą z pożytkiem prowadzić naszą politykę zagraniczną. Niezbędna jest tu ciągłość i konsekwencja działania, która wyklucza częste zmiany. Wiele zaszkodzić mogą ludzie zdolni i ambitni, którzy nie znają tradycji narodu i porywają się na różne wybryki według swego widzi mi się, aby świat zadziwić. Dobry dyplomata najmniej daje okazji, aby mówiono o nim. Działa on po cichu, spokojnie, rozważnie i stanowczo.

Zasadą niezłomną naszej polityki zagranicznej powinien być nierozzerwalny sojusz z Francją i z ludami dawniej przez naszych wrogów uciskanymi, jak Czesi, Słowacy, Rumuni, Litwini, Łotysze, Finnowie, Kroaci, Słoweńcy, Serbowie. Natomiast wszelkie zbliżenie z naszymi dawnymi ciemiężycielami, jak Niemcy i Moskale, powinno być na wiele pokoleń wykluczone. Polska jako pośredniczka między związkiem ludów północnych, pragnących swej niezależności, i związkiem ludów bałkańskich, będzie dosyć silną, aby nie uzależniać się od Niemców ani od Moskali. Wysiłmy się raczej na politykę pojednawczą wewnątrz tery-

torjum przedrozbiorowego i na utworzenie ścisłej unji z Rumunją i Czechami.

Wyrzeczmy się pokusy opanowania politycznego, religijnego, handlowego i przemysłowego obszarów wschodnich za Dnieprem, zaludnionych przez barbarzyńców, uległych despotom i zawsze skłonnych do wydawania nowych despotów z pośród siebie.

Poprzestańmy na dawnej unji z Rusią, Litwą i Łotwą, którą napróżno usiłuje zniszczyć intryga niemiecka. Przekonajmy czynami Litwinów i Rusinów, że tylko w związku ścisłym z Polską mogą się cieszyć wolnością. Nie narzucajmy im naszego języka, lecz nie odmawiajmy polskiej szkoły gminom, które same o nią proszą. Karzmy surowo wrogów wewnętrznych państwa, którzy nadużywają obywatelstwa polskiego, aby podkopywać byt Polski, lecz pozostawmy zupełną wolność organizacji społecznej wszystkim plemionom, które od wieków należą do Rzeczypospolitej. W ten sposób wytworzymy państwo potężne, prawdziwe wielkie mocarstwo, które w naradach międzynarodowych pozyska głos ważny obok Francji i Anglii, zamiast Japonji, która nie powinna uczestniczyć w decyzjach dotyczących spraw europejskich, tak jak my nie mamy pretenzji do decydowania o losach Mandżurji lub Sachalinu.

Zastęp wytrawnych dyplomatów, godnie przedstawiających Polskę zagranicą, umiejących bronić naszych praw i zawierać pożyteczne dla narodowego życia sojusze, jest koniecznie potrzebny dla zapewnienia nam istotnej swobody narodowego życia. Lecz jeśli rozumiemy doniosłość niepospolitej jakości tych dyplomatów, to nie mnożmy bez koniecznej potrzeby ich ilości. W każdym poselstwie starczy kilku ludzi, aby prowadzić te sprawy, które są ważne. Lepiej wyrzec się poselstw w odległych stolicach jak Madryt, lub Tokio, niż posyłać tam ludzi nieodpowiednich. Natomiast potrzebujemy najumiejętniej przedstawiających Polskę posłów w Paryżu, Londynie, Bernie, Rzymie (szczególniej przy Watykanie), Pradze czeskiej, Bukareszcie, Belgradzie, Helsingforsie, a także w Rydze, dopóki Łotwa nie powróci do unji z Polską.

Natomiast nie potrzeba posłów w Berlinie, ani w Moskwie, dopóki tam panują nieprzejednani nasi wrogowie.

Wystarczą w stolicach wrogów konsulaty i pełnomocnicy naszego rządu, nie mający charakteru stałych posłów. Człowiek, mający godność osobistą i piastujący w swojej osobie godność swego narodu, nie przyjmie stanowiska posła w kraju zasadniczo wrogim, w którym trzeba by działać jedynie intrygą, podstępem lub siłą. A ludzie pozbawieni polskiego ducha więcej na takim stanowisku mogą zaszkodzić, niż pomódz.

W polityce wewnętrznej najważniejszą zasadą jest przeprowadzenie prawdziwej wolności społecznej. Niech ludziom będzie wolno łączyć się dla wszelkich godziwych celów, rozpoczynać wszelkie przedsięwzięcia, o ile nie są najwyraźniej dla narodu szkodliwe.

Ta wolność obywateli w państwie narodowym prowadzi także do zupełnej swobody organizacji mniejszości narodowych lub etnograficznych. Dokonajmy tego, aby Niemiec obywatel polski był zmuszony wyznać, że w Polsce ma większą wolność rozwoju swego niemieckiego ducha, niż w Niemczech. Zapewnijmy garstce Litwinów, żyjących na kresach naszych, taką swobodę, jakiej im ich rząd kierowany przez Niemców nie daje. Łóżmy hojnie na ich szkoły w naszym państwie i zakładajmy katedry litewskiego języka w naszych uniwersytetach. To samo stosujemy do daleko liczniejszych w naszym państwie Rusinów. Dajmy im taką swobodę rozwoju narodowego, jakiej pod sąsiednim rządem moskiewskim nigdy nie mieli i mieć nie będą. Niech mają pełną sposobność wykazania, czy są istotnie odrębnym narodem, czy wolą być jednym z ludów polskiego narodu. Jeśli w Polsce znajdują lepsze warunki dla utrzymania swej odrębności, niż pod własnym rządem, jeśli się przekonają, że ściślejsza u nas panuje sprawiedliwość, to tem skuteczniej ich pozyskamy dla polskiej państwowości.

Ale zarazem nie pozwalajmy, by ludzie pozbawieni polskiej świadomości narodowej decydowali o prawach i ustroju polskiego państwa. Każdy zamach na byt tego państwa powinien być sprawiedliwie sądzonym i karanym. Państwo polskie, jeśli ma być państwem narodowym, powinno być rządzone i administrowane w duchu prawdziwie polskim, zgodnie z polską tradycją i z polskim obycajmem. Niech każdy Rusin, Litwin, Łotysz, a nawet Nie-

miec wie i doświadcza, że ma przed sobą otwartą drogę do najwyższych w tym państwie stanowisk tylko, jeśli się tym polskim duchem i obyczajem przejmie, który stworzył Polskę.

Do polskiego ducha należy także poczucie sprawiedliwości, które się nie da ująć wyłącznie w stałe formuły rzymskiego prawa, a choć tradycje tego prawa szanować będzie, to często zgodnie z wyższym prawem sumienia dopuści pewne wyjątki. Trzeba w Polsce mieć możliwość ścigania i karania zbrodni, które nie naruszają litery prawa, i nie zostały jeszcze dokładnie określone w powszechnie obowiązujących kodeksach.

To wymaga wielkiej powagi i niezależności sądownictwa — trzeba, żeby stanowisko sędziego było takim, aby nikt nie śmiał nawet pomyśleć o przekupstwie lub groźbie. W tym celu trzeba dla nadania stopnia doktora praw wymagać kwalifikacji nie tylko umysłowych, ale i moralnych, pewnej praktyki obywatelskiej działalności, pozwalającej na ocenę charakteru.

W państwie narodowym nie potrzebujemy wielu adwokatów, bo przed sprawiedliwym sędzią każdy swą sprawę sam obroni. Ale trzeba, żeby istotna sprawiedliwość była wymierzana szybko i bez kosztów żadnych. Niech każdy człowiek pokrzywdzony, choćby najuboższy i najgłupszy, ma możliwość dochodzenia swej krzywdy nawet na najbogatszym lub najprzebieglejszym, a taki wymiar sprawiedliwości więcej rozszerzy nasze granice, niż najkosztowniejsze wyprawy wojenne. Sprawiedliwość stanowi najistotniejsze zabezpieczenie wolności — gdyż wolność bez sprawiedliwości byłaby tylko samowolą.

Jednym ze skutków rozpowszechnienia świadomości narodowej będzie znaczne zmniejszenie liczby urzędów a nawet ministerstw. Cokolwiek tylko może być dokonaniem przez swobodną niczem nie krępowaną inicjatywę prywatną, tem nie należy obarczać rządu państwowego. Więc znikną ministerstwa przemysłu, handlu, rolnictwa, bo przemysł, handel i rolnictwo potrzebują tylko wolności obywateli dla swego rozwoju i szybkiego wymiaru sprawiedliwości gdy jedni drugich krzywdzą. Koleje a nawet poczty i telegrafy także przejdą prawdopodobnie w ręce prywatne, gdy minie szal upaństwowienia wszystkiego

i opieki państwowej nadmiernej. Zbytecznym się okaże ministerstwo kultury i sztuki, a w końcu nawet całej oświaty narodowej podejmą się prywatne stowarzyszenia lub gminy bez pomocy centralnego rządu.

Niezbędne są tylko ministerstwa sprawiedliwości, obrony narodowej przeciwko zewnętrznym i wewnętrznym wrogom (tutaj należy policja), skarbu i spraw zagranicznych. Dotychczasowe funkcje ministerstwa spraw wewnętrznych należą do szerzej pojętej sprawiedliwości, która powinna też zapewniać bezpieczeństwo życia i mienia obywateli. Im mniej będzie urzędów i urzędników, tem łatwiej uda się znaleźć odpowiednich ludzi na każde stanowisko. Obywatel państwa narodowego nie jest poddany rządowi, tylko współgospodarzem swego kraju, i daje sobie radę sam w wielu takich wypadkach, w których obywatele państw zaborczych lub demokratycznych oglądali się na rząd.

Państwo demokratyczne zachowało prawie całą zawiłą biurokrację państw zaborczych i nawet jeszcze pod wieloma względami utrudniło życie wszystkich obywateli przez nadmierną kontrolę władz.

W państwie zaborczem przynajmniej najbliżsi tronu panowie cieszyli się pewną wolnością i nie byli na każdym kroku poddani uciążliwym badaniom. W państwie demokratycznym wprowadzie znikły osobiste przywileje, ale też zanikła zupełnie swoboda ruchów i śmiałość twórczej inicjatywy. Każdy krok każdego obywatela jest śledzonym przez zazdrosne władze i każdy obywatel jest ustawicznie podejrzany o to, że łamie prawa swego kraju.

Państwo narodowe przywróci większą swobodę wszystkim, a tylko wszelkie oczywiste nadużycia surowo karać będzie. Nie zachodzi potrzeba utrudniania życia wszystkim, aby wytropić garstkę zbrodniarzy. Istnieją subtelniejsze sposoby wysledzenia i ukarania winnych bez dokuczania niewinnym, i na tem dopiero polegać będzie prawdziwa sprawiedliwość.

W państwie zaborczem panuje zasada, że co nie jest wyraźnie dozwolonem, to jest zabronionem. Zasada ta w bardzo znacznej mierze panuje także w państwach demokratycznych. W państwie narodowym wszystko wolno czynić, co nie jest wyraźnie i jawnie zakazanem. Niech

każdy robi co chce, ale niech odpowiada za skutki swoich czynów, gdy się okaże, iż innych swoją wolnością skrzywdził. Dopiero wyrządzona krzywda usprawiedliwia wtargnięcie władz państwowych do życia prywatnego. Trudno jest przyszłość dokładnie przewidzieć i nie godzi się hamować wolności obywateli w imię przewidywań władz, które mogą być mylne. Kto pierwszy zaczął kopać głęboko w ziemi szukając kruszców, ten przez współczesnych mu rolników mógł być poczytywany za dziwaka lub szkodnika, choć ich później wzbogacił.

Im więcej ograniczymy zakres działania władz państwowych do tego, co jest istotnem i niezbędnem, im więcej swobody pozostawimy inicjatywie jednostek — tem sprawniej będą mogły się odbywać te czynności, które byt państwa na zewnątrz i na wewnątrz zabezpieczają. Państwo może się obejść bez państwowych kolei, poczt, szkół — ale nie może istnieć bez sprawiedliwych sądów, bez dobrej policji, bez wojska i floty, bez skarbu i stałej waluty. Na to, by te najistotniejsze potrzeby zaspokoić, nie potrzebujemy utrzymywać wielkiej liczby darmozjadów panoszących się na zbytecznych urządach, lecz wymagamy skromnego zastępu rzetelnych sług narodu, sumiennie sprawujących swoje obowiązki.

Rosnąca świadomość narodowa prowadzi do żywego udziału wszystkich obywateli w służbie publicznej, która wcale nie koniecznie jest służbą państwową. Im gorliwiej obywatel służy narodowi, tem mniej potrzebuje urzędników państwowych, aby takie sprawy załatwiać, które mogą się bez udziału państwa obejść. Więc państwo narodowe będzie miało daleko mniej urzędów i urzędników, mniej ministrów, posłów i senatorów, niż państwo demokratyczne. Ale za to każdy urzędnik państwowy będzie poddany daleko ściślejszej kontroli społecznej, niż w dotychczasowych państwach demokratycznych i ktokolwiek pozwoli sobie przyjmować ton arbitralnej samowoli, kto zapomni, że jest sługą, nie panem, ten wnet swój urząd straci, choćby to był nawet sam naczelnik państwa.

Rząd państwa narodowego służy narodowi, wciela dążenia narodu, pełni jego powołanie. Taki rząd nie panuje nad obywatelami, tylko zabezpiecza im nieograniczoną swobodę indywidualnego i społecznego rozwoju.

W tych warunkach pojawiają się nowe formy społecznego współżycia i współdziałania — nowe typy zakonników, różniących się od dawnych mnichów, a poświęcających z nie mniejszą ofiarnością swoje życie nowym ideałom. Jedną z takich nowych form społecznego współdziałania jest założony przed wojną w Polsce zakon kowali, w którym odbywa się od kilku lat praca narodowa dosyć osobliwa, choć nie głośna.

XVII. ZAKON KOWALI *).

Ilekcóż jakieś zadanie społeczne wymagało dla rozwiązania swego znacznych sił ludzkich, zawsze zachodziła potrzeba zespolenia tych, co wspólny pragnęli cel osiągnąć, pewnemi uroczystemi zobowiązaniami, które łączą luźne jednostki w jednolite ciało. W imię tego prawa dawne zakony wymagały od swych członków ślubów ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, — w imię tegoż prawa nowoczesne państwa wymagają od żołnierzy swych lub urzędników przysięgi wypełniania pewnych obowiązków.

Podobnie jak Kościół i państwo, także naród, szczególnie, gdy się ma dźwignąć z ucisku, potrzebuje ludzi, coby całą duszę i całe życie oddać chcieli sprawie jego istnienia: A na to, żeby ich zespolić, trzeba jakiegoś określonego zobowiązania, takiego, którego dotrzymanie zależy od naszej woli, aby nie narażać tych, co je złożą, na łamanie ślubu. Ślub ogólnej doskonałości moralnej byłby chybionym, gdyż człowiek żaden doskonałym nie jest, i codzien wszyscy taki ślub by łamali.

Ślub ubóstwa zakonnego według dawnego ideału św. Franciszka, nawet przez jego własnych uczni w zupełności nie mógł być dotrzymywany, a w życiu nowoczesnem, w którym każdy ma obowiązek dbać osobiście o swe własne utrzymanie, aby nie stać się ciężarem dla innych, nie możemy nikomu zalecać ubóstwa, gdyż ono prawie zawsze pociąga za sobą żebractwo, czyli korzystanie z pracy cudzej.

*) Ten rozdział został napisany w czerwcu 1914 r., przed samym wybuchem wojny i był drukowany jako rękopis dla prywatnego użytku kowali.

Ślub czystości, tak jak ona była pojmowana w dotychczasowych zakonach, jako zobowiązanie do celibatu, nie odpowiada potrzebom narodu, gdyż naród uciskany powinien się rozmnażać najszybciej i nie może wyrzekać się tworzenia najliczniejszych rodzin. Zresztą ślub czystości zakonnej możliwym jest tylko dla nielicznych jednostek, a nam chodzi o zjednoczenie najliczniejszych rzesz pod jednym hasłem, które z luźnych jednostek mogłoby utworzyć zwarte szeregi. Wprawdzie jest inna jeszcze czystość, objawiona w życiu wielu małżonków, o których czytamy w żywotach Świętych, a także według powszechnego w Kościele przeświadczenia, w pożyciu małżeńskim rodziców Najśw. Marji Panny, czystość małżeńska godna naśladowania we wszystkich małżeństwach, co pragną doczekać się niepospolitego potomstwa. Lecz ta czystość małżeńska nie może być przedmiotem ślubu, gdyż dotrzymanie jej zależy od dwojga ludzi różnych, którzy nie mogą przewidzieć, jak na siebie działać będą i w jakiej mierze będą przy współżyciu wzajemnie się kusić. Można więc ją tylko ukazać wszystkim małżeństwom jako doniosły ideał, do którego dążyć powinny, nie godzi się jednak czynić tego ideału przedmiotem ślubu, gdyż dotrzymanie takiego ślubu często mogłoby się okazać zbyt trudnem, tembardziej, że wielu nie uwierzy nawet w możliwość zupełnej czystości takiego płodnego stosunku małżeńskiego, w którym rzeczywistym motywem zespolenia jest wyłączenie pragnienie potomstwa, nie zaś żądza rozkoszy.

Ślub posłuszeństwa zakonnego wobec ustanowionych przełożonych byłby dla nas najpożyteczniejszym, ale przedstawia inną trudność, gdyż wymaga zupełnie jawnej i stałej organizacji, w której każdyby wiedział, kto jest jego przełożonym. Taka organizacja w państwach nowoczesnych będzie narażona na uciążliwą kontrolę a nawet na prawdopodobne prześladowanie. Utaić zaś wielkiej organizacji niepodobna, a uległość władzy tajnej, której pochodzenia nie znamy, przedstawia tyle wielkich niebezpieczeństw, że słusznie Kościół zawsze ostrzegał przed tego rodzaju związkami. Dla nas więc dawny ślub posłuszeństwa jest nieodpowiedni i musi być zastąpiony przez jakieś inne zobowiązanie, wytwarzające organizację nie tajną, a jednak nieuchwytną i niezniszczalną, i mogącą się szerzyć bez

przeszkód żadnych, we wszystkich częściach świata, wbrew wszelkim prześladowaniom. Napozór zadanie to nieziszczalne, a jednak łatwo się przekonać, że jest ono wykonalne.

Na to, by je umożliwić, trzeba przedewszystkiem odwrócić zwykły kierunek ludzkich myśli, pragnień i dążeń. Zwykle ludzie myślą przeważnie o sobie i o tem, co się im podoba. Z takich ludzi niepodobna utworzyć idealnego legjonu, gdyż się nie pogodzą. Co się jednym podoba, to innym zrażać może, a gdzież sędzia, co ich rozsądzi?

Tym sędzią mógłby być tylko Stwórca, od którego wszyscy pochodzą. Lecz oni przeważnie swego Stwórcy nie znają i rzadko nawet o Nim myślą. Czyż można ich zobowiązywać, by pełnili wolę Bożą?

Takie wymaganie byłoby daremne. Ale wszyscy mogą zobowiązać się do tego, że w tych przynajmniej wypadkach, w których wola Boża jest jasną, bez wahania ją spełnią. Takie zobowiązanie jest wykonalne, zależy od naszej woli, i nie naraża nas na to, żebyśmy je łamać musieli. Ale, aby ono było skutecznem, trzeba je poprzeć innym zobowiązaniem, mianowicie postanowieniem, że w każdej rzeczy, którą czynimy, w każdej decyzji, w każdym przedsięwzięciu, sięgniemy myślą najprzód do Boga, usiłując poznać wolę Jego. Kto szuka, ten znajdzie, kto żąda, ten otrzyma, tak nam obiecał sam Chrystus,—więc możemy być pewni, że im częściej będziemy szukać szczerze woli Bożej, tem jaśniej nam się ona ukáže.

Obowiązek szukania, poczynania wszystkiego z Bogiem, to jest właśnie takie odwrócenie zwykłego toku myśli i uczuć, dzięki któremu niezgodne i hałaśliwe zgraje samolubów przekształcić się dadzą na ciche, zgodne i potężne szeregi sług Sprawy Bożej. Ludzie, którzy Boga szukają, znajdują prawdziwego Boga, a znając Jego wolę, nie mogą się różnić, lecz się bardzo łatwo między sobą zgodzą. Obowiązek szukania woli Bożej w każdym zadaniu ludzkim i chętnego pełnienia jej o tyle, o ile nam się jasną stała, jest określonym i konkretnym obowiązkiem wierności Bogu, i może być przedmiotem ślubu, gdyż niema przeszkody, któraby mogła zapobiedz do-
trzymaniu takiego ślubu.

Słub wierności Bogu stawia nas w szeregach tych, co walczą o nadejście Królestwa Bożego na ziemi. Wprawdzie istnieją ludzie, co pozostają wiernymi Bogu, choć tej wierności nie ślubowali, ale uroczyste postanowienie, obietnica Bogu wyraźnie złożona, że Mu wierni będziemy, może przeobrazić wielu dotąd obojętnych i nadaje temu, co ją złożył, charakter odrębny sługi Bożego. Tylko ludzie wierni Bogu mogą skutecznie pracować nad odrodzeniem narodu, — a wszelkie dążenia polityczne lub społeczne, które nie są oparte na wierności Bogu, prowadzą nieuchronnie do rozczarowań.

Z wierności Bogu wynika stała i niezachwiana wiara w opiekę Bożą nad nami, a z tem się wiąże przekonanie, że nic nam nigdy nie grozi, dopóki wierni Bogu jesteśmy. Więc wierny sługa Boży jest nieustraszony i niezachwiany w swych dążeniach w imię Boże poczętych. Opinje ludzkie go nie sprowadzą, ani też potęgi ziemskie go nie zastraszają. On wierzy z całą pewnością, że w każdej chwili życia, — nawet najprzykrzejszej i najtrudniejszej, — ma znacznie więcej dobra, niż zasłużył — gdy wspomni na swe grzechy, wady i winy. Wie, że cierpienia są albo zasłużoną karą, albo przygotowaniem do nowych łask i za wszystko jest Bogu wdzięcznym, wszystko do Boga odnosi.

Taki człowiek wierny Bogu nie będzie zatem na żadną dolegliwość, trudność lub przykrość narzekał, gdyż pierwszym jego ruchem, gdy go coś przykrego spotka, jest pytanie wewnętrzne: jaka jest wola Boża, czego Bóg od niego wymaga, dopuszczając tej próby? I wnet odpowie sobie, że napewno Bóg wymaga przedewszystkiem cierpliwości, spokoju i męstwa. Gdy zaś cierpliwie i spokojnie przyjmie wszelkie zdarzenie, wnet mu się rozjaśni, co czynić można i należy, by zło usunąć i cierpienie własne lub cudze złagodzić.

Zwykłym odruchem ludzi na przykrości doznawane bywa przesadna świadomość własnego bólu, bez myśli o Bogu, albo też złorzeczenie tym, których za przyczynę naszych przykrości uważamy. Słub wierności Bogu niszczy ten nałóg narzekań, złorzeczeń i oczekiwania gorszego zła. Zaczynamy radośnie przyjmować dolegliwości jako zachętę do walki z własną słabością i z przeciwnościami.

Każde cierpienie jest albo splątą dawnego długu, albo nowym kredytem na nieoczekiwaną łaskę i w obu wypadkach nas powinno cieszyć. Więc kto wierny jest Bogu, ten zarazem zawsze będzie wesół i pogodny, zadowolony ze swego losu i pełen otuchy, że ten los się poprawi.

Wierność Bogu zobowiązuje do podwójnej modlitwy. W każdej trudności mamy prosić Boga o światło i siły, a przy każdej doznanej łasce dziękować Bogu za Jego miłosierdzie. Ludzie niewierni Bogu bywają ślepi na doznane łaski i widzą w swem życiu tylko braki tego, czego innym zazdroszą. Człowiek Boży coraz to jaśniej spostrzega, ile to Bożej łaski jest nawet w najcięższym żywocie ludzkim, a przez swą szczerą i gorącą wdzięczność najskuteczniej się przygotowuje do przyjęcia nowych i nieoczekiwanych łask.

Ślub wierności Bogu powiększa nasze odpowiedzialności, gdyż niewierność staje się daleko cięższym grzechem, gdyśmy wierność ślubowali. Ale bez wierności Bogu nadzieja na łączność ludzi w jakimkolwiek wielkiem zadaniu jest płonna, więc od wierności Bogu koniecznie trzeba zacząć wszelkie takie przedsięwzięcie. Wierność Bogu wymaga ustawicznego czynu, gdyż Bóg, jako najpotężniejsze źródło siły, wszystkich wiernych Mu ludzi pobudza do wysiłków. A gdy Boga przyjmiemy za sędziego naszych czynów, to zarazem otwiera się nam szerszy horyzont wieczności i przełamujemy ciasne granice doczesnego żywota naszą wyobraźnią. Już nigdy nas nie przygnębi myśl, że naszą życie musi się skończyć.

Kto wierny Bogu, ten czuje nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzy i wie, że wszystko, co teraz kocha, wolno mu będzie na wieki kochać i popierać.

Takie rozszerzenie horyzontów duchowych przeobraża dziwnie człowieka i tembardziej czyni go nieustraszonym wobec wszelkich grób doczesnych. Żyjąc na ziemi, już żyje w wieczności i ziemię poczytuje sobie jako jedno z ciał niebieskich, na którym wieczne zbawienie można osiągnąć, nietylko dla siebie, ale i dla bliźnich, dla całej ludzkości,—jak o to prosimy w Ojczyźnie Nasz, gdy błagamy Boga o nadejście Królestwa Bożego i o to, by na ziemi wola Boża działała się jako w niebie.

Otóż w pewnej mierze ten dla całej ziemi odległy ideał możemy urzeczywistnić wcześniej, przynajmniej we wszystkich stosunkach z takimi rodakami, co również są wierni Bogu.

Wszystkie te skutki ślubu wierności Bogu nie odrazu każdemu się objawiają, gdyż różne są szczeble tej wierności, na które się stopniowo wznosimy i dźwigamy w miarę postępu w rozumieniu celów Bożych i w miarę tego, jak rozumiane prawa Boże stosujemy do naszego życia. Ale kto tylko na tę drogę wejdzie, ten, gdy wytrwa w wierności ślubowanej, zdobędzie z czasem niezachwianą pogodę ducha, jasność celów i środków swego działania, odwagę wobec niebezpieczeństw i trudności, rozumienie doniosłości cierpienia i wdzięczność za bóle przez Boga zsyłane.

Wśród takich sług Bożych rekrutować mamy obrońców i wskrzesicieli narodu, — a w tym celu wymagać od nich będziemy wyraźnego uzupełnienia ślubu wierności Bogu przez zobowiązanie w tym pierwszym ślubie utajone, mianowicie wierności narodowi. Bóg dziś tak ludzkością kieruje, że pełnię życia ma ona w różnych narodach i każda dojrzalsza dusza posiada jasną świadomość narodową. Wierność narodowi jest tylko jednym z wyrazów wierności Bogu, lecz warto go jasno uwydatnić wobec tych, co jeszcze nie przejrżeli i marzą o jakiejś chaotycznej ludzkości, niezróżniczkowanej na narody. Ślub wierności narodowi zresztą zawiera w sobie szereg zupełnie konkretnych obowiązków, z których dziś dla nas najważniejszym jest utrzymanie własności ojczyźnej ziemi i najstaranniejsza jej uprawa, oraz popieranie wyłączne handlu i przemysłu narodowego, czyli wprowadzenie ducha narodowego do dziedzin dotąd rządzonych przeważnie chciwością zysku i bezdusznym współzawodnictwem. Polakowi nie wolno ziemi ojczyźnej sprzedawać obcym, a to, czego potrzebuje dla siebie, lub innych, powinien zawsze kupować u rodaków, bacząc na to także, by towary były polskiego pochodzenia. Przedmioty zaś, które nie mogą być przez Polaków wytwarzane, wolno nabywać tylko wtedy, gdy ich użytek przysparza korzyści narodowi, jak np., gdy dla zdrowia potrzebujemy owoców nie dojrzewających w Polsce, lub gdy dla pracy naukowej spro-

wadzamy zagraniczne książki lub okazy, albo, gdy jakiś przedmiot doskonałej wyrobienia u obcych, a sprowadzony jako model do Polski, zachęci Polaków do doskonalenia swych wyrobów. Ale nawet w tych wyjątkowych warunkach nigdy nic nie usprawiedliwi popierania handlu i przemysłu zaborczych państw ościennych, lub zaborczego narodu, z którym wbrew naszej woli na naszej ziemi współżyjemy.

Czego Polak nie wyrabia, to kupujmy od Francuza, Holendra, Anglika, Szwajcara lub Włocha, pomijając, o ile tylko można, Niemca, Moskala, lub Żyda. Trzeba pozakładać wszędzie towarzystwa, badające pochodzenie towarów i zalecające tylko towary przez Polaków wyrabiane i sprzedawane.

Trudniejsza jest wierność narodowi na polu myśli i sztuki. Naśladownictwo wzorów obcych tak się rozpanoszyło, że z trudem się budzi myśl rodzima polska i polski ideał sztuki. A najgorzej jest w polityce, gdyż dotąd polityki polskiej prawie wcale nie mamy i każda partja walczy bronią czerpaną z obcych arsenałów. Wyzwolenie naszej narodowej polityki z tej zależności od obcych tradycji i metod politycznych będzie jednym z zadań polskiego życia narodowego.

Możliwość takiej istotnie polskiej polityki, o której marzył Mickiewicz, a którą w ostatniem pokoleniu usiłował realizować Szczepanowski, zależy od dwóch warunków.

Po pierwsze, wymagajmy od każdego Polaka, by przez całe życie coraz to głębiej poznawał ducha polskiego wyrażonego w obyczajach, tradycjach, historii, literaturze i sztuce narodowej, oraz by zdobytą świadomość narodową szerzył wśród rodaków.

Powtórę, jeśli polski naród ma zdobyć siłę i jednolitość, trzeba, żeby każdy Polak miał uznanego przez siebie wodza i był mu wiernym.

W tem wymaganiu tkwi cała tajemnica organizacji narodowej nieuchwytniej, choć nie tajnej, —niezniszczalnej, choć całkiem jawnej. Stosunek do wodza, dobrowolnie uznanego, jest stosunkiem osobistym, usuwającym się z pod wszelkiej kontroli państwowej, społecznej lub nawet towarzyskiej. Jeśli jeden wódz ma wielu zwolenników, to każde hasło rzucone przez tego wodza, będzie dla nich

rozkazem, choćby taki rozkaz nie był nikomu osobiście doręczany.

A jakże łatwo jakieś hasło może przemienić życie człowieka! Takim hasłem doniosłem np. jest abstynencja bezwzględna od trunków alkoholycznych i tytoniu, która wyzwoliła miliony ludzi od zbrodni, obłędu i degeneracji. Ale są hasła donioślejsze, które jeszcze głębiej sięgają, gdyż działają na wewnętrzną postawę ducha. Takim hasłem jest obowiązek wierności Bogu i narodowi, zagwarantowany uroczystym ślubem.

Ale wierność Bogu i narodowi dałaby nam tylko szereg luźnych jednostek, nie znających się nawet wzajemnie. Aby je połączyć, trzeba koniecznie dodać obowiązek uległości dobrowolnie uznanemu wodzowi i uczynić go przedmiotem również uroczystego ślubu.

Z takiego bowiem ślubu wynika wiele bardzo ważnych skutków dla życia narodowego. Przedewszystkiem każdy, co taki ślub złożył i chce go dotrzymać, musi szukać kogoś mędrszego i lepszego, by go uznać za wodza. To już stanowi wielką szkołę pokory i skuteczne lekarstwo na warcholstwo. A gdyby choć część Polaków zobowiązała się ulegać wodzom swoim, to wnet ci wodzowie, obierani na zasadzie osobistej znajomości i zaufania, pozyskałoby taką władzę i potęgę działania, jakiej żaden wódz zwykłej organizacji mieć nie może.

Wierność wodzowi wyniosłaby na stanowiska naczelne w narodzie ludzi duchem najwyższych i zupełnie uniemożliwiłaby tryumfy sprytnych lub przewrotnych warcholów. Bo przecie za wodza, któremu wierność ślubujemy, możemy wybrać tylko człowieka, którego uważamy za bliższego Bogu, jeśli sami jesteśmy wiernymi sługami Boga. Ci najwierniejsi słudzy Boży, przez pokorę trzymają się w ukryciu, a rozpowszechnienie hasła wyboru wodza i wierności temu wodzowi wyprowadzi ich na widownię działania publicznego.

Trzeba jednak bliżej określić, na czym ta wierność wodzowi ma polegać. Przedewszystkiem na tem, że mu bezinteresownie i regularnie donosimy o wszystkim, co czynimy i co zamierzamy, a nic ważnego bez jego zgody nie przedsiębiorzemy. Gdy zaś on czego wymaga od nas, powinniśmy to wykonać, o ile nie jest przeciwne naszemu

sumieniu. Ale człowiek bliższy Bogu nie będzie wymagał rzeczy przeciwnej sumieniu, więc w praktyce wszelkie zastrzeżenie i ograniczenie karności upada: każdy będzie wiernie wykonywał polecenia wodza, dopóki tego wodza uznaje. A skoro ślubował wierność wodzowi dobrowolnie uznanemu, to jeśli przestanie uznawać jednego wodza, ma obowiązek natychmiastowego uznania innego, którego uważa za odpowiedniejszego dla siebie. Ten nowy wódz, nim go przyjmie pod swój kierunek, porozumie się z poprzednim i dowie się o charakterze kandydata. Ścisłe dotrzymanie obowiązku, by zawsze mieć wodza, wprowadza do życia ustawiczne ćwiczenie się w pokorze i przez to uniemożliwia wszelkie warcholstwo.

Ślub wierności wodzowi dobrowolnie uznanemu nie zobowiązuje do bezwzględnej i dożywotniej wierności jednemu wodzowi, ale utrudnia zmiany, bo na to, by jednego wodza opuścić, trzeba znaleźć drugiego lepszego, co nie zawsze jest łatwym. Więc taki ślub, zmuszający do czynienia wszelkich ważnych postanowień w hierarchicznym porozumieniu z kimś starszym, głęboko przeobraża życie, a nawet jeszcze głębiej sięga, niż dawny ślub posłuszeństwa zakonnego. Dawny bowiem zakonnik żył poza światem i nie miał wyboru przełożonego, a prawa tego przełożonego były ograniczone przez stałą i niezłomną regułę.

W nowym zakonie kowali, tak nazwanym od kuźnicy, w której powstała zasada ślubowania wierności Bogu, narodowi i dobrowolnie uznanemu wodzowi — niema innej ogólnej reguły, jak tylko dotrzymanie tego ślubu z wszystkimi jego konsekwencjami, a reguła życia dla każdego kowala bywa indywidualnym wynikiem jego porozumienia z wodzem, nawet w tak osobistych sprawach, jak wybór powołania, zawarcie małżeństwa, lub rozporządzenie majątkiem. Ilekroć kowal chce coś postanowić, szuka kogoś starszego duchem i bliższego Bogu, coby jego postanowienie potwierdził.

A gdy każdy kowal nie tylko we wszystkim, co przedsięwzię, poradzi się wodza swego, ale także odda do jego rozporządzenia część swych zarobków i dochodów, to w rękę wodza gromadzić się będą tem znaczniejsze środki, im więcej będzie miał zwolenników.

Gdy ten obyczaj stanie się powszechnym w narodzie,

dojdziemy do tego, że ludzie najwyżsi duchem także będą mieli największe środki materialne do rozporządzenia swego, co umożliwi wcielanie w czyn ich najwyższych ideałów.

Jaka część dochodów każdego kowala ma być oddana do rozporządzenia wodza, to zależy od jego szczerego porozumienia się z wodzem. Ale nie należy opuszczać wodza więcej wymagającego dla innego, który mniej wymaga, bo wybór wodza ma zależeć jedynie od naszego przekonania o jego wierności Bogu, nie od trudności materialnych, jakie może związek z nim wytworzyć.

Kto złoży ślub wierności Bogu, narodowi i wodzowi dobrowolnie uznanemu, ten jest kowalem i nie potrzebuje żadnej sankcji zewnętrznej, aby się w pełni czuć kowalem, dopóki jest wiernym ślubowi. Organizacja jednolita kowali wytwarza się sama, bez zabiegów organizacyjnych, bez działania zewnętrznej powagi, zatwierdzającej powyższą regułę, której cała siła tkwić będzie w przyjęciu jej przez sumienia. Charakter kowala wynika z prawa powszechnego wyżej określonego wierności Bogu, narodowi i wodzowi dobrowolnie uznanemu. Kto prawo uznaje, i działa z niem zgodnie, ten chociażby o innych kowalach nic nie wiedział, będzie kowalem i w miarę postępowania zgodnego ze ślubem kowalskim nieuchronnie zetknie się z innymi kowalami, gdyż ilość ludzi odpowiadających wymaganiom, jakie stawiać musimy wodzom kowali, jest tak niewielka, że już po krótkim czasie istnienia ruchu kowalskiego wszyscy się wzajemnie poznają i wspólnego wodza naczelnego kowali polskich sobie obiorą.

Ruch ten nie wymaga zatem innej propagandy jak szerzenie hasła hierarchji ducha. Wszędzie, gdzie są Polacy, mogą powstawać koła kowali, zbierające doświadczenia, wynikające z życia zgodnego z hasłami tu wyrażonymi. Tylko praktyka takiego życia wykaże, o ile te hasła dadzą się zastosować do współczesnych Polaków. Jeden żywy przykład jakiegoś żywota marnego, uszlachetnionego przez ślub kowalski, więcej znaczy dla rozpowszechnienia kowalstwa, niż wiele rozumowań, zebrań i dyskusji.

O tem, jakim jest życie pod hasłem hierarchji ducha, czyli wierności Bogu, narodowi i uznanemu wodzowi, mogą tylko ci wiedzieć naprawdę, co wykonali próbę ży-

cia zgodnego z tem hasłem, a próba to wcale nie łatwa, szczególnie dla ludzi ambitnych, obraźliwych i szukających źródła zła w innych, zamiast siebie poprawiać.

Centralizacja tu nie idzie od góry lecz z dołu — nie jest wynikiem zaczepnej agresji, lecz pokornego dobrowolnego poddawania się starszemu duchom. Nikt nie ma prawa proponować siebie komuś za wodza — każdy może tylko przyjąć wodzostwo mu ofiarowane przez innego. Wszelka zaborczość duchowa jest tu wykluczona.

A gdy dobrze zrozumiemy ślub kowali, to przekonamy się, że wódz wcale nie potrzebuje nadzwyczajnie górować duchem nad swymi zwolennikami. Dobrym wodzem może być człowiek zwyczajny, który odpowiedzialność swego wodzostwa bierze poważnie i głęboko. Na to, by ruch kowalski miał siłę i skuteczność, cały nacisk trzeba kłaść na wierność Bogu przedewszystkiem.

Tylko między ludźmi wiernymi Bogu skutecznym być może ślub wierności dobrowolnie uznanemu wodzowi, gdyż tylko tacy ludzie będą w stanie tego ślubu dotrzymać. Gdybyśmy bowiem wyższość wodza, mierzyli miarą jedynie ludzkich uzdolnień, jak np. wykształcenie, doświadczenie lub inne zalety, to nigdybyśmy przy żadnym wodzu nie wytrwali: Wodzem może dla każdego kowala być tylko ten, co jest naprawdę bliższym Boga i tylko z bliskości Boga wynika powaga jego wodzostwa. Bo celem naszym jest pełnienie woli Bożej, a nie woli jakiegoś ludzkiego wodza.

Wodzów wybieramy wśród ludzi, aby się uchronić od błędów w rozpoznawaniu woli Bożej i aby dzięki ojcostwu wodza wytworzyć braterstwo istotne między jego duchowemi dziećmi. Tutaj w pełni się stosuje radosny okrzyk Słowackiego:

„Synowie Boży jesteście! Czemu jutro, jeszcze nie wiemy... Każdy silny, o pół kroka, ku Bogu świat pchnąć dzisiaj, a jutro jeszcze silniejszy!”

Ale Sprawa Boża, tak jak ją pojmował wówczas Słowacki pod wpływem Towiańskiego, dla różnych powodów nie rozwinęła się dotąd. Dziś trzeba w nowej formie podjąć to hasło Sprawy Bożej i nadać mu taki kształt, by mogło być ono stosowane wszędzie, gdzie tylko Polacy żyją, bez zależności od jakiegoś jednego mistrza czy ini-

cjatora, jako hasło wynikające z głębokiej potrzeby narodu przez warcholstwo ciągle osłabianego. Warcholstwo jest straszną wadą narodową, która niszczy wiele dobrych przedsięwzięć, a wyzwolić nas może jedynie rozpowszechnienie przekonania o koniecznej potrzebie bezwzględnej wierności Bogu, popartej przez życie w hierarchji ducha, polegające na tem szczególnie, by każdą ważniejszą decyzję powziąć w zgodnem porozumieniu z kimś lepszym i mędrszym. Skoro Chrystus obiecał nam, że tam, gdzie dwóch w Jego imię się zbierze, tam On będzie z nimi, to wielką tę obietnicę szczególnie można zastosować do narad każdego człowieka ze swym wodzem — więc postanowienia w ten sposób powzięte będą skuteczniejsze, niż te, jakie każdy człowiek sam bez narady z nikim uczyni.

Jeśli kilku kowali gdziekolwiek złoży ślub wierności Bogu, narodowi i dobrowolnie uznanemu wodzowi, naturalnie ślub dożywotni, który na całe życie zobowiązuje i stanowi o charakterze tego życia, — to choćby oni stanowili grupę, nie mającą żadnych stosunków z innymi kowalami, zaraz mogą zacząć nowe życie i mieć świadomość, że swoim życiem przyczyniają się do przybliżenia Królestwa Bożego na ziemi wogóle, a więc i do wskrzeszenia Polski niezależnej w szczególności.

Być może, Polaków uznających doniosłość tego ślubu znajdzie się z początku niewielu, ale gdziekolwiek ten ruch się rozwinie, choćby na najmniejszą skalę, kowale karni wobec swych wodzów rychło zaczną stanowić znaczną siłę w stosunku do swej liczebności, gdyż skutkiem naturalnym tego ślubu okaże się rozwój pewnych cech w jednostkach, które go szczerze złożą i dotrzymają.

Człowiek wierny Bogu z natury rzeczy będzie koniecznie dzielny. W dzielności mieści się odwaga, lecz dzielność jest czemś więcej, choć jest przedewszystkiem odwagą, nie tylko wobec zewnętrznych niebezpieczeństw, ale również wobec pokus wewnętrznych. Dzielność nie zgadza się ze strachem, ani gniewem, ani złością, ani nienawiścią.

Człowiek dzielny nie boi się niczego i nikogo, gdyż czuje nad sobą nieustanną opiekę Bożą i ustawicznie doświadcza tej prawdy, że niema złego, coby na dobre nie wyszło. Każdą przykrość lub dolegliwość wita z radością,

jako nową okazję do wyćwiczenia się w cierpliwości, sprawności, wytrwałości, — jakby miłą zabawę, w której siły się ćwiczą bez wielkiego trudu. Nic go nie przerazi, choćby cios za ciosem spadał na niego nieoczekiwanie — we wszystkim jeszcze zdoła dojrzeć opiekę Bożą i doczeka się cierpliwie pożądanego wyjaśnienia, dlaczego Bóg właśnie taką drogą go prowadzi, a nie inną.

Nietylko nie boi się tego, czemu zaradzić sam zdoła, lecz nigdy też nie zapowiada takiego zła, które jeszcze nie nadeszło, gdy niema danych do przewidywania, że nadejdzie. Zapowiadanie zła, nieudania się znacznych przedsięwzięć jest nałogiem osłabiającym duszę, podobnie jak pijaństwo ciało nasze osłabia.

Człowiek dzielny także nie gniewa się nigdy na nikogo i nie obraża się, gdyż wie, że ci, co w innych gniew budzą, sami bywają nieszczęśliwymi, potrzebującymi litości i miłosierdzia, choć zewnątrznie mogą się wydawać mocarzami. Jeśli oni innych krzywdzą, nie minie ich kara Boża, więc nie warto na nich się gniewać, lecz jeśli to jest naszym zadaniem, trzeba ich poprawiać lub karać, zawsze z nadzieją, że się nawrócą i zle drogi porzucą.

Dzielny człowiek nie ma niechęci do nikogo, zawsze każdemu gotów jest usłużyć, nawet wrogowi, jeśli to jest możliwe bez uszczerbku Sprawy. Również nikomu nie zazdrości, bo wie, że sam ma tyle, ile znieść może, a Bóg nikomu zamało nie daje, tylko każdemu więcej, niż zasłużył. Cierpliwy jest i roztropny, zawsze czynny i ćwiczący się we wszelkiej sprawności.

W dzielności tkwi także pracowitość i najlepsze wyzyskanie czasu własnego oraz tych, którymi kierujemy. A nadto należy do dzielności spokój, pogoda ducha, wesołość i wytrwałość w każdym przedsięwzięciu. Dzielny człowiek na nikogo się nie ogląda, od nikogo nie wymaga pomocy, tylko rad ją przyjmuje, gdy mu dobrowolnie zostanie ofiarowana. Co zycznie po dobrem rozważeniu celu i poznaniu woli Bożej, to zawsze doprowadzi do końca i nie da się zrazić żadnymi przeciwnościami. Wszystkie te zalety wyrażamy jednym słowem: dzielność, a dzielność jest wynikiem wierności Bogu — i rośnie w tych, co wierności Bogu dochowują.

Druga cnota kowalska, także wynikająca z wierności

Bogu, może być ogólnie nazwana rzetelnością w słowie i w czynie. Człowiek rzetelny nie rzuca słów na wiatr, obcą mu jest wszelka gadatliwość i kłamstwo, a szczególnie obmowa bliźniego. Nawet jeśli wie coś złego o kimś, nie będzie o tem rozpowiadał, chyba jeśli poważna zajdzie tego potrzeba wobec grożącego komu niebezpieczeństwa. Tajemnic mu powierzonych nigdy nie zdradzi, zobowiązań swych zawsze dotrzyma i odznacza się punktualnością na zebraniach i przy pracy. Co robi, to robi sumiennie i dokładnie a przez to nabywa sprawności. Długów nie zaciąga bez poważnej potrzeby i nigdy nie wymaga kredytu od kupców, u których kupuje przedmioty codziennego spożycia, bo spożywa tylko to, na co uprzednio zarobił i za co zapłacił. Nie prosi przyjaciół o pożyczki ułatwiające życie nad stan, nie udaje ani bogatszego, ani więcej wykształconego, niż jest w istocie.

Na rzetelnego człowieka słabsi mogą zawsze liczyć w trudnościach, gdyż on sam swą pomoc chętnie im oferuje, gdy spostrzeże jej potrzebę. W rzetelności tkwi też sprawiedliwość dla wszystkich w najróżniejszych stosunkach, co zupełnie wyklucza możliwość wyzysku słabszych lub głępszych.

Ludzie dzielni i rzetelni bywają sami wierni w przyjaźni i miewają wielu prawdziwych przyjaciół. Wartość przyjaźni mierzy się jej trwałością wśród starc i burz ludzkiego życia. Łatwo wytrwać w dobrej przyjaźni, gdy niema między przyjaciółmi konfliktu interesów lub przekonań, gdy wzajemnie sobie pochlebiają i dogadzają. Lecz ludzie rzetelni wyrażają swym przyjaciołom szczerze swe zdanie, i umieją pomimo różnic opinii pozostać przyjaciółmi.

Prawdziwa nierozzerwalna przyjaźń możliwa jest tylko między ludźmi wiernymi Bogu — i tutaj należy też najszlachetniejsza miłość małżeńska. Przy mniejszem natężeniu tych uczuć, które stanowią podstawę przyjaźni, mamy życzliwość, uczynność, litość i miłosierdzie. Wszystkie te cnoty płyną z tego samego źródła, co najwyższy wykwit uczuć osobistych, łączących między sobą ludzi, zwany przyjaźnią.

Człowiek życzliwy, uczynny, litościwy i miłosierny ma w sobie warunki, by doświadczyć w życiu prawdziwej przyjaźni, gdy spotka wyjątkowo bliską duszę. Rzadko gdzie

można znaleźć tak trwale i szczerne przyjaźnie jak w zakonach. W każdym razie można przewidzieć, że zakon kowali, jeśli w nim się zjednoczą ludzie rzetelni i dzielni, odznaczać się będzie pięknymi przykładami ich wiernej przyjaźni między sobą i każdy bliższy związek duchowy raz zawarty będzie w nim trwał wiecznie.

Czwartą cnotą naczelną kowali będzie wstrzemięźliwość od nałogów szkodliwych dla duszy i ciała. Pierwszym takim nałogiem jest obżarstwo i pokrewne z nim łakomstwo, które są nadużyciami w zakresie odżywiania, jednej z głównych potrzeb cielesnych. Obżarstwo dotyczy ilości, łakomstwo jakości jedła, napoju i nawet zadowoleń powonienia. Dlatego należy tutaj zaliczyć użycie trunków alkoholicznych i tytoniu, stanowczo potępione przez wszystkich kowali.

Drugim nałogiem, będącym w ścisłym związku z obżarstwem, jest rozpusta, czyli spaczenie funkcji płodności przez pogoń za rozkoszą bez względu na skutki. Rozpusta najgorsza to grzeszne pograżenie się w rozkoszy małżonków sakramentem połączonych, pod pretekstem, że im wszystko wolno, bo są poślubieni. Rozpusta małżeńska dlatego jest najgorsza, że się odbija na gatunku potomstwa, podczas gdy inne więcej jaskrawe i rażące odmiany rozpusty pozostają przeważnie bezpłodne, więc szkodzą jedynie samym rozpustnikom. Małżeństwo ma na celu płodność i wszelka rozkosz nie uwzględniająca tego celu jest nadużyciem, za które pokutują najgorzej dzieci z takich małżeństw zrodzone. Gdy małżonkowie nie chcą mieć potomstwa i nawet zapobiegają płodności swej, stają się niewiernymi nie tylko Bogu, ale także narodowi, który potrzebuje najliczniejszych obywateli.

Z obżarstwem i rozpustą bardzo ściśle się wiąże lenistwo. Ludzie leniwi czas tracą własny, a nieraz cudzy wskutek licznych zawodów, jakie sprawiają, gdy przez swą ociężałość opóźniają wszelką zbiorową pracę. Naturalnie bywają również niesłowni i niepunktualni.

Obżarstwo, rozpusta, lenistwo, choć ducha nieprawią, mają swe główne źródło w ciele i niszczą sprawność ciała. Lecz często nawet ci, którzy unikną tych nałogów zupełnie, ludzie wstrzemięźliwi w jadle, czyści w stosunkach z drugą płcią i energiczni w działaniu, jednak

cierpią na inną niewstrzeźliwość, niemniej szkodliwą, a nawet jeszcze gorszą, gdyż pierwsi najwięcej sobie szkoda, a drudzy bliżnim.

Jest to przede wszystkim niepowściągliwość mowy czyli gadatliwość, bardzo niegodna kowala. Z gadatliwości wynika plotkarstwo, gdyż człowiek gadatliwy nie bywa głębokim, więc gdy dużo mówi, najłatwiej mu jest mówić o przywarach bliźnich, o ich błędach i grzechach. Broni się tem, że mówi prawdę, a nie zastanawia się nad tem, ile to prawd niemiłych możnaby powiedzieć o nim. Obmowa jest złą nawet, gdy nie zawiera fałszu, bo szerzenie prawd ujemnych o bliźnich zawsze szkodzi nietylko bliźnim, ale i samej cnocie. Każda wiadomość o czyimś upadku jest pokusą do grzechu.

Są zresztą formy obmowy, które dotyczą niezbadanych tajemnic duszy ludzkiej, np. gdy komuś zarzucamy brak miłości. O każdym nawet najlepszym człowieku można zgodnie z prawdą twierdzić, że mu brak miłości, gdyż szczerze miłości są nieskończone, i nikt za wiele nie kocha. Lecz ten komunał zarazem staje się fałszem, jeśli oskarżyciel mniema, że sam ma więcej miłości, niż oskarżony. Tutaj sam on siebie osądza, bo nigdy człowiek kochający bliźnich innym nie zarzuca braku miłości. I owszem, miłujący innych u wszystkich przypuszcza podobną miłość, szczególnie u tych, od których doznał dobrodziejstw. A jest typową cechą niewdzięczników, że tym, od których dużo miłości doznali, zarzucają właśnie brak miłości.

Z gadulstwa prócz obmowy wynika także narzekanie i zapowiadanie zła, które powinno być wśród kowali zwalczane bezwzględnie. Gdy ktoś rozpocznie coś dobrego, nie zapowiadajmy, że się nie uda, jeśli sami nie chcemy w znacnem przedsięwzięciu wziąć udziału.

Gorszym od gadatliwości nałogiem jest kłamstwo i związane z niem oszczerstwo bliźnich, które od obmowy trzeba odróżnić. Kłamstwo, jako nałóg duszy niskiej, wynika zwykle z braku dzielności i rzetelności: człowiek rzetelny brzydzi się kłamstwem i jest zawsze szczerzy, choć może czasem nie być zupełnie otwarty, gdy chodzi o zachowanie jakiejś istotnej tajemnicy.

Jedna tylko jest dziedzina, w której czasem formalne zaprzeczenie jakiegoś prawdopodobnego faktu może być

usprawiedliwione, to jest, gdy chodzi o obronę czci, szczególnie kobiecej, przed złośliwą niedyskrecją zawistnych plotkarzy i oszcerców. Ale to nie może być uważane za kłamstwo, gdyż oszczercy zwykle istotnej prawdy nie znają, tylko na tle prawdy fałszywe snują. Więc zaprzeczenie takich fałszów jest obroną prawdy, gdyż faktu nie można oderwać od oświetlenia, w którym jest podany, a fakt fałszywie oświetlony już nie jest prawdą.

Jeśli np. ktoś odebrał u złodzieja swoją własność, a złodziej oskarża okradzonego o kradzież, to mamy prawo mu zaprzeczyć, nawet jeśli nie możemy zdradzić tajemnicy warunków, w których ukradziona własność została odzyskana.

Uwzględniając takie, na szczęście dosyć rzadkie wypadki, wszelkie kłamstwo musi być potępionem, choć kłamstwo nie figuruje ani w katechizmie wśród grzechów głównych, ani też nie jest wyraźnie zabronione w przykazaniach Mojżeszowych. Gdy kłamstwo przybierze formę oszczerstwa, staje się jedną z najstraszniejszych szkód, jakie bliźniemu wyrządzić możemy. Po za oszczerstwem kłamstwo się panoszy we wszelkiego rodzaju hypokryzji i próżności, w udawaniu tego, czem nie jesteśmy, a za co uchodzić byśmy chcieli. Takich hypokrytów należy demaskować i upokarzać, ale nie godzi się ich obmawiać.

Nareszcie do nałogów szkodliwych, niezgodnych z duchem kowalstwa, zaliczmy wszelki hazard, to jest lekkomyślne ryzykowanie mienia, czci lub życia. Nie chodzi tu jedynie o karciarstwo i loterje, które są najpospolitszymi formami hazardu — ale o hazard w postępowaniu, o bezplanowość działania, o bezmyślność zachcianek, o kaprysy i zbytki, które tak często plamią życie ludzi zamożnych lub wybitnych umysłowo. Jest w każdym hazardzie nieroztropna chciwość korzyści spodziewanej bez trudu i zasługi, co zupełnie się nie zgadza z dzielnością. (choć trafiało się, że dzielny skądinąd mąż nie wstydził się określać swego charakteru mianem ryzykanta).

Hazard zatem powinniśmy wykluczyć z życia kowali narówni z kłamstwem i gadatliwością. Wszystkie te trzy nałogi mają to wspólne, że wprowadzają do życia fałsz, udawanie tego, czem się nie jest, spaczenie kierunku, w którym należałoby wyszukiwać swą energję.

Dzielność, rzetelność, przyjaźń, walka z nałogami ciała i duszy — to są owoce wierności Bogu i narodowi pod kierunkiem wodza dobrowolnie uznanego. Jeśli kto twierdzi, że wódca nie może sobie znaleźć, to najczęściej grzeszy brakiem pokory. Ale są ludzie, których można zaliczyć do kowalstwa, choć nie mają innego wodza nad sobą, jak tylko Boga. To są ci, którzy naprawdę nauczyli się rozumieć sami wolę Bożą i otrzymali od Boga pewne powołanie do spełnienia wśród rodaków. Takich ludzi nazywamy czynicielami Sprawy i odróżniamy ich od uczestników Sprawy.

Prawdziwy czyniciel składa dowody swego powołania w owocach swego działania. Nie starczy, by on sam siebie miał za czyniciela, trzeba uznania dobrowolnego innych — dopiero gdy znajdzie dusze, co mu się powierzą, zaczyna istotnie czynić i czyni Sprawę tak długo, jak trwa łaska Boża nad nim.

Czasem się trafia, że po pewnym okresie działania, czyniciel Sprawy czuje potrzebę skupienia i odośobnienia. Wtedy usuwa się od ludzi i od Sprawy, którą czynił, a swym zwolennikom albo wskazuje innego wodza, albo pozostawia im samym zupełną wolność wyboru dalszej drogi.

Jedną z form bezpośredniego z Bogiem obcowania jest doskonałe małżeństwo, wspólnie Bogu służące w ten sposób, że mąż wodzem jest żonie a żona mężowi — to jest, że każdą ważną decyzję razem tylko za wzajemną zgodą powezmą, nawet gdy ta decyzja dotyczy nie spraw wspólnego pożycia, lecz odrębnej działalności męża lub żony.

Taka istotna równość duchowa małżonków jest bardzo rzadką, lecz tem cenniejszą, bo różnica płci stanowi gwarancję równowagi, gdy oboje mają wspólne natchnienia. Słowacki opisał takie małżeństwo w „Królu Duchu“, wprowadzając Mieczysława i Dąbrówkę jako taką doskonałą parę, która dla narodu stanowiła podwójnego wodza.

Kto w ten sposób nie umie bezpośrednio z Bogiem obcować, kto nie otrzymał jasno i wyraźnie od Boga samego powołania do czynienia określonej sprawy — ten wierność swą Bogu i narodowi zabezpieczyć może tylko

wiernością wobec dobrowolnie uznanego wodza, który powinien być choćby trochę dojrzalszy duchem i doświadczeniem.

Z początku tej praktyki trudności wydadzą się ogromne, — niejeden kowal na wielu z kolei wodzach się zawiedzie, nim znajdzie jednego, na którym będzie mógł polegać.

Ale nie mamy racji wątpić o możliwości takiej nieuchwytej organizacji, jaką będzie stanowić hierarchia ducha wymagana w kowalstwie. Wszak w Kościele od dawna gorliwsze dusze mają stałych kierowników sumienia, — choć wybór był ograniczony do duchowieństwa, stanowiącego zaledwie tysięczną część obywateli. W kowalstwie wybór wodza niczem nie jest ograniczony, ani stanem, ani wykształceniem, ani wiekiem, ani stanowiskiem społecznym, tylko jedynie starszeństwem duchowym, a kto za wiele o sobie nie trzyma, ten łatwo znajdzie kogoś, co nad nim duchem góruje.

Reguła życia każdego kowala musi być indywidualną i zależeć od jego wodza. Dwa są główne gatunki czynności ludzkich: praca i zabawa. Praca jest to wysiłek celowy, dążący do czegoś w przyszłości. Zabawa jest to ruch ducha lub ciała, znajdujący w terażniejszości swój cel i zadowolenie.

Dawne zakony gardziły zabawą i dopuszczały tylko jako zło konieczne rekreację czyli rozrywkę. W kowalstwie trzeba się starać, by każda praca stała się miłą zabawą, — by można czynić i pełni życia używać w terażniejszości, choć się dla przyszłości pracuje.

Daleka to droga, nim wszelka praca zostanie tak uduchowioną i od przymusowej poniekąd roboty odróżnioną. Dziś w każdej pracy jest jeszcze dużo bezdusznej przymusowej roboty. Podobnie też w naszych zabawach jest za wiele rozrywki lub gry hazardowej. Uszlachetnienie zabawy, współżycia towarzyskiego, zbliżenia serdecznego dusz, należy niewątpliwie do zadań poważnych.

Życie, które na pracy jedynie upływa, jest jednostronnem i ciasnym. Zabawa nie powinna być ustępstwem czynionem słabości i niedoskonałości ludzkiej, lecz przeciwnie wykwitem pracy ludzkiej, żywym doświadcze-

niem w doczesności wiecznego już żywota bez troski. Warto nawet dużo pracy poświęcić na przygotowanie podnoszącej ducha zabawy. To, co dla jednych jest pracą, dla drugich bywa szlachetną zabawą — jak np. dobry teatr jest zabawą dla przejętych nim widzów i dla niektórych najlepszych aktorów, pracą dla wielu innych uczestników widowiska. Zabawą może być wycieczka w góry lub nad morze dla ochoczych uczestników, pracą — organizacja takiej wycieczki. W każdym razie godzi się szlachetnej zabawie wyznaczyć poważne miejsce w życiu ludzi, którzy dzielnie i rzetelnie służą Bogu i narodowi, a przyjaźnią się między sobą i walczą ze złymi nalogami szpecącymi życie.

Chodzi jednak o to, by zarówno praca jak i zabawa były zawsze w obliczu Boga, z pełną świadomością wierności Mu ślubowanej. Wtedy zaciera się granica między pracą a modlitwą: każdy wysiłek w pracy jest krzykiem do Boga. Przy takiej zbożnej pracy zjawia się coraz to częściej i nawet w najpowszedniejszych zajęciach czynnik twórczości, opromieniający życie nadludzkiem światłem natchnienia Bożego.

Dotąd twórczość bywała przywilejem ludzi wyjątkowych — artystów lub uczonych. Ale kto żyje z Bogiem i wobec Boga, ten zdoła twórczość wnieść do każdego ludzkiego zajęcia, gdyż Bóg jest źródłem natchnień, a natchnienie służy nietylko dla zdobycia prawdy lub wyrażenia piękna, lecz także dla przeobrażenia w duchu Bożym wszystkich naszych obyczajów i stosunków.

Praca, zabawa, modlitwa, twórczość — to są główne objawy życia poświęconego Bogu. Ludzie dzielni, rzetelni, przyjaźni i wstrzemięźliwi będą umieli sprawnie pracować, ochoczo się bawić, gorliwie się modlić, a we wszystkim objawiać nowe życie, płynące z natchnienia, na miejsce dawnego życia z nałogu i przyzwyczajenia.

Tacy ludzie utworzą harmonijne rodziny, w których można się spodziewać pięknych, zdolnych, dzielnych i wiernych rodzicom dzieci. Na tej drodze potrzebują kowale pewnego praktycznego wtajemniczenia, żywego przykładu po Bożemu prowadzonego domu, i takie domy czyli szkoły kowalskiego życia nazywamy kuźnicami.

Kuźnica, to klasztor nowoczesny, w którym rodzina jednego z wodzów kowali, otoczona młodszymi, kieruje ich wysiłkami, objaśnia nastęrczające się im trudności, uczy harmonji i zgody, a przez to wytwarza w pamięci domowników niezatarte wspomnienia pierwszych początków nierozzerwalnych przyjaźni.

Kuźnice będą różne, zależnie od charakteru, wykształcenia i zajęcia kierowników. Ale na początek jest najpotrzebniejsza kuźnica, w którejby opracowywano dobre książki, dotyczące ducha narodowego polskiego i zawierające to, co każdy Polak wiedzieć powinien. Musi to być warsztat umysłowy, w którym każde dzieło byłoby opracowywane równolegle przez kilka niezależnych od siebie umysłów, aby wykluczyć indywidualną jednostronność i doprowadzić do możliwie największej obiektywności. Taka kuźnica powinna stać się ogniskiem wydawniczym, zasilającym ruch kowalski, a zarazem pracownią doświadczalną, w której wszelkie sposoby wpływu mocy ducha na słabości ciała, oraz higieny ciała na wysiłki ducha byłyby przedmiotem umiejętnych badań.

Na założenie takiej kuźnicy potrzeba środków, ale w miarę jej rozwoju praca uczestników zapewni dochody z wydawnictw, uprawy roli do kuźnicy należącej i przedsięwzięć przemysłowych lub handlowych, jakie w miarę udziału ludzi twórczych zostaną z kuźnicą związane.

Taka ekonomiczna niezależność kuźnicy od ofiar jest bardzo pożądaną, gdyż nie możemy uznać sprzeczności między dążeniem do życia doskonałego, a sprawnością życiową tych, co się w tym celu łączą. Kuźnica nie jest dla niedołęgów, lecz dla ludzi, którzy umieją na swe utrzymanie i na wychowanie swych dzieci zarobić przez pożyteczną dla ogółu pracę.

Dopiero, gdy doświadczenie dowiedzie, że można żyć w kuźnicy zgodnie z pewnym ideałem higieny ducha i ciała, a przy tem normalnie zarabiać na utrzymanie własne i rodziny, byt kuźnicy pozyska trwałe i poważne podstawy. Cel ten nie da się odrazu osiągnąć, gdyż w początkach istnienia kuźnicy dużo sił i czasu trzeba będzie użyć na doświadczenia nieproduktywne, dopóki się nie dobiorą ludzie odpowiedni, związani z sobą nierozzerwalnie i nie wytworzą warunków stosownych dla swej pracy.

Ten wstępny okres doświadczeń przygotowawczych trwać może lata, ale zawsze trzeba mieć cel przed oczyma i dążyć do wytworzenia w kuźnicach warsztatów wytwórczości materialnej lub duchowej, mającej obiektywną wartość dla otoczenia.

Reguła życia w kuźnicy musi zależeć od potrzeb indywidualnych każdego uczestnika, i ulegać zmianom w miarę, jak te potrzeby się zmieniają, a także zależnie od zmian w składzie uczestników kuźnicy. Ta elastyczność reguły nie wyklucza pewnych ogólnych przepisów — jak jaskie odżywianie się, wczesne wstawanie, wspólna modlitwa, zupełne wykluczenie napojów wysokokowych i tytoniu. Ale życie, gdy ma być twórczem, musi rozwijać się swobodnie i każdy uczestnik kuźnicy będzie miał epoki odosobnienia, w których usunie się od udziału w życiu wspólnem. Główna praca duchowa uczestników kuźnicy ma polegać na zbliżeniu się do tych, co kuźnicą kierują i na świadomem korzystaniu z ich szerszego doświadczenia życiowego. Taka praca jest skuteczna tylko przy żywej inicjatywie młodszych wobec starszych i przy ciągłej uwadze zwróconej na staranne wykonanie każdego zadania im poruczonego.

Stwarza to wielkie pole do namysłu i do ćwiczenia się w unikaniu błędów. Niezmiernie doniosłą rolę odegra tutaj ton upomnień udzielanych przez starszych i sposób, w jaki te upomnienia będą przyjmowane przez młodszych. Aby upomnienie było skutecznem, trzeba żeby wynikało ze szczerzej życzliwości upominającego i nie zdradzało niecierpliwości, gniewu ani oburzenia. Także nie warto przywiązywać nadmiernej wagi do zaniedbań błahych, o ile nie powtarzają się często. Często powtarzanie błędu jakiegoś błahego staje się doniosłym przez to, że zdradza zły nałóg, z którym trzeba energicznie walczyć.

Z drugiej strony najumiejętniejsze upomnienia nie pomagają, gdy są niewłaściwie przyjmowane. Upomniany nie powinien się obrażać, tylko być szczerze wdzięcznym za upomnienie, i postanowić sobie poprawę. Jeśli podstawa kierownictwa duchowego jest wzajemne zaufanie do dobrej woli kierującego i kierowanego, to wymagać musimy wykluczenia zupełnego wszelkiej podejrzliwości w tym stosunku. Obie strony radośnie pracują nad wspól-

nie umiłowanym celem, a, wzajemnie sobie ufając, powinny wzajemnie sobie pomagać.

Nawet, jeśli uczeń wyjątkowo uważa jakieś upomnienie za niesłuszne, więcej zyska pokornie je przyjmując, niż wszczynając dyskusje lub uniewinnienia, — bo łatwiej młodszemu przyjąć nawet niezasłużone upomnienie, niż starszemu dalej upominać, gdy słuszna uwaga należycie przyjęta nie została. Starszy niech upomina wedle swego przekonania, skoro go sobie młodszy obrał za kierownika. Lepiej znieść kilka niesłusznych upomnień, niż wyrzec się tej pomocy, jaką dają upomnienia słuszne.

Obowiązkiem starszych w kuźnicy jest zwracać zawsze uwagę na przekroczenia młodszych, obowiązkiem młodszych jest z tych upomnień korzystać jak umieją, — i tylko na takiej podstawie będą się doskonalić. W życiu kuźnicy wysiłki ku wiernej służbie Bogu bardzo zależą od tego, jak upomnienia są udzielane przez starszych i jak są przyjmowane przez młodszych. Starsi często zaniedbują ten obowiązek przez miłość własną, aby się nie narażać na dąsy młodszych, — młodzi zamiast wdzięczności czują nieusprawiedliwiony żal do starszych, gdy upomnienie im się nie podoba. Każde takie zaniedbanie obniża ton słowa i czynu w kuźnicy i oddala jej uczestników od ideału, dla którego się zjednoczyli.

Ideałem tym jest życie w wierności Bogu, ciągłe staranie o zgodność z sobą i z otoczeniem bezpośrednim, również dążącym do tegoż celu. Takie życie w otoczeniu obojętnem lub nawet wrogiem naszemu ideałowi byłoby wielce utrudnionem; jeśli więc w kuźnicy gromadzą się jedynie ludzie zdecydowani na ciężką pracę nad sobą, to przez wspólność celu i dążenia są już sobie pomocni i pobyt w kuźnicy jest dla nich okazją do stopniowego wyzwolenia się z najgorszych wad i błędów, przez co zyskują siły do wyrobienia w sobie dzielności i rzetelności. Ale tę pracę nad sobą muszą wykonywać sami i nie powinni się spodziewać, że w tem ich kto zastąpi. Wszelka kontrola zewnętrzna dotyczyć może tylko czynów i ruchów spostrzegalnych, a tu chodzi o ruchy myśli i uczuć niewidzialne, którymi tylko sam człowiek pokierować może tak, aby czuł zawsze obecność Bożą.

Współżycie w kuźnicach przedstawia ogromne trud-

ności dla samolubów, i jeden samolub może wielce utrudnić zadanie ludziom dobrej woli swą niechęcią, nieufnością i niewdzięcznością. Na takie próby narażać się bezkarnie może tylko zespół doskonale się wzajemnie rozumiejących i kochających kowali. W takim otoczeniu samolub nieraz się nawróci i przeobrazi na dzielnego i rzetelnego człowieka. Lecz kto chce podolać zadaniom, ten nie powinien przyjmować ciężarów nad siły, a współżycie z kimś niechętnym i nieufnym jest jednym z najstraszniejszych ciężarów. Więc dla utrzymania szlachetnego tonu w kuźnicy wielka roztropność w wyborze nowych uczestników jest wskazana, szczególnie w początkach bytu każdej kuźnicy.

Trzeba dobierać ludzi naprawdę gotowych do wszelkiej ofiary i do rzetelnych wysiłków, aby wytworzyć wyższy typ życia. Często pięknie piszą i mówią o wysokich aspiracjach ci, którzy dla własnej wygody i bez własnej ofiary chcieliby obcować z ludźmi lepszymi od siebie, aby ich ofiarnością wyzyskiwać. Takich trutniów pomimo ich pięknych obietnic strzeżmy się i nie sądźmy ludzi wedle tego, co mówią i piszą, lecz wedle tego, co robią.

W kuźnicy udział w pracy nad utrzymaniem ładu i porządku, z którego wszyscy korzystają, musi być obowiązkowy dla wszystkich, niezależnie od wysokości ofiar materialnych, jakie kto na utrzymanie kuźnicy składa. Ofiary te nie są zapłatą za otrzymane korzyści, (gdyż tych korzyści, jeśli są rzeczywiste, żadne pieniądze nie opłacą), tylko dowodem, że uczestnik ze wszystkich sił chce poprzeć sprawę, w której udział bierze. Dlatego kuźnica nie może przyjmować ludzi, którzy na pobycie w niej chcieliby robić oszczędności, — a jeśli jakiś zamożny człowiek chce być przyjętym do kuźnicy, trzeba wymagać od niego, by składał ofiarę równą wydatkom, jakie w świecie na swe potrzeby lub zbytki ponosił, a nadto by chętnie pełnił wszelkie polecenia, dawane przez kierowników, dotyczące służby współuczestnikom.

W kuźnicy bogactwo nie powinno dawać przywilejów, lecz tylko zwiększone nakładać obowiązki, gdyż inaczej obecność jednego bogacza psułaby całą atmosferę kuźnicy.

Także nauka i wykształcenie nie wyzwalają nikogo

w kuźnicy od służby przez pracę rąk, gdyż ta służba jest niezmiernie ważnem polem dla pracy duchowej. Ale zakres usług wymaganych od każdego będzie zależał od uznania kierowników, którzy ocenią nie tylko, jakie usługi są dla całości wspólnego życia potrzebne, lecz także jakie odpowiadają siłom danego uczestnika. W takim życiu wzajemnej służby rozwija się prawdziwa dzielność, bo dzielnym nie jest ten, co chętnie robi to, co mu się najwięcej podoba, lecz ten, co rad się podejmuje zadań trudnych, do których nie przywykł.

Wyrobione w kuźnicy cnoty powinny znaleźć szersze zastosowanie, i dlatego, prócz rzadkich wyjątków, dla większości uczestników kuźnicy pobyt w niej jest tylko czasową próbą, po której kowal wraca do świata lub stwarza nową kuźnicę. Tem się kuźnica różni ma od dawnych klasztorów, że nie jest stałym przytułkiem dla tych, co uciekają ze świata, by stworzyć sobie życie doskonalsze, lecz szkołą życia, z której wychodzą dzielni i rzetelni kowale, więcej świadomi swych nieśmiertelnych celów, a gotowi do walki ze światem.

Kowalstwa celem nie jest wyodrębnienie ze świata ludzi dążących do pewnej wyższej doskonałości, lecz podniesienie świata na wyższy szczebel we wszystkich stosunkach ludzkich, świadoma służba bliźnim w celu takiego przeobrażenia tych stosunków, któreby lepiej odpowiadało wierności Bogu nie tylko jednostek ale i całych narodów. Podobnie jak jednostka szlachetna podnosi swe otoczenie, także naród wierny Bogu we wszystkich dziedzinach swego życia, od rolnictwa, handlu i przemysłu poczynawszy, aż do polityki, nauki i sztuki podnosi ludzkość i zniewala do naśladowania inne narody.

Podobnie jak szlachetna jednostka tylko w otoczeniu podobnych do siebie jednostek może zaznać szczęścia, tak samo naród wierny Bogu może swe najistotniejsze cele osiągnąć jedynie wśród narodów również Bogu wiernych, pracujących wspólnie i zgodnie nad urzeczywistnieniem Królestwa Bożego na ziemi. A zatem kowalstwo, choć jest ruchem narodowym, z natury rzeczy ogarnie też inne narody, może pod inną nazwą, lecz zawsze opierając się na tem hasle naczelnem: wierności Bogu, narodowi i wodzowi uznanemu.

W tem hasle tkwi siła ogromna, przywracająca ład, harmonję, szczęście w ludzkości upadłej i zwyrodniałej, podzielonej na wrogie sobie obozy i ludy. Gdy każdy uczestnik kuźnicy będzie miał przed oczyma obraz tej ludzkości odrodzonej, dla której w skromnej mierze swych sił pracuje, wszelki wysiłek skierowany ku przełamaniu własnych złych nałogów, a budowaniu w sobie i w otoczeniu dzielności i rzetelności stanie się łatwym. Świadomość związku między naszymi wysiłkami a celem tęsknoty wieków nadaje tym wysiłkom charakter udziału w bohaterskiej walce o najwyższe dobro, dla którego warto nie tylko życie utracić, ale także to życie, jakie mamy, wytrwale uszlachetniać.

Niema tak ciężkiego położenia osobistego, w którym nie możnaby czegoś dokonać dla innych i dla odległego nawet celu odrodzenia ludzkości, gdy człowiek szuka woli Bożej i pełni ją ochoczo. A dla nas droga ku odrodzeniu ludzkości prowadzi przez odrodzenie narodu. Naród nasz, rozdarty waśniami ludzi i stronnictw, zarażony obcymi wpływami paczącymi ducha, zapominający o Bogu w pogoni za urojonemi dobrami, potrzebuje karnych legjonów ludzi, coby się poświęcili na służbę nieustanną i dali innym wzór życia pracowitego, spokojnego wśród walk, pełnego szczęścia wśród przeciwności.

Takich ludzi można wychować w kuźnicach, gdy dobrowolnie poddadzą się kierownictwu swych wodzów, obieranych z pośród najdojrzałych duchem. Wyższość duchowa łatwo się odkrywa, gdy sami do niej dążymy, i uznanie tej wyższości, powołanie do kierownictwa tych, co ją mają, uleganie takiemu kierownictwu — to są środki najpewniejsze dla skutecznienia owej wielkiej przemiany, na którą z takim upragnieniem czekają uciskane narody.

Nie wymagamy tu nic nadzwyczajnego, nic niemożliwego, tylko to, co jest koniecznie potrzebnem, co życie znakomicie ułatwia i zarazem upiększa. Hasła kowali nie są wymysłem ludzkim, lecz wszystkie opierają się na wyraźnem prawie Bożem. Prawo to głęboko wyryte w sumieniach ludzkich jest niewątpiliwie jasnem dla wielu; — ażeby z nich wytworzyć armję trzeba tylko, by wszyscy, co zrozumieli słuszność tych hasel, zaczęli je w życiu sto-

sować bez wahania, i nie dali się zrazić żadnymi przeciwnościami. Nagrodę znajdują bezpośrednią w wielkiej przemianie własnego życia i w zetknięciu przyjaznym z ludźmi o tem samym szlachetnym dążeniu. Przyjaźń sług Bożych między sobą jest na ziemi najwierniejszym obrazem tego szczęścia, jakie nam gotuje wieczne zbawienie. W duszach wiernych Bogu znajdujemy blaski natchnienia Bożego, które uchyla zasłony wieczności.

W żadnej mowie ludzkiej nie wyrażono prawd Bożego życia piękniej i jaśniej, niż to uczynili Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Cieszkowski, Wyspiański i wielu nawet pomniejszych pisarzy. A ci, co widzieli ziemię narodowi obiecaną, pozostawali dotąd osamotnieni i ginęli na pustyni obojętności ludzkiej, nie mogąc wcielić swych ideałów w życie. Nawoływali oni wszyscy do czynu z myślą zgodnego, ale nie zdołali zgromadzić wokoło siebie uczestników dążeń swoich, a nawet legion Mickiewicza pozostał jedynie świadectwem wielkości serca, które go pragnęło stworzyć. Wiele takich wzniosłych zamiarów spełzło na niczem, bo i nasz naród umie skazywać na męki swych proroków.

To doprowadziło niektórych Polaków do rozpacz i zwątpienia, do naśladowania w życiu swem wzorów obcych, nareszcie nawet do tego protestu największego w ostatnim pokoleniu poety, który wołał „poezjo precz! jesteś tyranem!” Ale ten sam poeta modli się do Boga: „daj nam poczucie siły i Polskę daj nam żywą, by słowa się spełniły nad ziemią tą szczęśliwą. Jest tyle sił w narodzie, jest tyle mnogo ludzi; niechże w nie duch twój wstąpi i śpiące niech pobudzi. Niech się Królestwo stanie nie krzyża, lecz zbawienia. O daj nam, Jezu Panie, twą Polskę objawienia!”

A objawienie tej Polski, która będzie, dane nam w jasnowidzeniach naszych wieszczów i myślicieli, wymaga naszego czynu własnego, by stało się ciałem. Czyn ten od nas zależy, niema przemocy, któraby mogła mu zapobiedz. Prawdą wiekuiłą pozostają słowa Konrada uwięzionego: „Ludzie, każdy z was mógłby, samotny, więziony — myśleć i wiarą zwać i podźwigać trony“.

TREŚĆ.

I. PRACA NARODOWA

str. 1—4

- 1: Odróżnienie pracy i roboty — co jest praca narodowa — przy-
- 2: kłady kontrastu między celami osobistymi a narodowymi — życie narodowe i humanitaryzm kosmopolityczny — różnoplemien-
- 3: ność narodu — Żydzi i Chińczycy — Jeanne d'Arc — Dante — Grunwald — program pracy narodowej — jej gatunki — możliwe
- 4: błędy w programie — stosunek czynu do słów i natchnienia.

II. PRACA NA ROLI

str. 5—15

- 5: Jednostronne uprzemysłowienie przemianie — Polska pozostanie przeważnie rolniczą — hasło naczelne pracy na roli — trzeba na niej pracować, by mieć prawo ją posiadać — rozszerzenie pojęcia
- 6: pracy na roli — różnica między własnością ziemską, a innymi kapitałami — ograniczona ilość ziemi — pierwotnie praca była wa-
- 7: runkiem własności — powstanie kwestji agrarnej — program upaństwowienia ziemi — dlaczego mylny? — jakie ograniczenia włas-
- 8: ności słuszne? — czego wymaga od rolników dobro narodu? —
- 9: trzeba ustanowić w każdym powiecie i w każdej epoce maximum posiadania ziemi — związek uprawy roli z obroną narodową — władza rolna wybrana przez rolników — współpracownictwo powinno za-
- 10: stąpić współzawodnictwo — organizacja warsztatów rolnych —
- 11: wykorzystanie uzdolnienia — gminy rolne — szkoły dla dzieci rolni-
- 12: ków — instytucje gminne — uniezależnienie rolnictwa narodowego od obcych — zaborczość ekonomiczna równie groźna jak zaborczość polityczna — organizacja narodowa rolnictwa może
- 13: powstać z inicjatywy jednostek — trzeba wodzów — walka z war-
- 14: cholstwem — hasło hierarchji ducha w stosunku do pracy na roli — trzeba pracować nad sobą w pokorze — przykład księdza Błazińskiego w Liskowie — duchowe przewodnictwo niezbędne dla
- 15: pracy narodowej — usuńmy ambitnych samolubów — doniosłość kół rolniczych.

III. PRZEMYSŁ NARODOWY

str. 16—27

- 16: Dotychczasowa zaborczość przemysłowa spowodowała walkę między kapitałem a pracą — świadomość narodowa stwarza harmonję — udział robotników w zyskach — moralne prawa zdobyte

17. przez wierną służbę — wychowanie dzieci — oświata dorosłych —
 18: uświadomienie rolnika — komitet przemysłowy — inicjatywa
 prywatna — duch obywatelski potrzebny — hasło służby naro-
 19: dowej — przemysł zaborczy zagrożony — bankructwo socjali-
 20: zmu — nowy typ przywódców — umiejętność fachowa nie wy-
 starcza — inicjatywa właścicieli fabryk — fabryka nie powinna być
 21: martwem narzędziem zysku — parlamentaryzm fabryczny — nowe
 22: gałęzie przemysłu narodowego — uniezależnienie ekonomiczne —
 przykład przemysłu wydawniczego — solidarność duchowa wszy-
 23: stkich pracowników jednego ogniska — świadomość pożytecz-
 nego współpracownictwa — autonomia ekonomiczna dawnych dwo-
 24: rów — pobudzenie twórczości przez zainteresowanie wszyst-
 kich pracowników w owocach pracy — kuźnica wydawnicza — ros-
 nące prawa pracowników — plan twórczy systematycznie urzeczywi-
 25: stniany — decentralizacja ognisk przemysłu — przykład Żyrardo-
 wa — związek robotników z ziemią — stałość miejsca pobytu —
 26: pewność zarobku — uduchowiony związek narodu z ziemią
 ojczystą — urok niezależności od obcych rynków — gwarancja
 27: zaspokojenia materialnych i duchowych potrzeb — pewność
 wydajności pracy.

IV. HANDEL NARODOWY

str. 28 — 38

28: Międzynarodowy handel uzależnia nas i tłumi oryginalną twór-
 czość narodów — świadomość narodowa uczy ograniczenia po-
 trzeb — przewaga handlu nad przemysłem niezdrowa — ogranicza
 29: produkcję, a wzmaga zależność — prawdziwa rola kupca —
 sklepy fabryczne i kooperatywy — znaczenie banków — automa-
 30: tyzm urzędników — zadania handlu narodowego — twórczość
 31: duchowa w handlu — porównanie kupca narodowego z leka-
 rzem hygienistą — związek handlu z rolnictwem i przemysłem —
 handel i rasa semicka — świadomość narodowa zmniejsza rolę
 32: wymiany — nadmiar pośredników wytworzony przez chęć zy-
 sku — wielki rozwój handlu wynika z zaborczości — podobnie jak
 ruch antyreligijny także zaborczość ekonomiczna przeminie —
 33: prawdziwa rola kupca organizatora — porównanie handlu z wy-
 chowaniem — trzeba handel podporządkować wytwórczości —
 34: różnica między dawnymi cechami a przyszłymi związkami za-
 wodowymi — konflikty między wytwórcą a pośrednikiem szkodzą —
 35: banki — poczta, koleje i fabryki broni — trunki alkoholiczne —
 monopole — kasy oszczędności pocztowe — prawdopodobne upań-
 36: stwienie czynności bankowych — handel zbożem — ograni-
 czenia swobody handlu — granice celne? — zniesienie rewizji cel-
 37: nej — Warszawa jako ognisko handlu międzynarodowego — cło
 38: przewozowe niedopuszczalne — należy ułatwiać stosunki — orga-
 nizacja narodowa handlu ma nas uniezależnić od przemysłu obcego.

V. PRACA NAUKOWA

str. 39 — 56

39: Nauka dotąd była międzynarodowa — sztuczny język powszech-
 ny — udział uczonych w wojnie — stopnie objektywności — różnica

- 40: między typami badacza i wychowawcy — pokora badaczy — wzór *Institut Pasteur* — przykład Korzona — narodowy charakter historii
- 41: powszechnej — porównanie historyka z astronomem — trzeba
- 42: sprawdzać spostrzeżenia — praca kolegialna — stopniowe doskonalenie dzieł — potrzeba wiarogodnych podręczników historii ojczyściej i powszechnej — konkurencja zdolnych jednostek z instytucjami — kolegijum historyczne — powaga dzieł urzędowych —
- 44: obudzenie zainteresowania historią — dzieje myśli narodowej — życiorysy znakomych Polaków — pracowników nie brak — prawdzi-
- 45: wa Akademia Polska — potrzeba stałych ognisk świadomości narodowej — inicjatywa prywatna — przykład *British Museum* — potrzeba
- 46: Encyklopedji wiedzy narodowej i powszechnej — praca syntetyczna ludzi dojrzałych — rozszerzenie horyzontów — badanie niezależne od nauczania — dotychczasowe uprzywilejowanie prak-
- 47: tyków — trzeba ludzi wyłącznie poświęconych badaniom — naród potrzebuje syntezy — ogniska badań różnią się od uniwersytetów —
- 48: i od Akademji — skupienie grona badaczy w odosobnieniu — samorząd gminy naukowej — kierunek ludzi zasłużonych — do-
- 49: świadczenia współzycia — swoboda postanowień uczonych co do warunków ich pracy — autonomia zupełna takiej gminy — obowiązki jej uczestników — drwiny Swifta z kraju Laputa — wytwo-
- 50: rzenie typu dziedzicznego badacza — idealne warunki pracy — zastosowanie do celów ducha doświadczeń rzemieślniczych — Rzecz-
- 51: pospolita uczonych istnieje — brak jej terytorjalnej autonomji — ognisko wydawnicze — Oxford i Cambridge — potrzeba zupełnej
- 52: niezależności badacza — książka i wykład — stosunki różnych
- 53: gmin zawodowych — doskonalenie warunków pracy naukowej — wzajemna wymiana członków różnych gmin — podróże naukowe — kastowość i dziedziczność — szanujmy odrębności miejsc i ludzi —
- 54: uzdolnienie i powołanie — wielkie nierówności uzdolnień —
- 55: utrzymanie gminy naukowej — rola kapitału — daje wolność potrzebną uczonym — ofiarność jednostek — prawa ofiarodawców —
- 56: parcelacja wielkich obszarów i fundacje — uczeni żebrac nie umieją — przykład Stanów Zjednoczonych.

VI. SZTUKA NARODOWA

str. 57—69

- 57: Sztuka budzi świadomość narodową — trudności gmin artystycznych — ogniska sztuki — muzea — oryginały i reprodukcje arcy-
- 58: dzieł — willa Medicis — fundacje dla artystów — wyjątkowy
- 59: przykład Grecji — poezja jako dźwignia narodowego życia — nie wszyscy artyści mają uzdolnienie twórcze — doniosłość sztuki
- 60: stosowanej — przemysł artystyczny — domy artystów w Krakowie, Rzymie, Paryżu, Atenach — wpływ arcydzieł rzeźby i malar-
- 61: stwa — ich narodowy charakter — zadanie artysty — przeżycia wieszczą zyskują znaczenie: powszechne — uczucie łączy poetę
- 62: z narodem — przykład Wesela — Przedświt — Król Duch —
- 63: przeżycia wspólne — ojciec Krasińskiego uniewinniony przez syna — Matejko i rysy historycznych postaci — jak arcydzieło ze-
- 64: spała tych co je odczuwają — najwyższe napięcie indywidualnego żywota — troski ekonomiczne i walki polityczne hamowały

65: dotąd rozwój sztuki — istota dziejów ucieleśniona w sztuce —
 66: użyteczność pólarystów — inicjatywa wyzyskania talentów —
 67: artysta i rzemieślnik — słuszne wymagania Norwida — Dante
 a Mazzini i Cavour — ideał polityki narodowej będzie osiągnięty
 68: przez rozpowszechnienie sztuki — ciasnota niektórych polity-
 ków — wielkie czyny polityczne są arcydziełami sztuki — przykła-
 dy takich czynów pomnikowych — (*nie należy do nich tworzenie
 legjonów pod niemieckiem dowództwem*) — ideał polityka narodo-
 wego artysty — życie narodu jako dzieło Boże — przykład zapala
 69. narodowego przemagającego intrygi zawodowych polityków —
 polityka polska jako natchnione odgadywanie istotnego powołania
 narodowego — ideał unji ludów.

VII. PRACA RELIGIJNA

str. 70—82

70: Czujemy potrzebę zrozumienia całości życia od początku — epoki
 rozwoju życia organicznego — plan Boży stworzenia — grzech pier-
 71: worodny — wewnętrzne rozterki sumienia — szkoły filozoficzne kla-
 syczne prowadziły swych wyznawców do samobójstwa — prorocy —
 72: praca religijna chrześcijan — opanowanie życia przez człowieka —
 opanowanie krajów pogańskich przez chrześcijan — wojny krzyżowe —
 droga do Królestwa Bożego — praca w zakonach i w sektach religij-
 73: nych — zasługi męczenników — unja religijna jest czynem nar-
 odowym — hierarchja kościelna i zakony — Dominikanie, Jezuiti
 i Pijarzy wyrażają ducha hiszpańskiego — Benedyktyni, Francisz-
 kanie, Salezjanie ducha włoskiego — potrzeba zakonu narodowego
 74: przeczuwana przez Mickiewicza — zakon bez ślubu posłuszeń-
 stwa — typ polskiego zakonnika — tęsknota Polaków do doskona-
 75: łości życia rodzinnego — bezwzględność w zrywaniu związków
 76: nieudanych — trzeba całe rodziny uświęcać przez życie zakonne —
 wpływ na gatunek potomstwa — potrzebujemy geniuszy i świętych —
 przygotowanie wcielenia wielkich ludzi — nietrwałość szczęścia samo-
 77: lubnego — małżeństwo jako ofiarna służba Boża — modyfikacja
 dawnych ślubów — czystość małżeńska — przykład kierującej pary
 78: małżonków — rodzina jako pole ćwiczeń duchowych — warunki
 harmonji — skutki wspólnej modlitwy — rozszerzenie pojęcia nie-
 rozerwalności — na czym prawdziwa miłość polega — trzeba wier-
 79: ności Bogu — zgodność czynu z myślą — grzechy dawnych
 Polaków — kuźnice i kowale — czem się kowale różnią od mularzy? —
 80: nowa forma służby Bożej — wierność dobrowolnie obranemu
 wodzowi — ustępstwa ojca — obowiązki syna — ślub wierności —
 81: zwalczanie nadużyć — wierność narodowi — zakon narodowy —
 82: natchnienie religijne w sztuce i nauce.

VIII. WYCHOWANIE NARODOWE

str. 83—103

83. Wychowanie jako sztuka piękna — pedanci nie umieją wycho-
 wywać — tradycja dawnych dworów magnackich — wychowanie
 84: polskie — polega na uczuciach łączących uczeni z wychowaw-
 cami — skauting nie jest polskim — ani też nakazy pijaństwa —
 85: uszanowanie wolności młodszych — cześć dla starszeństwa —

stosowanie sił ducha do postępów umysłowych — Gratry — wizje
 86: aniołów — uczmy odczuwać Boga — wychowanie przed urodzeniem — praca i zabawa — dobre urodzenie — zespolenie małżeń-
 87: skie jako modlitwa — pożycie czyste a jednak płodne — naj-
 wyższa twórczość: odziewanie pięknych dusz w zdrowe ciała — naj-
 88: wyższe szczęście: wychowanie dobrze urodzonego dziecka —
 niedobre stada mogą swój związek udoskonalić — nawet dzie-
 dzicznie obciążone pary mogą mieć zdrowe dzieci — duch może
 89: uzdrowić i uszlachetnić ciało — szkoła dla dobrze urodzonych
 90: dzieci — koedukacja dla nich możliwa — objaśnienie faktów
 historii — ukazani: działania Opatrzności — natchnienie Boże boha-
 91: terów — świadectwo Mi kiewicza — rola Germanów — zależ-
 ność od nich naszych myślicieli i historyków — listy Żółkiewskiego
 92: do króla i do żony z pod Cecory — historyczność postaci cudow-
 93: nych — przedstawienia teatralne i obchody — przeżywanie historii
 w szkole — nie zaniedbujmy czasów najnowszych — Gratry i św.
 94: Tomasz — żywoty równoległe — mapy historyczne — odgrywanie
 scen historycznych — wędrowki wakacyjne — odwiedzenie ognisk
 95: dawnej cywilizacji — możliwość zarobku w obcych krajach —
 96: poznanie obcych języków — polska metoda nauki języków (ob.
Volonté et Liberté p. 334 — 338) — doniosłość poznania pism Ce-
 97: zara, Cyclerona, Lukrecjusza, Wirgiljusza, Liwjusza, Tacyta, Seneki,
 98: Marka Aureljusza — język francuski i angielski — literatura
 grecka — wystarczy znajomość dwudziestu klasycznych pisarzy —
 99: niech się uczą tylko ci, którym to łatwo przychodzi — wykształ-
 cenie przyrodniczo-matematyczne — trzeba znać rachunek infinite-
 zymalny, geometrię analityczną i wykreślną — wycwiczenie logiczne
 100: i filozoficzne — wychowanie artystyczne — znajomość rzemiosł —
 trudność znalezienia odpowiednich nauczycieli — przykłady wiel-
 101: kich wychowawców — szkoła wzorowa nie może być państwową —
 inicjatywa prywatna — związek kilku rodzin nauczycielskich — włas-
 102: ność ziemska potrzebna dla kuźnicy — jej produkcja wydaw-
 nicza — wychowanie wodzów narodu.

IX. SZKOŁY PAŃSTWOWE

str. 103 — 121

103: Potrzeba stałej władzy wychowawczej państwowej — kierunek
 naczelny wychowania wymaga takiej ciągłości jaką ma w Anglii sądo-
 104: wnictwo — stałe ciało naczelne: komisja edukacyjna — człon-
 kowie mianowani przez rząd, a proponowani przez uniwersyte-
 ty, akademje, zjazdy nauczycieli, sejmiki wojewódzkie — niezależ-
 105: ność od uniwersytetów — naczelni wychowawcy narodowi —
 106: ich nienaruszalność — miejsce urzędowania — minister oświaty —
 zakres działania — podręczniki państwowe — kontrola wychowania
 108: prywatnego — ochrony państwowe — szkoły ludowe — nauka
 109: rzemiosł — wiadomości elementarne niezbędne — seminarja
 110: nauczycielskie — potrzeba praktycznego wychowania — zjazdy
 111: nauczycieli ludowych — wakacje nauczycieli bez przerwy nauki
 112: dla uczeni — szkoły średnie — ułatwienie nauki dzieciom zdol-
 113: nym — wybór uczeni zasługujących na wyższe wykształcenie —
 potrzeba łaciny — pożądana znajomość angielskiego i francuskiego —

114: wychowanie zawodowej inteligencji — rozszerzenie zakresu szkoły średniej — unikajmy miast — praca fizyczna — praktyka
 115: rzemieślnicza lub artystyczna konieczna — szkoła rządowa nie wystarczy dla najzdolniejszych — kształcenie charakteru — trzeba
 116: wymagać wartości moralnej od ucni — wpływ opinii publicznej — nie kształćmy umysłowo samolubów — niech oni zajmą się
 117: pracą rzemieślniczą — program gimnazjów — warunki koedukacji — korzyści wyć owania odrębnego dla kobiet — ich równouprawnienie
 118: w sądownictwie, a nawet w kościele — udział w wychowaniu mężczyzn — urządzenie uniwersytetów — słuchacze z ościennych
 119: krajów — posyłajmy zdolnych kandydatów na profesorów na Zachód — nowy typ instytucji polskich w zachodnich ogniskach cywilizacji — pomijajmy naukę niemiecką — obecne panowanie ducha
 120: niemieckiego u nas — poznajmy Zachód — strzeżmy się krańco-
 121: wych o nim sądów — przykład Stanów Zjednoczonych — płaca profesorów i nauczycieli — szkoła ludowa jako warsztat wytwórczy.

X. OŚWIATA LUDOWA

str. 122—130

122: Trzeba lud oświecić — odrębne zadanie misjonarzy oświaty
 123: ludowej — spożytkowanie szkodników społecznych — opinia Małeckiego — wychowujmy ludzi mających wrodzony dar wymowy,
 124: aby nie stali się warchołami — trzeba im wpoić zasadnicze prawdy — przykład Cycerona — typ misjonarza ludowego i środki jego rozwoju — zadania główne oświaty ludowej — walka z nał-
 125: gami — zamilowanie do dziejów ojczystych — książki ludowe —
 126: misjonarze oświaty — trzeba ludzi ofiarnych — znajdują się wśród
 127: ludu — ich wykształcenie w kuźnicy — tematy wykładów — zastosowania praktyczne naczelnej prawdy — konserwacja zabyt-
 128: ków — muzeum narodowe — Biblioteka narodowa — budzenie miłości piękna — doniosłość estetyczna kościołów — śpiewy lu-
 129: dowe — pozyskanie ludu dla ideałów narodowego życia — jego
 130: udział czynny w realizacji tych ideałów.

XI. PRACA KOBIEC

str. 131—144

131: Zagadnienia wynikające z różnicy płci — na szczeblu człowieczeństwa różnica ta się zmniejsza przez wspólność rozumu i woli—
 132: różnica uzdolnień — główna twórczość kobiety — większa zależność od ciała — zasadnicza równość duchowa — równouprawnienie
 133: wcale nie wystarcza — niezbędne przywileje kobiet — wyższość kobiety nad mężczyzną — odwaga płodności decyduje o losach
 134: narodu — inaczej niż rasy zaleją Europę i zgaszą cywilizację — macierzyństwo każdej kobiety obchodzi naród — trzeba je ułat-
 135: twić — nieprawe dzieci szczególnie potrzebują wychowania — odpowiedzialności uwodziciela — związki nierozzerwalne nawet
 136: bez sankcji legalnej stanowią prawdziwe małżeństwa — mogą mieć dobrze urodzone dzieci — jakość przyszłych pokoleń zależy od matek — wpływ woli i modlitwy na jakość potomstwa — wycho-
 137: wanie odrębne kobiet — potrzeba mistycyzmu — dzieła pani Mary Everest Boole — jak ułatwić trafny wybór męża — wspólna

138: praca społeczna — wycieczki naukowe — długie narzeczeństwo — praca żony nad mężem — smutny los ludzi twórczych —
139: dobra żona wielkiego męża da mu szczęście i sama dozna najwzwyższego szczęścia — współzawodnictwo kobiet z mężczyznami —
140: rzyc wszystkie zawody — zachodni ruch kobiecy — naczelne hasło pracy kobiet — wartość świadectwa matki Świętych — wpływ
141: matki na potomstwo — wybór męża — dziecko jako posła-
142: niec Boży — daje ono więcej niż bierze — powodzenie rodzin
143: płodnych — wychowanie dzieci — mistycyzm kobiet — uduchowanie czynności materialnych — głębsze znaczenie tych czynności —
144: wyższa służba Boża — cel nadprzyrodzony życia — przywilej dusz pokornych i czystych — najczęściej osiągnany przez kobiety.

XII. GOSPODARSTWO NARODOWE str. 145—160

145: Zkąd brać środki? — zwiększone wydatki państwa narodowego —
146: zdrowie publiczne — sieć komunikacji — wydatki naukowe —
czem możemy płacić? — Polska jako pośredniczka między Europą
147: i Azją — trzeba kontroli nad obcym kapitałem bez naruszenia
prawa własności — czasowe nabywanie przez państwo majątków,
148: fabryk i kopalń — to wymaga nowego typu urzędników —
dochody państwa z własności — kupno i sprzedaż ziemi za pośredni-
149: ctwem państwa — komisja rolniczo-przemysłowa — wymagania
150: od właścicieli ziemi — przykład Anglii w Indjach — własność
przemysłowa — uwłaszczenie robotników nie powinno być da-
151: rowizną — rząd narodowy powinien dążyć do powiększenia
ilości właścicieli prywatnych ziemi — własność państwowa jest środkiem,
a nie celem — wychowawczy charakter komisji rolnej i prze-
152: mysłowej — spadki po ludziach zamożnych nie mających blizkich
spadkobierców — zapisy na rzecz państwa — administracja
153: własnością państwową — przykład Lubeckiego — wysiłki Szcze-
154: panowskiego — solidarność materialna współobywateli — praca
przemysłowa jako służba narodowa — ogromny przewrót w gospo-
155: darczych warunkach — powodzenie socjalizmu czem się tłó-
156: maczy? — stopniowe udostępnienie wszystkim pewnych korzyści —
prawa obywateli wzrosną w stosunku do ich uspołecznienia —
157: objęcie przez państwo zaspokojenia pewnych potrzeb nie wy-
klucza inicjatywy prywatnej — jest ono czasowym środkiem, a nie
celem — im wyższy poziom moralny obywateli, tem więcej się ogra-
158: niczą funkcje państwa — organizacja życia narodowego —
159: stosunek państwa do własności prywatnej i do nierozzerwalności
rodziny — inicjatywa prywatna w przeobrażeniu stosunków — pań-
stwo narodowe jako szkoła wolności i ofiarności — błędy socjali-
160: stów — wyniki gospodarcze ukochania narodu.

XIII. OBRONA NARODOWA str. 161—173.

161: Potrzeba powszechnej służby wojskowej — życie narodowe nie
znosi wojen zaborczych — trzeba bronić własnej ziemi — głębsze
162: znaczenie porażki Niemców — uczmy się wojskowości od Fran-

cuzów, marynarki od Anglików — wojsko narodowe powinno być
 163: świadome celów politycznych — wychowanie oficerów — ich
 164: rola w życiu narodu — co mają robić w czasie pokoju? — Udział
 czynny w wojnach o wolność narodów — przez wieki broniliśmy
 165: Krzyża — trzeba siły aby obronić sprawiedliwość — takie walki
 nie prędko ustaną — nie naśladowujmy obcężności powszechnej,
 166: która umożliwiła rozbiory Polski — ale nie poświęcajmy życia
 167: dla fałszywych pozorów — szereg wojen prowadzi do wiecz-
 nego pokoju — nie zawsze rozumiemy doniosłość poszczególnych
 168: wysiłków — Wellington po Waterloo — gdzie Kartezjusz szukał
 znajomości życia — skutki udziału naszego w wojnach o wolność —
 169: służba wojskowa jako szkoła obywatelskiego ducha — trzeba
 zabezpieczyć Europę przed nowym najściem barbarzyńców —
 służba narodowa kobiet: niezamężnych — będzie stanowić przygo-
 170: towanie do macierzyństwa — prawdziwy egzamin dojrzałości —
 171: ideał żołnierza — zadania wyćwiczenia wojskowego — tradycja
 polska legła cudzoziemskiej — służyła ona Alzatzynom przeciw
 172: Niemcom — walczyła z rozbójnictwem muzułmańskim, szer-
 ząc chrześcijańską cywilizację — udział jej w wojnie wszechświa-
 towej — Polskie ideały wojskowe — śmierć za wolność nie jest
 173: końcem walki — duchy walczą dalej — wojsko polskie po-
 trzeba się sił duchowych i powoła je do udziału.

XIV. PRACA SPOŁECZNA

str. 174 — 185.

174: Praca społeczna łączy ludzi coraz to liczniejszymi więzami —
 stopniowo zmniejsza zakres funkcji państwa — lepiej odpowiada
 175: potrzebom duchowym niż przymus państwowy — im silnej-
 176: szy duch obywatelski, tem mniej potrzebna siła rządu — osta-
 tnia władza państwa: niezbędna — Dwa typy organizacji społe-
 177: cznej — reguła lub hierarchja ducha — zakon Jezuitów wypo-
 178: wiedział walkę warcholstwu — Kazuistyka i Jansenizm — przy-
 kład Napoleona — wzrost znaczenia osobistości — wpływ prawdzi-
 179: wego wodza — przykład Towiańskiego — mylnie o nim wyobra-
 180: żenia — czego dokonał prawdziwie — nie był myślicielem ani
 pisa zem, a jednak wpływał stanowczo na największych pisarzy —
 181: ideał wodza — parodia wodzostwa — jak przygotować poja-
 182: wienie się wodza narodu? — zalety dobrego wodza — obo-
 183: wiązki uczeni — fałszywe pozory — nikczemność oszczerców —
 integralna i dyferencjalna organizacja społeczna — zadania pilne
 184: wymagają organizacji dyferencjalnej — ale udział w tych orga-
 185: nizacjach przygotowuje do organizacji integralnej — praca
 społeczna ku temu celowi zmierza.

XV. GRANICE NARODOWE

str. 186 — 198.

186: Pierwsze zadanie polityki narodowej — granice Polski — po-
 187: trzeba unji — Ruś i Moskale — Polacy na ziemiach ruskich —
 188: analogja z Transwaalem — Ruś razem z Polską tylko może
 stanowić potężne państwo — walka między Polską a Moskwą
 189: o Ruś — Europa potrzebuje silnego państwa na progu Azji —

Moskwa nadzieje Europy zawiodła — chciała za udział w wojnie 190: opanować całą Polskę — jej właściwe powołanie na Wschodzie — nie może panować w Polsce ani na Rusi — unja ostatecznie zwycięży — zadania cywilizacji europejskiej tego wymagają — 191: udział w walce ludów dotąd uciskanych — Polacy na czele tych ludów — wschodnia granica Polski — co uczynić z Pomorzem? — czy jest ono naprawdę zniemczone? — Potrzebna po 192: kuta Niemców — poddajmy polskim rządom na tak długo kresy niemieckie jak Niemcy panowali na zachodnich kresach Polski — 193: pozostawmy im zupełną swobodę — czy mamy dosyć prawdziwych Polaków, aby takie doświadczenie przeprowadzić? — Polska była polem doświadczeń dla unji ludów — trzeba dawną unję 194: wznowić i rozszerzyć — unja skandynawska — unja Polski 195: z Czechami i Rumunją — losy Słowaków — Serbowie łużyccy — Kaszubi — Litwini — Łotysze — Rumuni, Serbowie, Bułgarowie 196: i Grecy — Polska pośredniczyć będzie między unją skandynawską a unją bałkańską — wyjątkowe położenie Niemców — 197: jaki los czeka Węgrów? — nie odzyskają dawnego swego panowania nad Słowakami, Kroatami i Rumunami — prawa Żydów i Cyganów w Wolnej Polsce — komasacja narodowa — niezbę 198: dzie stałe granice narodowych państw.

XVI. USTRÓJ PAŃSTWA NARODOWEGO 199—225

199: Różnica między obywatelami a cudzoziemcami — jak się uchronić od fałszywych obywateli? — prawa polityczne nie konie 200: cznie są przywilejem jednostek — można je przyznać grupom 201: społecznym — stopniowe przejście od parlamentu demokratycznego do parlamentu narodowego — udzielenie praw politycz 202: nych pewnym instytucjom — zachęta do udziału w licznych instytucjach — podział powierzchni ziemi między narodami pro 203: wadzi do przyznania praw politycznych tylko tym obywatelom, którzy mają świadomość narodową — jak to przeprowadzić? indy 204: widualizm jako reakcja przeciw despotyzmowi — podstawa praw politycznych w dawnej Polsce — związki zawodowe najlepiej ocenią zasługi swych uczestników — udział ludów w jednym 205: narodzie — przy niemożliwości porozumienia podział terytorjalny nieuchronny — Niemcy w krajach słowiańskich — sami stwo 206: rzyli precedensy, które się przeciw nim obrócą — Podział Europy na terytoria narodowe — rosnąca przewaga Senatu w państwach 207: narodowych — wymagania od posłów — zredukowanie ich ilości — bezpośredni wybór senatorów przez związki i instytucje — 208: prawo Senatu do kooptacji — trybunał dla osadzania skarg przeciw senatom — nadzieje demokratów zawiedzione — rządy 209: plutokracji — potrzebujemy arystokracji ducha — na miejsce 210: pychy rodu, zarozumiałości mienia, trzeba ofiarnej i pokornej 211: miłości narodu — zwalczanie złej dziedziczności przez mądre 212: prawa — pobudzenie płodności małżeństw — przewaga uzdolnienia nad mieniem i urodzeniem — radykalizm społeczny nie 213: liczy się z ułomnościami natury ludzkiej — potrzeba stałego

- 214: rządu — naczelna władza w państwie — monarchja dziedziczna —
 trzeba uwzględnić pochodzenie przy wyborze głowy państwa —
 215: gdyż naczelnik państwa ma większe znaczenie w państwie
 narodowym, niż w państwie demokratycznym — pierwszy naczelnik
 216: państwa we wskrzeszczej Polsce — warunki jego dożywotniej
 217: władzy — formy przejściowe między państwem współczesnem
 demokratycznym a przyszlęm państwem narodowem — uproszcze-
 nie demokratycznej biurokracji — charakter Senatu narodowego —
 218: stosunki z sąsiadami — potrzebna nam wolność ludów ościen-
 219: nych — warunki dobrej dyplomacji — nie potrzeba posłów
 w Moskwie ani w Berlinie — nie sięgajmy za daleko — wytwórzmy
 220: dobre warunki bytu między Dnieprem a Odrą od morza do
 morza — zgodne współżycie siedmiu ludów w siedmiorzeczu pol-
 skiem wykluczy Japonję od udziału w decyzjach co do spraw euro-
 221: pejskich — stosunki z wrogami — wolność społeczna — orga-
 nizacja mniejszości narodowych — otwarta droga dla wszystkich
 222: do najwyższych stanowisk w państwie — powaga sądownictwa —
 223: zmniejszenie liczby ministerstw — tyranja biurokratyczna państw
 demokratycznych jeszcze gorsza niż dawny despotyzm państw dyna-
 stycznych — wolność ludzi w pełni odpowiedzialnych za swe czyny —
 224: żywy udział obywateli w służbie narodowej — nowe typy
 225: społecznego współżycia.

XVII. ZAKON KOWALI

str. 226—252

- 226: Potrzeba zakonów — dawne śluby zakonne nie wystarczają —
 227: ubóstwo prowadzi do żebractwa — ślub czystości wyklucza
 z życia zakonnego rodziny — ślub posłuszeństwa wymaga jawnej
 228: organizacji — trzeba inaczej sformułować wymagania zakonne —
 szukajmy woli Bożej, aby ją wiernie pełnić — hasło wierności Bogu
 229: może być przedmiotem ślubu — człowiek wierny Bogu nie
 narzeka — Bóg wymaga od nas cierpliwości — prośmy o światło
 230: i siły — dziękujmy za łaski doznane — kto wierny Bogu czuje
 nieśmiertelność — przybliża nadejście królestwa Bożego na ziemi —
 231: różne szczeble wierności — hasło wierności narodowi — na
 czem ono polega? — bądźmy wierni na polu myśli i sztuki —
 232: badajmy ducha polskiego — szukajmy wodzów życia narodo-
 233: wego — wierność wodzowi — prowadzi do jedności narodowej —
 234: uznanie wodza szczerze i dobrowolne — zakon kowali — reguła
 indywidualna ułożona z wodzem — skupienie środków i ludzi —
 235: kowalstwo nie wymaga propagandy — dobrym wodzem może
 236: być człowiek zwyczajny, jeśli jest roztropnym — grupy kowali —
 237: skutki ślubu wierności — ludzie dzielni nie znają strachu ani
 238: gniewu — pracowitość — rzetelność w słowie i czynie — wierność
 239: w przyjaźni wynika z wierności Bogu — wstrzeźliwość od
 240: szkodliwych nałogów, szczególnie od gadulstwa, obmowy,
 241: kłamstwa, lekkomyślnego ryzykowania mienia, czci lub życia —
 242: nie godzi się udawać tego czem się nie jest — zyniciele
 243: i uczestnicy sprawy — wzajemne kierownictwo w doskonałem
 244: małżeństwie — trudności praktyki kowalstwa — praca i zabawa —
 najdoskonalsza praca staje się zabawą i zarazem modlitwą — twór-

- 245: czość w każdym najpowszedniejszym zajęciu — harmonijne rodziny — życie w kuźnicach — różnaitość kuźnic zależna od uz-
 246: dolnień kierownikóv — požądana ekonomiczna niezaleźność —
 247: produkcja kuźnicy — stosunek kierownikóv do naczelnikóv —
 umiejętność przyjmowania i udzielania upomnień — stosunek star-
 248: szych do młodszych i nawzajem — zgodności każdego z sobą
 249: i z otoczeniem — tylko ludzie pokorni a ofiarni wyrzymają —
 trudności udziału ludzi bogatych i uczonych — udział wszystkich
 250: w pracy ręcznej — cele kowalstwa — jego międzynarodowe
 251: znaczenie — siła hasła hierarchji ducha — odrodzenie ludz-
 kości przez odrodzenie narodu — oprzymy się na prawie Bożem —
 wyryte n w sumieniach ludzkich — prawdy Bożego życia jasno
 252: wyrażone w naszej literaturze — modlitwa Wyspiańskiego —
 wiara uwieżionego Konrada.

CHRONOLOGJA PISANIA TEGO DZIEŁA:

- 20—24 czerw. 1914 r. napisany cały rozdział XVII str. 227—252.
 22 grud. 1914 r. str. 1—2 do ustępu, który się kończy wyrazami
 „wiersze Goethego“.
 23 grud. 1914 r. str. 2—7 do ustępu, który się kończy wyrazami
 „a często wrogim“.
 3 kwiet. 1915: str. 7 „Prawda ta... — str. 12 ...organizacji rolnictwa“.
 17 kwiet. 1915: str. 12 „Taka... — str. 21 ...kapitałem a pracą“.
 19 kwiet. 1915: str. 21 „W takiej fabryce... — str. 21 ...ludu“.
 21 kwiet. 1915: str. 21 „Natomiast... — str. 32 ...wielu pracowników“.
 22 kwiet. 1915: str. 32 „Ten zakres — str. 43 ...i ojczyste“.
 23 kwiet. 1915: str. 43 „Przypuśćmy — str. 53 ...życia narodowego“.
 27 kwiet. 1915: str. 53 „Możnaby zarzucić — str. 56 ...do równowagi“.
 28 kwiet. 1915: str. 57 „Rychlej od... — str. 61 ...lub dziejów“.
 2 czerw. 1915: str. 61 „Najlepiej to... — str. 66 ...modlitwę anioła“.
 11 czerw. 1915: str. 66 „Rozwój — str. 75 ...kochając inną“.
 9 lipca 1915: str. 75 „Inny napisał... — str. 85 ...pomocą Bożą“.
 12 lipca 1915: str. 85 „Weźmy inny... — str. 107 ...całe stulecia“.
 13 lipca 1915: str. 107 „Dobre... — str. 130 ...miłości ojczyzny“.
 14 lipca 1915: str. 131 „Zachodzi... — str. 141 ...służby Bożej“.
 15 lipca 1915: str. 141 „Wpływ... — str. 160 ...władzy państwowej“.
 16 lipca 1915: str. 161 „Naród pragnący... — str. 170 ...macierzyństwa“.
 17 lipca 1915: str. 170 „Powszechny... — str. 183 ...hierarchicznych“.
 18 lipca 1915: str. 183 „Związki te... — str. 185 ...ją zamieszkują“.
 19 lipca 1915: str. 186 „Polityczną nazywamy... — str. 198 ...w Galicji“.
 26 lipca 1915: str. 198 „Kaźdy naród... — str. 198 ...się bronić“.
 W kwietniu i maju 1922 r. Rozdział XVI i Przedmowa.

Dodane ustępy w 1922 r. przy poprawianiu korekt.

- str. 32 „przeobrażeniem w kierunku... — ...ludzkość obchodzą“.
 str. 55 „Niema nadziei... — ...zupelną wolność“.
 str. 56 „Nie można wymagać... — ...do równowagi“.

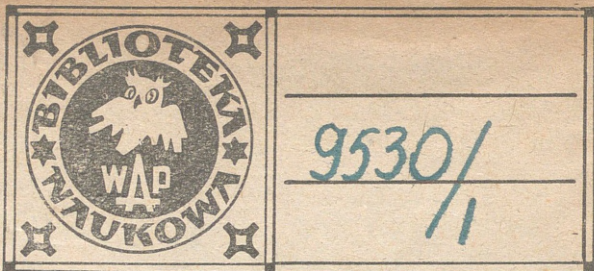
- str. 58 „Ale choćby.. — „...ducha w narodzie”.
 „prócz dawnej Grecji.. — str. 59 „...świadomość ogółu”
 str. 60 „Wspomnienie powszechnie... — „...obyczajowym”
 str. 120 „Kto chce budować... — „...umysłowego pożądaný”
 str. 137 Przypisek.
 str. 145: „Ratowanie życia . — str. 146 „...czynów owo-nych”
 str. 147: „a Białoruś.. — „...bogactwo narodu”
 „Jednym z warunków.. — str. 148 „...w państwach zaborczych”
 str. 149: „to samo dotyczy... — str. 150 „...własności przemysłowej”
 str. 151: „Własność państwowa... — str. 152 „...właściciele”
 str. 159: „To państwo narodowe.. — str. 160 „...władzy państwowej”
 str. 168: „Człowiek który.. — „...sformułować”
 str. 171: „tak jak wojska Stanów Zjednoczonych przybyły do Francji”
 str. 179: „w przeszło 44 lata”...
 str. 181: „Ambicja władzy i u nas — „...na podobne manowce”
 str. 194: „Nie zawierali oni.. — „...naprawdę odrodzić”
 str. 196: „Ta jednolitość.. — str. 197 w etnograficznych granicach”
 Przypiski na str. 199 i na str. 216.
-

KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



№ 223463



9530/
1